

SERIA REAL TOM 5

Kocha go każda kobieta,
prócz tej, której pragnie.

PAPIER WYKSIEŻYC

RIPPED

KATY EVANS

REPORT

Katy Evans

RIPPED

***Za drugie szanse,
A szczególnie za szansę,
By zrobić coś dobrze***

PLAYLISTA RIPPED

Magic – Coldplay
Wild Heart – Bleachers
Animal – Neon Trees
Carry On Wayward Son – Kansas
Alone Together – Fall Out Boy
If You Say So – Lea Michele
The Last Song Ever – Secondhand Serenade
Hey Brother – Avicii
Spectrum – Zedd

SKŁADANKA P&M

Like A Virgin – Madonna
Cherry Pie – Warrant
Miss Independent – Ne-Yo
I Believe In You – Kylie Minogue
Beautiful – Akon
You Found Me – The Fray
Sweet Child O'Mine – Guns N'Roses
Take A Bow – Rihanna
Your Song – Elton John
Broken – Lifehouse
Fuckin' Perfect – Pink

Czy kiedykolwiek mieliście tajemnicę?

Taką, która rozrywa najgłębszą część waszej duszy? Która jest tak ogromnie bolesna, że nie możecie o niej mówić ze strachu, że rozerwie was na strzępy, kończy na po kończy, komórka po komórce..stając się prawdziwą, przerażającą i zasmucającą...

Czy może mieliście tajemnicę, która wypełnia waszą pierś tak, jakby wypełniał was hel? Jakbyście przez to mieli ochotę wykrzyknąć ten sekret całemu światu, lecz wykrzyknięcie go oznaczałoby, że świat wam go odbierze?

Miałam je obie. Tajemnicę, którą się kocha i taką, której się nienawidzi. I przez ostatnie sześć lat skrywałam je obie...

1. TAJEMNICE

Pandora

Jestem jedyną osobą w moim budynku, która wciąż dostaje gazetę. Dzisiejszego ranka leży na progu mojego mieszkania, a ja uwielbiam jej zapach. Uwielbiam ten szelest, kiedy opadam na kuchenne krzesło i ją otwieram. Ten dźwięk, ten zapach... przypominają mi o leniwych sobotnich porankach, gdy czytałam wiadomości z ojcem, otoczona zapachem jego wody kolońskiej. Jednak nim ukończyłam siedemnaście lat, ojciec zmarł. Zniknęło jego poranne mierzwienie mi włosów i woń jego wody, ale nie zapach gazety. Minęło już ponad dziesięć lat, a ja wciąż czerpię ogromną przyjemność z wachania świeżo wydrukowanego numeru. Do tej chwili...

Do chwili... kiedy nagłówek w sekcji rozrywki wpatruje się we mnie, jakby ze mnie kpiąc.

MACKENNA JONES WRACA DO MIASTA! – krzyczy tytuł artykułu i samo czytanie go wydaje się niczym cios w brzuch.

Zamykam oczy i otwieram je, cała drżąc.

MACKENNA JONES WRACA DO MIASTA!

Kurwa, naprawdę muszę przestać to czytać.

MACKENNA JONES WRACA DO MIASTA!

Boże. Wciąż widzę to samo.

Mackenna.

Imię krąży w moim wnętrzu niczym dym, a motyle, które, nie miałam pojęcia, że jeszcze w sobie mam, zaczynają obijać się o ściany mojego brzucha. Myślałam, że to niemożliwe, by którykolwiek z nich przeżył

Mackennę Jonesa.

On przyjeżdża do miasta, Pandoro. I co z tym zrobisz?

Sama myśl o tym, że będzie w tym samym stanie, co ja, sprawia, że wykrzywiam twarz w grymasie.

– Poważnie, dupku? Musiałeś przyjechać właśnie tutaj?

Zaczynam czytać o Crack Bikini i o tym, jak zespół zrewolucjonizował rynek muzyczny. Jak nawet Obama otwarcie stwierdził, że kapela jest odpowiedzialna za powrót młodzieży do muzyki mistrzów: Mozarta i Beethovena. Ale na tym nie koniec. To początek relacji. Dziennikarz dalej rozprawia o tym, jak bilety na koncert w Madison Square Garden sprzedały

się szybciej niż na pierwszy pokaz Justina Biebera i o tym, że to będzie koncert roku, jeśli nie całej dekady.

Na krótko ich przebój brzmi w mojej głowie. Przez pewien czas grała go każda rozgłośnia w kraju, przez co z całą mocą zaczęłam nienawidzić muzyki... do diabła, na samą myśl o niej ogarnia mnie gniew.

Moje dłonie drżą, gdy odkładam gazetę, składam ją i próbuję przejść do kolejnej sekcji. Mieszkam z matką i kuzynką, i zawsze niezwykle ceniłam ten wypełniony ciszą sobotni czas, kiedy Magnolia ma lekcje baletu, a mama załatwia jakieś sprawy. Teraz jednak moja cenna sobota – czas, gdy mam mieszkanie tylko dla siebie – została oficjalnie zrujnowana. Nie tylko sobota. To rujnuje mój cały pieprzony rok.

Mackenna. W Seattle.

Dłonie mi drżą, gdy wracam do działu rozrywki i powoli szukam informacji o dacie koncertu. Otwieram Internet Explorer na telefonie i przechodzę wprost na stronę Ticketmaster. Tak, bilety już są wyprzedane. Przechodzę więc na eBay, gdzie widzę piorunujące ceny, za jakie oferowane są najlepsze z nich.

Nie wiem dlaczego, lecz przez chwilę wyobrażam sobie, jak siedzę na jednym z tych kosztownych miejsc i nazywam go największym *dupkiem* na świecie – z bliska, tak, by usłyszał to przez hałas, jaki robi wraz z zespołem.

Nie mam pojęcia, co robię. A może i mam. Moje ciało ogarnia chłód. Bilety są wyprzedane. W Internecie kosztują fortunę. Ale nie. Nie przegapię takiej okazji. Minęło niemal sześć lat, odkąd widziałam go po raz ostatni. Prawie sześć długich lat, odkąd widziałam, jak ze swoim cholernie męskim tyłkiem wskakiwał w džinsy.

Za pierwszym razem, kiedy mnie posiadał, niemal widziałam moje dziewictwo wetknięte, niczym wizytówkę, w tylną kieszeń jego spodni. Powiedział, że mnie kocha i poprosił, żebym powiedziała, że czuję do niego to samo. Był wciąż we mnie, gdy zapytał, czy chcę, żeby ze mną był. Zamiast tego wybuchnęłam płaczem... bo coś jest ze mną nie tak. Nie mogłam. Nie mogłam mu tego powiedzieć. Ale *wiem, że wiedział*.

Gdy zaczęłam płakać, pocałował mnie mocniej niż kiedykolwiek, a w pocałunku tym czułam smak moich łez. W tamtym czasie myślałam, że sposób, w jaki mnie całował, był bolesny i dziki. Tak piękny. Drżałam, kiedy trzymał mnie w ramionach. Nie mogłam się pozbierać po tym, jak rozpadałam się dla niego podczas orgazmów. Słyszałam, jak jego oddech

mieszka się z moim, gdy kojąco przesuwając dłoń po moim kręgosłupie, raz po raz powtarzając mi, że mnie kocha.

To nie był jedyny czas, kiedy mnie posiadał. Przez wiele dni, tygodni i miesięcy uprawialiśmy dziką, gorączkową miłość. Miałam siedemnaście lat i był dla mnie wszystkim, a kiedy mnie brał, sądziłam, że chce wszystkiego, co mogę mu dać. A i tak odszedł. Skurwiel.

Widzicie, Mackenna był tajemnicą. Był jedyną osobą, z którą byłam w życiu tak blisko... lecz był sekretem, o którym nikt nie mógł się dowiedzieć. A szczególnie moja matka. On o tym wiedział. Ja o tym wiedziałam. Ale i tak udawało nam się razem widywać. Kłamaliśmy, ukrywaliśmy się, wieczorami wykradaliśmy się z domu, spotykaliśmy w dokach i do świtu wykradaliśmy jachty, niczego niepodejrzewającym, ludziom. Nie obchodziło nas, kim są nasze rodziny ani to, co jest dla nas „najlepsze”.

Jeśli o mnie chodzi, on był dla mnie *jedynym*, a ja dla niego.

Był też moim najlepszym przyjacielem.

Mój świat rozpadł się, gdy usłyszałam, że wyjechał z Seattle.

Nawet się nie pożegnał.

Ostatnie, co mi powiedział, to że mnie kocha.

A teraz. Nienawidzę. Miłości.

Myślałam, że po jego wyjeździe rana w mojej duszy się zagoi. Ale ona wciąż tam jest. Jest zaropiała, jątrzy się i powiększa się.

Dałam skurwysynowi wszystko, co moje młode, głupie serce mogło dać, a on mnie zrujnował.

Cóż, pieprzyć go.

W następnym tygodniu przyjeżdża do Seattle. On i jego miksy będą w mieście i wszyscy wybierają się na koncert. Nazywam ich miksami, bo nie ma innej takiej kapeli. Miksują swoją muzykę z muzyką innych – z prawdziwą muzyką. Z Bachem, Chopinem i innymi mistrzami. W rezultacie powstaje rockowa symfonia, która przeszywa twoje ciało i podkurcza ci palce u stóp. A kiedy doda się do niej ich wokal...

Do diabła, nie mogę nawet mówić o jego głosie.

Ludzie wybierają zakochanie, bo to sprawia, że czują się dobrze. Miłość sprawia, że czują się chronieni i bezpieczni. Ale nie ja. Ja wybieram nienawiść. To ona sprawia, że czuję się dobrze. Chroniona i bezpieczna. Nienawiść do niego to jedyne, przez co zachowuję rozum. Nienawiść ta sprawia, że to, co mi zrobił, nie ma znaczenia. Wciąż jeszcze coś czuję.

Jeszcze nie jestem martwa, bo czuję, jak ta nienawiść mnie zżera. Zniszczył mnie dla innych mężczyzn. Powstrzymał mnie przed staniem się kobietą, jaką mogłabym być. Zrujnował każde jedno marzenie o przyszłości z nim, jakie miałam. Był moją pierwszą miłością i moim pierwszym wszystkim, włączając w to pierwszy miłosny zawód.

Nawet po tym, jak odszedł, wszystko, czego jestem świadoma, to on i to, z czym mnie zostawił i co mi zabrał.

Bilety są drogie. Większość tego, co zarabiam, wydaję na pomoc mamie w opiece nad Magnolią. Lecz trzy kliknięcia na eBayu wystarczą. Trzy małe kliknięcia i do cna wykorzystam limit na karcie kredytowej, i znów osobiście zobaczę tego dupka.

Absolutnie warto, decyduję, po czym wchodzę do sieci i kupuję dwa najdroższe bilety, jakie eBay ma do zaoferowania.

Otwieram kalendarz, odnajduję datę i zaznaczam dzień grubym X.

Przygotuj się, dupku. Twój koncert w Seattle nie będzie uważany za sukces. Nie, jeśli ja mam tu coś do powiedzenia.

Kiedyś tak bardzo nie lubiłam czerni. Lubiałam czerwień i błękit, i jakimś cudem *naprawdę* lubiałam żółty. Jaskraworóżowy i fiolet też były w porządku. Lecz wtedy kolory zaczęły się ze mnie śmiać. Wydawały się zbyt szczęśliwe. Zbyt słodkie. Czerń była bezpieczna i neutralna. Nie przypominała mi o rzeczach, które budziły we mnie smutek. Nie próbowała być czymś innym niż czerń. Tuż po tym, jak umarł tata, przestałam próbować być kimś innym niż w rzeczywistości byłam. Przestałam próbować dostosowywać się do ludzi. To staranie się niezmiernie mnie męczyło i jedynie uświadamiało mi, że do nich nie pasowałam.

Stałam się czernią i czerń mnie spowiła. Dzisiaj stapiam się ze wszystkim co grzeszne i mroczne. To mroczny dzień i moje życie jest mroczne. Nawet niebo jest zachmurzone, bo Mackenna jest w mieście. W gruncie rzeczy na zewnątrz jest burza. Ławki są mokre. Fani są mokrzy. Wszyscy prócz zespołu, który za kulisami czeka, aż deszcz ustanie, wkrótce będą łykać Gripex.

Kiedy deszcz w końcu ustaje, Melanie i ja słyszymy ogłoszenie, że KONCERT ZA CHWILĘ SIĘ ZACZNIE i że ZE WZGLĘDU NA OPÓŹNIENIE, NIE BĘDZIE ŻADNYCH WYSTĘPÓW NA OTWARCIE. Ot

tak, kieliszek wódki, który wypiałam wcześniej dla odwagi, opuszcza mój system i kolana, które jeszcze chwilę temu wydawały się jak ze stali, zaczynają zmieniać się w watę.

- Przestań wyglądać, jakbyś miała broń w torebce. Przez ciebie zaczną nas przeszukiwać, idiotko! – mówi do mnie Melanie.

- Cii! Panuję nad tym, więc bądź cicho – odpowiadam, gdy idziemy na nasze miejsca.

Nerwowo sięgając do karku, nasuwam kaptur poncza na mokre włosy i ciągnę Melanie za sobą, gdy przeciskamy się w stronę naszych miejsc na przedzie. Mel wygląda jeszcze grubiej niż ja. Okazuje się, że deszcz był błogosławieństwem – Melanie i ja nie wyglądamy na tak napakowane, jak w rzeczywistości jesteśmy, uzbrojone pod ponczami w różne dary. Dary dla członków zespołu.

A jednego w szczególności.

Nawet pomimo mokrych włosów, zwisających po obu stronach mojej twarzy, sędzę, że wyglądam nieźle. Zastraszająco.

Czarne paznokcie, czarna szminka, czarne ponczo, czarne włosy... cóż, moje włosy są niemal czarne, oprócz jednego różowego pasemka, do którego zafarbowania, pewnej pijackiej nocy, wyzwala mnie Melanie. A ja nigdy nie odmawiam podjęcia wyzwania. Mimo to idę z moim typowym wzrokiem Angeliny Jolie, a moje buty krzyczą: *Faceci, podejdźcie do mnie tylko wówczas, gdy chcecie skończyć bez jaj!*

Z kolei Melanie wygląda na tak szczęśliwą, jak Barbie. Jej facet pewnie właśnie wygrzmocił ją w kosmos. Boże, dlaczego moje przyjaciółki muszą mieć naj-seksowniejszych facetów?

- Nie mogę uwierzyć, że jeszcze nie doszliśmy do naszych miejsc! Jesteśmy na samym przodzie, będziemy nimi dosłownie *oddychać* – mówi Melanie z szerokim uśmiechem.

Uhm, oddychanie Mackenną to ostatnie, czego pragnę lub potrzebuję. Lecz scena coraz bardziej się przybliża, z każdą chwilą większa. Mam wrażenie, jakby z każdym krokiem bliżej naszych miejsc znikał rok mojego życia. Aż w końcu wyraźnie pamiętam, jak ścisnęło mnie w brzuchu, gdy patrzył na mnie swoimi stalowoszarymi oczami i przyglądał się, jak biorę w siebie jego fiuta. Skurwiel.

- Ciągle nie mogę zdecydować – mówi Melanie, kiedy w końcu siadamy – czy chcę wziąć ślub w tradycyjnej białej sukni z dużym, czerwonym kwiatem przyczepionym do trenu, czy może w prostej, różowej

sukience. Zatrzymali dla mnie obie do poniedziałku. Może powinnam pozwolić, żeby Greyson je zobaczył... Milknie, kiedy tłum ogarnia pełna podziwu cisza. Jeden z reflektorów nad nami koncentruje się na samym środku sceny. Wbrew mojej woli, serce zaczyna mi bić jak szalone. Wściekła, przez pięć sekund wciągam powietrze przez nos, wstrzymuję je w płucach przez następne pięć, po czym wypuszczam przez kolejne pięć sekund – pieprzona sztuczka, której nauczyłam się na zajęciach z kontrolowania gniewu.

Światło nadal koncentruje się na pustym środku sceny, a w tle zaczynają grać skrzypce. W chwili, kiedy wydają się przejmować kontrolę nad rytmem twojego oddechu, włączają się bębny, opanowując twoje serce. Ugh, *dranie*. Mam wrażenie, jakby zawładnęła mną muzyka. Jej dźwięki rosną i rosną, aż osiągają crescendo... i wtedy gasną światła.

Gdy zapada ciemność, z tłumy wyrrywają się zduszone westchnienia.

W mroku na scenie pojawia się *on*. Wiem, że to Mackenną Jones. Ten jego zdecydowany krok. Jego ramiona, biodra i długie, mocne, umięśnione nogi. Z rękami opuszczonymi wzdłuż boków, mikrofonem założonym za ucho i dyskretnie wygiętym przy wyrazistej szczęce, podchodzi do publiczności... i do nas. Ma nagą pierś i czarne, skórzane spodnie, a jego włosy są dzisiaj jaskraworóżowe i mocno nastroszone. To istny szok, widzieć ten kolor przy jego opalonej skórze. Gładkie mięśnie jego torsu lśnią, podobnie jak ciemne cegiełki mięśni na jego brzuchu.

W świetle księżycy dokładnie widzę jego cały metr osiemdziesiąt wzrostu. Jest tak gorący, że mam wrażenie, że właśnie wyszło na mnie ubranie. Staram się znaleźć w jego wyglądzie coś, co mogłabym znienawidzić, lecz nic takiego nie ma. Nie mogę nawet powiedzieć, że nie cierpię tego błysku w jego oczach, który aż krzyczy: *Jestem pieprzonym złym facetem i zaraz namieszam ci w życiu*.

Podobało mi się to.

Kiedyś bardzo mi się to podobało.

Dopóki nie zrobił tego, co zazwyczaj robią źli faceci, i okazało się, że to najmniej zabawna rzecz w moim życiu.

Przytłumione światło omiata jego postać, a orkiestra w tle zaczyna grać. Po chwili światło nasila się, a on chwytą za różową perukę i rzuca nią w publiczność, krzycząc: – Witaj, Seattle!

Seattle odpowiada wrzaskiem, a on wybuchą cholernie seksownym śmiechem, gdy grupa dziewczyn próbuje doskoczyć do sceny, walcząc jak

Iwice o perukę, którą właśnie rzucił.

Nie patrzę na dzikie laski, patrzę na niego. Pieprzonego sukinsyna, który nie powinien w ogóle zasługiwać na to, by żyć, a co dopiero na to, by tak wyglądać. Mimowolnie dostrzegam ciemne, seksownie ostrzyżone włosy okalające jego piękną głowę. Uwydatniają jego usta, podkreślają kształt nosa i kształt ust... Facet nie jest gorący, to istna supernowa. Ma pełne, piękne usta i prosty nos, który porusza się naturalnie przy każdym oddechu, no i ten jego uśmiech, który wkurza mnie tak, że jestem zła jak osa. Ból i poczucie zdrady pienia się we mnie, gdy posyła go do wszystkich.

– Wygląda na to, że mamy tu dzisiaj zadziorny tłum. Doskonale. Doskonale – mówi, przechodząc z jednej strony sceny na drugą, skanując wzrokiem publiczność. Mel i ja jesteśmy tak blisko, że musiałby tylko spuścić wzrok, żeby mnie dostrzec. Jednak jest zbyt wszechmocny, żeby spojrzeć w dół... a ja nie mogę robić nic innego, tylko na niego patrzeć, chociaż przez duże wybrzuszenie w jego spodniach nie widzę już jego twarzy.

Przysięgam, nie uprawiałam seksu już tak długo, że znów stałam się dziewicą. Nie pamiętam nawet, jak to jest czuć rozkosz. Nie chciałam tego. Lubię się czuć cholernie źle. Podnoszę więc wzrok i patrzę na niego, a wspomnienie jego dużego, grubego kutasa przeszywa mnie dreszczem.

Nie podoba mi się niepokój, jaki we mnie wywołuje. Bardzo mi się nie podoba.

Przez długą chwilę omiata wzrokiem tłum.

- Chcecie trochę muzyki, tak?! – pyta cicho, głosem równie intymnym, jak gdyby na ucho, każdemu z nas osobno.

- KENNA!!! – Kobiety szlochają obok nas.

- No to jazda! – Podnosi wysoko jedną pięść, na co w tle rozbrzmiewa bęben. Zaczyna bić pięścią w powietrze, a bęben odpowiada w tym samym rytmie. W końcu kołysze biodrami i unosi twarz do nieba, wydając z siebie gardłowy pomruk, który brzmi jak... seks.

Kiedy ponownie zaczyna rozbrzmiewać orkiestra, symfonia nabiera tempa. Z powolnej i melodycznej przechodzi w głośniejszą i dzikszą, a nim rytm staje się naprawdę szalony, mój puls ląduje gdzieś w stratosferze. Wtedy nagle dwóch mężczyzn wskakuje spod sceny na platformę, uderzając w struny elektrycznych gitar, co wywołuje eksplozje sztucznych ogni. To pozostali liderzy grupy – Jax i Lexington. Chłopaki

Tatuśka i identyczni bliźniacy. Dostali kasę na swój pierwszy występ od własnego Tatuśka Warbucksa, a teraz cała trójka nie potrzebuje już niczego od nikogo.

Mackenna zaczyna śpiewać głosem, który jest niski, chrapliwy i seksowny jak diabli. Nienawidzę go. Tego, jak płynnie porusza się jego muskularne ciało. Jak ocieka testosteronem. Jak tancerki dołączają do mężczyzn na scenie, ubrane w oficjalne, czarno-białe garnitury. Nienawidzę nawet tego, jak zdzierają je z siebie, by ukazać pomalowaną na czarno skórę, dzięki której wyglądają smukło jak pantery.

Melanie jest oczarowana – ma rozchylone usta i nie przestaje się gapić. Przysięgam, ten elektryzujący, pierwotny i zwierzęcy sposób, w jaki tych trzech mężczyzn porusza się na scenie, to coś naprawdę godnego podziwu. Cała trójka zuchwale porusza ciałami, lecz z szacunkiem traktuje muzykę.

Czuję, jak moje ciało buzuje. Celowo od lat nie słucham muzyki. Głównie dlatego, by przez przypadek nie usłyszeć którejś z jego piosenek. Teraz jednak jego głos rozbrzmiewa z każdego głośnika. Wibruje w moich kościach, budząc we mnie jakiś dziwny ból i nową, ogromną falę gniewu.

Koncert trwa nadal, jak jakaś forma wymyślnej tortury. Zespół przedłuża nie tylko moje cierpienie, lecz również mękę każdego widza czekającego na pewną piosenkę. I wtedy... to się dzieje.

W końcu Mackenna zaczyna śpiewać „Pandoras Kiss”, ich pierwszy przebój, który wdarł się na listę przebojów i przez całe tygodnie utrzymywał się na pierwszym miejscu iTunes:

*Te usta nierządnic
Smakują i prześladują mnie
Te małe sztuczki
Którymi torturują mnie,
Ooooooooooch, och, och, OCH
Nie powinienem być cię otwierać, Pandoro
Ooooooooooch, OCH, OCH, OOOCH
Powinnaś pozostać w ukryciu, Pandoro
Jak tajemnica, której się nigdy nie wyprę
I miłość, która kiedyś zniknie
Ooooch, OCH, OCH, OCH
Nigdy nie powinienem być...
Całować tych nierządnych ust... Pandoro*

Wściekłość wybucha we mnie z pełną mocą.

- Teraz? – raz po raz pyta mnie Melanie. Nienawidzę. Go.

- Teraz? – pyta ponownie.

Nienawidzę go. Jest jedynym mężczyzną, którego całowałam. A on wziął pocałunki, które znaczyły dla mnie wszystko, i zmienił je w żart jakiejś pieprzonej piosenki. Piosenki, która robi ze mnie kogoś w stylu Ewy, która torturuje go i nakłania do grzechu. To *on* jest grzechem. Jest żalem, piekłem i diabłem – wszystko w jednym.

Sięgam do świetnie ukrytej pod ponczem torby i chwytam pierwszą rzecz, która wpada mi w rękę.

– Teraz – szepczę.

Nim Mackenna orientuje się, co go trafiło, Melanie i ja rzucamy w jego stronę trzy pomidory i kilka jajek.

Orkiestra nie wystarcza, by zagłuszyć jego ciche „kurwa”, które wyraźnie słychać przez mikrofon.

Zaciska szczęki i gwałtownie obniża mikrofon, po czym zaczyna przesuwając wzrokiem po tłumie, starając się odnaleźć źródło ataku. Czuję zachwyt, widząc prawdziwy gniew na jego twarzy.

– Reszta! – piszczę. Chwytam kolejne rzeczy, które ze sobą przyniosliśmy i zaczynam nimi rzucać. Nie tylko w niego, lecz każdego, kto próbuje stanąć mi na drodze, jak te głupie tancerki, które rzucają się, by go zasłonić. Jednej z nich wrywa się zduszony jęk, gdy jajko trafia ją w twarz, na co Mackenna szarpnięciem odciąga ją do tyłu, by przyjąć uderzenia na siebie. Jego pełne wściekłości oczy wciąż szukają nas w tłumie.

Wtedy słyszę krzyk Melanie:

– Hej! PUSZCZAJ, dupku!

Ktoś gwałtownie wykręca mi ramiona do tyłu i nagle zostaję ściągnięta z miejsca i pchnięta w stronę przejścia.

– Puszczajcie nas! – krzyczy Melanie szarpiąc się, podczas gdy dwóch ochroniarzy prowadzi nas do wyjścia. – Jeśli w tej chwili mnie nie puścisz, mój chłopak znajdzie twój dom i zabije cię we śnie!

Ochroniarz jeszcze mocniej mną szarpie i gwałtownie nabieram powietrza, gdy ramię przeszywa mi ból.

– Dupek! – syczę przez zęby, lecz nie zadaję sobie trudu, by z nim walczyć. Melanie nic nie osiągnie i dobrze o tym wiem.

– Ona ich zna! Ona zna zespół! Jak myślisz dupku, niby o kim on przed

chwilą śpiewał, co? – Melanie kopie w powietrzu. – To *Pandora!* Kurwa, puśćcie nas!

- Znacie pana Jonesa? – pyta mnie jeden z ochroniarzy.

- Pan Jones! – pryham. – Poważnie! Jeśli Mackenna jest panem, to ja jestem jednorożcem!

Wydają się śmiać między sobą, gdy prowadzą nas przez kolejne stanowiska ochrony, dookoła sceny, aż do niewielkiego pokoju za kulisami. Jeden z nich otwiera zamek i mówi coś do krótkofalówki.

Melanie szarpie się i wierzga nogami, lecz do mnie nagle dociera ogrom tego, co może się wydarzyć i milknę.

Ożeż w mordę. Co ja zrobiłam?

– Nie musisz tak się cieszyć, ówoku. Mój chłopak odnajdzie i twój dom i zabije cię jako następnego! – mówi do drugiego z mężczyzn.

Ochroniarze otwierają drzwi i wpychają nas do środka. Chwieję się, robiąc krok do przodu, i usiłuję zachować godność, gdy wykręcam rękę, by się od niego uwolnić.

– Puść – mówię, zaciskając zęby. W końcu mnie słucha.

Z odbiornika na jego biodrze dochodzi jakiś dźwięk. Ktoś coś mówi, lecz nie jestem w stanie rozróżnić słów. Wydaje się, jakby przeklinał.

– Zdejmijcie to – mówi strażnik, wskazując na nasze poncza.

Ściągam z siebie okrycie. Melanie robi to samo, po czym obie patrzymy, jak faceci zabierają nam torby, które ukryłyśmy pod materiałem.

Melanie jęczy, gdy wykładają ich zawartość na stolik. Komórki. Jeszcze dwa pomidory. Kluczyki do samochodu.

– Wow. Chyba nie obrazicie się o mały żart, co? – pyta ich Melanie z wyniosłym grymasem.

Zamykam oczy i próbuję zdusić rosnącą we mnie panikę.

Kuuuurwa. Co ja sobie myślałam?

Od lat nie zrobiłam czegoś tak bezmyślnego.

I to było wspaniałe.

Ale też *niewłaściwe*. Bardzo, bardzo *niewłaściwe*.

Ale dobre. W gruncie rzeczy, to nawet świetne.

Do diabła, nawet teraz przypominam sobie wyraz wściekłości i niedowierzania na twarzy Mackenny. Sprawił mi ogromną przyjemność. Wręcz orgazmiczną przyjemność. Teraz jednak najbardziej intensywne uczucie, jakiego doświadczam, przypomina fale paraliżującego strachu.

A co, jeśli strażnicy zawołają go do pokoju, żeby sprawdzić, czy

rzeczywiście mnie zna?

Co, jeśli będę musiała stać w tym ciasnym, zapchanym pokoju i patrzeć na niego z tak *bliska*?

Czuję, jak ogarniają mnie mdłości. Później Melanie będzie chciała wyjaśnień. I to ogromnych wyjaśnień. Większych niż to, co powiedziałam jej do tej pory. Będzie musiała powiedzieć Greysonowi o tym, co się stało, a on będzie chciał dowiedzieć się o wszystkim, bo ci głupi ochroniarze zadarli z jego dziewczyną. Nie wiem, czy w ogóle jestem w stanie powiedzieć jej o przeszłości, jaką dzielę z Mackenną. Dwudziesty drugi stycznia: dzień, w którym zalewam się w trupa i nie zadaję sobie trudu, by w ogóle wyrzeć za okno. Przysięgłam sobie, że nigdy nie będę mówiła o tym dniu. Ale Melanie i Greyson? Będą chcieli, bym otworzyła swoją puszkę tajemnic. O mnie i Mackennie Jones.

Stapiające się ze sobą, gorące usta...

On, wchodzący we mnie, wypełniający mnie, biorący w posiadanie, kochający się ze mną...

Obietnice.

Kłamstwa.

Strata.

Nienawiść.

Ten rodzaj nienawiści, który rodzi się z intensywnej, nieziemskiej miłości, która potoczyła się żałośnie.

Co mu powiem, kiedy go zobaczę?

Co *zrobię*?

Błagam, Boże, nie karz mnie, nakazując patrzeć mi na niego z tak bliska.

Krażę niespokojnie i modlę się, podczas gdy Melanie patrzy na swoje paznokcie, na ścianę, na mnie, po czym wzdycha z pełną nudą pewnością kogoś, kto nie ma wątpliwości, że wyjdzie z tego bez szwanku. Jeśli zobaczę Mackennę, naprawdę wątpię, by łatwo poszło. Żołądek już mam ściśnięty i teraz odczuwam przemożną potrzebę, by zwymiotować.

Koncert wydaje się trwać całą wieczność. Jeden ze strażników wchodzi i wychodzi, podczas gdy drugi w wojskowej postawie stoi kilka kroków za Melanie. Wydaje się, jak gdyby na coś czekał.

Och, Boże, spraw, żeby tym czymś nie był Mackenną.

Ścieram kolejną warstwę podeszew moich butów, gdy jakieś sto lat

później otwierają się drzwi i do środka wchodzi otyły mężczyzna w garniturze. Z nerwów krew spływa mi do stóp. Lionel „Leo” Palmer, menedżer grupy. Widziałam jego twarz i wywiad z nim w gazecie, lecz muszę przyznać, że na tamtym zdjęciu wyglądał na szczęśliwszego.

Wbija w nas wzrok. Melanie odpowiada mu tym samym, a ja nieruchomieję i widzę, jak facet zaciska dłonie w pięści.

- Macie jakiegokolwiek pojęcie, co właśnie zrobiłyście? – wydusza z wściekłością, a jego pulchne policzki pokrywają się czerwienią. – Na jak długo będziemy mogli wsadzić was dwie do wygodnego pierdła dla bab? Co z was za pieprzone fanki?

- Nie jesteśmy fankami – mówi Melanie.

Drzwi otwierają się i bliźniaki, w całej swojej męskiej glorii, dołączają do utarczki. Zawsze wyglądają onieśmialająco, ale teraz – ze swoimi blond włosami, dziwnym kolorem oczu i wściekłością na twarzy – są siłą, z którą trzeba się liczyć.

Nie mogę oddychać.

– Kim, do diabła, są te suki? – pyta ten z tatuażem węża.

– Właśnie do tego zmierzam, Jax – mówi Lionel.

Ten drugi więc to musi być Lexington. Rusza do przodu i patrzy na mnie, z całym tym swoim piercingiem w brwi, po czym przenosi wzrok na Melanie. Unosi dłoń i palcem wskazuje to na nią, to na mnie.

– Mam nadzieję, że macie mnóstwo pieniędzy, bo jedna z naszych tancerek została ranna. Jeśli będzie uziemiona na Madison Square Garden...

- Pandoro, nie martw się. Greyson się wszystkim zajmie – mówi Melanie bez stresu.

- Pandora – powtarza nagle Lionel, nieruchomiejąc i wbijając we mnie wzrok. – Twoja koleżanka nazwała cię Pandorą. Dlaczego?

- Bo tak mam na imię? To chyba jasne.

Jestem w trakcie przewracania oczami, kiedy drzwi ponownie się otwierają i staje w nich jeszcze ktoś. Nie sądzę, by moje serce dalej biło. Mam wrażenie, jakby ktoś mnie dusił, jednocześnie od środka okładając pięściami.

Mackenna.

Kilka kroków ode mnie.

W tym samym pokoju, co ja.

Większy i bardziej męski niż kiedykolwiek.

Kopniakiem zamyka za sobą drzwi. Nosi okulary przeciwsłoneczne, więc nie widzę jego oczu, lecz, o mój Boże, nienawidzę go z całego serca. Przyszłam tu, by go zranić, lecz jestem tak przytłoczona własnym gniewem, że wydaję się nie móc zrobić nic, oprócz stania bez ruchu, z oddechem, który uwiązał mi w płucach, sercem zamartłym w piersi i drżącym ciałem, podczas gdy cała przepelniająca mnie złość aż się we mnie gotuje.

Jest wysoki i ciemny, a resztki czerwonej brei ściekają mu po piersi.

Lecz jakże pięknej piersi. I to wąskie pasmo włosów, wyznaczające ścieżkę od jego pępka aż do fiuta. Ciasne skórzane spodnie wtapiają się w jego muskularne uda. I w wybrzuszającego je kutasa. Przysięgam, dziewczyny gotowe pomyśleć, że facet wypycha sobie spodnie bochenkiem chleba, lecz zapewniam – ten parszywiec jest prawdziwy. Równie ogromny, jak jego pieprzone ego. Pamiętam też, że stawał się równie twardy, jak jego głowa.

Nie każdy może krótko się ostrzyc, czy włożyć ćwiek z diamentem do ucha, lecz Mackenna ma idealnie ukształtowaną głowę, która sprawia, że ma się ochotę otoczyć ją dłońmi i ustami nakreślić każdy łuk. Diament lśni niemal złowieszczo w jego uchu, a kiedy z gniewem zdejmuję okulary, widzę jego lśniące ze złości, srebrne oczy i przysięgam, mam wrażenie, jakbym wróciła do domu.

Do domu, który został zburzony, a ruiny spalone i nie zostało już z niego nic, lecz to wciąż twój dom.

Jak bardzo to popieprzone?

Boże, błagam, niech to nie będzie on. Niech to będzie tylko koszmar senny. Niech on będzie na drugim krańcu świata, podczas gdy ja będę w milczeniu nienawidzić go z Seattle.

– To jest pieprzona *Pandora*? – pyta go Lionel.

Kiedy Mackenna tylko zaciska szczęki, Lionel obraca się powoli, żeby mi się przyjrzeć. W głowie mi się mąci, gdyż Mackenna patrzy się prosto na mnie, jakby nie mógł uwierzyć, że tutaj jestem.

Ledwie znoszę jego stalowe spojrzenie. Sądziłam, że w ten wieczór coś się za mną zamknie. Że sprawię, iż przed tysiącami swoich fanów poczuje się tak, jak ja się czułam, kiedy odszedł: upokorzony. Zamiast tego stoi tu, w każdym calu bóg rocka, nawet z pomidorowym puree ściekającym mu po piersi. Opanowuje cały pokój, emanując tym czynnikiem X, którego nikt nie jest w stanie określić, a którego on ma aż

nadto. Czynnikiem, który mówi, że to on rządzi w tym pokoju i wszystkimi, którzy się w nim znajdują.

A ten fakt jedynie wkurwia mnie jeszcze bardziej.

–Lionel – mówi cichym, złowieszczym głosem.

Tylko to jedno słowo wystarczy, by Lionel się cofnął. Teraz nic już nie stoi Mackennie na przeszkodzie, by patrzeć wprost na mnie.

Twarz płonie mi na wspomnienie, jak bardzo go kochałam. Głęboko, mocno i absolutnie. *Nie myśl o tym. Teraz go nienawidzisz!*

–Ładna fryzura. – *Zahacza* okulary o jedną ze szlufek w spodniach.

Jego głos... och, Boże.

Przesuwa wzrokiem po długości moich włosów, a Melanie mówi:

–Zaproponowałam, by dodała do niej nieco energii, żeby chociaż *wyglądała* na szczęśliwą.

Nawet nie patrzy na Melanie. Patrzy na mnie w najbardziej intensywny sposób, w szczególności przyglądając się różowemu pasmu i czekając, aż mu odpowiem. Nie cierpię tego pasemka, lecz nie tak bardzo, jak nienawidzę jego.

–Nieźle spodnie – mówię i wskazuję na opinającą go skórę. – Jak się w nie wcisnąłeś? Skacząc z dachu wieżowca, wysmarowany kilogramem masła?

Nie chcę, żeby jego śmiech mnie poruszał, lecz czuję drzenie w nogach, kiedy rusza w moją stronę.

–Już nie ma potrzeby używać masła. Te spodnie są częścią mnie. – Patrzy na mnie, a ja nie mogę oderwać od niego wzroku. – Tak jak kiedyś ty.

Podchodzi jeszcze bliżej, a każdy jego krok porusza mnie jeszcze bardziej. Policzki mi płoną. Że też ma czelność, by mi o tym przypominać. Jestem tak wściekła. Płoną we mnie lata pełne bólu. Lata samotności i poczucia zdrady.

- Pierdol się, Mackenna.

- Już to robiłaś, Pandoro. – Jego oczy płoną równie wielką furią, gdy bierze ze stołu pomidora i zaczyna mu się przyglądać. – Czy to też dla mnie?

- Dokładnie. Wszystkie. Dla ciebie.

Wygina usta w kpiącym uśmiechu, po czym podrzuca pomidora, jak piłkę i z łatwością go łapie. Przez cały czas nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Twój występ był tak marny, że Melanie i ja postanowiłyśmy dać twoim fanom trochę prawdziwej rozrywki.

Przesuwa wzrokiem po mojej twarzy, przyglądając mi się uważnie.

– Tak, upokarzając mnie jak cholera.

Nie mogę znieść tego, jak się we mnie wpatruje, przesuwając spojrzeniem po tej samej, niewidzialnej ścieżce. Po moich brwiach, oczach, nosie, po mojej brodzie i policzkach. Sprawia, że zaczynam się zastanawiać, czy spojrzałam dzisiaj w niewłaściwe lustro, jak gdyby było we mnie cokolwiek, co warto zobaczyć. Przysięgam, nic nie przygotowało mnie na to, że poczuję dziś na sobie jego wzrok. Nic. Mam ochotę uciec stąd tak szybko, że w trakcie ucieczki nie dostrzegłby nawet mojego tyłka.

- Wypuść mnie, Mackenna.

- W porządku, Doro. Najpierw jednak mały prezent na pożegnanie. – Wypowiadając najmniej lubiane przeze mnie zdrobienie, rozgniata pomidora w dłoni, po czym unosi ją i upuszcza resztki na moją głowę, przyglądając się, jak gwałtownie łapię powietrze, gdy sok zaczyna spływać mi po twarzy i szyi.

- Proszę bardzo – mówi przeciągle, z wilczym uśmiechem wsuwając palce w moje włosy, by sok wniknął głębiej. Kiedy zaczynam się szarpać, żeby mnie puścić, chwytą mnie za tył głowy i przyciska nos do mojego ucha. Zamieram i z trudem tłumię dreszcz.

- Właśnie wkurwiłaś mój cały pieprzony zespół. Zdajesz sobie sprawę, jakie zarzuty zamierzamy teraz wnieść?

Owszem, wiem. Moja matka jest prawnikiem, więc mam całkiem niezłe pojęcie.

Dlaczego więc sądziłam, że fakt, iż pomyślałam, że na to zasługuje, daje mi przepustkę, by zachować się tak lekkomyślnie?

Kurwa mać.

Mam przesrane.

A on jest tak blisko. Ogarnia mnie dziwny paraliż, gdy jego usta poruszają się przy moim uchu, wywołując niechciane drżenie moich nóg. Moje sutki nagle zaczynają boleć, a ciało dziwnie się naprężać.

- Chcesz się zabić, czy tylko szukasz sposobu, żeby wynieść się z domu? Bo wierz mi, więzienie nie będzie o wiele lepsze.

- Twoja twarz też nie wygląda lepiej po jajecznej przeróbce, jaką ci zaserwowałam.

Jego przyjaciele bliźniacy wybuchają śmiechem, lecz Mackenna nie.

Wpatruje się we mnie z nieskrywanym gniewem i nagle nachodzi mnie wyraźne wspomnienie, kiedy ostatni raz patrzyłam w te stalowe oczy. Jego ciężkiego spojrzenia i dotyku jego języka na moim, przeszywającego moje ciało niczym błyskawica. Jego rąk, przesuwających się po moich biodrach i przytrzymujących mnie, gdy wiłam się pod nim z rozkoszy. Jego jęków, które mówiły mi, jak bardzo uwielbia być we mnie.

To boli. Jego widok boli.

Nie oczekiwałam, że tak będzie.

Jak gdyby moja bliskość wyzwoliła w nim te same wspomnienia, bezczelnie wpatruje się w moje ciało, zatrzymując spojrzenie na moich piersiach i ustach – spojrzenie tak gorące i namacalne, że poruszam się niespokojnie – po czym znów koncentruje się na mojej twarzy.

- Zajmę się szkodami – słyszę, jak mówi ze wzrokiem wciąż wbitym we mnie, okrutnym i wyrachowanym, jakby właśnie podjął jakąś decyzję. – A z nią osobiście się rozliczę.

- Ha! Z nikim nie będziesz się za nic rozliczać – prycha Melanie.

Mackenna wybuchą cichym, męskim śmiechem i kieruje na nią swoją uwagę.

- Jak się zwiesz, Barbie?

- Melanie Meyers, dupku.

- Zostaw ją... – zaczynam, lecz on przerywa mi, zwracając się do ochroniarzy:

- Odprowadźcie Barbie do jej samochodu.

– Możesz sobie pomarzyć, różowa peruko. Bez Pandory nigdzie się nie ruszę!

– Ta *gotka* to poważnie jest Pandora? – pyta w końcu jeden z bliźniaków. – *Nasza Pandora?* Chłopie, ona miała być mitem!

Zapada pełna napięcia cisza, kiedy każdy z zespołu wbija wzrok w Mackennę. A ja z ukłuciem w sercu uświadamiam sobie, że wygląda na niezbyt zadowolonego. W gruncie rzeczy wydaje się, że miał nadzieję, iż przejedzie mnie ogromna ciężarówka, co na wieki pogrzebałoby jego sekret.

Podają mu ręcznik, którym przesuwają po swojej szerokiej piersi, po czym kręci głową i przeciąga dłonią po swoich wspaniale przystrzyżonych włosach, próbując ściągnąć z głowy większość mazi. Jego milczenie i zamysłona twarz sprawiają, że ogarnia mnie niepokój.

Kurwa, nie podoba mi się, że przejmuje teraz kontrolę.

Nie podoba mi się to, jak na mnie działa.

Sposób, w jaki mógłby mnie torturować.

Władza, jaką nade mną ma, wiedząc, jak bardzo boję się własnej maki... doskonale będzie wiedział, że zrobię wszystko, byle tylko się nie dowiedziała.

Kiedy znów ma się odezwać, Lionel mówi:

– Kenna, pozwól na słówko.

Mackenna podchodzi do niego, a bliźniaki dołączają do niewielkiego kręgu. Bracia wyglądają jak wikingowie, a Mackenna jak pirat, który porywa i pozbawia dziewictwa dziewczyny takie jak ja. Wyraźnie czuję, jak rozmawiając, jednocześnie się we mnie wpatrują.

Mackenna słucha, przesuwając wzrokiem po moim ciele. Chyba nawet nie zdaje sobie sprawy, jak bezczelnie na mnie patrzy – od czubka moich czarno—różowych włosów, aż po ciężkie, kozackie buty.

W końcu patrzy mi w oczy, mruży własne i gniewnie kręci głową.

- Mowy, kurwa, nie ma.

- Owszem, kurwa, jest – sprzeciwia się Lionel.

Wzdychając nad uporem swojego wokalisty – który jest równie namacalny i ogromny jak słoń – Lionel pospiesznie wypycha z pokoju wikingów i pirata, zatrzaskując drzwi za przeklinającym Mackenną.

Melanie i ja pozostajemy tam przez, jak się wydaje, wieczność, patrząc na siebie wzrokiem w typie „co, do kurwy?”.

Dwóch ochroniarzy zostaje z nami i przygląda nam się – a szczególnie mnie – podczas gdy po mojej twarzy spływają kawałki pomidora.

Mam ochotę grzmotnąć w coś pięścią.

W coś, co ma szare oczy i krótko ostrzyżone włosy.

Mackenną powraca i ponownie chwyta za ręcznik, a reszta chłopaków powoli wchodzi za nim.

- Po prostu pozwól jej nas przeprosić i posprzątać cały ten bałagan. Potem może sobie iść. – Podnosi ręcznik i kpiąco kiwając palcem pokazuje mi, bym do niego podeszła.

- Pierdol. Się – mówię, nagle ziejąc nienawiścią.

- Mackenną – odzywa się z jękiem jeden z chłopaków, po czym śmieje się, jakby chciał powiedzieć: *Jaja sobie robisz? Aż tak cię wkurwiła?*

– Obydwie wyglądacie na miłe dziewczyny. No, przynajmniej jedna z was. – Lionel uśmiecha się dobrotliwie do Melanie, po czym, obrzucając

wzrokiem mój strój w stylu Angeliny Jolie, krzywi się i dodaje: –Słuchajcie, możemy wsadzić was obie do więzienia. Nawet jeden spędzony tam dzień będzie dla was koszmarem. Właśnie tego chcecie?

- Pan, nawet go nie słuchaj. Grey upewni się...

- Nie, Melanie, to jest mój problem. – Z uporem kręcę głową. Ja i jej chłopak i tak nie do końca się dogadujemy. Do diabła, nie dogaduję się z żadnym facetem, więc pieprzyć to. Nie potrzebuję żadnego ratunku. Wolę raczej spędzić kilka nocy w areszcie. Przynajmniej do czasu, dopóki moja matka mnie nie zabije.

- Przejdźmy do rzeczy – mówi bliźniak z tatuażem. To chyba Jax. – Leo, po prostu przedstaw jej warunki.

- Nie, dzięki – przerywam, zanim jeszcze zdążą powiedzieć, czego chcą. – Wolę siedzieć w więzieniu, niż zajmować się nim.

Na twarzy Mackenny gniewnie drga mięsień, gdy powoli zakłada ramiona na piersi.

- Tu już zakładasz, że potrafisz mnie podniecić.

- Kenna, zamknij się – burczy ze złością Lionel, po czym znów się do mnie odwraca. – Obecnie kręcimy zdjęcia do filmu o Crack Bikini. Wiedziała pani o tym?

- Cały świat o tym wie. Cieszę się tylko, że nie kręcicie teraz.

- Kręciliśmy podczas waszej błazenady. – Wskazuje na pobrudzoną pierś Mackenną. – Kończymy zdjęcia podczas koncertu na Madison Square Garden, lecz teraz, kiedy pani istnienie wyszło na jaw... – Z wyrzutem patrzy najpierw na Mackennę, a potem na mnie. – Teraz, kiedy wiemy już, że istnieje prawdziwa Pandora, na której nasz wokalista oparł tekst piosenki, chcemy, żeby wzięła pani udział w filmie.

- Ma się nie zbliżać nawet na centymetr do kamer – cedzi Mackenna przez zęby, po czym rusza w stronę drzwi.

- Jones, posłuchaj mnie. To genialne. Ludzie będą jeść to pełnymi łyżkami!

Mackenna ze złością otwiera drzwi.

- Nie interesuje mnie to, równie dobrze więc możesz *trzymać ją od tego z daleka*.

- Tak jak ty trzymałeś mnie z *daleka* od tej twojej durnej piosenki, co frajerze? – wybucham nagle. –I mnie również to nie interesuje!

– Zapłacę ci wystarczająco, żeby cię zainteresować – mówi do mnie Lionel ze spokojem.

Mackenna zatrzymuje się na progu, a jego lśniące, mordercze spojrzenie sprawia, że mam ochotę się zgodzić, byle tylko zrobić mu na złość. Boże, jak ja go nienawidzę. Tak bardzo, że z wściekłości czuję kłucie w brzuchu. Jednak mam wrażenie, że jego wściekły wzrok nie jest skierowany na mnie, lecz na menedżera.

Który dalej mnie przekonuje.

– Słuchajcie, obydwójcie możecie kłócić się, albo i nie. Jedyne, co mnie obchodzi to to, że na finalnym koncercie, podczas występu Crack Bikini, oboje będziecie na scenie i pocałujecie się w uznaniu dla naszego największego hitu – „Pandoras Kiss”.

Mackenna wybuchła śmiechem, którego dźwięk sprawia, że mam wrażenie, jakby ktoś przeczłogał się po moim grobie. Wszystkie włoski na moich rękach stanęły dęba.

– Lionel, zajęliśmy się tym. Nie potrzebujemy jej. Fani chcą *nas*, nie jej. – Wskazuje na mnie, po czym w wyrazie ogromnej frustracji przeciąga dłonią po głowie i karku. W następnej chwili wypada z pokoju, wołając z zabójczym autorytetem: – Trzymajcie ją od tego z dala, albo obiecuję, że ktoś piekielnie za to zapłaci, Leo!

Nie wiem, dlaczego, ale nie podoba mi się, że ma ostatnie słowo.

Nie podoba mi się uczucie, że chroni mnie przed kamerami.

Nic mi się z tego nie podoba i zanim zdołam się obejrzeć, mój głos zatrzymuje go w miejscu.

– Ha! Jakby twoje obietnice cokolwiek znaczyły, palancie! – Mówiąc to, zrywam pierścionek, który nosiłam zawieszony na łańcuszku, i rzucam nim w otwarte drzwi.

Czas staje w miejscu.

Niezwykłe powoli, Mackenna z powrotem wchodzi do pokoju i podchodzi do miejsca, gdzie na podłodze leży pierścionek.

Patrzy na leżący u jego stóp, inkrustowany diamentem, niewielki krążek z białego złota i w jednej chwili wyraz jego twarzy zmienia się z zaskoczenia w gniew, a potem w coś, czego nie jestem w stanie pojąć. Podnosi go i wpatruje się w niego przez – chyba najdłuższą chwilę w moim życiu – po czym podnosi głowę i patrzy na mnie w sposób, który zabija mnie od środka. W następnej chwili zaciska szczęki, odwraca się i wychodzi, głośno zatraskując za sobą drzwi.

Cała aż drzę.

Walczę z potrzebą, by za nim pobiec... i co dalej?

Nienawidzę tego, że wciąż czuję ciepło jego dłoni z czasów, kiedy trzymał mnie w ramionach. Nienawidzę tego, że wspomnienie jego ust na moich wciąż budzi mnie w nocy. Czuję tępy ból po utracie pierścionka, który ukrywałam pod koszulkami, podobnie jak czuję ból na dźwięk jego głosu i na widok jego twarzy... I nienawidzę tego, że nie wiem, jak to zatrzymać.

Gdy przyciskam usta do talizmanu, jakim jest dla mnie bransoletka i próbuję wziąć się w garść, usilnie starając się, by pozostali w pokoju nie dostrzegli, jak łatwo Mackenna wyprowadza mnie z równowagi, Lionel podchodzi do mnie i bierze mnie za rękę.

- Słonko, chciałaś jego uwagi? – pyta jednocześnie rozbawiony i zdezorientowany.

- Me *chcę* jego uwagi. Niczego od niego nie chcę!

- Cóż, dostaniesz go bardzo dużo, czy obydwójce tego chcecie, czy nie. Szarpnięciem uwalniam rękę.

- Nie jestem na sprzedaż. Nie istnieje nic, co mógłby pan powiedzieć lub zrobić, a co przekonałoby mnie, żeby wziąć w tym udział.

- A co pani powie na... – Pochyliła się i szepcze mi do ucha bardzo długą i bardzo dużą kwotę.

2. CZAROWNICA ZAPOMNIAŁA MIOTŁY, ALE NIE TORBY PIEPRZONYCH POMIDORÓW

Mackenna

– Ona to zrobi, Kenna. Pewnie zaskoczy cię to, że wcale nie trzeba jej było długo namawiać. Mówię ci, absolwenci koledżu w dzisiejszych czasach gotowi są pracować za naprawdę psie pieniądze.

Wychodzę spod prysznic i chwytam za szlafrok. Kiedy, zakładając go, wchodzę do pokoju, widzę Lionela, który rozplywa się w uśmiechu.

- Kurwa, chyba nie mówisz poważnie? – pytam gwałtownie, wycierając głowę niewielkim ręcznikiem. Facet jednak wygląda śmiertelnie poważnie, więc chwytając za ubrania, kręcę głową. – Lionel! Wciągnąłem do nosa pieprzone żółtko. I chyba mam go jeszcze trochę w uchu. – Przytrzymuję ręcznik przy uchu, po czym zaczynam skakać, by wypłukać z niego wodę.

- Ty mały gnojku. Mówiłeś, że ona nie istnieje –mówi z warknięciem.

Bezlładnie wrzucam leżące dookoła peruki do skrzyni i zatrzaskuję wieko.

– Bo nie istnieje – mówię, zgrzytając zębami. I co z tego, że musiałem wmawiać sobie, że tak jest? Przez sześć lat ta metoda działała. Teraz jednak ona tu jest. Jak jakiś demon – jakiś *poltergeist* – który przypomina mi, czego pragnąłem jako nastolatek, a nigdy nie mógłbym mieć. Który przypomina mi, co straciłem. Co bym zrobił, żeby to odzyskać.

Pandora.

Mój koszmar, moje marzenie, moja chodząca, mówiąca fantazja.

Tutaj.

Rzucająca moim pierścionkiem.

Moim własnym cholernym pierścionkiem, prosto w moją własną, kurwa, twarz. Pierścionkiem mojej matki.

Co za zuchwała mała flirciara!

I o co chodzi z tymi pieprzonymi butami? Jezu, jedyne, czego jej brakuje, to topór i spływająca z dłoni krew. Albo miotła i kocioł.

Boże, ta kobieta...

Poczułem, jakby coś we mnie wybuchło, kiedy ją usłyszałem. Jej aksamitny głos, niski, ale nie do końca. Jej głos, tak unikalny. Jest jak piosenka, przez którą czujesz się jak gówno. Sprawia, że ja czuję się... jak

bezwartościowy nastolatek, który pragnął jej jak narkotyków.

Nastolatek, który kochał teksty, piosenki, perkusje, fortepian, melodie... cokolwiek, co sprawiało, że moje życie nie było do dupy. Piosenki sprawiają, że przyjaciele nie mają znaczenia. Dzięki piosenkom zapamiętałem ją, ale i zapomniałem. Uwielbiam piosenki.

Muzyka uratowała mi życie, a teraz jest moim życiem. Jednak żadna piosenka nigdy nie była tak dobra, jak jej głos. I żadna nie była tak zła, jak widok jej tutaj, szydzącej ze mnie i wyzywającej mnie tym swoim czarnym spojrzeniem.

– Myślałem, że śpiewałaś o *fikcyjnej* kobiecie – ciągnie Leo, a kiedy nakładam koszulkę z nadrukowaną czaszką – żeby pasowała do nastroju, w który suka mnie wpakowała – odwracam się i patrzę mu w oczy. Są szkliste i niemal obłąkane, jak wtedy, kiedy dostajemy umowę na nową płytę czy film...

Albo kiedy myśli, że właśnie odkryliśmy żyłę złota.

Lecz Pandora jest ciemną, niekończącą się kopalnią, w której nie ma dla mnie diamentów. Chcę zapomnieć, że właśnie patrzyłem na jej twarz, lecz jej obraz wypalił się w moich źrenicach i teraz widzę tylko ją. Ten gniewny grymas złościcy, te czarne usta, ten niedorzeczny, różowy kosmyk. I te buty. Mogę doskonale sobie wyobrazić, jak mając je na sobie, dosiada faceta i otacza jego biodra nogami. Taak, chcę, żeby otaczały *moje*.

Zaciskając dłoń na pierścionku matki, unoszę głowę w kierunku drzwi i pytam cicho:

- Gdzie ona, kurwa, jest?

- Czeka. Wezwałem prawników i już napisałem do Trentona.

- Do pieprzonego *producenta*?. Wsadzisz ją do filmu, a natychmiast stanie się celem tysięcy wściekłych fanów, nie rozumiesz? Będą znać jej twarz. Będą wiedzieli, że była *moja*, i nigdy w życiu nie będzie już bezpieczna!

- Aaach, chronimy ją, co? Podoba mi się ta strona ciebie, Kenna. Nigdy wcześniej jej nie poznałem. Do diabła! Tym bardziej trzeba wciągnąć ją do filmu!

Chcemy tego, cokolwiek tam się zdarzyło. – Lionel wskazuje na drzwi do hallu, gdzie ma się odbyć spotkanie z fanami. – Chcemy właśnie *tego*. I chcemy pocałunku i sceny z pogodzeniem się na koncercie w Madison Square Garden. Dla publiczności i do kamery. Potem chcemy, żeby była na premierze, pod rękę z tobą, zanim wymyślimy piękną historię z roz-

staniem, po której wrócisz do domu wolny.

- No, no, no, Lionel! Mowy nie ma!

- Dupa tam, a nie „mowy nie ma”! Widziałem, jak cię wkurzyła. Widziałem dramatyzm. Widziałem więcej niż to, co mamy do tego cholernego filmu, czyli w większości nagrania was, jak pijecie i pieprzycie la–lunie. Dostrzegłem okazję, a jako swojemu menedżerowi, płacisz mi za to, żebym spieniężał takie okazje.

- Nie – powtarzam.

- Słuchaj, Kenna, wszystko, czego od ciebie chcę, to kilka dobrych ujęć, scena pogodzenia się pod koniec filmu i jej, z tobą pod rękę, na premierze. Zgódź się, a ja dam ci to, o co tak bardzo mnie prosisz.

– W końcu się poddajesz?

– Tak.

Zaczynam krążyć po pokoju, rozważając jego propozycję. Dostaję, czego chcę – to, o co prosiłem już od dawna. I będę też miał ją blisko siebie. Będę mógł z nią rozmawiać. Może nie mogę powiedzieć jej prawdy, ale jeśli zechcę, mogę ją odzyskać.

I, kurwa, nie tylko tego chcę. Moja duma tego żąda.

Kiedyś jej matka powiedziała mi, że nie jestem dla niej zbyt dobry. Przysiągłem jej wtedy, że za kilka lat będę wart córki każdego... a w szczególności jej.

- Jesteś najlepszym wokalistą i główną atrakcją, Kenna, ale bądźmy szczerzy. Jako aktor jesteś najbardziej do dupy z całej waszej trójki. Ale z tym... to jest genialne. Przy niej nie będziesz musiał nawet *grać*. – Uśmiecha się szeroko. – A teraz idź i dokończ spotkanie z fanami. Ja się zajmę twoją dziewczyną.

- Moja *dziewczyna* – pry cham – to perwersyjna, rzucająca pomidorami modliszka, która wydaje się aż nazbyt zachwycona okazją, by zostać z nami i zrobić mi z życia piekło.

- Tak. To dobry materiał.

3. WYGLĄDA NA TO, ŻE BĘDĘ MUSIAŁA POCAŁOWAĆ ŻABĘ

Pandora

– To mnóstwo kasy – mówi Melanie, gdy wracamy do domu.

– Melanie, ja ich, kurwa, obrabowałam. Zgodziłabym się nawet za połowę. Do diabła, za połowę tego pocałowałabym tyłek hipopotama!

Co się właśnie stało?

Wciąż próbuję pojąć fakt, że właśnie podpisem sprzedałam własne życie. Albo dokładniej, sprzedałam trzy tygodnie, pocałunek i pojawienie się na filmowej premierze.

Wracam do domu po najbardziej surrealistycznych kilku godzinach, jakie kiedykolwiek przeżyłam. W przeciągu dziewięćdziesięciu minut poznałam Trentona, producenta filmowego, całą gromadę prawników i dostałam czek z tłuściutką sumką.

Teraz jedziemy limuzyną, którą podstawił dla Księżniczki Melanie nie kto inny, jak jej własny pan King. Kierowca to najwyraźniej człowiek jej faceta. Mówię wam, ostatnio przebywanie z nią wpędza mnie w pieprzone kompleksy. A szczególnie po tym, gdy były facet patrzy na ciebie w taki sposób, w jaki Mackenna właśnie patrzył na mnie. Jak gdyby chciał mnie zabić, powoli, a potem pociąć moje ciało na kawałki i ukryć w jakiejś puszcze. Dokładnie jak mówi legenda – Pandora w puszcze, a nie puszka Pandory.

Melanie stuka wymanicurowanymi paznokciami o kryształowy kieliszek, który wzięła z minibarku w samochodzie. Litery na każdym z nich układają się w napis G–R–E–Y, zakończony na kciuku serduszkciem.

Idiotyczne.

Obie moje przyjaciółki są w trwałych związkach z mężczyznami, którzy udowodnili prawdziwość swoich uczuć, robiąc coś nie do pomyślenia – zostawiając dla nich swoje życie. Nienawidziłam playboya Melanie, bo sądziłam, że nie jest dla niej dobry, lecz okazało się, że jest dokładnie tym, o kim marzyła. A nawet więcej. Seksowny, opiekuńczy, niebezpieczny i *totalny* samiec Alfa; zrobiłby wszystko dla Melanie. A Brooke? Brooke już poślubiła swojego faceta – nie, to nie jest zwykły facet. To prawdziwa bestia. Wysoka, smukła i umięśniona, seksowna bestia o ciemnych włosach i niebieskich oczach, którymi patrzy na nią, jakby była jego

życiem.

Nie mówię Melanie, jak wielki czuję ból, kiedy Greyson pojawia się w biurze, by wykraść ją na resztę dnia albo kiedy Brooke i jej mąż odruchowo dotykają się podczas wspólnej rozmowy. Może to dlatego, że nie czuję się dobrze, pozwalając innym widzieć, że dostrzegam takie rzeczy. Ale tak jest. Dostrzegam to tak samo, jak zauważyłabym, gdyby brakowało mi kończyny albo gdybym uderzyła w drzewo i gałąź wbiłaby mi się w pierś.

Taak, widzę jak Greyson patrzy na Melanie i jak Remy patrzy na Brooke. Zaledwie kilka miesięcy temu Brooke i jej mąż przyjechali do miasta ze swoim dzieckiem, a ja widziałam, jak uśmiechał się do niej z drugiego końca pokoju. Jak odszukiwali się nawzajem w pomieszczeniu, w którym było to drugie. Jak, kiedy byli blisko siebie, on kładł jej na biodrze swoją dużą dłoń i pochylał do niej głowę – tak blisko, że ustami niemal dotykał jej ucha, wyginając wargi w uśmiechu i patrząc na nią z błyskiem w oku. Dostrzegałam wtedy uśmiech Brooke, niemal nieśmiały, i sposób, w jaki wtuliła się w niego i dotknęła dłonią jego twarzy. Można było wyczuć ich miłość w powietrzu i miałam wrażenie, że przeszkadzam w czymś bardzo intymnym i wyjątkowym. Widząc ich, z grymasem wbiłam wzrok w swoje nogi, bo nie mogłam tego znieść.

A Melanie? Pewnie modliła się do jakiejś głupiej gwiazdy na niebie, że pewnego dnia ją też to spotka. A teraz co? Spotkało ją. Jej pieprzony facet ją uwielbia. Znalazła prawdziwą miłość. Miłość, której nigdy w życiu nie pozwolę sobie pragnąć, bo *nigdy* mnie ona z nikim nie połączy. Nigdy nie pochylę nieśmiało głowy ani nie będę tym typem dziewczyny, która inspiruje faceta, by ją chronił, tak jak mężczyźni moich przyjaciółek chronią je. Nigdy nie zainspiruję faceta, by z mojego powodu chciał zmienić się na lepsze. Bo nie jestem inspirująca. Jestem zgorzkniałą laską, z którą nikt nie lubi przebywać przez dłuższy czas.

A to wszystko przez to, że Mackenna mnie zniszczył.

Pieprzył mnie jak diabli, a potem rozdarł mi serce. Byłam zbyt młoda, by dać sobie z tym radę. Teraz, po spojrzeniu w te oczy, których absolutnie *nie* znoszę, prędzej umrę niż wycofam się z wyzwania, jakie mi rzucił. Nie chce mnie widzieć? Cóż, w takim razie będę stawała tuż przed nim, żeby musiał. Uczynię z jego życia prawdziwe piekło, tak jak on to zrobił z moim.

A najlepsze z tego wszystkiego? Płacą mi za to. Zdaje się, że wykorzystam pierwszy łut szczęścia, jaki przytrafił mi się od... urodzenia.

– Tak, Trylion, poszło świetnie! – mówi Melanie podekscytowana do telefonu, oglądając paznokcie, by sprawdzić, czy są doskonałe. Czasami mówi do swojego faceta Trylion, bo to największa liczba, jaką jest w stanie pojąć. Nie łąpię tego, ale Mel mówi, żebym się nie przejmowała, bo on rozumie.

Nieważne. Melanie to po prostu... Melanie. Teraz, specjalnie dla niego, obniża głos.

– Tak, myślałam o tobie. Potrzebuję cię bardziej. Powiem Ulysessowi, żeby dodał gazu. Nie, nie będzie ryzykował, tak przyspieszając. Potrzebuję cię. – Rumieni się, jakby jej chłopak powiedział jej sprośnię, co zamierza jej zrobić. Przygryza dolną wargę, jak jakaś panienka, po czym zakrywa słuchawkę dłonią i szepcze coś do niego. W następnej chwili śmieje się i rozłącza.

– Melanie, wyglądasz jak mizdrząca się dziewczica – mówię gorzko.

Jej oczy lśnią, jakby jej facet właśnie kochał się z nią przez telefon.

– To co? Robię się nieśmiała, kiedy ze szczegółami opisuje, co będzie ze mną robił.

– Laska, masz jego imię na paznokciach i serduszka na kciukach. Mężczyźni, tacy jak twój, lubią wyzwania. Uważaj, bo uzna, że jesteś pewniakiem i cię rzuci.

– *Jestem* jego pewniakiem, tak samo, jak on jest moim. Kochamy się i bierzemy ślub, głupolu.

Kurwa, będę jedyną singielką z nas trzech. Nawet nasz najbliższy przyjaciel, Kyle, ma teraz dziewczynę.

Ja pierdolę i to w butach. Ugh.

Przez resztę drogi milczymy. Melanie pisze teraz wiadomość, może do swojego faceta, a może do Brooke. Mel zawsze ją o wszystkim informuje.

– Powiesz mi, jak się poznaliście? – pyta, podnosząc wzrok znad telefonu.

Od lat nie chciałam mówić o Mackennie.

- Dawno temu. W liceum, zanim zmieniałam szkołę i poznałam was.

- A nie sądzisz, że warto było wspomnieć o nim wcześniej niż wczoraj? Złamał ci twoje cholerne serce i śpiewa o tym w radiu!

Wpatruję się w okno, ciasno otaczając się moim wewnętrznym murem.

- Co się stało?

- Głupia dziewczyna, której podobał się zły chłopak, stracone

dziewictwo, złamane serce, koniec tematu. Nawet się nim nie przejmuję. Obecnie przejmuję się tym, co powiem mojej matce. Prawdopodobnie powiem, że muszę pracować i porozmawiam z Susan, czy przez następne kilka tygodni pozwoli mi popracować poza biurem. Powiem prawdę matce, kiedy będzie już po wszystkim.

Będę kłamać, ale kogo to obchodzi. Już kiedyś kłamałam. Jak wtedy, gdy w środku nocy wymykałam się z domu, by spotkać z Mackenną.

- Porozmawiajmy o nim, dobrze?

- Nie, nie dobrze.

- W takim razie pogadajmy o tym... Nie mogę uwierzyć, że wystąpisz w pieprzonym filmie!

Prycham głośno.

- To nie jest prawdziwy film. To taki film, jak ten z Kąty Perry i Justinem Bieberem, który jest tak jakby do bani.

- To film, Pandoro. Grany w kinach. A mnie bardzo podobała się i Kąty, i Justin! Cały czas pytasz, jak Brooke mogła po prostu wyjechać z miasta dla faceta, którego kocha. Teraz ty wyjeżdżasz dla tego, którego nienawidzisz! To twoja karma. Przestań oceniać zakochanych ludzi za to, co robią. Ty robisz coś gorszego dla kogoś, kogo nawet nie kochasz – mówi z krzywym uśmiechem.

- Oceniaj mnie, ile chcesz. Mam ten tłuściutki czek, a co ty dostałaś? Nie masz z nimi nawet zdjęcia.

- Mam Greysona, halo! On jest wszystkim, czego chcę. I w *końcu* dowiedziałam się, jak ma na imię ten twój durny były. Kenna jest najseksowniejszy z całej trójki i doskonale o tym wiesz, laska. Powiedz mi, co się stało. Jesteśmy przecież przyjaciółkami. Z kim niby rozmawiasz o tym gównie? Zaczynasz chorować, gdy tak to w sobie dusisz. Musisz to z siebie wyrzucić.

– Właśnie to zrobiłam: w formie pomidorów. – Uśmiecham się na to wspomnienie i przez moment, kiedy Melanie wybucha śmiechem, czuję się szczęśliwa.

– Czy to będzie w filmie? Proszę, powiedz, że tak! – błaga, chwytając mnie za koszulę i potrząsając mną.

Wybucham śmiechem.

– Mam nadzieję – odpowiadam, uwalniając się. – Do diabła, mam nadzieję, że uda mi się zrobić to samo na Madison Square, tuż przed tym, jak go pocałuję. To mu pokaże.

– Tylko po to, żeby zdjął koszulę. Boże!

Uderzam ją żartobliwie.

- Mel! On nosi *perukę* i łapie się za jaja, gdy tańczy. Jest *obrzydliwy!*

- Laska, przysięgam: samo patwienie, jak to robi, sprawiło, że połowa ludzi dookoła nas zaciężyła! –Wybuchła śmiechem, lecz ja wbijam wzrok za okno, a gniew ponownie mnie ogarnia, gdy przypominam sobie, jak to było znów patrzeć w te dziwne, tajemniczo srebrzyste oczy.

To wcale nie było przyjemne.

Było niekomfortowo, brudno, skomplikowanie i zdecydowanie nieprzyjemne.

Przypominam sobie, jak rozgniółł mi pomidora na głowie i mam wrażenie, że żołądek zmienił mi się w kocioł bulgoczący toksyczną mazią.

– Pandora, oboje wyglądaliście, jakbyście chcieli się pozabijać. Może powinnaś najpierw porozmawiać ze swoją terapeutką? Żeby mogła dać ci kilka wskazówek, jak zachować spokój?

Czuję ukłucie dumy.

- Nie potrzebuję rad. Wiem, co robię. Dawała mi rady przez *sześć lat*.

- W porządku. Po prostu wróc w jednym kawałku i akurat na czas, by przymierzyć suknię dla druhny. Pan, to mój ślub, więc przygotuj się, suko.

Jęczę głośno, na co śmieje się i klepie mnie w tyłek, gdy wysiadam z auta. Mel jest zawsze podekscytowana. Zawsze optymistyczna. Nie jest taka jak ja. A ja cieszę się z jej powodu. Naprawdę. Ale nie cierpię tego, że jestem też zła, że jest taka szczęśliwa. Czasami mam wrażenie, że nie znoszę szczęśliwych ludzi.

Ja ich po prostu, kurwa, nie rozumiem.

Idę do mieszkania, starając się nie narobić hałasu. Na wypadek, gdyby nikt nie zorientował się po moim imieniu, moja matka mnie nie chciała i nigdy nie pozwalała mi o tym zapomnieć. Słowa „Żebyś nie popełniła tego samego błędu, co ja” zostały wbite mi do głowy, od kiedy dostałam pierwszy okres, i nigdy do końca nie zapomniałam, że tym *błędem* byłam ja.

Prawdopodobnie powinnam mieszkać sama. Lecz moja kuzynka, Magnolia, uratowała moją matkę i mnie. Straciła swoją mamę, siostrę mojej matki, która zmarła na białaczkę, i trafiła do nas jako niemowlę kilka lat po śmierci mojego ojca. Wyciągnęła mnie i moją matkę z głębokiego smutku. Gdyby nie widok jej badawczego spojrzenia każdego ranka,

wpakowałabym się w narkotyki. Albo wódę. Albo w obie te rzeczy. Nie wiem, dlaczego pociągają mnie narkotyki, wódka albo oba, lecz kiedy umarł mój tata, a Mackenna odszedł, moja matka dawała mi w twarz za każdym razem, kiedy widziała, jak płaczę. Mówiła, żebym wzięła się w garść, była silna... Wtedy nie czułam, żebym miała wiele do zaoferowania. Dopóki nie przyszła do nas maleńka Magnolia. Moja mama skoncentrowała swoje wysiłki na niej, podobnie jak ja.

Idę do łazienki, którą dzielimy, odkręcam prysznic i zrzucam z siebie ubranie. Woda zaczyna spływać mi po głowie, a pod powiekami znów widzę jego gniewne, lśniąco srebrne oczy. W jednej chwili czuję, jak skręca mi się żołądek, gdyż sądziłam, że poczuję się lepiej po tym, jak go skrzywdzę. Kiedy zaatakowałyśmy go na koncercie, poczułam trochę tej adrenaliny, ale potem go zobaczyłam. Teraz nie czuję się już tak dobrze.

Po prysznicu nie mogę zasnąć, siadam więc na kanapie w salonie. Wsłuchuję się w lekki szum deszczu i podmuchy wiatru. Na palcach idę do pokoju Magnolii i patrzę, jak śpi, skręcona na łóżku. Jest taka niewinna, z ciemnymi włosami rozrzuconymi na poduszce. Jej, podobnie jak Melanie, naprawdę podoba się różowe pasmo w moich włosach.

– PanPan, przeczytaj mi to – powiedziała do mnie zaledwie dwa dni temu.

Wyciągnęła książkę o księżniczkach, a ja odchrząknęłam i zaczęłam czytać. Magnolia była cicho i uważnie słuchała, dopóki nie opuściłam książki.

- Mag, słuchaj, nie sądzę, żeby ta książka dawała ci właściwe wyobrażenie o tym, jacy są mężczyźni – powiedziałam. Nie ma ojca, brata, ani żadnego innego męskiego wzorca w swoim życiu, co mnie bardzo martwi. – Zakochasz się w tym księciu i nigdy go nie znajdziesz.

- Faj! – Zaczęła skakać na łóżku i wołać: – Nie czytam tych historii dla księcia! Czytam je dla magii!

- Ale niedługo zwabi cię jakiś książę...

- Żaden książę! Chcę być smokiem, który zje księcia. Helena mówi, że w tych opowieściach chłopcy w koronach nawet już nie lubią dziewczynek. Wolą chłopców!

Cholera, ależ się wtedy śmiałam.

A potem zaczęłam się trochę martwić.

Ma przyjaciółkę, która ma dwóch ojców, lecz na szczęście nie jest zazdrosna o to, że koleżanka ma ich aż tylu.

– Po co ktoś chciałby mieć dwóch ojców? Ja nie mam żadnego i jest mi super dobrze... prawda, PanPan?

Brzmiała na tak pewną siebie, kiedy zapytała, lecz ja mam tak ciepłe wspomnienia o swoim ojcu, że sama nie wiem. Mimo to powiedziałam, że ma rację, bo sama też nie miałam już taty. Lecz czy naprawdę jest jej dobrze?

O wschodzie słońca piszę *jej* wiadomość na wypadek, gdybym musiała wyjść, zanim się obudzi, po czym idę do sypialni i zabieram elektroniczne papierosy z nocnej szafki. Kluczem do rzucenia palenia jest trzymać je zawsze naładowane. Wytrzymałam już dwa miesiące i z pewnością nie zacznę znów palić przez takiego dupka jak Mackenna. Wrzucam papierosy do torby, po czym, czując nagły impuls, idę do szafy i wydaję pudełko po butach, w którym trzymam różne stare rzeczy. Jedną z nich jest głupi kamień, który mi dał. Dlaczego go zachowałam? Sama nie wiem. To prawdziwy kamień, żadna błyskotka. Kiedyś potknęłam się o niego, gdy Mackenna odprowadzał mnie do domu.

– Kopnij go – powiedziałam, trzymając się za krwawiący łokieć.

– Jeśli go kopnę, znów się o niego potkniesz, kiedy będziesz tędy szła. Kluczem niepotykania się o kamienie jest zatrzymanie ich – powiedział z uśmiechem. – Możesz upewnić się, że nigdy nie potkniesz się o żaden kamień, jeśli go zachowasz i będziesz wiedziała, gdzie jest.

Dziękuję ci, Mackenna, za tę mądrość. Upewnię się, żeby nigdy nie potknąć się o ciebie!

Istnieją ludzie, którzy wywierają na nasze życie ogromny wpływ. I są też ludzie, którzy stają się jego częścią.

Tak jak on.

Zawsze byłam samotną, wycofaną dziewczyną. Moja matka była pracoholiczką, ojciec pracoholikiem. Oboje byli surowi i oczekiwali, że skoncentruję się na stopniach i tylko na nich. Zawsze byli nieufni co do tego, że ktoś będzie miał na mnie zły wpływ, a nawet, że będę miała przyjaciół. Z jakiegoś powodu to, jak i sposób, w jaki się ubierałam, sprawiło, że byłam dla popularnych dzieciaków największą atrakcją... albo odmianą. Byłam jedyną gotką w naszym roczniku i uwielbiali śmiać się z moich czarnych ubrań i nazywać gilotyną. Ale był tam ten jeden chłopak, najfajniejszy zły chłopak, który pewnego dnia skończył wszystkie kpiny. Podszedł do mnie z purpurową apaszką, którą widziałam wcześniej u jednej z dziewczyn, i zarzucił mi ją na szyję, przyciągając do siebie niemal

intymnie blisko.

– Widzimy się po szkole – powiedział i pocałował mnie w czoło.

Wszystkie dziewczyny zamknęły się. Bo każda z nich dałaby sobie odciąć rękę za taką uwagę ze strony „Jonesa”... a on, ot tak, zwrócił ją na mnie.

I właśnie tak zakochałam się, totalnie bez pamięci, w Mackennie Jonesie.

Okazało się, że tamtego dnia naprawdę czekał na mnie pod szkołą. Odwiózł mnie do domu i poprosił swojego sąsiada, by przesiadł się do tyłu, „żeby Pandora mogła usiąść z przodu”, obok niego. Nawet nie wiedziałam, że znał moje imię.

- Dlaczego to zrobiłeś? – zapytałam, kiedy odprowadzał mnie po schodach mojego domu.

- A dlaczego ty im na to pozwalasz? – odpowiedział, patrząc na mnie oczami, przez które czułam się bezbronna, naga i dziwnie ładna. Jak na gotkę, to było coś.

Naprawdę coś.

Po jego ściągniętych brwiach poznałam jednak, że był niezadowolony.

- Nie powstrzymuję ich, bo głównie mnie to obchodzi – rzuciłam, wbiegając po stopniach. Przyskoczył do mnie, chwycił za nadgarstek i gwałtownie obrócił do siebie.

- Hej! Umów się ze mną w piątek.

- Słucham? – wykrztusiłam.

- Słyszałaś mnie.

- Dlaczego chciałbyś umawiać się z kimś takim jak ja? Kolejka twoich fanek nie jest wystarczająco długa?

–Bo dziewczyna, której chcę, jest właśnie tutaj.

Zaczęliśmy umawiać się w tajemnicy, wynajdując miejsca, w których nikt by nas nie zobaczył. Opowiadał mi o muzyce i o tym, jak bardzo chciałby zwiedzić świat.

W weekendy pracował jako DJ. Miał nadzieje, marzenia i życzenia. Powiedziałam mu, że nie wiem, kim chciałabym być i że nie miałam nadziei, marzeń i życzeń. Zdaje się, że człowiek nigdy nie czuje się tak beznadziejny jak wtedy, gdy jest z osobą tryskającą pomysłami i która wie, że podbije świat. Ale mimo to i tak mu się podobałam. Drażnił się ze mną, rozśmieszał, a później sprawił, że zapomniałam o śmierci ojca i fakcie, że moja matka uznawała za zdradę to, gdy po nim płakałam.

Stał się moim życiem. Czekałam, aż zwróci na mnie swoje srebrzyste jak u wilka oczy. Zaczęłam drżeć z oczekiwania, aż przejdzie obok mojej szafki, nawet jeśli nie miał tego zrobić. Czasami upuszczałam ołówek, książkę lub torbę tylko po to, żeby ujrzeć jego uśmiech i poczuć, jak gładzi kciukiem moją skórę. Zdaje się, że ludzie zastanawiali się, czy nie jesteśmy razem, lecz nigdy nie daliśmy im dowodu. Może i ja zastanawiałam się, czy chce ode mnie tylko seksu, ale również tego pragnęłam. Fantazjowałam o tym. Kiedy to się stanie, jak do tego dojdzie, jakie to będzie uczucie, czy będzie mówił mi miłe rzeczy.

Skończyło się tak, że było niesamowicie. Każdy raz z nim. Niezwykły. Uzależniający.

Pragnęłam tylko jego.

Czailiśmy się kilka miesięcy, zanim poszliśmy na całość, a potem zrobiło się jeszcze poważniej. Mówiłam o tym, żeby powiedzieć o nas mojej nadopiekuńczej matce, o tym, że muszę zadbać o swoje stopnie, żeby nie miała wymówki, by twierdzić, że nie mogę mieć chłopaka... lecz właśnie wtedy, kiedy miałam jej powiedzieć...

Jego ojciec został aresztowany za handel narkotykami. Tej nocy, kiedy wróciłam do domu, moja matka została wezwana do biura prokuratora. Nadzieje Mackenny legły w gruzach, a ja nie miałam własnych, żebyśmy mogli to przetrwać. Próbowałam powiedzieć matce, że Mackennę i mnie „coś” łączy, na co natychmiast zareagowała, zabraniając mi widywać się z „synem”. A po śmierci taty, kiedy planowaliśmy z Mackenną wyjechać z miasta, pilnowała mnie jak jastrząb...

W końcu Mackenną rzeczywiście wyjechał. Zostawił mnie.

Wróciłam do bycia gotką, z której wszyscy się śmiali, tylko że teraz nie przepelniał mnie smutek. Przepelniała mnie wściekłość. Pobiłam kilka dziewczyn i matka posłała mnie na terapię, a później do prywatnej szkoły, gdzie spotkałam dwie dziewczyny, które zostały moimi jedynymi przyjaciółkami.

Melanie i Brooke.

Nigdy, przenigdy nie wspomniałam przy nich jego imienia.

Sądziłam, że mnie uratował, lecz on dopiero zaczął rujnować mi życie.

W wieku siedemnastu lat potrzebowałam go.

W wieku osiemnastu – tęskniłam.

W wieku dziewiętnastu – wciąż go pragnęłam.

W wieku dwudziestu – nadal o nim myślałam.

Lecz zanim usłyszałam, jak śpiewa o mnie w radiu, zmieniając w lekką muzykę wszystkie noce, które trzymały mnie w całości, gdy czułam się samotna... właśnie wtedy żałowałam, że kiedykolwiek na niego spojrzałam.

* * *

O świcie słyszę, jak moja mama krząta się po kuchni.

- Hej – mówię, dołączając do niej. Uśmiecha się i małym palcem przesuwam lekko kubek kawy w moją stronę. Kręcę głową. – Dzięki.

- Późno wczoraj wróciłaś – mówi.

- Byłam z Melanie.

– Ach, oczywiście. To wszystko wyjaśnia.

Zaczynam smarować tosta masłem, by nie musieć patrzeć jej w oczy, kiedy będę kłamać. Inaczej od razu się domyśli. Z racji swojego zawodu jest jakby zaprogramowana, by natychmiast rozpoznawać kłamców. Trzeba być naprawdę dobrym, by ją oszukać... więc chyba taka jestem.

- Dostałam ciekawą ofertę pracy, ale będę musiała wyjechać na kilka tygodni.

- Wyjechać? – powtarza.

Jest prawniczką. Przywykła zadawać pytania i wpatrywać się w człowieka, aż zacznie jęczeć, albo skuli się ze strachu. Patrzę na nią i nie odpowiadam, zmuszając się, by nawet nie drgnąć pod naciskiem jej spojrzenia. – Podróże oznaczają latanie, Pandoro.

Samo to słowo sprawia, że żołądek mi się skręca.

– Dopiero co leciałam z Melanie i wszystko było w porządku dzięki lekom, które wzięłam. Obudziłam się, jak już wylądowaliśmy. Wezmę je, a kilka odcinków postaram się pojechać łądem – kłamię. Nie mam pojęcia, jak działa zespół rockowy, czy podróżują samolotami, łądem, czy może morzem. Mimo to otwieram dłoń i pokazuję jej pudełko na leki, w którym znajdują się trzy tabletki.

Patrzy mi w oczy, ignorując pigułki.

- A co to za oferta?

- Dobra, naprawdę *świetna* – zapewniam, gorączkowo usiłując wymyślić jakieś kłamstwo. – Rozesłałam propozycję urzędnika kilku apartamentów, ciemne tkaniny i tak dalej. To, co lubię. Są przeznaczone dla, hmm, dużej rodziny i od razu mnie zatrudnili. Powiedzieli, że nie może tego zrobić nikt inny, że muszę to być ja. A jestem dekoratorką już

wystarczająco długo, by wiedzieć, że tego typu okazja może się już nie powtórzyć. Nigdy.

- W porządku. To kiedy wracasz?

- Chyba za trzy tygodnie.

- Bardzo dobrze.

W milczeniu kończymy śniadanie. Staram się oddychać powoli, by mój oddech nie drżał przy wydechu.

- PanPan! – Kula armatnia łąduje mi na kolanach i wybucham śmiechem, gdy Magnolia zarzuca mi ramiona na szyję.

- Hej, piękna! – mówię, szczypiąc ją w nos. Kiedy pytam, co knuje, rozciąga usta w szczerbatym uśmiechu.

- Nic – odpowiada, po czym wciska rękę do kartonu z płatkami.

- Mag, nie będzie mnie przez jakiś czas. Będziesz się trzymała z daleka od kłopotów?

- Nie. Kłopoty to moje drugie imię.

- Chyba zgodziłyśmy się, że moje. – Podchodzę do szafki i wydaję miskę i łyżkę. – Co zrobisz, jak będziesz za mną tęsknić?

Mruga oczami.

– Zrobisz listę rzeczy, które chciałaś ze mną zrobić, kiedy mnie nie było, a jak wrócę, to zrobimy je wszystkie.

Kiwa głową i przynosi płatki do stołu. Bardzo wierzę w listy. Pisziesz, czego chcesz na kartce papieru, i to jest jak przekazywanie całemu Wszechświatu wiadomości: *Frajerze, masz sprawić, że to się stanie*. Mam to po matce, która poślubiła swoje listy, a ja pewnie poślubię swoje... kiedy w końcu jakieś napiszę.

– Dobrze, tak zrobię – mówi Magnolia, zaczynając jeść. Czuję wibrowanie mojej komórki i widzę na ulicy samochód Kylea.

– Kyle tu jest. Lepiej pójdę. – Chowam telefon i szybko ściskam Magnolię. Kiedy się prostuję, moja matka kiwa mi głową. Chwytam torbę i przez chwilę zastanawiam się, czy ją uściskać, czy nie. Ponieważ jednak stoi z kawą w ręku i nie wykonuje w moją stronę żadnego ruchu, kiwam jej głową i wychodzę.

Nie lubi za bardzo dotykać innych, ale ja mam podobnie. Jest nam o wiele wygodniej pozostać w naszych małych bańkach, które tylko Magnolia wydaje się przebijać. Cóż, Melanie czasami też do mnie dociera.

Widzę za kierownicą Kylea i wsiadam do jego nudnego samochodu.

- O co tu chodzi? – pyta, patrząc na moją torbę, którą wrzucam na tylne siedzenie. – Mam odwieźć cię na parking jakiegoś hotelu? Czyżbyś przez noc zaczęła pracować dla kartelu?

- Ja, uhm... występuję z Crack Bikini. Więc...

- Powaga? Jaja sobie robisz!

Patrzy się na mnie osłupiały, przez co mam ochotę jęknąć. Nie wie, że znam Mackennę. Nikt z moich przyjaciół nie wie, kim jest „dupek, przez którego nienawidzę wszystkich mężczyzn” – to ich słowa, nie moje.

Powiedziałam wczoraj tylko Melanie, bo suka chciała odpuścić sobie koncert i siedzieć w domu – żeby pewnie pozwolić swojemu *bardzo* zdrowemu mężczyźnie wybyć się w kosmos – musiałam więc wyznać, dlaczego tak bardzo mi zależy, żebyśmy poszły.

Bo właśnie wydałam pieprzoną fortunę na dwa bilety i dlatego, że to właśnie on jest tym pieprzonym dupkiem, który złamał mi serce i sprawił, że jestem zgorzkniała i bez serca.

Kto? Ten, który sprzedał ci bilety?

Nie! Mackenna, kurwa, Jones!

- Poważnie, pracujesz z Crack Bikini? – pyta Kyle.

- Nie, Kyle. Po prostu wkręcą ci kit, żebyś woził mnie po przypadkowych hotelach.

- Kiedy wracasz? – dopytuje.

- Za mniej niż miesiąc.

Jedziemy do miejsca, gdzie mam się ze wszystkimi spotkać, a kiedy widzę chyba z tysiąc charakterystycznych autobusów, robię się taka nerwowa, że aż iskrzę.

Kyle parkuje w pełnej podziwu ciszy, po czym chwyta moją torbę i pomaga mi ją nieść, gdy idziemy w stronę członków zespołu. Zanim do nich dochodzimy, przystaje i po bratersku całuje mnie w policzek. W tym samym czasie – czy to nie idealne? – w drzwiach autokaru staje Mackenna i zaczyna się nam przyglądać. Staję na palcach i wsuwam język w usta Kylea, i zanim załapie, dlaczego nagle idę z nim w ślinę, odsuwam się z jękiem.

-Bądź grzeczny – mówię zmysłowym głosem.

Kyle już na mnie nie patrzy. Patrzy na Mackennę. Mackenna, który jakimś sposobem wyskoczył z autokaru, teraz zbliża się do nas – wspaniała gwiazda rocka, z tymi seksownie przystrzyżonymi włosami, okularami i kpiącym uśmiechem na ustach.

–Ach, nasz gość honorowy! – Lionel promienieje, ruszając w moją stronę, lecz drogę zachodzi mu jakiś pracownik techniczny.

Mackenna nie ma tak ciepłego powitania. Zakłada na swojej szerokiej piersi ramiona, o których marzyłam, że będą trzymać mnie aż po kres moich dni, i widzę, jak gniewnie ściąga brwi, gdy zdejmuje okulary, zakłada je za kołnierzyk koszulki i wbija w Kyle'a spojrzenie swoich srebrnych oczu. Przygląda mi się przez moment, po czym – o wiele dłużej – mierzy wzrokiem Kyle'a. Czuję, jak napinają mi się mięśnie. Fakt, że jest gwiazdą rocka i kurewsko seksownym facetem nie uwalnia go – i nie uwolni – z mojego piekła.

–Pandora! – ktoś krzyczy, na co kamera kieruje się w moją stronę.

Na dźwięk mojego imienia Mackenna odwraca się do mnie... i nie jestem przygotowana na to, co widzę w tych głębokich, rozmarzonych oczach, mrocznych i oczekujących, ani na przeszywający żar, jaki wywołują w moim wnętrzu. W jednej chwili patrzy na mnie, a w drugiej odwraca się do kamerzysty i wyciąga dłoń, odwracając kamerę tak, by filmowała co innego. Wtedy podchodzi do nas i mierzy Kyle'a lodowatym spojrzeniem.

– Mackenna Jones – mówi, wyciągając do niego rękę.

Kyle patrzy na niego rozgorączkowanym wzrokiem.

- Kyle Ingram. Chłopie, jestem waszym wielkim fanem!

- Dobrze wiedzieć – odpowiada Mackenna ze skinięciem.

Dlaczego mój przyjaciel musi rozplęwać się z zachwytem nad mężczyzną, którego nienawidzę? Hmm? Z jękiem podnoszę torbę, a Mackenna przygląda mi się z tym samym kpiącym uśmiechem i jeszcze bardziej kpiącym wzrokiem. Czy oferuje mi pomoc? Czy robi coś nawet dalece dżentelmeńskiego? Coś, co zrobił nawet mój przyjaciel? Do diabła, nie. Czy chcę, żeby w ogóle dotykał mojej torby? *Za diabła, nie.*

Pierdolić go.

Kołyszę biodrami, a gdy podchodzimy do Lionela, upewniam się, że moje buty wyjątkowo stukają o asfalt. Zatrzymują mnie bliźniacy, którzy podchodzą do mnie z wyraźnym zachwytem. Na ich twarzach pojawia się ciekawość, gdy spoglądają na Mackennę, lecz wtedy staje się coś niepojętego. Wydają się jeszcze bardziej zachwyceni.

- Pandora – mówi jeden.

- Pandora – powtarza drugi.

- Właśnie tak, chłopaki. To moje imię, nie zużyjcie go – odpowiadam.

- W porządku, zbierzcie się do kupy. Wy dwoje –Lionel wskazuje na

Mackennę i mnie – jedziecie tym autokarem. Tym, w którym wbudowanych jest najwięcej kamer.

- Kurwa, nie wierzę w to – mówi z warknięciem Mackenna, kręcąc głową.

Zbieram się w sobie i ruszam do autobusu. Zamierza cały czas narzekać na ten temat? W porządku. Płacą mi, żeby mieć kilka ujęć. Do diabła, może jedno z nich będzie, jak wbijam mu buta w jaja. Ma rację, że się boi.

–Dzięki, Lionel – mówię z nagle ciepłym uśmiechem.

Mackenna wpatruje się we mnie oniemiały, jakby zapomniał, że potrafię się uśmiechać.

–Tak, dzięki, chłopie – mówi nagle Mackenna i również rusza do autobusu. Staje przy drzwiach i robi zamaszty gest. Nie można nie zauważyć, jak mięśnie napinają się pod jego opaloną skórą i nienawidzę tego, jak moje ciało dosłownie się *wypręża*.

–Panie przodem – mówi z szerokim uśmiechem. Ten uśmieszek mu pasuje, lecz rujnuje moją bieliznę, co mi się bardzo nie podoba.

–Panie przodem? To może ty powinieneś wejść – odpowiadam, wskazując na wnętrze autokaru.

Uśmiech nie znika z jego ust, chociaż teraz jest jakby wyzywający, mówiąc mi: *Skoro ty pogrywasz, to ja jestem grą. I wygrywam.*

- Urocza, piękna dziewczyna – mówi, co trzeba interpretować jako: pełna nienawiści suka. – Ile masz latek, dzidzia? Osiem?

- Aleś ty przezabawny. Jesteś gotowy na własny kabaret?

Wchodzę do autokaru i pozdrawiam kierowcę, po czym robi mi się trochę słabo, kiedy widzę, jak chłopaki podróżują. Luksus na kółkach. To cholerstwo jest większe od mojej sypialni i salonu razem wziętych. Obok strefy wypoczynkowej mieści się niewielka kuchnia, a na samym końcu, przez otwarte drzwi, dostrzegam ogromne łóżko.

– Sądzisz, że przez... – Mackenna patrzy na telefon. – ... sześć godzin obejdziemy się bez rozlewu krwi?

Opadam na sofę.

- Będę tutaj, na wszelki wypadek ostrząc sobie pazury.

- Chyba szpony – poprawia mnie.

Wyciągam przed siebie buty i podziwiam ich elegancki, długi obcas.

- Ale po co masz ostrzyć pazury? Zapomniałaś, gdzie masz miotłę i kocioł?

- Zapomniałeś, gdzie masz jaja? – odparowałam, podnosząc wzrok i widząc, jak stoi z założonymi na piersi rękami. – Czujesz się zagrożony, bo chcą, żebym wystąpiła w tym twoim głupim filmie? Czy może dlatego, że nie masz na tyle dużych jaj?

Śmieje się cicho i cholernie seksownie, po czym rozgląda się po autobusie i w końcu wpatruje w jakiś punkt na suficie.

Kiedy autobus rusza, wskazuję na drzwi.

– Ostatnia szansa. Jeśli szukasz, jak stąd uciec, tam są drzwi.

Nie uśmiecha się, jak się tego spodziewałam.

– Dziewczyny podczas trasy mogą być złośliwe, Pandoro – ostrzega mnie ponuro, wciąż rozglądając się po autokarze. – Nie jestem twoim wrogiem. Jestem jedynym, który jest tu po twojej stronie. Pamiętaj o tym, kiedy któregoś dnia zaczną robić ci kawały. Nie pasujesz tutaj. To nie powinno tak być.

Mruży oczy, po czym wbija wzrok w coś nad moim ramieniem.

- Musi tu być z jakieś sześć kamer – mruczy do siebie.

- I chcesz je wszystkie zepsuć, żeby zniszczyć dowody tego, jak mnie mordujesz?

- Nie ma nic złego w upewnieniu się, że zobaczą tylko to, co będziemy chcieli im pokazać.

- Kogo to obchodzi? To wszystko to jedno wielkie show, żebyś mógł napchać sobie kieszenie sałatą.

- Skoro o tym mowa, to czyje kieszenie są dzisiaj pełne? – Przez chwilę żuje kawałek gumy, po czym wyjmuje ją z ust i unosi silne ramię, zaklejając oko jednej kamery. – Ile ci dał?

- Czy to ważne?

- Jaka jest twoja cena?

- Kogo to obchodzi? Chodzi o to, że byłam absolutnie na sprzedaż. Waśnie do tego zmierzasz, prawda?

– Wszyscy mamy jakąś cenę. – Rusza do mnie dumnym krokiem – takim, który mówi dziewczynie, że kieruje nim fiut – i siada bardzo blisko mnie. – Dlaczego to robisz? – pyta, przyglądając się mojej twarzy.

Mówi posępnie i naprawdę poważnie, co sprawia, że ogarnia mnie prawdziwa nerwowość. Okulary ma wciąż zatknięte za koszulkę i wpatruje się we mnie niemal namacalnym wzrokiem. Na włosach, które uważam za strasznie seksowne, nie ma żadnej peruki. Resztki czarnej kredki wciąż widnieją pod jego oczami, przez co jego oczy wydają się jeszcze bardziej

srebrne. Dwie czarne, skórzane bransoletki otaczają jego nadgarstki. Nagle nie czuję się taka harda, jakbym chciała.

- Bo tak – odpowiadam w końcu.

- Bo co? – Wyciąga rękę i lekko ciągnie mnie za różowe pasemko moich włosów, a jego usta wyginają się z rozbawieniem.

- Dali mi tyle, ile chciałam. Oszczędzę te pieniądze – przyznaję, uwalniając włosy z jego dłoni.

- Hmm. – Odchyła się na siedzeniu i ponownie zaczyna mi się bacznie przyglądać. Z jakiegoś powodu chcę, żeby powiedział coś wrednego, żebym mogła odpowiedzieć mu równie złośliwie.

Dlaczego, do diabła, tego nie robi? Boże, ależ ten facet mnie wkurza.

- Co? Żadnej złośliwej riposty? – pytam.

- Właściwie to nie. Daję Lionelowi, czego chce, bo sam chcę czegoś w zamian... i dopóki będę cię znosił, dostanę to. Nie zrujnuj mi tego.

- Ja?! To nie ja zakryłam kamerę.

- Prawda. Ty tylko obrzuciłaś mnie zawartością swoich kuchennych szafek.

Otwieram usta, by obrzucić go obelgami, lecz mnie powstrzymuje:

- Nikt ci nie powiedział? Najbardziej lubię pomarańcze.

- Zaczynasz mnie irytować.

Pochyliła się do mnie i szepcze mi do ucha:

-Następnym razem, kiedy urządzisz mi pomidorową kąpiel, zmuszę cię, żebyś wylizła mnie do czysta. – Gładzi moje różowe pasemko. – Uczciwie ostrzegam.

Coś tak mocno iskrzy w powietrzu, że mam trudności z oddychaniem. Moje sutki, płeć, a nawet skóra wydają się nadwrażliwe. Czekam, aż coś powie. Dziwny żar sprawia, że zaczynam szczękać zębami. Dosłownie. Mackenna od... lat nie wpatrywał się we mnie z tak bliska.

Otacza mnie ręką w talii i nagle zaczyna napierać na mnie ciałem.

-Nie dotykaj mnie – warczę.

Obejmuje mnie drugą ręką, a dotyk jego palców budzi we mnie falę ciepła i bólu.

-Wiesz, że jesteś jedyną dziewczyną, którą znam, która warczy? Jak złośliwy, stary niedźwiedź – szepcze mi ochryple do ucha.

Szczególnie nie podoba mi się czuły sposób, w jaki gładzi kciukiem moją skórę, przez co przechodzą mnie maleńkie dreszcze. I całą sobą nie cierpię, jak patrzy na mnie z nieznacznym uśmiechem, bo wie, że

jestem temu przeciwna. Nie odpowiadam mu, przez co ciągnie swoje baczne oględziny.

– Co ci się stało? – pyta z napięciem, a w jego oczach pojawia się troska.

Boże, ale ma tupet. To, jak porusza kciukiem...

- Ty się stałeś! – Kiedy jest wystarczająco blisko, robię zamach, lecz chwyta mnie za nadgarstek. Robię zamach drugą ręką, lecz ją również łapie i unieruchamia nad moją głową. Sposób, w jaki mi się przygląda, jakby rozbierał mnie na części, sprawia, że zaczynam mocniej walczyć.

- Puść mnie!

- Żebyś wyciągnęła jeszcze kilka pomidorów? – pyta, wwiercając się we mnie spojrzeniem.

- Co mogę powiedzieć? Wyglądały świetnie przy tych twoich portkach w stylu Piotrusia Pana!

Wyrywam mu się, lecz to tylko sprawia, że zaczyna mocniej iskrzyć między nami; zmuszam się więc, by znieruchomieć, każdym centymetrem ciała świadoma dotyku jego rąk na moich nadgarstkach.

– Chcesz mojej uwagi, Pandoro? Bo reszta zespołu właśnie tak sądzi. – Jego cichy, niespodziewanie łagodny głos przetacza się przeze mnie falą i nie mogę jasno myśleć. Oczy zachodzą mi mgłą od efektu, jaki na mnie wywiera. Żeby się uspokoić, biorę głęboki oddech, lecz jego zsuwająca się po moim ramieniu dłoń miesza mi w głowie. – Dziecinko, jeśli tego chcesz... – szepcze w końcu z ostrzeżeniem – ... służę.

– Nie chcę twojej uwagi. Niczego od ciebie nie chcę! – udaje mi się wykrztusić.

- Czegoś chcesz. Czy to ja? Czy to mnie pragniesz?

- Kurwa, *nie!* – warczę z wściekłością i robię zamach nagle wolną ręką.

Kolejny raz łapie mnie za rękę. Przypominam sobie, jak chciałam jego głowy na srebrnej tacy. Przypominam sobie, jak przysięgłam, że kiedyś zmuszę go, żeby wyznał, że mnie kocha, na co roześmieję się i odejdę, tak jak on.

– Mój Boże, sława naprawdę uderzyła ci do głowy, co? Myślisz, że możesz dostać wszystko i zawsze będzie tak, jak chcesz? Mam dla ciebie wieści, dupku. Jestem tu, by uczynić z twojego życia prawdziwe piekło, i to znajdzie się w filmie. Twoje całkowite upokorzenie. Tylko patrz!

Wpatruje się we mnie i nie odpowiada. Całym ciałem jestem świadoma tego, gdzie mnie trzyma, nie mocno... lecz zdecydowanie i z żarem.

–Nie, dziecinko – mówi przez zęby. – Nie zrujnujesz mi tego. Rozumiesz? Damy im to, czego chcą i z pewnością mi tego nie zrujnujesz.

Zaciskam zęby.

–Skoro nie chcesz, żebym to zrobiła, to gdy dojedziemy na Madison Square Garden, powiesz na tej scenie, że twoja pieprzona piosenka to kłamstwo!

- To nasz największy hit.

- Jeśli masz coś powiedzieć... powiesz wszystkim swoim fanom, że to kłamstwo.

- Dlaczego?

- Bo jej nienawidzę, nienawidzę jej słuchać. Jeśli zobaczą, jak cię całuję, pomyślą, że jestem Pandorą, a ty przedstawiasz mnie jako... przedstawiasz mnie jako... kurwę, kłamczuchę i...

Błąd. Brudny sekret. Coś, co trzeba ukryć. Coś, czego żałujesz.

Samo wspomnienie piosenki budzi we mnie wściekłość, lecz Mackenna wciąż wpatruje się we mnie swoimi szarymi oczami, jak gdyby poważnie zastanawiał się, co ma zrobić.

–Nie mogę odwołać całej piosenki – mówi w końcu, w końcu opadając na kanapę, zakładając ręce za głowę i krzyżując nogi w kostkach. – Lecz jeśli chcesz napisać piosenkę o mnie, z radością dodamy do niej muzykę i ją zagramy.

- Nie piszę tekstów. Halo!

- Zrobimy to powoli. Powiesz mi, co o mnie myślisz, a ja ci pomogę.

- Dupek. Pies. Kłamca. Zdrajca. Drań. Jeśli żałujesz czasu, kiedy byliśmy razem, ja żałuję go dziesięć razy bardziej.

W jego oczach pojawia się niebezpieczny błysk, lecz zachowuje spokój.

- Mów dalej – ostrzega.

- Dlaczego? Uraziłam twoją dumę?

Jego oczy zaczynają płonąć, gdy celowo powoli przesuwając wzrokiem po moim ciele.

–Może wystarczająco, żeby chcieć, byś zmieniła zdanie.

Zaciskam zęby, wiedząc, że była kiedyś we mnie dziewczyna, która marzyła o tym, że Mackenna się z nią ożeni. Teraz jednak jedyna dziewczyna, która we mnie została, to ta wściekła, skrzywdzona, która teraz mówi:

- Nigdy więcej nie będziesz mnie miał.
- Twoje usta mówią jedno, ale ciało krzyczy co innego.

Wpatrujemy się w siebie przez chwilę. Nie cierpię tego, że oddycham ciężko i w jakiś sposób czuję się wytrącona z równowagi. Czuję, że jestem zarumieniona, moje piersi bołą, a coś pulsuje między moimi nogami.

- Kogo to obchodzi? – wykrztuszam w końcu.

- Ciebie – odpowiada. – I *mnie*. – Ponownie wstaje, podchodzi do mnie i pochyla się nade mną. – Nienawidzisz tego, ale w tej chwili, wiedząc, jak bardzo nienawidzisz tego, że mnie pragniesz, strasznie mnie to kręci.

Przygląda się mojej brodzie, ustom, policzkom i czołu, jak gdyby głodny dostrzeżenia w mojej twarzy czegoś, czego nie widzi.

- Sprawiasz, że robię się też twardy, ale to jedyne, co mi robisz – szepcze w końcu.

- Pieprz się.

Rzuca mi szybki uśmiech.

– Och, to takie wspaniałe przeżycie. Z pewnością to *zrobię*.

Czuję, jak opuszcza mnie wszelka chęć walki, gdy odsuwa się ode mnie i ponownie siada na kanapie, milcząco przyglądając mi się z uśmiechem.

Wszystko we mnie drży z mieszaniny gniewu i niechcianego pożądania. Boże, ależ z niego narcystyczna świnia. Tak bardzo w sobie zakochany, że pewnie uśmiecha się do własnego odbicia w lustrze. Jego uśmiech jest jedną z tych rzeczy, o których świat nie przestaje mówić. To jeden z tych męskich uśmieszków, dzięki któremu wygląda jeszcze seksowniej. Sprawia on, że spojrzenie jego srebrzystych oczu łagodnieje, jednocześnie wszystko w tobie topiąc. Teraz fakt, że ma piękny uśmiech sprawia, że gotuję się ze złości.

BOŻE!

Mam ochotę powiedzieć coś wrednego, co sprawi mu ból. Ale nie. Chce mnie ukarać, bo zrujnowałam jego koncert? Ja. Zrujnuję. Mu. Życie.

4. KIEDY ŻYCIE BYŁO DOBRE

Pandora

Nieco ponad sześć lat temu

- Najpierw znajdziemy jakieś małe mieszkanie na poddaszu!
- Właśnie tak – rozlega się niski głos nad moją głową.
- I jedyne, czego tam potrzebujemy, to łóżko –dodaję.
- I ciebie – mruczy ten sam głos, a ja obracam się w trzymających mnie ramionach. Srebrne oczy patrzą na mnie – srebrne, niczym u wilka, jednocześnie czułe i tajemniczo ostre. Wygina usta w tym swoim uśmiešku i dokładnie w tym momencie uświadamiam sobie, że mojemu chłopakowi podoba się, że zasugerowałam łóżko.

- Może nawet weźmiemy sobie psa – dodaję bezczelnie. – I rybkę.

Unosi ramię i wskazuje na wypchanego miecznika, który wisi na ścianie kabiny jachtu, na który się włamaliśmy. Nie należy do nas, lecz jest jednym z miejsc, w których się ukrywamy. Jednym z wielu miejsc, w których się spotykamy i spędzamy ze sobą tyle czasu, ile tylko zdołamy.

Jest już niemal świt, i chociaż nie spaliśmy, i z łatwością moglibyśmy zostać tutaj na zawsze, niechętnie wstaje i wsuwa nogi w nogawki swoich dżinsów.

– Piękna – mówi, wsuwając dłoń do jednej z kieszeni.

Odwracam się w miejscu, w którym zakładam na siebie bluzę.

- Jest coś, co chciałbym, żebyś miała... – Podchodzi bliżej i unosi coś małego i błyszczącego od promieni słońca, które zaczynają wpadać przez okrągłe bulaje. Kiedy zdaję sobie sprawę, co to jest, przesywa mnie dreszcz podekscytowania.

- Czy to pierścionek obietnicy?

Unoszę wzrok i widzę, że wpatruje się we mnie z pełną powagi intensywnością. Z intensywnością chłopaka, który kocha dziewczynę.

Tak samo, jak ona kocha jego.

- Jest piękny – mówię z podziwem, sięgając po niego.

- Należał do mojej matki. – Jego głos jest przepełniony emocjami, a jego piękna twarz naznaczona uczuciem, gdy patrzy, jak wsuwam pierścionek na palec.

- A co mi obiecujesz? – drażnię się z nim, unosząc do niego twarz.

Nigdy nie zapomnę jego zadziornie uniesionej brwi, gdy powiedział:

– Siebie.

Och, Boże, kocham go. Kocham go tak, jak burza kocha niebo a uśmiech potrzebuje twarzy. Mackenna jest najlepszą częścią mnie, skałą, która mnie wspiera i jedynym, który mnie rozumie. Jest jedyną rzeczą w moim życiu, która jest czuła i szczęśliwa. Rzucam mu się w ramiona, na co chwyta mnie, ściska, obejmując mocniej niż ktokolwiek inny.

- Powiem „tak” i wezmę cię całego, więc nie żartuj sobie – ostrzegam go.

- To żaden żart – obiecuje, unosząc moją dłoń, by jej się przyjrzeć. – Ładnie na tobie wygląda.

Splatam swoje palce z jego, jednocześnie czując, jak ściska mi się serce.

– Ale moja matka i twój ojciec... oboje nas teraz potrzebują.

Nasze życia są tak skomplikowane. Dosłownie zarzucone przeszkodami, które mają nas rozdzielić.

Po śmierci mojego ojca moja matka stała się jeszcze bardziej surowa i zgorzkniała.

Po śmierci matki Mackenny, jego ojciec wpakował się w narkotyki. W *handel* narkotykami.

A teraz moja matka jest prokuratorem odpowiedzialnym za skazanie jego ojca, a cała ta sprawa rujnuje wszelkie nasze szanse na szczęście.

Nie mogę się doczekać, aż się od tego uwolnię.

Musimy się od tego uwolnić.

Gładzi mnie po twarzy swoimi smukłymi, grającymi na gitarze palcami.

– Wiem, że tak jest, ale nie będą nas potrzebować wiecznie. Przesłuchanie jest dopiero za kilka miesięcy. Cokolwiek stanie się z moim ojcem, cokolwiek zdecyduje sędzia... tej nocy spotkamy się w parku i uciekniemy. Pobierzemy się. Mogę dać kilka występów w miejscowych barach. Dam radę utrzymać cię na studiach.

- Naprawdę zdołasz opłacić moje studia, Kenna? Jesteś pewien, że tak będzie? – pytam z nadzieją.

- Do diabła, wszystko dla ciebie zrobię. – Mówi cholernie poważnie, ściskając mnie za ramiona. – Jestem już zmęczony tym ukrywaniem się.

- Ja też jestem zmęczona.

- Chcę z tobą być. Otwarcie. Mam już dosyć bycia twoim sekretem. Chcę być twoim chłopakiem. Chcę, żeby ludzie wiedzieli, że jesteś moja.

- Ale jestem. – Ponownie unoszę dłoń do jego oczu i lekko poruszam palcami. – *Jestem* twoja. A nasz plan się spełni, bez względu na wszystko. Po przesłuchaniu spotkam się z tobą w parku.

Na wspomnienie procesu uśmiecha się smutno, po czym całuje pierścionek na moim palcu i... przyciąga mnie do swojej szerokiej, mocnej piersi i całuje mnie, jakby jutra nie było.

– Kocham cię. Na zawsze – mówi ochryple. Są różne sposoby, na które ludzie się kochają. Jak się nauczyłam, są różne rodzaje miłości.

To, jak kocha się zwierzęta. Przyjaciół. To, jak kochają rodzice. Jak się kocha kuzynów. I jest też ten całkiem inny sposób, w jaki Mackenna i ja kochamy się nawzajem.

Nasza miłość jest niczym szalejąca burza i przystań: rozhlukana i niepowstrzymana, dzika i bez końca, lecz stabilna i bezpieczna... Albo... tak sądziło moje naiwne, siedemnastoletnie serce.

Kilka miesięcy później wiele godzin siedziałam na rozklekotanej ławce, dopóki park nie pogrążył się w ciemności i opustoszał. Było tak ciemno, że można by mnie obrabować, albo nawet porwać. Byłam tak głupia i naiwna, że wciąż czekałam, ze świeżo pomalowanymi paznokciami, w nowych butach i sukience, w której wyglądałam najładniej... przynajmniej jednej z tych nielicznych, które nie były czarne, lecz jasnożółte. I czekałam, przeciągając palcami po włosach. Obracałam pierścionek na palcu, aż jego nasada stała się czerwona, a ja uświadomiłam sobie, że on nie przyjdzie. Oczy zaczęły mnie piec, a płuca ścisnęły się boleśnie, gdy postacią, która się przy mnie pojawiła, nie był on, lecz moja matka. Moja matka, która nie mogła wiedzieć, że w ogóle się z nim spotykałam, wyciągnęła do mnie dłoń.

- On nie przyjdzie – wyszeptała.

- Przyjdzie, mamó. Odchodzę. Nie powstrzymasz mnie – powiedziałam z większym przekonaniem, niż w rzeczywistości czułam.

- Nie muszę cię powstrzymywać. Pandoro, właśnie skazałam jego ojca. Nie odejdziesz z tym chłopakiem. On nie przyjdzie. Widziałam go z kimś innym. Poczekam w samochodzie.

Z kimś innym...

Tak, jak mój ojciec.

Mackenna mnie okłamał.

I, ot tak, Mackenna mnie złamał...

5. KAWAŁ

Pandora

No dobra, układ jest taki. Fakt z życia, którego właśnie dowiodłam. Każdy sądzi, że zespoły rockowe żyją w tym swoim chorym świecie, gdzie wszyscy członkowie zespołu ćpają, piją na umór i pieprzą się z laskami, przeklinają i się kłócą, a każdy dzień jest jak jedna wielka balanga.

Cóż, to prawda.

Ćwiczą, oczywiście. Pracują – przez jakiś czas. Ale jasna cholera, ci ludzie wiedzą, jak balować. Nawet Trębacz, Skrzypek i Pianista chleją dzisiaj wódę.

Imprezowi kolesie.

I to cholernie wielu z nich.

– Chcesz drinka? – pyta Skrzypek, lecz kiedy przecząco kręcę głową, tylko wzrusza ramionami i odchodzi w towarzystwie Harfistki i Flecisty. Doprawdy, jedyne, na co mam ochotę, to pójść do swojego pokoju i zamówić burgera z frytkami, ale mamy „impresować”, a kamery mają za zadanie nie przegapić nawet sekundy, mającej tu miejsce, głupoty.

Zaczynam się nawet zastanawiać, czy po części nie jest to robione w celach marketingowych.

Trzymając się blisko kamerzysty, żeby nie sfilmował *mnie* – jestem pewna, że mam na twarzy najbardziej kwaśny i zgryźliwy wyraz – dostrzegam Mackennę przy piw-pongu. Ilość serwowanego tutaj alkoholu jest wprost niepojęta. Wszędzie stoją kieliszki. Piw-pong, drinki, woda, prochy. Nawet krąży gdzieś tu *szisza*.

Mogłabym jej spróbować, gdybym była tutaj z przyjaciółmi. Z Mel i Brooke, Kyleem...

W obecnej sytuacji nie opuszczę gardy nawet na sekundę, szczególnie, kiedy w pobliżu jest Mackenna Jones i mnóstwo kamer. Ja, pijana? Z Mackenna pod bokiem?

Mogłabym go zabić.

Mogłabym... cóż, jest tak cholernie męski, że mogłabym go *obmacać*, próbując zabić.

Jego smukłe ramiona spoczywają na stole, gdy czeka, aż jego przeciwnik wrzuci piłeczkę do kubka z piwem. Przeciwnikiem tym okazuje się jeden z bliźniaków, a po tym, jak nie udaje mu się trafić, Mackenna ze śmiechem

gładko wrzuca piłkę do swojego kubka i zmusza go –wydaje mi się, że to Lex – do wypicia zawartości. Tak, ci dwaj nieźle tankują. Chciałabym przestać się w niego wpatrywać, lecz nie mogę. Mackenna często wybucha śmiechem, a dźwięk z łatwością do mnie dociera, pomimo tego, że jestem po drugiej stronie pokoju.

Zmienił się przez te wszystkie lata. Wciąż otacza go chłopięca aura, lecz jest teraz dorosłym mężczyzną. Nie mogę przestać katalogować tych różnic. Jego szczęka jest bardziej kwadratowa i ciemniejsza od zarostu. Ma pełniejsze usta. Grubszą szyję. Wyraźne mięśnie na ramionach. Jest po prostu tak opalony... i męski. Patrząc, jak czeka, aż Lex ponownie rzuci piłką do jego kubka. Wtedy dostrzegam, jak jedna z tancerek, Letitta, wrogo się we mnie wpatruje. Podchodzi do mnie, wyginając szyję, jak rozgniewany ptak. Z rozczarowaniem widzę, że rusza za nią kamerzysta. Staje przy mnie i wskazuje w kierunku, w którym patrzę.

– Jest niezły w łóżku. – Chciwymi, podobnymi do paciorków oczami przygląda się Mackennie i, wow, jej uśmiech jest zupełnie taki, jak u Cruelli de Mon tuż przed tym, jak zdzierła ze szczeniaków skórę.

Kiedy uświadamiam sobie, że – oczywiście – ona pieprzyła to wspaniałe ciało na o wiele więcej sposobów, niż ja mogłabym je mieć w swojej głupiej niewinności budzi się we mnie prawdziwie złe uczucie. Z wysiłkiem wyginam usta w uśmiechu i, kręcąc moje różowe pasemko na palcu, mówię:

– Wiem, byłam jego pierwszą. – Zaczynam odchodzić, lecz zatrzymuje mnie jej głos.

- Sądzisz, że wyglądasz na zajebistą twardzielkę, ale tak nie jest. Nie naprawdę.

- Dzięki. Byłam ciekawa, co o mnie sądzisz. Teraz mogę iść i zmienić całą swoją osobowość tak, by tobie pasowała. – Patrząc na faceta za kamerą, który uśmiecha się, jakby wygrał Oscara, i staram się zachować spokój, chociaż gniew aż buzuje mi pod skórą.

Laska krzywi twarz, aż wygląda jak mały gremlin.

– Dziewczyno, on cię nienawidzi. Przysięgam, w tekście „Pandoras Kiss” brakuje tylko tekstu, że chce, żebyś umarła. Po co miałby nawet patrzeć w twoją stronę, jak nie po to, by cię złamać?

Wybucham śmiechem. Takim śmiechem, do którego w gruncie rzeczy przywykłam. Takim, który oznacza, że wcale nie tryskam szczęściem i radością.

– On już to zrobił, więc nie ma tu nic do łamania. A kiedy się już posklejałam, upewniłam się, by nie wkładać w siebie serca. Więc wszystko w porządku. Dzięki, że się o mnie martwisz. Twoja troska jest wzruszająca.

Gwałtownie staje przede mną i chwyta mnie za ramię.

- A jednak wpatrujesz się w niego, jakby był twój. Nie jest.

- Puść mnie, jeśli nie chcesz dostać w twarz –ostrzegam.

- Wow. Jesteś zupełnie jak facet, prawda? – mówi.

- Hej, Tit! – woła Lex, po czym podchodzi do nas i mierzy nas wzrokiem, jakby wyczuwając, że za chwilę zaczniemy się bić. Dziwi mnie, że się nie cofnął, by cieszyć się tym widokiem.

Może w końcu nie jest takim frajerem.

Gdy Tit podchodzi do niego, jej twarz w jednej chwili zmienia się ze straszego gremlina w słodką kokietkę. Bliźniak otacza ją w talii ramieniem i całuje w usta. Boże, nie mogę uwierzyć, że ci faceci w taki sposób przekazują sobie kobiety.

Chociaż w gruncie rzeczy, to mogę.

Ale *nie* mogę uwierzyć, że mówią na nią Tit¹.

Odwracam się i widzę, jak Mackenna przygląda mi się dziwnym spojrzeniem posiadacza. Z czerwonym kubkiem w ręku rusza w naszą stronę i czuję, jak wybucha we mnie nerwowość. Mam ochotę krzyknąć: *Czy łaskawie możesz przestać mnie tak denerwować?*

– Już nawiązujesz przyjaźnie? – pyta z nikłym uśmieszkiem.

Ten uśmiech jest jednak inny. Prawie jakby był niezadowolony z Tit, co jest niedorzeczne. Nagle przypominam sobie, jak w weekend po Święcie Dziękczynienia uciekałam z nim. Przypominam sobie, jak poszliśmy na lodowisko w tamten śnieżny i zimny dzień. Patrzyliśmy, jak jakiś facet tworzył rzeźby z lodu i jeździliśmy na łyżwach. Uwielbiałam się do niego przytulać, bo był taki ciepły, silny i stabilny na nogach. Patrzyliśmy na zamrożony lód, biały i twardy. Założyłam łyżwy, ustawiłam buty w rzędzie i niepewnie weszłam na lód. Potem zaczęłam ślizgać się ostrożnie, a on okrążał mnie, jakby urodził się na lodzie.

Mój Ice Man o srebrnych oczach, ciepłej skórze i najpiękniejszych ustach na świecie. Umięśniony i silny, z taką łatwością wyciągnął ramię i obracał mną, jak nakrętką. Potem nagle przestał mną kręcić, przytulił do siebie i uniósł uszy mojej czapki, by wyszeptać mi do ucha: „Jesteś tak gorąca, że w ciągu kilku godzin mogłabyś stopić cały ten lód”

Na to wspomnienie moje serce topnieje odrobinę i próbuję sięgnąć po lód, którym się przed nim ochronię. Nie jest już chłopakiem, z którym jeździłam na łyżwach, z którym się ukrywałam i w którym sądziłam, że jestem zakochana. To słynny rockmen, który bawi się kobietami. A ja jestem pierwszą z całego legionu.

1 Tit (ang.) – cycek (przyp. tłum.)

– Co? Żadnej riposty? – pyta. Mówiąc szczerze, nie pamiętam nawet, o czym rozmawialiśmy, lecz jego usta drgają, gdy dodaje: – Bez warzywnej amunicji nie jesteś już taka pewna siebie?

W jego oczach czai się pełne rozbawienia wyzwanie, ten błysk niegrzecznego chłopaka, przez który szaleje mój puls.

- Kenna, chcesz babeczkę? – pyta jedna z tancerek, podchodząc i niemal dekorując mu twarz kremem.

- Nie teraz – odpowiada i odtrąca ciastko, nawet na chwilę nie spuszczać ze mnie wzroku. Jego kuszący głos... te wyrzeźbione rysy i drganie naładowanego napięciem powietrza... to istna tortura dla moich dziewczęcych części. Tor–tu–ra. Czuję się lekko pijana od poświęconej mi uwagi, której każdy pragnie.

- Jeszcze jednego drinka? – nalega dziewczyna z nadzieją, podając mu swój czerwony kubek.

To przykuwa jego uwagę.

– Co tam masz?

Nie zamierza tu zostawać i patrzeć, jak ta biedna dziewczyna w ten sposób zawstydzą naszą płęć, odchodzę więc na poszukiwanie Lionela. Potrzebuję klucza do pokoju.

– Tak szybko uciekasz z imprezy? – woła za mną Mackenna.

Zamiast mówić do niego, kieruję odpowiedź do Lionela, którego właśnie zauważyłam. Gdy do niego podchodzę, menedżer odstawia szklaneczkę whiskey.

– Jestem zmęczona. Pójdę, jeśli nie masz nic przeciwko. Już zaserwowałam jednemu z reporterów soczysty kąsek – powiedziałam, wskazując na blondyna.

- Noah? Dobrze. Dzięki. – Rzuca mi klucz. –Mamy całe piętro. W apartamencie prezydenckim jest otwarta wspólna sala multimedialna. A na korytarzu masz jakieś szafy z jedzeniem.

- Dzięki.

Chwilę trwa, nim połapuję się w tych wszystkich pokojach. To hotel z

przeznaczeniem na dłuższe pobyty, pokoje przypominają więc apartamenty. Słyszę za sobą kroki – chociaż bardziej przypominają szuranie – a po nich chichot. Brzmi to tak, jakby Tit i Lex całowali się po drodze, ale nie jestem pewna. Nie zadaję sobie trudu, żeby się obejrzeć. Nagle uderza we mnie potrzeba, by uciec przed kimkolwiek, kto za mną idzie i impulsywnie chwytam za najbliższą klamkę. Drzwi otwierają się, na co zerkam w ziejącą za nimi ciemność.

Zanim zdaję sobie sprawę, że to jakiegoś rodzaju szafa, drzwi zatrząskują się za mną, a na korytarzu rozlegają się okrzyki radości.

Świetnie.

Kurwa, zajebicie.

Zamknęli mnie tutaj. Dokładnie tak, jak przewidział Mackenna, robią mi kawały. Cholera, nie cierpię, kiedy ma rację.

Przyciskam ucho do drzwi, usiłując ich usłyszeć. Wciąż tam stoją i słyszę chichoty przerywane męskim szeptem. Z westchnieniem rozglądam się po szafie i zastanawiam się, czy będę tutaj spała. Cała powierzchnia ma nieco ponad metr na metr i nie ma tu wystarczająco dużo miejsca, żeby nawet wyprostować nogi. I co, mam niby spać na siedząco? Całą pieprzoną noc? Nie. Kiedy już sobie pójdą, spróbuję otworzyć te parszywe drzwi.

Mijają minuty, aż nagle ludzie na korytarzu dziwnie milkną. Wyczuwam, że wciąż tam stoją, jakby na coś czekając. Ale na co?

Wtedy słyszę jakiś głos. Chociaż jest stłumiony, doskonale wiem, do kogo należy, gdyż moją skórę nagle pokrywa gęsia skórka.

Kurwa, *nie*. Błagam. Każdy, byle nie *on*.

- Co wy, pojeby, zrobiliście? – warczy Mackenna. Kiedy nikt mu nie odpowiada, dodaje: – Co? Ona tam jest, kretyni?

- Do diabła, nie wiem. Dlaczego nie sprawdzisz i sam nie zobaczysz? – odpowiada jeden z bliźniaków.

Rozlega się cichy śmiech, po czym słyszę, jak do drzwi zbliża się niski, zmysłowy, męski, przyprawiający o wilgotne majteczki i topnienie serca, śmiech Mackenny.

– Poważnie? Ale z was dupki.

Otwiera drzwi i staje w progu, wpatrując się we mnie srebrzystymi oczami. Czuję, jak dotyka mnie spojrzeniem. Robiąc coś z moim sercem, co mi się nie podoba, a czego nie mogę powstrzymać. Ma tatuaż na ramieniu, obrączkę na kciuku i z tysiąc skórzanych bransoletek na

nadgarstku. Uśmiecha się nieznacznie, a ja nienawidzę uczucia, które niczym dzwon odzywa się w czeluściach mojego wnętrza. Szczególnie nie cierpię mrowienia, jakie rozchodzi się po mojej skórze, gdy wyciąga do mnie dłoń.

– Cześć – mówi, przyglądając mi się z rozbawieniem. – A nie mówiłem?

Mówi do mnie serdecznie, unosząc jedną brew, a ja czuję, jak rumieniec rozchodzi się po mojej skórze. Stoję jak przyrośnięta do podłogi, dzielnie walcząc z falą niechcianego pożądania i starego, jakże znanego gniewu.

Chcę się stąd wydostać, lecz nie cierpię tego, że to *on* gra rolę bohatera.

Za jego plecami ktoś wybucha śmiechem, lecz zanim zdolam chwycić oferowaną dłoń lub obojętnie go wyminąć – co w rzeczywistości zamierzałam zrobić – Lex i Jax wpychają go do środka i nagle metr dziewięćdziesiąt Mackenny wpada do szafy.

Drzwi zatrząskują się za nim.

– Taaak! Kenna, pamiętasz siedem minut w niebie? – krzyczy Lex przez drzwi. – To masz teraz siedem godzin w piekle, chłopie!

Bliźniacy zaczynają nucić „Pandoras Kiss”, na co czuję, jak ogarnia mnie wściekłość. Zaciskam dłonie w pięści i opuszczam powieki, modląc się, by pewnego dnia spotkała ich kara.

Głosem nudnym, jak to tylko możliwe, Mackenna odpowiada:

- Bardzo śmieszne, frajerzy jedni. – Odwraca się, by chwycić za klamkę, lecz wtedy dochodzi nas zgrzyt ciągniętego po podłodze, ciężkiego mebla.

- Poważnie blokują drzwi? – pytam, również starając się brzmieć na znudzoną, lecz w rzeczywistości budzi się we mnie nerwowość. Naprawdę mnie tu zamykają?! Z *Mackenną*?

To o wiele więcej niż piekło. Tak bardzo, że nawet nie mam na to słowa, lecz w szafie już pachnie... mężczyzną. Dzikim jak wilk mężczyzną, alkoholem i... ach!

Zalewa mnie nowa fala paniki, kiedy słyszę kolejny zgrzyt. Chłopaki wydają się ustawiać krzesła pod drzwiami i podpierać nimi klamkę. Co jest, do kurwy?

Po kilku zgrzytach słychać uderzenie.

– Uważaj, Kenna, ona gryzie! – woła jeden z bliźniaków, po czym ponownie wybucha śmiechem.

Mackenna przeklina pod nosem i szarpie za klamkę. Ich śmiech staje

się głośniejszy, więc daje sobie spokój i odwraca się. Światło sączące się spod drzwi sprawia, że gdy na mnie patrzy, na jego twarzy układają się ciekawe cienie.

– W porządku, nie zamierzam dać tym kretynom rozrywki, której chcą.

Unoszę brew, jakbym chciała powiedzieć „poważnie?”, na co odpowiada tym samym, tylko w stylu po–ważnie–jak–diabli.

Przygryzam wewnątrz policzka i z dramatycznym westchnieniem osuwam się po ścianie, by usiąść na podłodze.

Mackenna robi to samo i nagle w zamkniętej przestrzeni robi się zbyt ciasno. Jest tak blisko. Jego udo dotyka mojego. Twarde jak skała, wywołuje we mnie niechcianą reakcję. Nie był tak blisko mnie od czasu...

Hej, do diabła, mój mózg nie przebrnie poza jego udo. Tuż przy moim. Bycie tak blisko Mackenny i jego pieprzonego czynnika X to dla mnie czysta tortura. Moje kobiece części reagują na niego tak samo, jak reszta świata. Moje płuca wydają się z ołowiu, gdy próbuję oddychać, lecz każdy oddech pachnie nim, a jego oczy lśnią w ciemności, gdy w milczeniu się we mnie wpatruje.

Powietrze wokół nas wydaje się naelektryzowane. Czuję się dziwnie, jakbym chciała coś powiedzieć. Zdaje się, że lepiej będzie, jak zaczniemy się kłócić. Otwieram usta.

– Kurwa, nie psuj tego – odzywa się głosem cichym i nakazującym.

Zaskoczona, zamykam usta. Lecz mój gniew powraca, gdy pochyła się do mnie i czuję, jak przeszywa mnie nagły dreszcz oczekiwania.

– Przysuń się jeszcze bliżej, a poczujesz, jak wbijam ci obcas w jaja – ostrzegam.

Przestaje się do mnie zbliżać i wybucha śmiechem.

- Och, rozmyślałaś o moich jajach, co?

- Tylko o tym, jak bardzo chciałabym je urwać, posiekać i podać z salsą.

- I zjeść je w dużym, soczystym taco. Hmm.

- O mój Boże! Jesteś *obrzydliwy*!

Próbuję go odepchnąć, lecz ciepłymi dłońmi chwytają mnie za ręce i szybkim ruchem unieruchamiają mi je nad głową. Gwałtownie nabieram powietrza, a wściekłość zaczyna buzować mi w żyłach. Czuję się uwięziona i bezbronna, lecz nagle moje serce zaczyna walić milion razy na minutę, podchodząc mi aż do gardła. Za falą gniewu napływa kolejna fala, tym razem żądzy.

Boże. Siedem godzin *tego*?

Jęczę z protestem. Dźwięk ten wydaje się coś z nim robić, ponieważ zacieśnia uścisk i jeszcze bardziej na mnie napiera. Całe umięśnione sto kilo *jego*.

Wpatrujemy się w siebie w ciemności i mam wrażenie, że przepływa we mnie prąd.

- *Puść mnie.*

- Wcale *tego* nie chcesz.

Wyrywam się bezradnie, a on jeszcze mocniej mnie ściska. Kiwam głową. Tak, chcę. Naprawdę *tego* chcę. Jednak on tylko łapie moje nadgarstki jedną ręką i opiera głowę o moje czoło. Odgłos bicia mojego serca odbija się echem w mojej głowie, gdy *jego* oddech owiewa moją twarz. Och, Boże, jest tak blisko mnie... A marzyłam o tym, w koszmarach i snach, za dnia i w nocy... marzyłam o tych oczach i o tym, jak zwykły wpatrywać się we mnie spod rzęs. Marzyłam i myślałam o *jego* ustach. Górna warga miała kształt łuku i była niemal tak samo pełna jak dolna – tak miękka i wygięta...

Wtedy mnie całuje. Wolną dłonią obejmuje moją głowę, rozchylając moje wargi ustami, w które wygłodniałe się wpatruję, nie zdając sobie z *tego* sprawy. Raptowność *tego* pocałunku sprawia, że z całej siły zaczynam się wyrywać. Nie chcę *tego* pragnąć. Nie chcę *tego* palącego głodu, okropnego, nieodpartego uczucia, że załamie się, jeśli mnie pocałuje i załamie, jeśli *tego* nie zrobi. Kwilę cicho, jakby to miało sprawić, że się nade mną zlituje. Nie lituje się. Z *jego* gardła dobywa się jęk, gdy próbuje otworzyć mi usta i wsunąć w nie język, a kiedy rozchylam wargi i pozwalam mu się posmakować – bo najwyraźniej straciłam rozum, mam skłonności do samobójstwa i jestem cholernie napalona – wyrywa mi się dźwięk, jakiego jeszcze nigdy z siebie nie wydałam.

Coś więcej niż jęk czy kwilenie, dźwięk prawdziwego, cichego bólu. Mackenna odsuwa się i oboje wpatrujemy się w siebie w szoku.

- Dupek – mruczę, oddychając ciężko.

- Suka.

Patrzy na moje usta, a moja płeć zaciska się gwałtownie, gdy pochyla się i ponownie mnie całuje – bardziej brutalnie i z jękiem rozkoszy.

Przez ułamek sekundy moje ciało jest drżącą masą sprzeczności. Moje dłonie nie dotykały nigdy mężczyzny. Tylko chłopaka.

Siedemnastolatka. Zanim zrobił sobie tatuaż, który widnieje na jego przedramieniu. Zanim stał się wpływowym, został prawdziwą gwiazdą, wyrósł na tego mężczyznę.

W jednej chwili jestem kobietą otoczoną tysiącami ścian, która rzadko kiedy kogokolwiek dotyka czy pozwala komuś na uścisk. W następnej jestem sześć lat młodsza, a on jest chłopakiem, którego do siebie dopuszczam. Nie chcę, żeby ta dziewczyna przejęła kontrolę, lecz żyję w niej. To jest jej skóra, a nikt tak jak on nie potrafi sprawić, by drżała.

Teraz nie tylko drzę. Mam wrażenie, że cała od środka płonę. Jestem rozpaloną, drżącą masą pożądania pod jego ustami. Tymi samymi ustami, które śpiewają o mnie bzdury, krzywdzą mnie, nawiedzają i w jakiś sposób pozostają najpiękniejszymi ustami, jakie kiedykolwiek widziałam, czułam i smakowałam. Boże. Smakowałam.

W nagłym szale chwytam go za ramiona, wygłodniałe wsuwam język w jego usta i wyginam do niego biodra. Boże, nienawidzę tego pieprzonego dupka.

Nienawidzę go za to, że po tych wszystkich latach sprawił, że się tak czuję.

Lecz moje dłonie mają misję. Zapamiętanie, jaka w dotyku jest jego skóra. Jak się zmienił przez te sześć lat. Kiedyś był wysoki i szczupły, a teraz jest jeszcze wyższy i twardszy. Gładszy. Większy. Nie ma już ramion nastolatka. Teraz cały jest umięśniony jak mężczyzna. I chociaż mam wolne ręce, którymi przesuwam po jego skórze, moja głowa jest uwięziona pod ciężarem jego pocałunku. I nie mam dość tych rozpalonych, wilgotnych, wygłodniałych, brutalnych, złośliwych i cudownych ust!

Do diabła, nie mogę uwolnić całego swojego gniewu tylko w tym jednym pocałunku.

Nie potrafię wyrazić, co ze mną zrobił – jak zrujnował moje życie – tym niesamowitym i, przyprawiającym o szybszy puls, pocałunkiem.

Mam ochotę go gryźć i wbić w niego pazury, kopać i wrzeszczeć na niego, wziąć w siebie jego kutasa i ujeżdżać go, aż nie będę w stanie chodzić!

A to łajdak.

Mam ochotę jednocześnie bić go i całować, przeklinać w trakcie pocałunku i od siebie odpychać.

Pragnę...

Po prostu PRAGNĘ.

Jak gdyby kierując wszystkie nasze frustracje i złość w ten jeden pocałunek, niemal z dzikością splatamy ze sobą języki, ocierając się o siebie ciałami z gniewem, jak i pożądaniem. Pochyla się do mnie, chwytając mnie za udo i zarzuca sobie moją nogę na biodro, po czym, wciąż całując mnie jak diabli, przywiera erekcją do mojej szparki, pocierając się o nią przez dżinsy. Bierze moją pierś w jedną, dużą dłoń i kciukiem przesuwając po naprężonym sutku, w tę i z powrotem, przeszywając mnie pełnym złości dreszczem.

Wkłada dłoń pod moją koszulkę, na co z jękiem sama również wsuwam palce pod materiał jego koszuli, dotykając gładkiej, nagiej skóry. Jego ciało jest twardsze niż pamiętam, a mięśnie wyraźnie wyrzeźbione pod moimi palcami, naprężające się przy każdym ruchu, gdy, nawet na chwilę nie odrywając od siebie ust, zbliżamy się do siebie.

Obejmuje mnie ramionami i siada, opierając się plecami o ścianę, kładąc mnie na sobie tak, że sutkami opieram się o jego pierś. Wtedy odrywa ode mnie usta i patrzy na mnie, a potem na moje opuchnięte usta, a jego twarz płonie od żywej, wręcz zwierzęcej namiętności.

- Od dawna nikt cię nie całował, prawda? Och, Boże, to nie może być aż tak oczywiste.

- To nie twój interes.

- To jest mój interes. A ja czynię ze swoich interesów priorytet.

Na dźwięk zaborczości w jego głosie zalewa mnie fala pożądania. Czuję, jak Mackenna zaciska ramiona wokół mnie, uciszając moje zaprzeczenie.

- Od dawna też nikt cię nie pieprzył, mam rację?

- Nie, ale nie chcę ciebie – cedzę przez zęby.

Boże, jest jak naładowana seksem, nuklearna broń, która właśnie ma mnie rozsadzić.

- Nie dąsaj się – szepcze łagodnie, gładząc mnie dłonią po włosach. – Chcesz, żebym się z tobą pieprzył? – pyta. Czuję na języku jego smak, a moje majteczki przesiąknięte są podnieceniem.

- To nie będzie dla kamer. – Jego głos jest zabójczo seksowny w sposób typu jestem-taki-gotowy-żeby- – cię-zerznąć, a ciepły oddech owiewa moją szyję, gdy ociera się o nią nosem, jakby za mną szalał. Jakby był Dracula, a ja jego Miną. A ten mały najazd w szafie? To będzie nasza zguba. – To jest dla nas – dla ciebie i dla mnie. Muszę wypieprzyć

cię z głowy. Zagramy w jakąkolwiek grę, której chcą, ale my będziemy mieć własną. Nie chcę tego na filmie. Będą na nim nasze życia, ale tego nie może być. Rozumiesz mnie, Pandoro?

Błagam o wybaczenie, ale mój mózg jest tak zamglony, że nie jestem w stanie jasno myśleć.

- Co... ale jak my...?

- Cii. Znajdę jakiś sposób.

Mięśnie zaczynają mi drżeć, gdy sięga dłonią w dół i słyszę zgrzyt suwaka przy moich spodniach. Z lśnącymi oczami wsuwa dłoń w moje dżinsy.

- Myślałaś o tym?

Kurwa, biorąc pod uwagę, że w pewnej chwili wczoraj chciałam zlizywać z niego pomidory, TAKI Jednak nie chcę mu tego powiedzieć, nie chcę, żeby wiedział. Zduszam jęk, gdy zagłębia palec w mojej mokrej cipce.

- Tak – szepcze ochryple, jakby odpowiadając samemu sobie.

Pociera mnie od wewnątrz i w jednej chwili jest mi tak dobrze, że wyginam się w łuk do niego.

Uśmiecha się przy mojej skroni, bo oczywiście wie – oboje wiemy – że jestem przemoczona. I obrzmiła z podniecenia. I, o Boże, jest mi tak wspaniale... Jestem tak mokra, że to prawdziwy cios dla mojej dumy. Walczę z pożądaniem, które przez niego czuję, po czym kładę mu dłonie na ramionach i toczę ze sobą walkę, zbierając się w sobie, by go od siebie odepchnąć. Lecz wtedy uświadamiam sobie... że jest mi to *winien*. Powinien mnie, kurwa, zaspokajać, aż będę miała dość. Dlatego chwytam go za głowę i zaczynam gorączkowo całować, pojękując cicho, kiedy odpowiada mi tym samym, przejmując kontrolę nad moimi ustami. Jego głowa jest idealnie wprost okrągła. Językiem uprawia na mnie swoją magię, ze znanstwem pocierając palcem moje wnętrze.

- Rozłóż nogi. I podnieś koszulkę, żebyśmy mógł possać te cycuszki.

- Chcesz tego, to sam ją podnieś – mówię chropawym głosem, wciąż trzymając się swojej dumy.

Śmieje się chicho. Porusza się, jakby karząc mnie kołysaniem bioder, na co gwałtownie łapię powietrze. Słyszę, jak jęczy – jak gdyby miał szczytować od samego ocierania się o mnie.

- Niech cię diabli, rób, jak mówię.

Podnoszę koszulkę po samą szyję i odrzucam głowę do tyłu.

Mackenna ściąga mi stanik pod piersi, po czym natychmiast do nich przywiera. Jestem podniecona, jak diabli i nadzieję na jego palec, jęcząc, gdy mocno ssie mój sutek. Boże, co to jest? Już zapomniałam, jak to jest, gdy tak mnie pochłania. Jak mnie zachwyca i porusza.

Jestem tak podniecona, że gdy na moment zabiera dłoń i usta, czuję się, jakbym umierała. On jednak rozpina rozporek i wsuwa moją rękę w swoje w spodnie. W jednej chwili czuję w niej twardego, gładkiego kutasa.

- Och, kurwa, ale ty mnie pragniesz.

- Zrób mi dobrze – ponagla mnie. Próbuję. Naprawdę. Lecz porusza we mnie tym swoim magicznym palcem, jednocześnie nie odrywając ust od mojego sutka, i jestem tak blisko... Nie zwracając na nic uwagi, jęczę, gdy nagle z zewnątrz dochodzi mnie czyjś śmiech. Momentalnie wracając do rzeczywistości, wyciągam rękę z jego dżinsów i słyszę za drzwiami jakiś zgrzyt.

- Cholera! – mówię.

- *Niech ich, kurwa, diabli wezmą!* – jęczy Mackenna.

- Wstawaj! – wołam cicho, zrywając się na nogi, po czym gorączkowo obciążam koszulkę i próbuję nie wyglądać, jakbyśmy właśnie całowali się w szafie.

Omójboże.

To było najbardziej niesamowite siedem minut mojego życia!

Staję na chwiejnych nogach i ledwo kończę obciążać na sobie koszulkę i przyglądać włosy, gdy obraca się klamka. Kiedy ktoś otwiera drzwi, oczy bolą mnie od jasnego światła.

– I jak, Kenna? Co jest, chłopie? Nauczyłeś ją, kto tu jest szefem?

Zastanawiam się, czy dalej siedzi na podłodze, bo nie zdążył dojść, lecz nie muszę długo się tym przejmować. Mija mnie w wejściu, w pełni opanowany.

– Och, ona doskonale o tym wie – odpowiada z pomrukiem. Jego przystrzyżone włosy są idealne, a ogólny wygląd tak pociągający, jak powinien być u gwiazdy rocka.

Bliźniaki prychnają ze śmiechem. Unoszę wysoko głowę i mijam ich bez słowa, świadoma wpatrujących się we mnie dziewczyn, które z nimi przyszły. Gdy oglądam się za siebie, widzę, jak obie przyciskają się do Mackenny, mówiąc:

- Tak naprawdę to jej nie lubisz, prawda? W odpowiedzi chwyta je za

tyłki i ściska.

- Nie, po prostu lubię ją wkurzać.

Odwraca się i patrzy w moją stronę. Jego oczy są tak wygłodniałe, że niemal przepalają mnie na wylot, a ja jestem wściekła na to, na co właśnie mu pozwoliłam – by mnie dotykał, by wsunął we mnie język.–. Boże, prawie zwałam mu konia w tej szafie!

Czuję, jak całe moje ciało napina się z wściekłości, gdy wpadam do pokoju, zatrzaskuję za sobą drzwi, rozglądam się za czymś, czym mogłabym rzucić, po czym chwytam za poduszkę i krzyczę w nią.

6. WIEDZIAŁEM, ŻE NAMIESZA MI W GŁOWIE

Mackenna

– To jak? Zerznąłeś ją w tej szafie?

Bliźniaki? Tak, te dwa pojeby miały już za dużo Jagerbomb i innych drinków.

– Za chwilę zerznę, ale was dwóch, frajerów. – Popycham Lexa, potem Jax mnie i całą drogę do pokoju popychamy się i szturchamy.

Opadam na kanapę, a za chwilę dziewczyny robią to samo, wymanicurowanymi dłońmi przesuwając po moich ramionach i piersi.

- To taka suka – szepcze jedna z nich.

- I wcale nie jest taka ładna – dodaje druga.

Żołądek skręca mi się z pożądania. Nie taka ładna? Jest wszystkim, co, kurwa, widzę. W tej chwili. W myślach.

Ciemne włosy, piękne, ciemne oczy i te jej ciemne usta, od których najwyraźniej staje mi jak nastolatkowi.

– Zróbcie coś dla mnie i przynieście mi drinka – szepczę do nich, po czym pocieram dłonią kark, czekając, aż wrócą.

Wow, to spotkanie nieźle cię podjarało, Jones! Niech ją diabli, znów zaczyna na mnie działać. Ale mc mogę jej na to pozwolić.

– Wróćcie, to będziemy się pieprzyć – krzyczę za nimi. Zamknięcie oczu nie pomaga. Nie mogę pozbyć się z pamięci obrazu, jak na mnie patrzyła tymi rozgniewanymi, ciemnymi jak grzech oczami i z tym niedorzecznym, różowym pasmem we włosach. Wciąż pulsuję pod rozporkiem dżinsów, pragnąc jej dotyku.

Muszę pozbyć się tego z systemu. Muszę pozbyć się *jej* z mojego systemu. Wsuwam do ust środkowy palec, a mój kutas natychmiast drga. Smakuje wspaniale, pachniała wspaniale, jej dotyk był wspaniały. Pachniała, jak wtedy, gdy byłem nastolatkiem. Wtedy jej skóra i włosy miały aromat kokosu – jak na cholernej plaży. A teraz, chociaż jej wygląd jest mroczny jak grzech, pachnie, jak wymarzone wakacje. Jej cycki są pełniejsze niż pamiętam. Wciąż nie za duże, lecz w sam raz dla niej. I, to dziwne, ale znów ich pragnę. W ustach. Chcę pieprzyć się z tą dziewczyną. Ja pierdołę. Chcę pieprzyć ją tak długo, aż nie będzie mogła chodzić. I ja też, jeśli chodzi o ścisłość.

Jax łapie jedną z dziewczyn, po czym ściąga z siebie koszulę, a potem

spodnie.

- Jax, nikt nie chce widzieć cię nagiego! – wołam, rzucając mu poduszkę.

- Tylko jakiś milion ludzi – rzuca w odpowiedzi.

Zmrużonymi oczami patrzę, jak dziewczyny przynoszą mi czystą whiskey. Wychylam ją jednym łykiem, a one gładzą moje ciało, jak gdyby było z cennego kruszcu.

Na suficie apartamentu widnieje dziwny, nowoczesny rysunek. Zaczynam wodzić oczami po zawijasach, jednocześnie rozmyślając o jej ustach. Te jej usta. Mógłbym znów je całować. Całuje tak, jakby jej pocałunek mógł zabijać, a ja mam wystarczająco skłonności samobójczych, by nadal go chcieć – z taką samą mocą, jak kiedy byłem młodszy.

Lubię złe rzeczy – wódkę, trójkąty, orgie, palenie. Lecz najgorszą rzeczą, jakiej kiedykolwiek pragnąłem, była Pandora. Pragnę jej głęboko i mocno, jak gdybym chciał przywiązać się do tonącego statku i czekać, aż ten pociągnie mnie na dno. Kiedy więc jedna z dziewczyn ciągnie mnie za koszulę i całuje, w chwili, gdy przesuwa językiem po moich ustach, odsuwam ją i śmieję się do siebie.

- Wiecie co? Chyba pójdę potortuować jeszcze trochę Pandorę – mówię im, wstając i z powrotem zapinając rozporek.

- Kenna... – jęczą obie z niezadowoleniem.

- Dokąd ty idziesz? – woła Lex.

- Najwyraźniej z powrotem do piekła. – Jeden z kamerzystów idzie za mną korytarzem. Zatrzymuję go i mówię: – Nie to, chłopie.

- Nie mogę wchodzić do jej pokoju. Leo powiedział, że to jeden z warunków, dzięki któremu podpisała kontrakt.

- *Naprawdę?* – Wpatruję się w niego, przyswajając prostą prawdę, że jej pokój jest miejscem niedostępnym dla kamer. – Doskonale. Ta kobieta jest mądra. I szalona. Trzymaj się od niej z daleka.

- Tak jak ty się trzymasz? – prycha.

– Trzymaj się od niej z daleka – powtarzam. – Trzymaj się, kurwa, od niej z daleka i o kilka kroków ode mnie.

Ruszam korytarzem i pukam do jej drzwi. Widzę jakiś błysk przy judaszu, gdy wydaje się przez niego patrzeć. Jest ciekawa. Słyszę, jak wrywa się z jej ust jęk i, do diabła, czuję ten jęk aż w kutasie.

Ponownie pukam.

– Będę pukał całą noc, jeśli będzie trzeba!

Drzwi otwierają się, a ona jest...

Kurwa.

Ma rozszerzone źrenice, rozpuszczone włosy i na sobie krótką koszulkę. Nie daję rady. Krew zaczyna buzować mi w żyłach. Otwieram usta i mówię cicho:

– Rozpaczliwie cię potrzebuję.

Patrzy na kamerę, a potem na mnie. Otwiera usta, by coś powiedzieć, ponownie widzi kamerę i mówi:

- Ale z ciebie królowa dramatu.

- Raczej król – odpowiadam natychmiast. Ściąga brwi i porusza się, chcąc zatrzaskać mi drzwi przed nosem, lecz powstrzymuję ją czubkiem buta.

– Daj spokój, Pink – mówię z bijącym sercem i obejmuję ją za kark, by spojrzeć mi w oczy. – Chcesz tego – namawiam ją. Nawet nie śmiem myśleć, co bym zrobił, gdyby posłała mnie z powrotem do pokoju. Porażka nie wchodzi tutaj w grę. Cały jestem spięty z potrzeby zanurzenia się w tej kobiecie, aż dla mnie dojdzie. – Ty tak samo mocno mnie pragniesz – szepczę, lekko masując palcami jej głowę. – Prawda? Żałujesz, że pocałowałaś mnie w tej szafie, ale to zrobiłaś. Oboje to zrobiliśmy. A teraz nie możemy się tu zatrzymać.

Przez cały czas wpatruje się w moje usta, od czego natychmiast robię się twardy jak kamień, a jeden krok w głąb jej pokoju staje się niemal najbardziej niemożliwym wyczynem w całym moim życiu.

– Co się stało z twoim trójkątem? – pyta mnie, lecz po tonie *jej* głosu poznaję, że zaczyna się łamać.

No dalej, działaj, Kenna. Uwiedź ją. Pochylam się do niej w nadziei, że Noah mnie nie słyszy i szepczę:

– Najwyraźniej odpuściłem go sobie dla czegoś lepszego.

– Naprawdę? Masz lepszą propozycję?

Wyciągam dłoń i gładzę różowe pasemko w jej włosach.

- Mam na taką nadzieję.

- Nawet cię nie lubię. – Napiera na mnie dłońmi, próbując mnie odepchnąć i przez chwilę poddaję się jej i cofam o krok.

- Ale twoje usta wciąż lubią moje, a ja nawet nie potrafię opisać, jak bardzo uwielbiam twoje.

Zatrząskuje mi drzwi przed nosem. Przeklinam na głos i z frustracją przeciągam dłonią po głowie.

–Kurwa mać.

Za plecami słyszę cichy śmiech.

–Totalna porażka, Mackenna? – pyta kpiąco Noah, kierując na mnie kamerę.

Krzywię się i pokazuję mu palec.

–Tylko patrz. Praktycznie zamieszkałam w tym pokoju. – Pokazuję palcem na jej drzwi, po czym z gniewem idę do swojego apartamentu, gdzie prywatna impreza chłopaków rozwija się w najlepsze.

Wszyscy się pieprzą, robią laski lub piją, a ja jestem trzeźwy jak pieprzona świnia. Jedna z dziewczyn pochyła się nad Lexem. Pokazuje na mnie, że jestem następnym. Pierdolić to wszystko. Idę do swojej sypialni, mając głowę pełną Pandory. Jej twarde spojrzenie. Zatrzaśnięte mi przed twarzą drzwi. Jej cipka wydawała się w tej szafie tak cholernie ciasna, jakby od tych pięciu lat nikogo nie miała. W jednej chwili dostała jakiejś obsesji.

Powinienem natychmiast do niej podejść i rozgnieść jej usta w pocałunku, dopóki żadne z nas nie będzie o niczym pamiętać. Ręce zaczynają mi drżeć. Przeciągam nimi po moich krótkich włosach, po czym odkręcam wodę w łazience i ochlapuję sobie twarz.

Wyobrażam sobie, jak powoli wchodzi na łóżko, opiera się o wezgi i rozkłada dla mnie nogi. Z westchnieniem wypowiedziała by moje imię, a ja zanurzyłbym w niej język, próbując słodkiego nektaru między jej nogami.

Pieprzyć to. Nie zaspokoi mnie nic oprócz tego, co chcę i nagle pragnę dostać się do tamtego pokoju, jak niczego innego na świecie. I doskonale wiem, jak się tam dostać.

* * *

Kilka minut później walę pięścią do drzwi Leo.

- Kurwa, co jest, Kenna? – Gwałtownie otwiera drzwi i pokazuje jednej z dziewczyn, żeby nie wychodziła z łóżka. Najwyraźniej go zabawia.

- Klucz – warczę do niego.

Oczy Leo robią się szkliste, jakby miał w nich symbole dolara. Ewidentnie nie muszę mówić, do jakiego pokoju ten klucz.

Uśmiecha się szeroko i kiwa głową.

– Zabierz ją do swojej sypialni. Niech kamery uchwycą trochę gorących pieśczoł – nakazuje.

– Napisz list do Mikołaja. Zobaczymy, czy cię wysłucha, Leo.

Mój menedżer idzie poszperać w swoich rzeczach, a do drzwi podchodzi dziewczyna, zawiązując w talii szlafrok.

- Hej, Kenna, dobrze wyglądasz. Leo wraca z kluczem.

- Postaraj się wkrótce rzucić kamerom jakąś kość.

– Jeżeli cokolwiek dzisiaj rzucę, to tyłek kamerzysty z dziesiątego piętra.

Ruszam korytarzem i otwieram te pieprzone drzwi. Światła są przyćmione, a w pokoju panuje kompletna cisza.

Pandora leży rozciągnięta na łóżku, twarzą w dół. Czuję ściskanie w piersi, kiedy patrzę na jej długie nogi i miękką, jasną skórę widoczną spod jej krótkiej koszulki. Śpi jak zabita, z odrzuconą na bok głową i włosami wprost stworzonymi dla moich palców. Zanim się rozmyślę, zrzucam z siebie ubranie i wchodzę do niej do łóżka. Jak za dawnych czasów. Demony, które nawiedzały mnie całą noc, cichną wystarczająco, bym się przy niej rozluźnił. Przyciągam ją do siebie.

Wzdycha przez sen i wygina ciało, szukając mojego ciepła.

Tak dobrze do mnie pasuje. Zawsze do mnie pasowała.

Kiedyś oboje byliśmy niewinni. Można by pomyśleć, że za tym pierwszym razem będziemy skrępowani, ale tak nie było. Było tak, jakby porwała nas burza. Wzburzyła coś we mnie i na jakimś poziomie dokonała zniszczeń, z których nigdy się nie podniosłem.

Kiedy było po wszystkim, cicho płakała w moich ramionach. Czuję się tak wytracony z równowagi, jak budynek, który zatrzęsł się aż do fundamentów. Straciłem nad sobą kontrolę i ona też. Nie wiedziałem, co zrobić, co uczyniłem źle i jak mam to naprawić.

Teraz też tak się czuję.

Wtedy przeczekałem to, chcąc, żeby mi wyjaśniła, jak może żywić do mnie tyle uczuć, kiedy zazwyczaj żadnych nie okazywała. Gdy w końcu się opanowała i wytarła łzy, pocałowałem ją, powiedziałem, że ją kocham i zapytałem: *Kochasz mnie, prawda? Prawda, Pandoro?*

Przez dwa lata, kiedy się umawialiśmy, nigdy nie powiedziała, że tak.

Tak, nie sądzę, żeby ta dziewczyna potrafiła kochać kogokolwiek.

Nie mam pojęcia, dlaczego teraz nachodzi mnie to wspomnienie. Nie wywołuje we mnie gniewu, jak zazwyczaj, ani smutku czy frustracji.

Zakochałem się w dziewczynie, która nigdy nie odwzajemniła tego uczucia tak, jak tego chciałem. Do diabła, skończyłem z pragnieniem, by usłyszeć deklaracje miłości. Skończyłem z tęsknotą za tym. Skończyłem z tym, jak się przez nią czułem tyle lat temu.

Ale czy kiedykolwiek skończę z *nią*⁷.

Powoli wypuszczam powietrze z płuc.

Rano, kiedy zobaczy mnie ze sobą w łóżku, prawdopodobnie da mi w twarz. Fioletowe jaja i śliwa pod okiem, to właśnie dostaje facet, kiedy z nią zadrze. Ale niech mnie szlag trafi, jeśli mnie to obchodzi. To naprawdę nie jest mój problem.

Moim problemem jest to, że wydaje się, jakbym nie potrafił znaleźć sposobu, żeby ta dziewczyna mnie do siebie wpuściła.

– Będę cię tylko trzymał, dobra? Żadnych podstępów – szepczę jej do ucha.

Wydaje mi się, że porusza głową i szepcze:

– Dobrze.

I chociaż nie jestem pewien, czy naprawdę mi odpowiedziała, czy to może moja wyobraźnia, otaczam ją ramieniem w talii i mocno do siebie przytulam.

7. OGROMNA DAWKA RZECZYWISTOŚCI

Pandora

Ogromna dawka rzeczywistości uderza we mi gdy budzę się rano i widzę, jak wyciąga się, w całej swojej muskularnej glorii, na moim hotelowym łóżku. Zaledwie sekundę trwa, nim przypominam sobie, że... pozwoliłam Mackennie zostać na noc?

Z jękiem uderzam się otwartą dłonią w czoło. *Kurwa*. Dlaczego, dlaczego, dlaczego on osłabia moją siłę woli? Materac trzeszczy, kiedy przewraca się na łóżku, mamrocząc coś pod nosem i wyciągając ramię, jakby czegoś szukał. Odsuwam się szybko i patrzę, jak zatrzymuje dłoń na mojej poduszce.

– Mackenna – mówię, trącając go lekko stopą. – *Mackenna!* – syczę.

Znów się przewraca i w końcu siada. Dzięki Bogu, że prześcieradła zakrywają go do talii, bo gdybym zobaczyła chociaż centymetr więcej jego nagiego ciała, chyba bym wybuchła od przepelniającego mnie żaru. Czuję, że rumienię się jeszcze bardziej, kiedy widzę, jak jego mięśnie napinają się, gdy się na nich podpiera.

Jego powieki są rozkosznie ciężkie, gdy mruga, próbując przyzwyczać się do światła, a jego usta są tak samo wspaniałe i pełne, jak wczoraj. Wtedy patrzy na mnie. Jego srebrzyste spojrzenie jest teraz łagodniejsze, nie tak ostre i onieśmielające, niemal... intymne, kiedy mnie widzi. Lśniące rozbawieniem.

Zbyt późno zdaję sobie sprawę, *dlatego* tak się uśmiecha. Koszulka wsunęła mi się za gumkę majteczek. Jednym, szybkim spojrzeniem lustruje mnie od stóp do głów.

- Cóż, niech mnie diabli, ktoś obudził się dzisiaj bardzo głodny – mówi zaspanym głosem, przyglądając mi się. W jednej chwili chwytam poduszkę, by się nią zakryć.

- Nie jestem głodna – protestuję.

- Mówiłem o sobie. Chodź tutaj.

- Nie, Mackenna! Daj spokój. Wynoś się z mojego pokoju. Kazałam ci wyjść!

Uśmiecha się szeroko i wstaje, a ja odrzucam poduszkę i rumieniąc się, obciążam na sobie koszulkę, gdy wchodzi do łazienki. Zaledwie minutę później z niej wychodzi. Zbyt szybko, bym palcami przeczesła wszystkie

kudły na mojej głowie. *Gdyby* zależało mi na tym, co myśli sobie ten dupek. A nie zależy.

Przesuwa wzrokiem po moich nogach, koszulce, szyi, aż w końcu zatrzymuje go na mojej twarzy.

– Zostaw włosy, wyglądają dobrze – mówi chrapliwie, zatrzymując się przy mnie.

Zalewa mnie fala gorąca, kiedy patrzy na mnie z wyraźnym pożądaniem. Co jest z nim nie tak? Co jest nie tak z nami?

- Nic nie jest nie tak.

- Powiedziałaś to na głos? – mówię z jękiem.

– Mówiłaś... przez całą noc. Nawet mi się to podobało.

Boże. Śniłam... Śniłam... nawet nie jestem pewna, o czym. Że znów jesteśmy w tej szafie. Że jesteśmy w łóżku. Śniłam, że chciał mnie pocałować, a kiedy się odwróciłam, obsypał pocałunkami moją szyję.

Na to wspomnienie oblewam się krwistym rumieńcem. Czy to zdarzyło się w nocy? Po intymnym sposobie, w jaki na mnie patrzy, myślę, że naprawdę mocno pragnął się we mnie znaleźć. Nie pozwoliłam mu, dzięki Bogu. Lekko dotyka palcem ściągacza przy mojej koszulce i obserwuje mnie, powoli przeciągając nim po mojej szyi, kciukiem pieszcząc moją dolną wargę. Chociaż nie trzyma mnie mocno i fizycznie mnie nie przytrzymuje, samo jego spojrzenie sprawia, że nieruchomieję.

Tak samo zaborczo patrzył na mnie, kiedy był moim chłopakiem. Moim *sekretnym* chłopakiem, o którym nie wiedział nikt... oprócz mnie. I zdaje się, że w końcu też, oprócz mojej matki.

Dopóki jednak to trwało, chowaliśmy się w składziku woźnego i całowaliśmy dotąd, aż ledwie mogłam ustać na niepewnych nogach, czując w ustach jego smak i zapach mydła na ubraniu.

Teraz walczę z impulsem, by powąchać jego szyję. Toczę prawdziwą wojnę, by stać tutaj bez ruchu, wzrokiem obejmując każdą rysę jego męskiej twarzy, podczas gdy pragnę dotknąć jej palcami. Minione lata stają się niczym.

Napięcie między nami jest takie, jak dawniej, gdy byłam centrum jego galaktyki. Kiedy inne dziewczyny wpatrywały się w niego z tęsknotą, gdy przechodził obok mojej szafki, patrząc się tylko na mnie.

Czasami, kiedy na korytarzach było wystarczająco pusto, szybko pochylał się i całował jakąkolwiek część mojego ciała, od palców moich stóp, aż do płatka mojego ucha. Natychmiast ogarniał mnie żar, a miejsce

między moimi udami zaczynało pulsować.

Zbyt łatwo przypominam sobie, jak przychodziłam do domu i piszczalam.

Ja – piszczalam.

Puszczalam sobie miłosne piosenki tylko po to, by ponownie usłyszeć to, co mi mówił i poczuć to, jak mnie dotykał. Brałam prysznic, jadłam i spałam z głową pełną Mackenny Jonesa...

Lecz w głębi duszy zgorzknienie mojej matki i niewierność ojca zatruty mnie. Zatrzymałam wszystkie te uczucia dla siebie – ukrywałam je przed matką, żeby nie zabrała mi Mackenny. Lecz ponieważ nie chciałam go stracić, ponieważ bałam się, że to nie może być prawda, ukrywałam te uczucia również przed nim... a teraz przyzwyczałam się już nic nie mówić. Nauczyłam się je tłumić.

Dlaczego więc czuję, jakbym miała eksplodować?

– Nie rób tego, Kenna – mówię, kiedy kciukiem rozchyła moje usta. Stoi niebezpiecznie blisko mnie, a jego wzrost, szerokie ramiona, budowa i seksapil mówiący bierz–mnie–teraz–kobieto, onieśmielają mnie jak diabli. Mackenna uśmiecha się podstępnie i przesuwa dłoń na moje biodro.

- Dlaczego nie?

- Bo to się nie stanie – mówię bez tchu.

- Owszem, stanie – upiera się, a jego uśmiezek mówi: *Zdecydowanie się stanie.*

Powolnym ruchem obejmuje mój pośladek, a znajomy sposób, w jaki przesuwa ustami po moich wargach, sprawia, że krew zaczyna wrzeć mi w żyłach. Kim on myśli sobie, że jest? Czy myśli, że skoro *całowaliśmy się* przez przypadek, to może teraz odgrywać rolę mojego *chłopaka*? Kiedy ze wściekłym warknięciem odtrącam jego dłoń, wybucha cichym śmiechem i rusza do łazienki.

O Boziu, nie wierzę, że w tej szafie pozwoliłam mu położyć na sobie te jego wstrętne łapska... a potem zgodziłam się, żeby został na noc!

Wkrótce słyszę odkręcony prysznic i odgłos wody rozpryskującej się na jego męskim ciele. W następnej chwili słyszę, jak nuci melodię, której nigdy wcześniej nie słyszałam. Czuję ściskanie w piersi, kiedy przypominam sobie, że to samo robił, gdy byliśmy nastolatkami. Boże, nie! Przestań myśleć o tamtych chwilach. To boli. To naprawdę boli. Myśl o tych złych.

Kiedy odszedł. Kiedy zostawił mnie samą po tym, jak sprawił, że go potrzebowałam i uwierzyłam, że nie mogę bez niego żyć.

Nie chcąc przywoływać tych wszystkich, soczystych wspomnień, chwytam telefon i myślę o Melanie. Jest teraz pewnie w biurze, tęskniąc za tym ponurym elementem poranka, jakim jestem ja. Szybko piszę do niej:

Pocałowałam go.

Z każdą sekundą, z którą czekam na odpowiedź, czuję się coraz gorzej, nie tylko z powodu incydentu w szafie, ale też dlatego, że pozwoliłam mu ze sobą spać. Kiedy się obudziłam, łajdak niemal wtulał się we mnie na łyżeczkę.

Melanie: Co?

Ja: Pocałowałam tego łajdaka! Został też na noc. Och, Boże!!! To istne samobójstwo!

Melanie: Dlaczego? Miał ochotę? Wiesz co mówią: stara miłość...

Ja: Miał ochotę mnie całować i wykorzystać do swoich samolubnych celów, więc ja również byłam samolubna.

Melanie: To w czym problem?

Ja: Problem w tym, że teraz myśli, że WYGRAŁ!

I naprawdę wygra. Wygra, bo jest tak pewny siebie, że jego ego rozsądzi zaraz cały budynek. Jak w ogóle mogę wyjaśnić Melanie, która jest szczęśliwa, beztroska i niewinna, że kiedy dupek złamie ci serce, nie możesz pozwolić, żeby znów je posiadał i żeby ponownie cię dotknął. Właśnie mam jednak spróbować, kiedy pisze:

Słuchaj, Diabolino, jeśli zachowuje się jak chuj, to powiem Greysonowi, żeby kazał komuś przefasonować mu twarz. I to natychmiast.

Mrugam, zaskoczona.

Ja: Melanie, twoja nowa żądza krwi mnie przeraża.

Melanie: Hurrra!

Na myśl, że ktoś skrzywdzi Mackennę, robi mi się niedobrze. Tylko *mnie* wolno to robić. Niech to cholera!

Odrzucam telefon na bok, po czym oddycham głęboko, przypominając sobie sztuczki z zajęć panowania nad gniewem. Potem zmuszam się, by myśleć o Magnolii i mojej matce.

Mags.

Zostawiłam moją biedną Mags samą z moją matką, która jest jeszcze bardziej ponura ode mnie. Ja przynajmniej chciałam zamknąć pewien etap i zaoszczędzić wszystkie te pieprzone pieniądze, by w końcu uwolnić się od niej razem z Mags. Zamknięcie etapu równa się dla mnie z tym, że Mackenna zda sobie sprawę, że opuszczenie mnie było największym błędem jego życia. I jak niby planowałam to zrobić? Znów angażując się w związek z nim?!

Nie możemy się znów związać. Nie możemy być kumplami – a *szczególnie* takimi do łóżka. Czy możemy?

Nie, nie możemy, bo jestem zbyt wielkim mięczakiem, żeby przeżyć to drugi raz. Ponieważ, nawet jeśli znów mnie trochę lubi, nie polubi mnie naprawdę, kiedy dowie się, jaki ukrywam sekret. Kiedy raz trafi cię piorun i przeżyjesz, masz szczęście, ale drugi raz ci się to nie uda. To pewne.

Jak mogę jasno mu uświadomić, że całowanie i wspólna noc nie robi z nas przyjaciół?

Przypominając sobie, co powiedział w autobusie o napisaniu o nim piosenki, chwytam za długopis i zaczynam pisać. Z sekundy na sekundę staję się coraz bardziej wściekła. Tak wściekła, że mam wrażenie, że nie piszę słów na kawałku papieru, lecz rzeźbię je w kamieniu.

Wkrótce Mackenna wychodzi spod prysznic, krocząc dumnie, jakby już mnie posiadał. O tak, dobry jest. Cały mokry, z kroplami wody spływającymi po jego opalonym ciele. Srebrnymi oczami wpatruje się we mnie z wyczekiwaniem, jakby wyczuł zmianę w powietrzu. Cóż, przynajmniej jest bystry.

Z fałszywym uśmiechem podchodzę do niego i podaję mu kartkę.

– Twoja piosenka.

Zaskoczony, unosi wysoko brwi i zaczyna czytać na głos:

Usta Mackenny

Tworzą same kłamstwa

Ścieki smakują lepiej

Patrzy na mnie z czystym i nieskrywanym rozbawieniem.

- Poważnie? – pyta.

- Czytaj dalej – mówię przez zęby.

Czuję woń jego szamponu. *Nienawidzę tego zapachu.* Czyta dalej.

Słodszy jest już osła zad

Nienawidzę jego ust

I jego pieprzonych kłamstw

Może pocałować mnie w tyłek

A i tak to będzie lepsze niż smak jego pieprzonych warg

Opuszcza kartkę i zanim się orientuję, chwyta mnie za kark i mocno całuje w usta. Po chwili cofa się i z uśmiechem przesuwając kciukiem po moich wilgotnych wargach. Wycieram je, by pozbyć się laskotania, jakie pozostawił po sobie jego dotyk.

- Ciągle nad tym pracuję. Po prostu pomyślałam, że może zaczniesz myśleć o melodii – mówię z grymasem.

- Po co ja mam ją dobierać, skoro już się w to wczułaś? Może użyjmy po prostu tematu przewodniego ze *Szczęk*.

- Kenna, przestań mnie całować, kiedy tylko przyjdzie ci na to ochota.

- Pink, przestań otwierać usta i wysuwać język, kiedy to robię.

- Ja nie... ugh. – Pokazuję mu palec i czuję, jak oblewa mnie fala gorąca, gdy rusza do drzwi, zabierając ze sobą moją piosenkę.

- Dzięki za to. – Uśmiecha się, jakby to był najpiękniejszy sonet. – Cieszę się, że znów robisz listy.

- To nie jest żadna pieprzona lista.

- Cóż, piosenka do końca też nie, Pink.

Dławiąc w sobie chęć, by kopnąć w drzwi po jego wyjściu, decyduję się ochłoniąć w długiej kąpieli.

- Nienawidzę cię – mruczę pod nosem, zrzucając z siebie ubranie.

Najgorsze jednak jest to, że zaczynam się zastanawiać, czy naprawdę tak czuję.

* * *

Po kąpieli, kiedy opadam na łóżko, jestem już spokojniejsza. Prześcieradła są wzburzone, a w powietrzu unosi się jego zapach. Pozwoliłam mu się... tulić? Dlaczego miałabym to robić? Czułam, jak kładzie się za mną. Czułam, jak materac ugina się pod jego ciężarem i to,

jak otaczają mnie jego mięśnie. Udawałam, że tego nie zauważam, bo *nie chciałam, żeby sobie poszedł*.

Z jękiem chowam twarz w dłoniach.

Boże. Co ja takiego zrobiłam?

Nie pozwolę mu się przebić przez mój mur –ochronny mur, którego zbudowanie zajęło mi tyle lat. Ale kroczę wprost w najbardziej bolesne chwile mojego życia i już czuję się odrobinę sponiewierana. Jak to łóżko, w którym ze mną spał. Różne uczucia zaczynają kłębić się w mojej piersi, na co próbuję się rozchmurzyć, myśląc, jaką przyszłość możemy mieć z Magnolią za te wszystkie pieniądze.

Siadam i patrzę na zegarek, po czym przypominam sobie rozkład *jej zajęć*. Ponieważ jest lato, musi być w domu.

Wybieram na komórce numer i całe napięcie ze mnie znika, gdy słyszę w słuchawce jej cieniutki głosik.

– Tęsknię za tobą, Panny. Mam już trzydzieści osiem rzeczy, które zrobimy, kiedy już wrócisz! – ogłasza.

- Wow, dasz mi naprawdę dużo zajęć, prawda?

- Taaaaak! Zgadnij, co jest pod numerem trzydzieści trzy?

- Hmm. Niech pomyślę... – Udaję, że się zastanawiam, aż niemal dyszy z podekscytowania. – Przez cały dzień będziemy leżeć w piżamach i grać w planszówki.

- Nie! Zrobimy stoisko z lemoniadą i będziemy sprzedawać sok pomarańczowy!

- Co? Chwila, czekaj. Nie można sprzedawać soku na stoisku z lemoniadą – wtedy to musi być stoisko z sokiem pomarańczowym.

–Owszem, można! Dlaczego nie? – pyta.

Jestem tak wykończona ostatnią nocą, że nawet nie potrafię jasno myśleć. Dlatego zmieniam front.

- W porządku, masz rację. Złamiemy zasady. Każdy, kto sprzedaje lemoniadę na stoisku z lemoniadą nie jest tak kreatywny, jak *my*.

- I dodamy do niego wody, żeby mieć więcej soku do sprzedania.

- Co? O co to, to nie. Jest pewna granica, Mags. Nie będziemy rozcieńczać soku. Tak robią przestępcy.

- Przestępcy! Chcę być z tobą przestępcą! – piszczy, na co uśmiecham się jak głupia, a gdy zaczyna mi opowiadać, co robiła, patrzę się na swoją bransoletkę. Ma doczepione niewielkie przywieszki ze sztucznych klejnocików, kolorowych i o nierównej powierzchni. Ma

chronić przed złem wszystkich, których kocham. Nie ma dnia, żebym po przebudzeniu lekko nie potarła jej palcami.

Nie podoba mi się, że Mackenna sprawił, że na tak długo o tym zapomniałam. Dlatego przesuwam kciukiem po kamieniach, pozwalając, żeby ten niewielki ruch przyniósł mi ulgę, tak jak Magnolia.

Nie wiedziałam jeszcze, że tego ranka spokój będzie mi aż nadto potrzebny.

* * *

Są złe wieści. Nic dziwnego. Oczekiwałam, że cała ta wyprawa od początku do końca będzie katastrofą, nie powinnam więc wpaść w panikę. Już zdążyłam się obudzić z Mackenna w łóżku, to co teraz? Teraz autostrada międzystanowa jest zamknięta z powodu budowy, a jak zawsze praktyczny Lionel wyczarterował nam samolot, byśmy dotarli do następnego miasta. Ale z drugiej strony to nie tylko złe wieści.

To *katastrofa*.

Nie jestem przytulaśną osobą, lecz podczas lotu rozpaczliwie muszę trzymać kogoś za rękę – rozpaczliwie, jak w obawiam–się–że–wyrwę–podłokietnik–al–bo–coś–skoro–nie–ma–tutaj–Melanie–Brooke–Kyle'a–mojej–matki–lub–Magnolii.

Ale... *westchnienie*... mam przecież leki, prawda? A leki kręcą tym światem, więc...

Przynajmniej nie zmuszali mnie, żebym sama jechała z Mackenna na lotnisko. Pojechałam tym samym autokarem, co tancerki, a Lionel nie miał nawet czasu zaprotestować przed wyjazdem. Prawda, rzucili mi tyle złych spojrzeń, żebym miała dożywotni zapas pecha, lecz nie jest tak, że do tej pory cieszyłam się ciągłym fartem, mogę więc nawet nie dostrzec różnicy.

Kiedy tylko docieramy na lotnisko, bliźniacy zaczynają się na mnie gapić. Ich twarze wyrażają bardziej ciekawość niż wrogość i przez chwilę zaczynam się zastanawiać, co Mackenna im o mnie powiedział.

Ta dziewczyna nie tylko nieźle rzuca pomidorami. Kiedy miała siedemnaście lat, pozbawiłem ją też dziewictwa...

- Cześć – mówi jeden.

- Cześć – dodaje drugi.

Obaj uśmiechają się znacząco, obaj wielcy i blond, a najgorsze jest to, że podobnie jak Mackenna, rzekomo mają też mózgi. Począwszy od ich ubrań, po uważnie wykalkulowane spotkania z paparazzi, Crack Bikini jest

drobiazgowo skonstruowanym towarem. Peruki Mackenny, łańcuchy Wikingów, tatuaże i kolczyki w sutkach – wszystko jest częścią ich „stylu”. Dzisiaj jednak Mackenna ma na sobie czarną koszulkę i dżinsy, czapeczkę na głowie i ciemne pilotki na nosie. Bliźniaki w najmniejszym szczególe przybrali role rockmenów. Łańcuchy zwieszają się z szyi Jaxa, podczas gdy Lex założył nabijaną ćwiekami obrozę.

– Dowód osobisty? – pyta Lionel. Podaję mu dokument, na co rusza do stanowiska odprawy.

Mackenna dołącza do braci i teraz patrzą w moją stronę. Cała trójka.

Nie cierpię tego, jaki ma na mnie wpływ. Jest jedyną osobą na świecie, która daje mi zastrzyk adrenaliny. W jakiś sposób sprawia, że czuję się niezwykle naładowana, jak gdyby moje ciało wydzielalo podwójną dawkę hormonów, kiedy jest blisko mnie.

Jax przygląda mi się z wygiętymi w uśmiešku ustami.

– Wiesz, Kenna nie mówił nam o tobie zbyt wiele.

Patrzę na Mackennę. Kiedy widzę, jak uważnie mi się przygląda, czuję w żołądku jakiś ciężar.

- Poza tym, że jestem czarownicą? – pytam kpiąco. Lex wybucha śmiechem.

- Nie tymi słowami.

– Cóż, wysoki, mroczny i wredny – to tylko część jego uroku, prawda?

Uśmiechają się do mnie szeroko, a ja zerkam na Mackennę. Ponownie coś skręca mi się w brzuchu, kiedy widzę, jak patrzy na mnie, jakby poważnie się nad czymś zastanawiał. Lionel wraca z moim biletem i nagle wszystko staje się rzeczywistością.

Ten lot jest naprawdę.

Mowy nie ma, żebym pokazała przed Mackenna, jak bardzo jestem słaba i bezbronna, lecz moja nerwowość sięga zenitu, gdy z każdym krokiem coraz bardziej zbliżamy się do bramki.

Jestem wyjątkowo świadoma tego, że idzie obok mnie. Tysiącprocentowy rockman idący leniwym, choć pewnym siebie krokiem. Patrzę z ukosa na tatuaż widniejący na jego przedramieniu, mnóstwo skórzanych bransoletek na nadgarstku i srebrną obrączkę na kciuku. Wspomnienie tej obrączki na mojej skórze, kiedy w tamtej szafie na chwilę posunęliśmy się za daleko, przeszywa mnie na wskroś.

I co to za tatuaż?

Kilku mężczyzn w garniturach idzie razem z grupą i usiłuje

odseparować ludzi od zespołu. Chłopaki zawsze tworzyli jedność – jak dwa jaja i fiut.

- Wszystko w porządku? – pyta mnie Mackenna.

- Wprost wspaniale.

Wyluzuj, Pandoro. Po prostu weź tabletkę, popij whiskey i odpadniesz.

Kiedy wchodzimy na pokład, powtarzam sobie tę mantrę. Nagle dławi mnie zapach samolotu.

Mackenna rozmawia z chłopakami. Lionel pozdrawia mnie ogromnym uśmiechem, po czym kieruje nas do pierwszej klasy. Grupa tancerek zaczyna rozmawiać z chłopakami. Wkładając bagaż do schowka, patrzę na Mackennę. Chłopaki wydają się znudzeni gadaniem, ale nie on. Ochhhh, nie, nie aktor Mackenna. Uśmiecha się i flirtuje z dziewczynami, co jakiś czas dotykając lekko ich ramion.

Boże, jest niewiarygodny.

Krzywiąc się, siadam na swoim miejscu i modłę o gładkie lądowanie, oddychając powoli i – po raz dziesiąty – sprawdzając w kieszeni pudełeczko z lekami. Skoro metalowa puszka może latać, to ja mogę lecieć w niej i to bezpiecznie, jak mówią wszyscy dookoła.

Lecz kiedy zapinam pas, przypominam sobie, jak zginął mój ojciec. Umarł właśnie w ten sposób. Wyobrażam sobie, jak jego samolot pikuje w dół i się rozbija. Wyobrażam sobie, jak stracił czucie. Myśląc o mojej matce, o *mnie*. Zastanawiam się, czy pozostali krzyczeli. To strach, który rósł ze mną od lat, od kiedy straciłam niewinność i stałam się bardziej cyniczna, a jednocześnie bardziej bezbronna i przez to bardziej ostrożna. Strach zaczyna we mnie wrzeć, gdy próbuję nie myśleć o locie. Nie myśleć o tym, jak ostatnie pożegnanie z ojcem było dosłownie ostatnim pożegnaniem. O tym, jak nikt nie przeżył.

Razem z matką widziałyśmy katastrofę w wieczornych wiadomościach, zanim jeszcze dowiedziałyśmy się, że ojciec był na pokładzie.

– O mój Boże – wykrztusiła moja matka, kiedy patrzyłyśmy na obrazy rozbitego samolotu pośród świateł wozów strażackich i innego gruzu. Sprawdziła telefon. – Samolot ojca powinien niedługo lądować – powiedziała. – Urządzimy sobie miłą, rodzinną kolację.

Ja również sprawdziłam godzinę – obiecałam Mackennie, że spotkam się z nim przy dokach.

Moja matka zaczęła nerwowo krążyć po pokoju. Nigdy tego nie robiła. Ogarnęło mnie złe przeczucie. Jak na widok ciemnych chmur

zasłaniających słońce, które chowają je przed ludzkim wzrokiem. Kiedy zadzwonił telefon, a matka odebrała, już wiedziałam.

Zaczęła płakać. Ja też.

- Był na pokładzie. Był na pokładzie ze swoją asystentką. Nie leciał z Chicago, tylko wracał z Hawajów.

- Co? Dlaczego?

- Ponieważ... – Matka otarła łzy, a wszelkie emocje zniknęły z jej twarzy.
– Bo nas okłamywał.

Kiedy ludzie dowiedzieli się o śmierci ojca, rozdzwonił się telefon. Wiedziałam, że to nie jedyna rzecz, o której musieli rozmawiać – mówili też o tym, że był ze swoją asystentką.

Godzinę spóźniona wykradłam się z domu i pobiegłam w ciemność. Wtedy zobaczyłam na ulicy znajomą postać. Obserwował mój dom, upewniając się, że nic mi nie jest, chociaż wiedział, że nie może wejść do środka.

– Kenna! – rzuciłam się na niego, próbując powstrzymać łzy. – Ten lot. On tam był. Był w tym samolocie.

– Cii – powiedział, kołyszając mnie.

Moja ostoja. Zamknęłam oczy i wtuliłam się w niego.

- Okłamał nas. Cały czas nas okłamywał.

- Przykro mi – wyszeptał, całując moje powieki. – Zawsze będę tu dla ciebie. Ja cię nigdy nie okłamię...

Gwałtownie unoszę głowę, kiedy asystentka pokładowa ogłasza, że zamykają drzwi. Orkiestra leci z tyłu samolotu, a wokaliści z przodu. Mnóstwo miejsc jest wolnych – hej, wyczarowali cały samolot. Jax zajmuje jedno z nich i kładzie swoje rzeczy obok, a Lex siada na innym.

Mackenna rozmawia teraz z dwoma stewardessami. Przekręcił czapkę daszkiem do tyłu i nosząc ją na odwrót wygląda niezwykle młodo i wspaniale. Wygląda tak, jak wtedy... gdy miał siedemnaście lat.

Próbuję się uspokoić, kiedy nagle opada na siedzenie obok mnie. Ściąga z głowy czapkę i wciska ją w kieszeń na siedzeniu przed sobą, jak gdyby nie było tam tysiąc jeden bakterii. Opiera się na podłokietniku, obracając ciało w moją stronę. Czy urodził się z przeznaczeniem, by mnie torturować?

– Zgubiłeś się? Jest mnóstwo wolnych miejsc – mówię.

Przygląda mi się uważnie.

– Chcę siedzieć tutaj.

Kręcąc głową, biorę z uchwytu przede mną instrukcję bezpieczeństwa i zaczynam ją wertować. Nie stracę przy nim panowania. Mowy. Nie ma. A jednak jestem niewiarygodnie świadoma otaczających mnie, obcych dźwięków. Szurania stóp. Odgłosu silników. Zatrząskujących się drzwi... jego oddechu.

Jego oddechu.

Skupiam się na nim i staram się oddychać w tym samym tempie, przez cały czas mając nadzieję, że tego nie zauważy. Mogłabym wykorzystać go do rozluźnienia. Albo po to, by odwrócić od lotu swoją uwagę.

Wkrótce proponują nam drinki. Wyjmuję z kieszeni tabletki i dyskretnie trzymam je w dłoni, podczas gdy on wyciąga swoje długie nogi.

–Whiskey, słonko. Dla niej to samo – mówi, wskazując na mnie i odchylając oparcie swojego siedzenia. Instrukcja mówi, że podczas startu wszystkie oparcia mają być podniesione, jednak najwyraźniej on ma to gdzieś. Nigdy mnie nie rozpieszczał. Nawet kiedy byliśmy dziećmi. Traktował mnie, jak równą sobie. Rzadko kiedy płakałam, ale jeśli już to robiłam, czekał, aż przestanę. Gdy upadłam, po prostu mnie podnosił i zachowywał się, jakbym nie miała w ogóle płakać, więc nie płakałam. Wiedział, że mam problemy z okazywaniem emocji, lecz kiedy zginął mój ojciec, całkowicie je w sobie zdusiłam. W ogóle przestałam płakać, a Mackennie to nie przeszkadzało.

Tak myślę.

Nigdy nie naciskał na mnie, żeby o tym porozmawiać. Teraz wpatruje się we mnie i widzę, że próbuje ocenić sytuację – bez litości i wyraźnie bez zamiaru rozczulania się nade mną – więc wypalam:

–Wciąż nienawidzę samolotów.

W jego oczach pojawia się błysk troski.

–Mam pomysł. Powiedz Lionelowi, żeby się pierdolił i wysiądź. Oboje możemy o tym zapomnieć.

Ma na twarzy chyba najbardziej poważny wyraz, jaki u niego widziałam i przez chwilę nawet to rozważam. Całowaliśmy się w szafie... a potem udawałam, że śpię, żeby mógł przytulić się do mnie w nocy. Dzisiaj sytuacja jest nieco krępująca. Naprawdę nie chcę mieć go przy sobie, jak jakiejś pokusy, codziennie, przez trzy następne tygodnie. Lecz pieniądze zapewnią mi niezależność, a Magnolii bezpieczną przyszłość.

- Nie wycofam się. Podpisałam kontrakt. Jak już ci mówiłam, jestem biedna i do kupienia – mówię cicho.

- W takim razie jestem rozczarowany. Jeśli ktokolwiek wydaje się nie

przejmować dobrami doczesnymi i wszystkim, co przyziemne, to właśnie ty.

– Powiedziane przez łajdaka, który pływa w forsie.

Podnosi whiskey do ust, a ja uświadamiam sobie, że podaje szklaneczkę też dla mnie. Biorę ją od niego tak, by nasze dłonie się nie zetknęły. Jednak on unosi palec, jak gdyby celowo upewniając się, że mnie *dotknie*.

Krzywię się. On się uśmiecha. Jak gdyby wiedział, że ten nieznaczny dotyk przeszył mnie prądem, przez każdą żyłę, aż po najmniejsze naczynia włosowate.

Po drugiej stronie samolotu Lionel wpatruje się we mnie, jakby na serio się we mnie zakochał. Wtedy, niestety, samolot zaczyna kołować. Nie mam pojęcia, ile trwa, nim tabletki zacznie działać, lecz lepiej będzie, jeśli już ją połknę. Jestem tak nerwowa, że cała zaczynam drżeć.

Mój ojciec. Wyobrażam go sobie w podobnym siedzeniu. Leciał do domu w idealnych warunkach pogodowych i nigdy nie wylądował. Tamtego dnia, kiedy telefon zadzwonił, wpatrywałam się w pracę domową.

– Chcesz o tym pogadać? – pyta Mackenna.

- Nie z tobą – mamroczę, chwytając katalog z kieszeni siedzenia. Przeglądam go szybko, po czym odrzucam na bok. Chciałabym, żeby Mackenna sobie poszedł, kiedy nie czuję się najlepiej. – Proszę, odejść – mówię z trudem.

- Proszę, po prostu pozwól mi tu z tobą być – odpowiada. W jego głosie nie ma śladu kpiny, a w oczach ma tylko szczerość.

Forteca strzegąca moich uczuć zaczyna się chwiać, a to przeraża mnie tak bardzo, że niemal błagam:

– Nie. Odejść, proszę.

Zaczynamy się w siebie wpatrywać i przez chwilę mam wrażenie, że pierwsza odwrócę wzrok. Wtedy mówi cicho:

– Możesz na mnie liczyć, Pandora.

Zanim zdołam mu przypomnieć, dlaczego właśnie już nie mogę, odpina pas. Kiedy przechodzi na drugą stronę przejścia i tam siada, mam ochotę wszystko odwołać.

Właśnie dlatego mówią, że trzeba uważać, czego się sobie życzy.

Natychmiast, gdy odchodzi, zaczynam opłakiwać utratę ludzkiego życia z siedzenia obok. Nie, nie ludzkiego życia – jego. Utratę jego

wyzywającej, ekscytującej i wkurzającej obecności.

Wie, jak zginął mój ojciec. Jak wracał z podróży służbowej, a samolot po prostu się rozbił. Jak w jakimś filmie albo najgorszym koszmarze. Był ze swoją asystentką. Nie poleciał w interesach. Straciłam ojca w tym samym dniu, kiedy moja matka dowiedziała się, że ją zdradzał. Zdradzał nas.

Z inną kobietą.

Nie mogłam go opłakiwać, bo moja matka czuła, jakbym ją zdradzała. Bo on ją zdradził. Jedyne uczucie, jakie *jej* u mnie nie przeszkadzało, to *gniew*. Kiedy broda zaczynała mi drżeć, matka rzuciła:

– Nawet nie waż się po nim płakać! Zobacz, jak mnie zostawił! Zobacz, jak nas porzucił!

Dlatego upewniałam się, by nigdy nic nie mówić i nie płakać. Gniew był bezpieczny. Wolno mi było czuć gniew. Mnóstwo gniewu. A kiedy Mackenna również mnie zostawił, pozostał mi tylko on.

Zdenerwowanie sprawia, że staję się niezwykle świadoma tego, że samolot ustawia się do startu. Słyszę każdy ryk silników i grzechotanie lodu w szklance Mackenny kilka siedzeń dalej. Jego zapach unosi się nad miejscem, które zajmował, dziwnie mnie pocieszając.

Wkładam tabletkę do ust, podnoszę whiskey i wypijam ją całą.

Z przodu jeden z kamerzystów obserwuje mnie i bierze swój sprzęt. Przetykam ślinę i wpatruję się w okno, wbijając paznokcie w oparcia, gdy samolot ustawia się na początku pasa. Czuję, że jestem filmowana, kiedy rozlega się przy mnie głos:

– Daj jej, kurwa, spokój i skieruj to w inną stronę. W następnej chwili czuję, jak jego wysokie, umięśnione ciało opada na siedzenie obok mnie.

– Założmy, że rzeczywiście spadnie – mówi Mackenna.

- Słucham? – pytam z niedowierzaniem.

- Założmy, że samolot nie uniesie się i spadnie. – Patrzy na mnie i unosi brew.

Wbijam w niego wściekły wzrok, lecz on tylko z powagą wpatruje się w moją twarz.

- Nie miałbym nic przeciwko, żeby dzisiaj umrzeć – mówi.

- A ja tak. Mój ojciec tak zginął. To dla mnie najgorsza możliwa śmierć.

- Najgorsza śmierć nastąpiłaby w samotności, kiedy nie byłoby nikogo, kto usłyszałby twoje ostatnie słowa. Albo przez utonięcie, to mogłoby...

- ZAMKNIJ SIĘ! Wyciąga do mnie dłoń.

- Weź mnie za rękę, Pink.
- Dzięki, ale nie.
- W porządku. Wojna na kciuki?
- Boże, ale z ciebie dziecko.

– A z ciebie tchórz. Daj spokój, wykorzystaj mnie do czegoś. Chcesz się pokłócić? Świetnie. Chcesz potrzymać mnie za rękę? Jeszcze lepiej. Nie jesteś pewna? Założę się, że nie przytrzymasz mojego kciuka swoim, nieważne, co byś zrobiła.

Zaciskając zęby, kurczowo ściskam jego dłoń, bo wiem – i on też to wie – że rozpaczliwie potrzebuję tego kontaktu. Wstrząsa mną dreszcz i chciałabym mieć siłę mu odmówić, lecz cała aż się trzęsę.

A on wygląda na bardzo silnego. Jakby nic nie mogło go dotknąć.

Mój chłopak.

Mój były.

Jedyny facet, z którym uprawiałam seks. Którego pragnęłam. Którego kochałam.

Łapie mnie za nadgarstek i przyciąga do siebie.

– Chodź bliżej – mówi. Czułość w jego głosie sprawia, że mur wokół mojego serca zaczyna kruszeć.

- Co? To zabawa na kciuki, a nie na języki – mówię tonem obrony.

- Doprawdy? – Uśmiecha się z czułością. Czuły jest nawet sposób, w jaki trzyma moją rękę i jego szept. –Chodź bliżej, Pink.

Mrużę oczy i pochylam się do niego.

Przyciska mój kciuk swoim i w tej chwili dociera do mnie, że mnie oszukał. Śmieje się podstępnie, a ja nie mogę nawet zaprotestować, bo samolot właśnie startuje. Gwałtownie nabieram powietrza i patrzę za okno na ziemię pędem umykającą nam spod stóp. Przez kilka minut staram się uspokoić, lecz to niemal niemożliwe.

Mackenna wciąż trzyma mnie za rękę, lecz zamiast przyciskać mój kciuk, teraz go gładzi.

Uczucie, jakie to we mnie wywołuje, jest tak dobre i złe zarazem, tak głębokie i łagodne, że prawdopodobnie zniosłabym, gdyby samolot zaczął nagle spadać. Jednak nie mogę znieść jego dłoni na mojej.

–Puść mnie – mówię.

Słucha mnie, a na jego twarzy pojawia się dziwny wyraz żalu i smutku.

–Rozluźnij się – mówi.

Z całej siły zaciskam powieki. Jego głos na mnie działa. Wtedy jęczy i

mówi:

- Chodź do mnie, dzidzia.

- Powiedział wilk do owcy. I nie nazywaj mnie dzidzią – szepczę i nie poddaję mu się, chowając dłoń pod udo. Jestem doskonale świadoma każdego dzielącego nas centymetra.

Pochyla się do mnie.

– Jesteś wszystkim, tylko nie owcą.

Patrzemy sobie w oczy i wszystko w nim, od tonu jego głosu, przez zapach, aż po oczy, porusza mnie tak bardzo, że mam ochotę płakać lub krzyczeć.

Samolotem ponownie wstrząsa i wlatujemy w wielkie chmury. Obraz zamazuje mi się przed oczami i czuję, jak wszystko wiruje w czeluści mojego żołądka. Cała spięta, chwytam oparcie siedzenia, modląc się, żeby klonazepam zaczął działać. Gdyby nie Magnolia, miałabym gdzieś to, że mogę umrzeć. Ale poza moją matką, mała ma tylko mnie. A moja matka to... *matka*.

Mackenna dostaje drugiego drinka. Patrzę na jego rękę za każdym razem, jak go podnosi, bierze łyk, po czym opuszcza dłoń. Ma magiczne ręce. Kiedyś grał na fortepianie tak, jakby klawisze były przedłużeniem jego palców, lecz w tej chwili jest facetem od rocka. Zawsze był złym chłopakiem, lecz jest prawdziwym mężczyzną żywiącym prawdziwą miłość do muzyki i dźwięku.

Tabletka zaczyna działać i przymykam oczy. Celowo odchylam głowę w stronę przeciwną do tej, gdzie siedzi.

Nic na to nie mówi.

Gdy moje myśli zaczynają się rozmywać, przytulam się do okna, upewniając, że nie dotykam go ramieniem.

Pamiętam, jak codziennie wymykałam się z domu, żeby się z nim zobaczyć. Nie miało znaczenia, że moja matka pracowała dla prokuratora okręgowego. Nie miało znaczenia, że jego ojciec był przestępcą. Tamtego dnia oboje siedzieliśmy przed salą rozpraw, a ja już byłam w nim szaleńczo zakochana – o czym nie wiedziałam ani ja sama, ani moja matka, ani on.

Nalegałam, by razem z matką pójść tamtego dnia do sądu. Powiedziałam jej po prostu, że mam na to ochotę. Zmierzyła mnie baczным wzrokiem, lecz nie mogła mi odmówić. Siedziałam na długiej ławce, a on siedział niedaleko mnie. Słyszałam, że za handel narkotykami jego ojca czekała

wieloletnia odsiadka w więzieniu.

Może nie powinnam była przysuwać się do niego bliżej, gdy ustalali kwestię grzywny. Nikt nie mógł nas zobaczyć, ale nie mogłam się powstrzymać. Siedział tam, patrząc się na własne dłonie, kiedy jego ojciec i moja matka byli na sali sądowej.

- Przykro mi – powiedziałam.

- Mnie też – odparł.

Uniósł głowę i czułam, że patrzy na mnie z taką intensywnością, jakbym płonęła. Wyciągnęłam dłoń, by ująć go za rękę.

To było wszystko, czego potrzebowaliśmy.

Bronił mnie przed gnębieniem w szkole, a teraz trzymałam go za rękę, kiedykolwiek tylko byliśmy sami. Tamtego dnia byliśmy sami na ławce w ogromnym hallu sądu, a chłopak, o którym nie mogłam przestać myśleć, był gotów usłyszeć, jak wielką cenę miał zapłacić jego ojciec, by zachować wolność do czasu procesu.

–Spotkaj się ze mną w dokach, tam gdzie ostatnio – powiedział, ściskając mnie za rękę. W następnej chwili otworzyły się drzwi sali sądowej.

Szybko skinęłam głową i uwolniłam dłoń.

Moja matka wyszła na korytarz i przywołała mnie do siebie szorstkim, typowo prawniczym tonem. Czułam, jak Mackenna na mnie patrzy – samotny, bez matki, a wkrótce i bez ojca – z tamtej ławki, gdy zabierali od niego ojca, dopóki nie wpłaci za niego kaucji. Moja matka powiedziała, że kiedy już odbędzie się proces i jego ojciec zostanie skazany, opiekę nad Mackenna przejmie jakiś jego wujek, który jest takim samym przestępcą. Że wkrótce stanie się w szkole wyrzutkiem i pewnie się wyprowadzi.

Wyglądało na to, że moja matka była czarownicą. Wszystko, co przepowiedziała, stało się prawdą.

Zanim jednak odszedł, pomiędzy orzeczeniem kaucji i procesem, był *mój*.

Przez całe dni, tygodnie, miesiące, był cały *mój*.

Czasami, kiedy wracałam po szkole do domu, szedł razem ze mną. Wszyscy ci, którzy mnie gnębili, nagle mieli podbite oczy. Kiedy pewnego dnia moja matka go zobaczyła, odciągnęła mnie na bok.

–Ten chłopak nie oznacza nic dobrego. Zemsta – oto mu chodzi. Trzymaj się od niego z daleka, Pandoro.

– Nie, nie chodzi mu o to – powtarzałam matce. Ale jak mogła to zrozumieć? Nie widziała Mackenny i jego odległych, smutnych oczu. Tak smutnych, że srebro czasami zmieniało się w szarość.

Nie wiedziała, że nikt więcej nie powiedział mu, że mu przykro. Nie wiedziała, że kiedy „uczyłam się” u innych osób, tak naprawdę widywałam się z Mackenna. Nie wiedziała o tym, jak rozmawialiśmy i jak się śmialiśmy, będąc ze sobą. Czasami tylko siedzieliśmy obok siebie, nic nie robiąc.

Czasami jedyne, czego byłam świadoma, to pozycja mojej dłoni i to, jak pasowała do pozycji, w jakiej spoczywała jego dłoń. Czasami jedyne, co mnie wypełniało, to jego głos, bez względu na to, co mówił.

Czasami łapałam go na tym, jak również się we mnie wpatrywał. W moje usta. Moje piersi. Czasami szliśmy na przystań i kradliśmy na noc łódź. Zanurzaliśmy się w zimnej wodzie, a po wejściu na pokład zdejmowaliśmy ubranie i ogrzewaliśmy się nawzajem.

Uratował mnie w szkole. A teraz ja miałam wrażenie, że ratuję jego.

Powiedział, że mnie kocha, a ja chciałam powiedzieć mu to samo. Lecz przez cały czas, jaki spędziliśmy razem, nigdy tego nie zrobiłam. Okazywał mi tę miłość w drobnych rzeczach, jakie dla mnie robił: nosił moje rzeczy, kiedy nikt tego nie widział, w milczeniu odprowadzał mnie po szkole, czasami czekał w deszczu przed moim domem, aż udało mi się wymknąć, by spędzić z nim trochę czasu. Być może byłam dla niego źródłem współczucia i nie mógł znieść, kiedy ktoś mnie krzywdził lub dotykał.

Moja matka nie wiedziała, że na długo przed procesem błagałam Mackennę, by się ze mną kochał.

Obiecał mi, że zrobi to w kolejny weekend. Dotrzymał słowa i było magicznie. Zabrał mnie na nabrzeże, gdzie przekradliśmy się za plecami strażników i skryliśmy w niszy pod diabelskim młynem. Wspięliśmy się do jednej z kabin, gdzie rozłożył kilka koców i wtedy to się stało.

Powiedział, że mnie kocha. Zapytał, czy ja kocham jego. Kochałam. Naprawdę kochałam. Sprawił, że się rozpadłam. Czułam się tak piękna, tak cenna, tak... *doskonała*.

Nie przestawaliśmy się spotykać. Zawsze w sekrecie. A za każdym razem było jeszcze lepiej. Lepiej niż doskonale. Swoim głębokim głosem nucił mi piosenki. W szkole spojrzeniami prowadziliśmy grę wstępną, a w nocy dotykaliśmy się nawzajem.

Wtedy rozpoczął się proces i wkrótce Mackenna nie wrócił do szkoły.

Mimo to wciąż mieliśmy nasz plan. Po procesie uciekniemy razem.

Tyle że on nigdy się nie pojawił.

Poszłam nawet poszukać go w domu jego wuja, lecz go tam nie było. W jego łóżku leżały dwie kobiety.

– Szukasz Kenny? – spytały.

Przełknęłam ślinę, zastanawiając się, czy go dotykały, a jeśli nie, to gdzie się podziewał.

- Wyjechał. Poleciał do Bostonu. Kupił bilet w jedną stronę. Powiedział, że wysłał ci wiadomość.

- Skłamał. Gównu mi wysłał.

Biegłam i biegłam, a kiedy dotarłam do domu, zamknęłam się w pokoju i wyjęłam pudełko z pamiątkami, po czym porwałam każde jedno zdjęcie, jakie miałam z tym wrednym, kłamliwym sukinsynem.

Nic nie przetrwało, oprócz tego głupiego kamienia, o który powiedział, żebym się więcej nie potknęła.

Czy teraz nie potykam się o niego ponownie?

Powiedziałam sobie, że nie tak to pamiętam. Jego dłonie. Jego usta. Nasz pierwszy pocałunek. Kiedyś był o mnie taki zazdrosny.

Pewnego dnia, zanim Mackenna poprosił mnie, żebym oficjalnie była jego dziewczyną, kłóciliśmy się o Wesa Rosberga.

– Zabiera cię na randkę? – zapytał ze ściągniętymi brwiami. – Dokąd? Dlaczego się zgodziłaś? Myślałem, że go nie lubisz!

– To tylko przyjaciel – powiedziałam, wzruszając ramionami.

Zerwał się na równe nogi.

- Och, tak? A co, jeśli zechce mieć dziewczynę? Ponownie wzruszyłam ramionami.

- Cóż, może ja chciałabym mieć chłopaka.

- Ja chcę być twoim chłopakiem.

- Co?

- Słyszałaś mnie. Ja chcę być twoim chłopakiem.

- Kenna! Chodź no tutaj! – rozlega się czyjeś wołanie, przywracając mnie do rzeczywistości. Słyszac jego głos tuż przy moim uchu, w jednej chwili się gubię.

- Jestem nieco zajęty.

Wymieniają żarty i przekleństwa, słyszę jego cichy śmiech.

Przy. Moim. Uchu.

Opuścił oparcie swojego fotela i podniósł podłokietnik, i teraz obejmuje mnie ramieniem w talii. Mój umysł jest zamroczony, kiedy staram się zrozumieć, dlaczego leżę z policzkiem na jego piersi i dlaczego rozpościera dłoń na moich plecach. Przypadkiem podniosła mi się koszulka. Czy może on ją podniósł? Czuję na skórze obrączkę na jego kciuku, gdy zatacza nim niewielkie kółka we wgłębieniu mojego kręgosłupa.

Czuję napięcie między nogami, kiedy usiłuję poradzić sobie z tą świadomością, lecz jestem tak odurzona, że nie mogę nawet otworzyć ust. Czyja śnię?

Kiedy podchodzą do nas bliźniacy, by wdać się z nim w dyskusję, Mackenna przesuwa się i wyciąga pode mną, i czuję, jak poruszają się jego twarde mięśnie. Przesuwa dłonią w górę moich pleców, aż po szyję, a potem jeszcze wyżej, do mojego ucha. Jego chrapliwy głos jest cichy, jak gdyby nie chciał mnie obudzić, gdy z chłopakami planuje imprezę.

- Ona przychodzi?

- No chyba – dudni cicho. Wybuchają śmiechem. Wciąż słyszę go przy moim uchu. Między nogami czuję silniejsze mrowienie.

- Może to nie jest taki dobry pomysł. Dziewczyny planują ją zamordować.

- E tam. Ta panna mogłaby je wszystkie przeżuć i wypluć – mówi Mackenna.

Nie potrafię zdecydować, czy chce mnie obrazić, czy nie. Czy może bierze moją stronę, zamiast strony swoich zdzir?

Czuję wewnątrz jakieś ciepło, lecz szybko je w sobie zduszam. Minęło zbyt dużo czasu, odkąd byliśmy przyjaciółmi. Pewnie, obściskiwaliśmy się w szafie, ale to było szaleństwo. Prawdziwe wariactwo. Chwila zapomnienia. W tej chwili jestem zbyt słaba, by walczyć z naciskiem jego dłoni. Nie mogę wstać, lecz to, że na nim leżę, nie znaczy, że między nami wszystko jest w porządku.

Ponownie odpływam, tym razem rozmyślając o jego imieniu. Znaczy ono „syn przystojnego”. Sprawdziłam to kiedyś, gdy wszyscy naśmiewali się z *mojego* imienia.

Wiem, kim była Pandora i jaki popełniła błąd... wypuszczając na świat wszelkie zło, kiedy otworzyła tę puszkę. Od zawsze byłam w stanie wojny ze swoim imieniem. Jestem na nie wściekła, bo od samego początku czułam przez nie, że nigdy nie będę dość dobra. Jestem jak jakieś fatum. Przyciągam złe rzeczy i zdaje się, że nie reprezentuję nic, co wiąże się ze

szczęściem.

Ale on? Jest bogiem rocka. *Syn przystojnego*. Kiedy uświadamiam sobie, że muska ustami moje wargi, w jednej chwili wracają do mnie wszystkie uczucia.

Co on robi? Powstrzymaj go!

Moje ciało spina się, kiedy wydaję sobie ten nakaz. Przeprowadzam wewnętrzną kontrolę i słyszę wycie silników. Teraz całuje mnie z językiem. Czuję jego język w swoim ciele – ciele, które miał jako ostatni. A ja ostatnia całowałam jego usta.

Chcę się wściec, lecz jestem zajęta leżeniem przy nim i całowaniem go, i mam wrażenie, iż ten pocałunek jest niczym żywcem wyjęty z jednej z baśni Magnolii. Ona twierdzi, że nie wierzy w bajki, ale prawda jest taka, że ja tak. Teraz to Mackenna jest czarnym charakterem mojej opowieści i wyraźnym powodem, dla którego powinnam zostać lesbijką. Gdyby tylko moje ciało podążało za fabułą.

Lecz teraz całuje mnie, jakby czerpał z tego przyjemność. Pewnie się napalił i zdecydował, że się przydam. Na tę myśl cała się spinam i próbuję odsunąć, lecz wtedy obejmuje dłonią moją głowę i szepcze:

- Cii. Tylko cię smakuję. – Leniwie, choć mocniej, obejmuje wargami moje usta i zaczyna nimi poruszać.

- Musisz narkotyzować kobiety, by je pocałować? –pytam niewyraźnie, gdy nie przestaje przesuwac swoim językiem po moim.

- Tylko te dzikie, jak ty – odpowiada burkliwie, drażniąc się ze mną.

Nie potrafię tego przetrwać. Nie potrafię się kontrolować, kiedy się ze mną droczy – zawsze to lubiałam, bo sprawiał, że się uśmiechałam, a ja przecież nigdy się nie uśmiecham. Smakuje dobrze, jak whiskey i leniwy, zadziorny facet. Nigdy nie sądziłam, że leniwy, zadziorny facet może smakować tak wspaniale, albo że rozluźnienie sprawi, że będę delectować się smakiem leniwego, zadziornego faceta bardziej, niż kiedy jestem na niego gotowa. Nie pojmuję, co się dzieje. Coś budzi się w moim ciele, a pustka w mojej piersi nagle się wypełnia.

W mojej głowie formuje się protest, lecz nie dociera do moich ust, bo właśnie pieczęcią je wilgotne, ciepłe wargi o smaku whiskey.

Jest dla mnie toksyczny, lecz nie mogę się odsunąć. Zamiast tego, powoli poruszam językiem na jego języku, rozkoszując się jego smakiem. Kiedy mówię sobie: *Dość!* I odsuwam, nie daje mi się oddalić i mówi cicho:

–Cii. Rozluźnij usta, dzidzia. Wpuść mnie...

Przesuwa się lekko, więc to czuję – wyrzucenie między jego nogami. Nagle gorączkowo go pragnę, lecz ku swojej rozpaczy, słyszę jego cichy śmiech. Potem słyszę, jak prosi stewardessę o koc. Nie zdawałam sobie nawet sprawy, że wciąż je mają, ale czuję, jak mnie nim przykrywa. Lek wciąż płynie w moich żyłach. Próbuję unieść powieki, lecz zanim udaje mi się spojrzeć mu w oczy, opada ustami na moje usta.

– Jak mógłbym chociaż na chwilę zapomnieć, jak smakujesz... jak bardzo uzależniasz... – szepcze do mnie. Z leniwym zapamiętaniem delectuje się moim smakiem, a pod kocem ujmuje w dłoń moją pierś. Nie wiem, co robię.

Owszem, wiem. Nie, nie wiem.

Tak, wiem.

Zaczynam szybciej poruszać ustami, na co dostosowuje się do mojego rytmu i kciukiem pociera mój sutek. Lata tłumionej tęsknoty wydają się zalewać moje ciało, dodając moim ustom energii. Nic nigdy nie smakowało lepiej niż on. Nic.

Wtedy dopada mnie wspomnienie, jak wtulał się we mnie w nocy i nagle to ja całuję go z pasją. Z jego gardła wyrывa się jęk, który echem odbija się w moim ciele.

– Boże, właśnie tak. Pragniesz mnie, Pink? Chcesz tego? Pieprzyć resztę. Zabawmy się, tylko ty i ja.

Jego głos przywraca mnie do rzeczywistości.

Zabawmy?

Ból utraty go dopada mnie ze zdwojoną siłą.

Przywołując tyle siły, ile tylko zdołam, odsuwam się od niego i ze złością wycieram usta. Patrzy na mnie i mruga, jak gdyby oszołomiony naszym pocałunkiem i oboje wpatrujemy się w usta drugiego. Wygląda na wyraźnie wygłodniałego, lecz ja wciąż staram się zdecydować, co czuję. Próbuję odnaleźć swój zwyczajny gniew.

- Kamery właśnie to uchwyciły – mówię.

- Tak, nic nie można było na to poradzić. – Ponownie patrzy na moje usta, uśmiechając się z wyraźną satysfakcją. – Byłaś zbyt kusząca, Pink. Pachniesz jak pieprzony kokos, a od lat nie czułem tego zapachu.

Krzywię się.

– Jesteś po prostu zbokiem pozującym na gwiazdę rocka, który usiłuje ukryć swoją miłość do staników.

Łądujemy. Próbuję sięgnąć po podręczny bagaż, ale mnie w tym

wyręcza. Jego koszulka podnosi się, gdy wyciąga nasze rzeczy ze schowka i widzę wyraźne mięśnie jego brzucha oraz tatuaż na przedramieniu. Nie rozumiem jednak napisu.

–Co oznacza twój tatuaż?

Unosi brew i nic nie mówi, po czym ponownie patrzy na moje usta.

–Mówi, że jestem dupkiem. Wiesz, jeśli twoje usta nie są dobrze wycelowane, to nie nazywam się Mackenna.

Czekam na przyływ oburzenia, lecz chyba jestem zbyt rozluźniona, gdyż złość nie nadchodzi.

–Pieprz się. Kłamiesz. Co mówi twój tatuaż?

Uśmiecha się, najwyraźniej nie chcąc mi powiedzieć. Potem zaskakuje mnie, pochylając się i unosząc kciukiem moją twarz.

- Może i nie byłem wystarczająco dobry, kiedy mieliśmy siedemnaście lat – szepcze, wpatrując się we mnie parą srebrzystych, wilczych oczu, w których płonie zdecydowanie – ale zaufaj mi, teraz jestem wystarczająco dobry, Pink. Jestem nawet *więcej niż* wystarczająco dobry.

- Mylisz się – odpowiadam wściekłym szeptem. –Pieniądze. Sława. To nie ma z tym nic wspólnego. Przedtem byłeś wystarczająco dobry, ale teraz z pewnością już nie.

- Popatrz no, jak plujesz ogniem, jak jakaś wściekła wrona. Ile prochów musisz wziąć, by wyluzować?

- Właściwie to jeden. Jesteś antidotum.

Mijam go i wychodzę z samolotu, czując, jak spokojnie idzie za mną. Wiem, że jest blisko, gdy flesze aparatów przy bramce na hali przylotów zaczynają błyskać, a tłum fanów krzyczy:

–*Crack Bikini!* Kenna! Lex! Jax!

Lex i Jax chodzili do jakiejś prywatnej szkoły i poznali Mackennę, gdy się przeprowadził. Podobno bliźniaki uwielbiali wkurzać swojego bogatego ojca, a nikt nie wkurzał go tak, jak Mackenna.

Mówiono, że Mackenna Jones wyruszył na samobójczą misję. Palił wszystko, na co tylko miał ochotę, pił, grał głośną muzykę, bałaganił, nie uczył się. Uprawiał też sporty ekstremalne i wdawał się w bijatyki. Po tym, jak jego ojca skazano za handel narkotykami, trafił pod opiekę wuja, lecz ten wcale nie był lepszy.

Sądząc po jego stylu życia, będzie cudem, jeśli dożyje pięćdziesiątki.

Crack Bikini uczestniczyło kiedyś w pewnej bójce w barze, a pewien reporter zapisał jego słowa – cytat, który stał się sławny... albo może

nieszłowny.

– Co to? To jakaś walka? – zapytał Mackenna.

– Tak – odparł ktoś. – Ale nie wiem, kto się bije.

Mackenna uśmiechnął się szeroko, a niewielka burda najwyraźniej go ucieszyła.

– Cóż, teraz to ja. – Gwizdnął na Wikingów i w jednej chwili dołączyli do awantury, nie dbając nawet o to, z kim albo o co się biją.

Teraz są starsi, lecz nie wiem, czy o wiele bardziej dojrzały. Do chwili, kiedy jakaś płacząca kobieta nie zatrzymuje nagle Mackenny.

– Dzięki, dzięki, och, dzięki – mówi, wyciągając do niego dłoń, jak gdyby chciała dotknąć swojej wizji. Ogarnia mnie zdumienie, kiedy Mackenna zatrzymuje się zdezorientowany, po czym bierze ją za rękę. – Nic w moim całym życiu nie inspirowało mnie tak, jak twoja muzyka. Twój głos daje mi energię do życia.

Patrzenie na to jest niemal intymne. Odsuwam się, gdy pochyla się i szepcze jej coś do ucha, po czym podpisuje kartkę, którą mu podsuwa. W jego oczach lśni szczerość. Nie zachowuje się jak dupek, jak niby powinien. Wygląda... prawdziwie. Jego uśmiech jest naturalny i patrzy wprost na nią, gdy mówi jej coś, od czego kobieta się rumieni.

Ponownie mur wokół mojego serca nieco kruszeje. Nawet podłoga wydaje się pękać.

Kiedy w końcu odrywa się od tłumu i rusza w moją stronę, unosi jedną brew.

- Co? Żadnego zgryźliwego komentarza?

- Nie. – W milczeniu idę obok niego. To, co zrobił, dotknęło mnie w sposób, jakiego nie oczekiwałam. Otwieram usta i słyszę swój głos: – Musi być miło zmienić coś w czyimś życiu.

Patrzy przed siebie i mówi cicho, gdy kamerzyści podążają za ekipą, a ochroniarze usiłują utrzymać tłum w ryzach.

– Kiedyś właśnie to mnie nakręcało...

– Ale...

– Ale potem przestało dodawać mi energii i zamiast tego zaczęło mnie jej pozbawiać. Okazało się, że nagle mam w sobie pustkę i śpiewam piosenki, których sam już nie słyszę.

Milczę dalej, czując w sobie dziwny ból. Chcę, żeby było mi łatwo winić go za to, że mnie opuścił, ale miał marzenie, które chciał spełnić, a ja nie mogłam oczekiwać, że będę dla niego wszystkim. Chcę go nienawidzić,

ponieważ mnie opuścił, lecz wydaje się tak ludzki, że nie mogę zrobić nic innego, jak tylko zachować milczenie i chłonąć uczucia, jakie we mnie wywołuje. Sposób, w jaki jego srebrne oczy są niemal ciepłe – coś, co przez ich odcień wydaje się wręcz niemożliwe.

Ciepłe, srebrne oczy, które patrzą na mnie, jakby chciały, żebym zrozumiała.

–Wszyscy myślą, że to tylko seks i woda. Wcale tak nie jest. – Przeciąga dłońią po włosach. – To samotność, którą czujesz w trasie. Dziewczyny, seks. To bagno śpiewania o tym, co czujesz bez nikogo, kto wypełniłby przepelniającą cię pustkę i ból pragnienia, by poczuć cokolwiek.

Nie mogę znaleźć słów.

Zaciskam dłońie, by powstrzymać się przed wyciągnięciem ich do niego, gdy czeka na odpowiedź. Widzę, że chce, żebym okazała mu zrozumienie, gdyż po chwili wybucha cichym śmiechem.

–W porządku. Miło było z tobą gadać.

Tak bardzo chcę go przytulić. Gdyby był nieco niższy, z pewnością bym to zrobiła. Gdyby był nieco bardziej powściągliwy, przysięgam, że tak bym zrobiła.

Ale on nie jest ani niski, ani powściągliwy.

Powietrze wokół nas iskrzy, niczym kabel pod napięciem, kiedy czeka, aż coś zrobię – aż coś powiem. Cokolwiek. Chcę być jego przyjaciółką, mieć z nim taki związek, że mogłabym przybić piątkę ze swoim byłym.

Jednak marne szanse, że tak się stanie. To tak, jakby dzielił nas mur berliński – nawet jeśli Mackenna będzie chciał wpuścić mnie na swoją stronę, ja nigdy więcej nie zburzę swojego muru. Dlatego jedynie kiwam głową i mówię cierpko:

–Z tobą też miło gadać.

Śmieje się do siebie, lecz w śmiechu tym brakuje radości. Potem szepcze:

–Jesteś niewiarygodna.

Odchodzi, pozostawiając mnie z ciężkim uczuciem w żołądku. Jestem samotna, ale może tego chciałam. Otaczają mnie ludzie, lecz nikogo do siebie nie dopuszczam, a pomimo swojej sławy, może on też jest sam. Oceniam go, bo go nienawidzę, ale co ja wiem o tym, co jego spotkało? Przez co musiał przejść w ciągu ostatnich sześciu lat, o czym nie mam pojęcia?

Cokolwiek to było, nie było to tym, z czym ty musiałaś się zmagać, kiedy cię porzucił...

Ponownie wściekła stoję i próbuję zdusić w sobie złość, gdy Mackenna unosi dłoń do Lionela. – Wrócę później do hotelu – woła.

Lionel kiwa głową i odwraca się do jednej z kamer, by wyjaśnić:

- Jedzie zobaczyć się z ojcem.
- Ale jego ojciec jest w więzieniu – rzucam bez zastanowienia.
- Już nie. Wyszedł na wolność i mieszka niedaleko stąd.

Widząc pustkę na mojej twarzy – myślałam, że dostał prawie dwadzieścia lat – Lionel podchodzi do mnie.

- Nie wyglądasz zbyt dobrze.
- Biorę leki, by móc latać.
- Och. W takim razie możesz pojechać ze mną do hotelu.
- Wow, dzięki za to wytchnienie.
- Panno Stone – mówi. – Chcielibyśmy z reżyserem, żeby jutro spotkała się pani z choreografką. Chcielibyśmy, żeby nauczyła się pani jednego z tańców – tego, kiedy Mackenna śpiewa pani piosenkę. Nasz plan na koncert w Madison Square Garden jest taki, że założy pani maskę i będzie tańczyła z Olivią, a na koniec zdejmie ją pani, żeby zobaczył, że to pani. Wtedy go pani pocałuje.

- Chyba pan sobie żartuje – protestuję z niedowierzaniem. – Ja nie tańczę!

- Od jutra już tak. Podpisała pani kontrakt.
- Nie było w nim, że mam...
- Ale było, że będzie pani stosowała się do naszych wskazówek i wspierała produkcję filmu w każdy sposób, jaki będzie nam odpowiadał. Trentonowi i mnie odpowiada, że będzie pani tańczyć, razem z Olivią, dookoła Jonesa. Proszę być gotową z samego rana.

8. PRZESZŁOŚĆ NIE ZAWSZE POZOSTAJE TAM, GDZIE JEJ MIEJSCE

Mackenna

Ojciec wygląda na dobre sto lat, jak nie więcej. Właśnie wyszedł z supermarketu i teraz wlecze się do miejsca, w którym czekam na niego z rękami w kieszeniach.

– Hej, tato. Kiepsko wyglądasz.

Ojciec burczy coś pod nosem.

- Cały dzień pakuję warzywa. To dosłownie zabiło moją duszę – narzeka, gdy idziemy w stronę kafejki na rogu.

- Hej, to uczciwa praca. *Uczciwa* – podkreślam. Facet kiedyś zapewniał mi dostatnie życie. To wszystko, czego chciałem. Teraz sam mogę sobie takie zafundować, jemu też. Każdy facet, który jest cokolwiek wart, dba o swoich. – Widzisz, tato? Dobre wieści. Możemy tu jeść nie musząc kiwać choćby jednym palcem, nawet po rachunek.

Patrzy na mnie, na co wyciągam coś z kieszeni.

–A skoro o tym mowa... – Podaję mu czek na sto tysięcy. – Nie jestem pewien, czy do ukończenia filmu uda mi się z tobą zobaczyć. Ale staram się. Staram się /dobyć więcej wolnego czasu, żebyśmy mogli spędzić go razem.

– Kurwa, dlaczego niby chcesz to zrobić?

Dookoła nas ludzie zaczynają szeptać i pokazywać mnie sobie palcami, i przez następne pół godziny rozdają autografy przy swoim stoliku. Zanim kończę, mój posiłek jest już zimny. Odsuwam go od siebie i mówię do ojca:

– Chodźmy stąd.

Hotelowym samochodem, którym tutaj przyjechałem, jedziemy do jego mieszkania. Jest to miejsce, na które nie byłoby stać faceta, który pakuje zakupy spożywcze, ale to jest mój ojciec. Nie pozwolił mi kupić sobie nic podobnego do miejsca, w którym kiedyś mieszkaliśmy, ale to mieszkanie było kompromisem, który satysfakcjonował nas obu. Odstawił wódę, narkotyki i wszystko, co kiedyś, w Seattle, robiło z niego miniaturowego Wilka z Wall Street.

- Oto jak upadł potężny facet – mamrocze, gdy widzi, jak patrzę na jego dom.

- Nie byłeś potężny – śmieję się i klepię go po plecach. – I upadłeś.

Jednak najważniejsze jest to, że się podniosłeś. Właśnie to jest miarą mężczyzny, prawda?

- Wstałem tylko dzięki tobie, inaczej wciąż tkwiłbym w tym... – Odplywa gdzieś myślami i zaczynam się zastanawiać, jakie przerażające rzeczy widział w więzieniu.

- Tato, pamiętasz tę dziewczynę... tę, która kiedyś mi się podobała?

- Podobała? – prychnął. – Łagodnie to określiłeś.

- Pamiętasz ją?

- Córkę tej cholerne prokurator? Oczywiście, że pamiętam.

- Jest teraz z zespołem. Leo chce mieć ją w filmie. – ocieram dłonią twarz. Nie oczekuję od niego żadnych rad, lecz muszę z kimś o niej porozmawiać. Z kimś, kto potraktowałby to poważnie. Nie z Jaxem ani Lexem, dla których byłoby to zabawne, albo z Lionelem, który dopatrzyłby się w tym kolejnej korzyści finansowej. Tata traktuje to poważnie – krzywi się i wybucha:

- Kenna, trzymaj się od niej z daleka! Już raz cię złamała.

- Wcale mnie, kurwa, nie złamała.

- Tamtego dnia, kiedy przyszedłeś odwiedzić mnie w więzieniu i powiedziałeś, że nie jesteś dla niej dobry. .. Nigdy więcej nie chcę widzieć tamtego załamane go chłopaka. Nigdy. Jonesowie tak nie robią.

Duma wzbiera we mnie, by się bronić, lecz nic nie robię. Bo rzeczywiście mnie złamała. Zaciskam zęby.

- Wciąż ci się podoba – mówi z niedowierzaniem.

- Tylko pod względem seksualnym. Planuję przelecieć ją tak, że nie będzie w stanie chodzić. Hej, nie możesz mnie o to winić!

Patrzy na mnie, jakby widział mnie na wskroś i to z najgorszym możliwym wyrazem w oczach. Szkoda.

- Przepraszam, synu. Wiem, że przeze mnie ją straciłeś.

- Nigdy jej nie straciłem. Tak naprawdę nigdy nie miałem jej tak, żeby ją stracić. – Wzruszam ramionami i wyglądam za okno, wracając myślami do przeszłości.

Czy to pierścionek obietnicy?

A co mi obiecujesz?

Siebie.

Kurwa, byliśmy tacy głupi.

Myślałem, że co niby jej obiecuję? Mój ojciec był sądzony za wielokrotny handel narkotykami. Nie mogłem dać jej nic, prócz tego pierścionka i

obietnicy, którą rzuciła mi prosto w twarz. Nagle odwracam się.

–Ale z tym już koniec. Zmienimy coś, ty i ja. Ty stajesz się lepszym człowiekiem. Trzeba dopuścić do siebie dobre rzeczy, prawda?

Z posępny westchnieniem ojciec opada na kanapę i gestem wskazuje dookoła.

- Nie wiem, synu. Nie jestem pewien, czy ta cała uczciwość jest dla mnie. Jest tak kurewsko nudna.

- Tato, bądź honorowy. Dopuść do siebie dobre rzeczy. W porządku? Kurwa, jestem z ciebie taki dumny, naprawdę. – Poklepuję go po plecach, ale on prycha i dalej się krzywi, jakbym dał mu łopatę i kazał mu przez resztę życia przerzucać gnój.

- Coś ci powiem – mówi w końcu, wskazując na mnie palcem. – Dopuszczę dobro i zacznę żyć honorowo... *jeśli* ty wybijesz ją sobie z głowy, a potem zapomnisz, że kiedykolwiek na nią spojrzełeś. Chcesz, żebym trzymał się z dala od dilerki? W takim razie ty trzymaj się z dala od takich toksycznych dziewczyn, jak ona. Żadna wiedźma, jak córka tej pieprzonej prokurator, drugi raz nie złamie serca mojemu synowi. Nie ma takiego czegoś, jak miłość, pamiętaj. Jedyna miłość, jaką kiedykolwiek poznałem... – Milknie i wbija we mnie wzrok. – ...to miłość mojego syna. – Jego oczy robią się czerwone, a ja, jak jakiś mięczak, nie mogę tego znieść.

- Zachowuj się, tato. Postaram się wpaść po zakończeniu trasy. Pracuję nad Leo, żeby dał mi trochę wolnego. Możemy trochę pobyć razem.

– Nie ma czegoś takiego, jak miłość. Pamiętaj! A przynajmniej nie ma miłości kobiety.

Staję przy drzwiach, tocząc bitwę z samym sobą. Tocząc bitwę ze wspomnieniem dziewczyny i pełnej gniewu kobiety, która pragnie mnie w sobie, jak powietrza –nawet jeśli nienawidzi swojego ciała za to pragnienie.

Nie ma czegoś takiego, jak miłość.

–Tato, jestem gwiazdą rocka – mówię, a słowa zostawiają w moich ustach gorzki smak. – Oczywiście, że śpiewam o tym gównie, bo w nie wierzę. Po prostu nie wierzę, że jest dla mnie.

Jednak, kiedy wychodzę z budynku, jestem ponury jak diabli. Nasuwam czapeczkę głębiej na czoło, zakładam okulary i wsiadam do czekającego samochodu.

Bębnię palcami o udo i wpatruję się w okno, patrząc na mijane po drodze budynki.

Kiedyś wspinałem się do okna jej sypialni. Nie jest tak łatwo, jak to

wygląda w filmach, ale udawało mi się. Pewnej szczególnej nocy przedarłem się przez ciernisty krzew, pnący się po cholernej kratce, i wspiałem na okienny występ, a potem do jej okna – które miało najmniejszy pierdolony gzyms w historii gzymsów – gdzie wisiałem na jednej ręce, a drugą pukałem, dopóki nie otworzyła. Wtedy władowałem się do środka i oboje zaczęliśmy wyciągać kolce z mojej koszulki.

– Pieprzony krzak – warknąłem.

- Cii – szepnęła, po czym podbiegła do drzwi, sprawdzić zamek. – Co ty tu robisz?

- Nie mogę spać. Ojciec pije. Rozbija wszystko, co jeszcze zostało. Chciałem na ciebie popatrzeć. – Przyglądam jej się i, jasny gwint, nigdy nie sądziłem, że śpi w takiej piżamie. Małeńkie szorty i duża, luźna koszulka zwieszająca się z jej jednego ramienia.

– I przyszedłeś do mnie, bo... potrzebowałeś pluszowego misia? – spytała. – Jeżeli kiedykolwiek ktoś miałby uważać mnie za niedźwiedzia, to byłabym raczej grizzly.

– W takim razie, grizzly, będziesz musiała wystarczyć. – Zrzuciłem z nóg buty i wsunąłem się do jej łóżka, pociągając ją za sobą.

Roześmiała się lekko, próbując zagłuszyć ten dźwięk. Ta dziewczyna nigdy się nie śmiała, oprócz czasu, kiedy była ze mną.

– Ja też nie mogłam zasnąć – szepnęła do mnie nagle, palcem zataczając kółka na moim ramieniu. Dokładnie tam, gdzie teraz mam tatuaż. Kurwa, dosłownie mnie zabiła. Zawsze była zamknięta jak w pudełku, ta moja Pandora, i wcale nie taka chętna, żeby mówić o tym, co czuje. Mogłaby wykrwawiać się na śmierć, a zapytana, czy czuje jakiś ból, pewnie tylko wzruszyłaby ramionami, nawet jeśli miałyby umrzeć.

Rozumiem ją. W jakiś sposób, ale tak jest. A ona rozumie mnie. Tamtej nocy trzymałem ją blisko przy sobie i w ciągu kilku sekund zasnęła. Kiedyś ufała mi na tyle, by tak zrobić. Zasnąć w moich ramionach. Nastawiłem budzik na piątą rano, żeby nie złapała nas jej matka. Potem wpatrywałem się w jej sufit, zastanawiając, czy myślała o mnie, patrząc na wirujący w górze wentylator. Albo czy w ogóle o mnie myślała w taki sposób, w jaki ja myślałem o niej w łóżku.

Moja matka zmarła, kiedy miałem trzy lata. Pamiętam jej zapach i dotyk, ale nie jej twarz. W gruncie rzeczy to nienawidzę faktu, że nie pamiętam jej twarzy.

A jeszcze bardziej tego, że mój ojciec nie radził sobie bez niej i zanim

zdążyłem mieć cokolwiek do powiedzenia w tym temacie, pozbył się wszystkich jej zdjęć.

Kiedy ojca złapano na dilerce, rząd bardzo szybko odebrał nam dom i samochody. Do czasu procesu wprowadziliśmy się do wujka Toma, ale on był jeszcze gorszy niż ojciec. Obchodził go tylko alkohol. A moi przyjaciele? Interesujące, jak szybko się rozpierzchli, kiedy tylko twarz mojego ojca pokazała się w wieczornych wiadomościach.

W ciągu jednego dnia z najpopularniejszego gnojka w szkole stałem się gościem samotnie siedzącym przy stole podczas lunchu. A wszystko to, puff, w mgnieniu oka.

To było bardzo surrealistyczne. Wręcz nierealne.

Nie mogłem spać ani jeść, bo w jakiś sposób wiedziałem, co się dalej stanie.

Białem się tego, chociaż tylko czekałem, aż coś się wydarzy. Aż ta ostatnia kropla przepelni czarę z wodą, która mnie utopi. Zaciśnie się ostatni węzeł na pętli, która mnie udusi. Czekałem, aż ta jedna rzecz, która mi została – ta, której najbardziej pragnąłem – również zniknie.

Kiedy twoje życie odmienia się o sto osiemdziesiąt stopni, budzi się w tobie strach. A utraty jej białem się bardziej niż czegokolwiek na świecie. Do diabła, białem się, że to już się stało.

O piątej zero dwie wciąż nie spałem, ale ona była ze mną. Jedyne, czego chciałem, to upewnić się, że wciąż będzie przy mnie trwać. Wsunąłem dłoń do kieszeni i zacisnąłem palce na pierścionku mojej matki. To jedyna rzecz, którą udało mi się zatrzymać. Bo go ukryłem. Legalnie rzecz biorąc, nie powinienem go nawet mieć. Ale to jedyne, co pozostało mi po matce i chciałem, żeby miała go moja dziewczyna. Następnego dnia zabrałem ją do doków i dałem jej go, zanim zesliśmy z jachtu, na który się włamaliśmy.

To, jak mnie pocałowała...

Zdaje się, że za każdym razem, kiedy mnie tak całowała, oszukiwałem się, że ona również mnie kocha.

Pewnego dnia, kilka miesięcy po tym, jak skazano mojego ojca, to się stało.

Dowiedziałem się, że dziewczyna, której pragnąłem, żeby mnie kochała... nigdy nie mogła być moja.

Musiałem odejść. Nienawidząc każdego kroku, który musiałem zrobić.

Żadna woda, żadna prostytutka, żadna dziewczyna, nic nie mogło

znieczulić mnie wystarczająco, żebym przestał, po prostu, kurwa, przestał, jej pragnąć.

Nawet piosenka.

Kilka miesięcy później, kompletnie pijany, wyrzuciłem to z siebie, potrzebując obwinie kogoś za swoje gówniane życie. Obwiniłem więc źródło mojego bólu. A moi nowi przyjaciele, bracia–Wikingowie? Do diabła, z radością przyjęli przepelniający piosenkę gniew i ironię połączenia jej z Mozartem. Teraz ją śpiewam, wydaje się, że codziennie, i mógłbym jeszcze milion razy więcej, ale nadal wierzę, że zabiłbym za to, żeby mnie kochała.

Choć przez pieprzoną minutę.

Nawet sekundę.

Żeby mnie pocałowała i powiedziała, że mnie wtedy kochała.

9. TAŃCZĄC W ICH RYTM

Pandora

Budzę się wcześniej, a choreografka już czeka na mnie w hotelowej sali balowej, razem z pozostałymi tancerkami. Letitta również tam jest i ze złośliwym uśmiechem patrzy, jak do nich dołączam. Jestem pozbawiona kawy, humoru i snu. Nawet nie odpowiadam na ten uśmiech.

Zeszłej nocy w ogóle nie spałam. Cały czas czekałam, aż wiadomo–kto przyjdzie do mnie do łóżka. Nie, nie czekałam. Niemal... spodziewałam się tego. Smutne, ale prawdziwe. Cały czas wspominałam to, kiedy mieliśmy siedemnaście lat, a on wspinał się po kratce do mojego pokoju. Czekałam na niego – chociaż udawałam, że *nie* czekam – a moje serce przyspieszało, gdy delikatnie pukał w szybę. Wpuszczałam go pośpiesznie, a on zdejmował z siebie koszulę, buty i w samych dżinsach wsuwał się ze mną pod kołdrę. Wdychałam jego zapach, przyciskałam do jego ciała, pragnąc mu powiedzieć, że od czasu śmierci ojca był jedyną osobą, przy której zapominałam o bólu. I chcąc powiedzieć mu, jak bardzo bolała wiedza, że moja matka dniami i nocami przygotowywała się do sprawy, żeby jemu również odebrać ojca...

–W porządku, sam jest sobie winien – powiedział, kiedy kolejny raz go przeprosiłam. Lecz w jego głosie brzmiał smutek. Bo jakże mógł się *nie* smucić?

Wtedy zasnęłam, chociaż usiłowałam zachować przytomność. Było mi zbyt dobrze, gdy czułam jego zapach, ciepło i powolne ruchy jego ręki, gdy głaskał mnie po plecach. Potem obudziłam się sama, widząc wgniecenie na jego poduszce i uchylone okno, przez które wymknął się tuż przed tym, kiedy moja matka przyszła obudzić mnie do szkoły.

- Zamknij okno, strasznie tu zimno! – zganiała mnie.

- Już zachowujesz się jak babcia – burknęłam.

- To brak *szacunku*, Pandoro.

- Przepraszam – wymamrotałam i poszłam pod prysznic, pozwalając wodzie spłynąć po moim ciele i już nienawidząc czekającego mnie dnia. Wiedziałam, co się stanie, ponieważ to samo stało się wczoraj i jeszcze dzień wcześniej.

Z daleka widziałam Mackennę. On również na mnie patrzył.

Udawaliśmy, że nie trzymaliśmy się niedawno za ręce i że nie spałam, zawinięta niczym precel wokół jego długiego, wciąż rosnącego ciała. Trzymałam się z moim niewielkim kręgiem przyjaciół i czułam, jak niczym wilk strzeże mnie ze swojego stolika, gdzie kiedyś tłoczyli się jego wielbiciel. Lecz po przesłuchaniu przebywali z nim tylko prawdziwi buntownicy i dzieciaki z patologicznych rodzin. Wszyscy czekali na proces i wyrok dla jego ojca. A Kenna?

Kenna już został „osądzony” przez wszystkich w szkole. Przez wszystkich oprócz mnie. Mijaliśmy się na korytarzu tak, by otrzeć się o siebie ramieniem.

Spóźnialiśmy się na lekcje, za każdym razem stosując inną metodę. Czasami, kiedy korytarz już opustoszał, w ślimaczym tempie wiązał sobie buty. Innym razem, upuściłam książki dokładnie wtedy, gdy mnie mijał, żeby mógł przy mnie ukucnąć i pomóc włożyć mi je do plecaka. To było doprawdy głupie, lecz cały dzień był istną torturą, jeśli nie zamieniliśmy ze sobą choć jednego słowa. Jednego słowa, z nim.

- Hej – mówił cicho, uśmiechając się kącikiem ust.

- Hej. Dzięki – odpowiadałam, chociaż tak naprawdę miałam na myśli: *Chcę z tobą być*. A jego srebrne oczy pytały mnie z frustracją: „Dlaczego, do diabła, nie mogę być z tobą?”

Zabijał mnie widok każdej pary, która szła korytarzem, trzymając się za ręce. Nigdy nie przegapiłam chwili, gdy zaciskał szczęki. Wiedziałam, że się zastanawia, dlaczego my nie możemy tak robić.

-Moja matka – wyjaśniłam.

Ona by nie zrozumiała. Odkąd zobaczyła, jak Mackenna odprowadza mnie do domu, pilnowała mnie niczym jastrzęb.

Moja matka wszystko by zrujnowała.

- Tak, wiem, jestem po prostu sfrustrowany – szeptał mi do ucha. Jego oddech był niczym delikatny powiew wiatru na mojej skórze, gdy zawieszał mi plecak na ramieniu. Przesuwał kciukiem po kawałku odsłoniętej skóry w miejscu, gdzie podciągnęła mi się koszulka, kradnąc ten dotyk... i moje serce.

- Przyjdź dzisiaj do mnie – wypaliłam.

-Zawsze – odparł.

Zawsze...

Sześć lat – a w gruncie rzeczy trochę więcej – a ja wciąż pamiętałam to Zawsze. To, że gdy się podniecił, jego oczy – czasami bez

ostrzeżenia: przez spojrzenie, uśmiech, lekki dotyk lub parę szortów, jakie na sobie miałam – wyglądały jak stare srebro. I nigdy już nie mogłam patrzeć na stare srebro bez bólu w piersi.

Mackenna nie jest już tamtym chłopakiem. A ja nie jestem tamtą dziewczyną, czekającą na niego w łóżku, z niecierpliwością wpatrującą się w okno. Lecz poprzedniej nocy czułam się zupełnie jak ona.

Czułam się dokładnie jak ona. Zniecierpliwiona, pełna nadziei, obawiająca się jakiegokolwiek nadziei. Bezbronna.

Mackenna był największym źródłem bólu w moim życiu i kiedy jest w pobliżu, instynkt przetrwania budzi się we mnie ze zdwojoną siłą. Wszystko w nim jest dla mnie zagrożeniem – jego głos, jego pocałunek, nasza przeszłość, moje własne serce. Byłam pewna, że pozbyłam się własnego serca, lecz on sprawia, że uświadamiam sobie, że ono wciąż jest, gdzieś w głębi mnie. Żyje, kiedy on znajduje się blisko i krzyczy: *Niebezpieczeństwo...!*

Teraz jestem zrzędliva, bo nie odnalazł mnie, tak jak chciałam, chociaż nienawidziłam się za to pragnienie.

Udało mu się wzbudzić we mnie niepokój i to do tego stopnia, że o północy rozważałam, czy nie wziąć klonazepamu. Mam jednak jeszcze tylko dwie tabletki, a co, jeśli będziemy musieli jeszcze gdzieś lecieć? Nawet jeśli ten głupi samolot sam by nie spadł, umarłabym na zawał.

Przymulona, nalewam sobie kubek kawy i sącząc gorący napój, obserwuję dwie dziewczyny na przodzie sali. Jedna ciemnowłosa, a druga blondynka.

Tit i Olivia.

Och, tak. Te dwie kierują całą bandą. Momentalnie je poznaję.

Tit jest blondynką – nie naturalną, jak Melanie, lecz farbowaną, o ciemnych brwiach. Olivia ma ciemne włosy, niemal takie, jak ja, lecz jej twarz jest bardziej okrągła, a malujący się na niej wyraz... łagodniejszy. Ale jej wzrok? Nie ma w nim nic łagodnego.

Spojrzałam jej prosto w oczy, ponieważ nie unika się wzroku kogoś, kto cię gnębi. Wyćwiczyłam to do perfekcji, kiedy mój ojciec zmarł, a matka mnie onieśmiałała, jak i w szkole, kiedy inni wyśmiewali się ze mnie, dopóki pewnego dnia Mackenna nie sprawił, że przestali.

A teraz tuzin dwudziestolatek patrzy na mnie, jakbym miała być największą rozrywką dnia. Choreografka klaszcze, przyciągając wszystkie wlepione we mnie spojrzenia.

– Mam na imię Yolanda – przedstawia mi się. – I jestem odpowiedzialna za wyćwiczenie twojego ciała w taki sposób, jakbyś całe życie była profesjonalną tancerką. To nie jest łatwe zadanie, więc uprzedzam: twoje kąpiele po treningu powinny być lodowato zimne. Już nigdy w życiu nie będziesz się czuła tak sztywna, jak kantówka i tak niezdarna, jak nowo narodzona żyrafa. Teraz będziesz się z nami rozciągać. Patrz i ucz się! – Pstryka palcami, na co pozostałe tancerki zaczynają się rozgrzewać. Olivia wydaje się być pod wrażeniem, że w ogóle próbuję się rozciągać. Czy potrafię dotknąć palców u nóg? Nie. Jestem tak bardzo niezginalna, jak kij i prawie jęczę z bólu, gdy nie przestaję próbować.

– Delikatnie! Inaczej naciągniesz albo zerwiesz mięsień i będziesz dla nas bezużyteczna! – gani mnie Yolanda.

Ma w sobie latynoską krew – poznaję to po pasji w jej głosie i silnym akcencie. Jej ciało jest piękne, z krągłościami we wszystkich właściwych miejscach. Stroje pozostałych tancerek przylegają do ich wspaniałych ciał. Nie tak jak u mnie. Mam trochę za małe piersi, a na tyłku też przydałoby mi się trochę mięska. Nie jestem zbyt krągła. Mam duże sutki, które za bardzo wystają i przyciągają zbyt dużo uwagi. Właśnie dlatego cieszę się, że mojej cycki są małe.

Strój, który mam na sobie, przesłany do mojego pokoju w imieniu Lionela, za bardzo nie pomaga ani moim piersiom, ani płaskiemu tyłkowi.

Starając się za bardzo nie patrzeć na siebie w lustrze – i w ten sposób unikając przypomnienia, *jak bardzo* mam płaską klatę – przesuwam się na środek. Yolanda przyzywa mnie do siebie.

– Ty. Razem z Olivią macie inną choreografię od innych. Udawaj, że jestem Jonesem. Teraz podchodzisz do mnie, poruszając się zmysłowo. Hipnotycznie. Seksownie. Nawiąż kontakt ze swoimi wewnętrznymi syrenami...

Czuję się głupio. Nedorzecznie. Próbuję jednak iść, kołysząc biodrami. Dookoła siebie słyszę prychnięcia i chichoty, zatrzymuję się więc i krzywię w gniewie twarz, patrząc na wszystkie dziewczyny po kolei, by wyraźnie widziały moją irytację.

– Zignoruj to... *dziewczyny!* – woła z naganą, po czym klaszcze, zwracając moją uwagę. – A teraz... zmysłowo. Nie tak sztywno. Jakbyś się kochała. Będziesz kochała się z Jonesem na scenie, w ubraniu. Wszyscy pragną Jonesa. Wyobraź sobie, jak faluje przy tobie swoim

ciałem. Mackenna Jones porusza się najlepiej – Magie Mikę do pięt mu nie sięga. Jesteś gotowa? – Sięga za mnie i chwytą mnie u dołu pleców, poruszając zmysłowo swoim ciałem.

Nasze piersi napierają na siebie. Udaje, że jest Mackenna i patrzy na mnie z wyrazem, który sądzi, że należy do niego. Sama myśl o tym, że mam z nim lak tańczyć na oczach publiczności sprawia, że mam odruch wymiotny.

- Nie mogę...

- NIE MOGĘ. Ten zwrot tu nie istnieje. Wszystkie tu wszystko robimy. A teraz zacznij kręcić biodrami. Dłonie na talii. Z jednej strony na drugą, przód, tył, jeden bok, drugi. Tylko się rozluźnij! – Idzie na bok, żeby włączyć muzykę, podczas gdy pozostałe tancerki się rozciągają, a ja pieprzę się z powietrzem, jak jakaś pieprzona idiotka.

- Dobrze! – chwali. – Bardzo dobrze! A teraz dodaj ramiona... zatocz nimi koło, na boki... w górę... rozluźnij to swoje sztywne ciało!

Tańczymy do piosenki zespołu i muzyka zaczyna we mnie wibrować. Dziewczyny kołyszą głowami, więc rozpuszczam włosy i zaczynam je naśladować, po czym podchodzę do Yolandy i zaczynam przesuwając dłońmi po jej ciele.

Nagle jeżdżę na łyżwach, całkowicie panując nad nogami i czując w talii dłonie Mackenny. Wiem, że mnie złapie, jeśli upadnę. To nie będzie żenujące, lecz będzie moją wymówką, żebym mogła poczuć jego dotyk i usłyszeć przy uchu jego głęboki śmiech. Lubię, kiedy się śmieje. Lubię jego chichot, to, jak mnie podnosi, otrzepuje mi tyłek z lodu, całuje mnie w policzek na wypadek, gdyby ktoś nas rozpoznał, i szepcze:

– Wystarczy?

A ja odpowiadam:

– Nigdy!

Wtedy znów się śmieje, tym razem głębiej, obraca mnie i ciągnie za sobą na lodowisko, bym jechała tuż przy nim. Nagle taniec nie jest już taki różny od jazdy na łyżwach. Porywa mnie muzyka i zaczynam podążać za dziewczyną przede mną, powtarzając kroki, które mi pokazuje i dłońmi poruszając po ciele wymyślonego mężczyzny. Yolanda przestaje wydawać instrukcje, a ja zaczynam się kołysać, wyobrażając sobie Mackennę na scenie z dwoma dziewczynami. Teraz przed nim będę ja.

Przypominając mu, co nas łączyło.

Właśnie tego chcesz, pamiętasz? Niech straci nad sobą kontrolę.

Przypomnij mu o dziewczynie, z która kiedyś jeździł na tyżwach. Tę, którą okręcał, jak zakrętkę. Przypomnij mu, że dla niego ona już nie istnieje, bo... ON JĄ zostawił. Kochał ją, a on ją porzucił. Spraw, żeby tego pożałował. Tego, że odszedł, bez słowa, bez wyjaśnienia, bez powiedzenia nawet „Przepraszam”.

Ta myśl napęła mnie energią i przez kilka sekund po tym, jak muzyka cichnie, wciąż kręcę tym moim tyłkiem.

– Świetna robota, dziewczyno! – woła Yolanda, klaszcząc.

Tancerki wydają się zrelaksowane, podczas gdy ja dyszę z wysiłku, idąc za nimi w stronę pryszniców i wycierając sobie kark. Yolanda podchodzi do mnie, patrząc się na mnie z pochwałą i osuszając ręcznikiem swój dekolt.

- Chcesz coś udowodnić. Podoba mi się to. – Wolną ręką unosi moją głowę i przygląda mi się uważnie. – Kochasz go?

- Pff! – wrywa mi się. – Przepraszam! – Wybucham moim złym śmiechem. – Mowy nie ma!

Uśmiecha się dziwnie, bez wyrazu.

– Pandora. Hmm – mówi, po czym odchodzi.

Jak gdyby wiedziała o czymś, o czym nie wie nikt inny.

* * *

Przez resztę dnia zza kulis przyglądam się próbie zespołu, z oczami utkwionymi w wiadomo–kim.

Wybucha głośnym śmiechem. Często. Równie dużo przeklina. Bliźniaki żartują sobie z niego, a on im się odgryza, bez przerwy wymieniając czarujące określenia, takie jak „pieprzony frajer”, „bierz się do roboty, przychłaście” i – moje ulubione – „possij mi, fiucie”. W pewnej chwili mam wrażenie, że rozmawiają o mnie.

– Podupczyłeś wczoraj ze swoim pudełkiem czekoladek?

– Nawet jeśli – odpowiada Mackenna gładko, niemal z tupetem – to nie wasz pieprzony interes.

Ja? Pudełko czekoladek?

– Filmują nas, kretynie. To, co robimy teraz, aż do Madison Square Garden, jest interesem wszystkich – mówi do niego Jax. To Jax? Nie wiem, tak bardzo ich myślę. Pomaga, kiedy nie mają koszul, gdyż Jax ma na piersi wytatuowanego węża. Lex wydaje się bardziej wygadany, a teraz, w gruncie rzeczy, uśmiecha się do mnie, gdy chowam się za kurtyną.

Cofam się głębiej w cień i czekam, aż Mackenna powie coś więcej, ale

on się nie odzywa. Zamiast tego pociera kark i rozluźnia ramiona, a kiedy zaczynają od nowa, w całkowitej harmonii z rytmem porusza wilgotnym od potu ciałem.

Bliźniaki uderzają w struny gitar, orkiestra natychmiast do nich dołącza, a Mackenna dodaje wokale, podczas gdy tuzin tancerzy tańczy w idealnej synchronizacji za jego plecami.

Yolanda ma rację. Żaden facet nie powinien być tak muskularny, tak męski i wciąż móc tańczyć w ten sposób. Wypycha biodra, kołysze ciałem, po czym staje na rękach i z powrotem się prostuje, śpiewając niskim głosem, gdy Bach i ich rock rozbrzmiewają w takim samym tempie. To idealny duet.

Na scenie jest bogiem rocka, ale wciąż pamiętam, jak kiedyś dawał mi dzikie kwiaty. Pamiętam, że tak bardzo się denerwowałam, że moja matka się o nas dowiedziała, że czasami wyrzucałam je, zanim jeszcze doszłam do domu. Ależ byłam tchórzem.

Był tym jedynym. To najbardziej prawdziwa rzecz, jaką o sobie wiem. Że był dla mnie tym *jedynym*.

– Pewnego dnia chciałbym być kimś, wiesz? Coś zmienić...

– Ja jeszcze nie wiem, kim chciałabym być – powiedziałam.

– Mam pewien pomysł. – *Całuje mnie*. – Bądź sobą.

Słucham go, rozluźniona. Opieram się o ścianę i zamykam oczy, pozwalając, by ukołysała mnie muzyka.

- Już się zaprzyjaźniasz – odzywa się Lionel zza moich pleców. Odwracam się gwałtownie, a on uśmiecha się z aprobatą. – Słyszałem, że świetnie ci poszło na próbie.

- Zrobiłam z siebie idiotkę, ale przynajmniej kilka twoich pozostałych tancerek miało niezły ubaw – odpowiadam, na co wybucha gromkim śmiechem. Słyszając to, ja również się uśmiecham.

- Yolanda powiedziała, że masz naturalny talent. Że naprawdę dałaś dzisiaj czadu.

–Ha – mówię, nie wierząc w jego komplement.

Ale w gruncie rzeczy cieszę się. Zapomniałam, jak dobrze można się czuć. Kiedy cię za coś pochwalą.

Kiedy Mackenna schodzi ze sceny, Lionel macha do niego i idzie powtórzyć mu to samo.

–Twoja dziewczyna najwyraźniej jest urodzoną tancerką – mówi.

Mackenna zlany jest potem i oddycha ciężko, a na jego słowa unosi

brew.

– Oczywiście, że jest. A ty myślałeś, że z kim masz do czynienia?

Rumienię się tak mocno, że czuję, jak czerwienieją mi nawet palce u stóp.

– Jest też świetną łyżwiarką – dodaje miękko.

Kiedy parzy mi w oczy, moje serce dostaje skrzydeł. Pamiętasz, Kenna? Jak mną obracałeś, łapałeś, jak trzymałeś?

Mija długa chwila i czuję, jak Lionel robi się coraz bardziej skrępowany naszym milczeniem. Zaraz też przeprosza nas i odchodzi.

– Więc... – Nagle onieśmielona, ciągnę za pasemko, do którego pomalowania wyzwała mnie Melanie. – Tobie próba też nieźle poszła.

Wybucha głębokim, nieoczekiwanym śmiechem, po czym ruszamy na tył sceny.

– Myślę, że tęskniłem za tobą, Pink – mówi miękko i kręci głową, jakby to były oszałamiające wieści. – Cały ten czas. – Wyciąga dłoń i czuję, jak obrączka na jego kciuku w delikatnej pieśczoście ociera się o moją brodę.

Przelotnie.

W jednej sekundzie tam jest, a w drugiej już nie. Uśmiech zamiera na moich ustach, gdy wciąż czuję na skórze jego dotyk.

- A ja myślę, że masz przywidzenia.

- Tak, tęskniłem za tobą – mówi, kiwając do siebie głową i uśmiechając się szczerze. – Taki odważny, pełen gniewu, mały kruk... ukrywający w sobie najśłodsze, najcieplejsze z piskląt.

Przewracam oczami, zmagając się z faktem, jak szczerze brzmiał.

- Jasne, Kenna – ucinam. Jakbym kiedykolwiek miała zapomnieć, że napisał piosenkę, w której wyraźnie opisuje, jak bardzo jestem do dupy!

- Hej, Kenna! – Jeden z pracowników technicznych podaje mu czerwony kubek z czymś, co zakładam, że jest wodą. Mackenna chwyta go i wypija duszkiem, podczas gdy bliźniacy idą w naszą stronę z przewieszonymi przez plecy gitarami. Patrzymy, jak oni również idą po wodę.

– Jak wy to robicie? – zastanawiam się na głos, gdy patrzymy, jak bracia uśmiechają się do nas szeroko. – Jak występujecie przed tymi wszystkimi ludźmi? – Wskazuję na scenę i otaczające je puste miejsca.

Wzrusza ramionami.

- Lex wymiotuje przed wyjściem na scenę, za każdym razem. Jax jara blanty. A ja? – Wzrusza ramionami. – Jest pewna sztuczka, którą robię.

- Jaka?

- Powtarzam sobie, że żadna z osób przede mną nie jest *tobą*.
- Naprawdę? To twoja sztuczka? Czyli, że przynoszę ci pecha i po prostu cieszysz się, że tego nie oglądam?

Wybuchą śmiechem i rusza do garderoby.

- Hej, a ty dokąd? Chyba rozmawiamy, nie? – protestuję.
- Pink, potrzebuję prysznic. Ale przyjdź do mnie później, a z przyjemnością ci wyjaśnię – mówi, lecz coś w jego spojrzeniu mówi mi, że chciałby zrobić coś więcej, niż tylko wyjaśnić.

Przez następną godzinę mój żołądek skręca się na wszystkie strony.

Powtarzam sobie, że chce zdobyć nade mną przewagę, albo drażnić się ze mną, tak jak drażni się z Wikingami. Jest jak pirat, próbujący zaciągnąć mnie do swojej kryjówki, ale ja nie wpadnę w tę pułapkę. Kogo obchodzi, co miał na myśli?

Jednak później, w hotelu, wałęsam się po hallu, niepewna, w którym jest pokoju, kiedy mijają mnie zachwycające Tit i Liv.

– Szukasz Kenny? – pytają, przywołując na twarze identyczne, szerokie uśmiechy.

Kurwa. – Nie.

- Och, naprawdę? – Liv zahacza ramieniem o moją rękę i obraca mnie o sto osiemdziesiąt stopni, kierując w zupełnie inną stronę. – A może chcesz przyjść do nas? Zamierzamy obejrzeć sobie jakiś film.

- Jestem trochę obolała – odpowiadam, próbując się uwolnić.

– Och, nie martw się! Mam coś, co ci pomoże!

Ponieważ *naprawdę* jestem obolała po dzisiejszej sesji tańca, połykam ripostę i pozwalam się poprowadzić do ich wspólnej sypialni. To „cos” to opakowanie z lodem, które przykłada mi do mięśnia nad kolanem. Krzywię się.

– Och, nie jęcz i pokaż, że jesteś twarda – ucisza mnie. – Tylko faceci narzekają.

Nieruchomieję i ściągam brwi.

- Czasami pożyczamy chłopakom nasze paczki, gdy przesadzą z treningiem. Co trzy dni chodzą na siłkę. Podnoszą ciężary i robią mnóstwo innych rzeczy.

- Jak długo już dla nich tańczycie? – pytam ze szczerą ciekawością. Wszyscy wydają się przyjaźnić, ale dziewczyny najwyraźniej sypiają z chłopakami.

- Ja cztery lata. Tit dwa. Uwielbiamy to.

- Założę się. – Przyglądam im się. W oczach Olivii szukam jakiegokolwiek śladu poczucia winy, lecz nie do końca jestem w stanie je odszyfrować. Tak bardzo przywykłam do przejrzystości Melanie i Brooke. Do szczerości między prawdziwymi przyjaciółkami. Ale przywykłam też znów do mojej matki. Zamkniętej w sobie. Te dziewczyny są zupełnie jak ona, a z takimi ludźmi można radzić sobie tylko na jeden sposób – z rezerwą. Jeśli to się nie uda, ląduje się na pierwszej linii strzału.

–Dlaczego jesteście nagle dla mnie takie miłe?

Wybuchają zgodnym śmiechem, wymieniając spojrzenia.

- Och, nie bądź głupia. Nie chcemy mieć w tobie wroga. Chcemy być pewne, że nie zadajesz się z Kenną.

- Sądzicie, że chronicie go przede mną? To absurd.

–Naprawdę?

– Tak!

- Och, nie wiemy – odzywa się teraz Tit, stukając w wargę paznokciem pomalowanym w dokładnie tym samym odcieniu, co Liv. – Odkąd tylko przyjechałaś, Kenna nie robił nic innego, tylko się na ciebie gapił, przechodził obok ciebie, siadał obok ciebie albo węszył, jak jakiś pies, który dostał nową kość.

- Wkrótce znajdzie sobie jeszcze nowszą.

- Doprawdy? – pyta Olivia. – Bo, pozwolę sobie powiedzieć, rozmawiałyśmy z innymi dziewczynami, takimi, które tańczą z zespołem nawet dłużej od nas... on tak nie robi. To kobiety przychodzą do *Kenny*. On nie łązi za nikim, ma lasek na pęczki. Więc owszem, martwimy się. Co jest między wami?

Wzruszam ramionami.

–To mój były. Mamy wspólną historię. Taką, która oznacza, że go nienawidzę... tak, jak podobno powinno się nienawidzić byłych.

- Ale tańczyłaś z Yołą, jakbyś chciała się z nią całować. Wyobrażałaś sobie, że to Kenna. – To nie było pytanie, lecz raczej oskarżenie.

- Ja... – Ponieważ nie było powodu, żebym zaprzeczała, że zatraciłam się w tym głupim tańcu, zamykam usta.

- Jeden z kamerzystów powiedział, że poprzedniej nocy dzieliliście razem pokój. To prawda? – naciska Tit.

- Wow, co to, jakieś liceum?

W rogu pokoju stoi mała kamera, która niczym żywy drapieznik tylko czeka, aż wpadnę w pułapkę odpowiedzi. Przez ułamek sekundy mam

ochotę wyjść, ale chcę też informacji, które mogę uzyskać od tych dwóch.

- Spaliśmy razem – szepczę naprawdę cicho. – Ale...

- Zrobiliście to! *Wiedziałyśmy*. Te pełne żaru spojrzenia, jakie ci rzuca, muszą być pięć razy gorętsze w sypialni!

- Och, nie. – Patrzę znów na tę głupią kamerę, nagle nieco zbyt bezbronna. Przyznać, że nie dostał, czego chciał? Że nie dotykał mnie w ten sposób? Nagle nie chcę, żeby wiedziały, czy to robił, czy nie. Mackenna to ponownie mój sekret i nie chcę się nim dzielić z nikim.

Wstaję.

- Dobranoc, dziewczyny. Następnym razem spotkajmy się u mnie. Mam tam coś, czego nie macie wy. To się nazywa prywatność.

- Hej, Dora – mówi Liv, zatrzymując mnie.

- Proszę, Pandora. Trzymajcie swój okład. Zdaje się, że jest równie ciepły, jak wy dwie.

- Jutro. U ciebie. Po koncercie. Przyniesiemy martini. Zgoda?

Patrzę na nie i sama nie wiem, co o nich sądzić. Może mnie nienawidzą, ale wciąż potrzebuję kogoś, z kim mogłabym pogadać, inaczej z powrotem wpadnę w ramiona Mackenny, tak jak to niemal zrobiłam dziesięć minut temu. Tylko on – nie te dziewczyny – może mnie zranić. Cokolwiek chcą zrobić te laski, to nic w porównaniu z tym, co może uczynić mi on.

Tym niemniej, nie zaszkodzi zachować ostrożności.

Wracam do pokoju i zastanawiam się, co robi, kiedy zda sobie sprawę, że się nie pojawię. Czy spróbuje uwieść mnie w nocy, w mojej sypialni? Czy czuje to samo dziwne oczekiwanie, które czuję ja? Zastanawiając się, jaki będzie jego kolejny krok? Co teraz robi?

Lecz przed północą słyszę w hallu jego śmiech. Towarzyszy mu dźwięk również śmiejących się kobiet i nagle dociera do mnie, że nagła fala nienawiści, jaką czuję, nie jest skierowana do niego.

Tylko do mnie.

10. KONCERT

W wieczór koncertu panuje istne szaleństwo. W drodze za kulisy trzeba mieć oczy dookoła głowy, żeby się o nic nie potknąć, na nikogo nie wpaść, a tym bardziej zostać w jednym kawałku.

W rogu sceny, niedaleko kurtyny, widzę Jaxa. Pan papierosa, a ja nagle żałuję, że w kieszeni nie mam swojego, elektronicznego.

- Mogę? – pytam. Jax wypuszcza obłok dymu i podaje mi fajkę. Zaciągam się i momentalnie zaczynam kaszleć. – To zioło?

- A ty myślałaś, że co? – Uśmiecha się i wyciąga rękę, żeby ją ode mnie zabrać, ale odsuwam się szybko, decydując na kolejny sztach.

Jax wybuchają śmiechem i klepie mnie po plecach, gdy ponownie się krztuszę.

- Spokojnie, panno Jones – mówi.

- Och, *blagam*. Nie jestem żadną *panną Jones*.

- Cóż, właśnie tak cię tu wszyscy nazywają. – Uśmiecha się do mnie, a ja dostrzegam, że ma najdziwniejszy kolor oczu, jaki kiedykolwiek widziałam. Są fioletowe. – Mamy wrażenie, że cię znamy, biorąc pod uwagę, że Jones śpiewa o tobie, o nim, i takie tam – mówi przeciągle, zachowując się wobec mnie jak brat.

- Zapewniam cię, wszystko to kłamstwa. Poczekaj, aż usłyszysz, co ja mam do powiedzenia. – Kiwam głową złowieszczą, na co wybuchają kolejną salwą śmiechu.

Nie wiadomo skąd, nagle obok nas pojawia się Lionel. Chwyta za papierosa i szybko go gasi.

- Pozbądź się tego, Jax. Jezu Chryste, ile razy mam ci, kurwa, powtarzać?

- Hmm. Jeszcze raz?

Leo krzywi do niego twarz i odwraca się do mnie.

- Chcesz oglądać koncert z pierwszego rzędu? – Wyraźnie widząc moje wahanie, zaczyna ciągnąć mnie w stronę drzwi prowadzących na stadion. – Daj spokój. Będziesz się świetnie bawić, a ja będę miał jedną rzecz mniej do zmartwienia. Nie chcę, żeby Kenna się rozpraszał. Już i tak ma obsesję na punkcie tego, jaką perukę dzisiaj nałożyć.

- I tak wygląda w nich jak idiota. Równie dobrze możesz mu powiedzieć, żeby postawił sobie irokeza – mówię żartobliwie, idąc za nim na zewnątrz.

Chyba wiedziałam, że będą reperkusje tego, że usiądę w pierwszym rzędzie: muszę słuchać tłumu, który wrzeszczy „CRACK BIKINI!” kiedy on wchodzi na scenę, Wikingowie wyskakują za nim, a muzyka narasta... najpierw powoli – niczym gra wstępna – po czym gna ku muzycznemu orgazmowi, który chwyta cię za gardło i nie puszcza. Powinnam wiedzieć, że moje ciało mnie zdradzi, tak samo jak poprzednim razem. Powinnam była wiedzieć, że będę podniecona, zaniepokojona i oszołomiona...

Zupełnie jak ostatnim razem.

A Mackenna? Na swoją króciutką czuprynę nałożył sterczący, niebieski irokez. To, co ze mną robi... Drażni się ze mną, czy mi dogadza? Jest po prostu świetny w tym, co robi. Publiczność szaleje, a on wita go energicznym śmiechem i głośnym okrzykiem:

– Ale z was dziś hałaśliwy tłum!

Fani odpowiadają, krzycząc jeszcze głośniejsze, a po krótkim wstępie orkiestry zajmuje miejsce na środku sceny i zaczyna śpiewać.

Moje ciało rozbrzmiewa muzyką. Jego głosem.

Śpiewa z niezwykłym skupieniem... a jedną z rzeczy, która mnie zadziwia, jest fakt, że nigdy nie stoi nieruchomo. Jego ciało jest w ciągłym ruchu, gdy napręża mięśnie i porusza się płynnie, z wyraźną siłą. Te jego skoki... to, jak przeskakuje z jednego poziomu sceny na drugi, wywijając salta w powietrzu... Muszę świadomie głęboko odetchnąć.

A, jak gdyby sam jego widok nie wystarczył, dźwięk jego głosu przeszywa moje ciało i sprawia, że krew zaczyna z furją tętnić mi w żyłach. Jest tak głęboki i męski, że jeśli jesteś kobietą, nie pozostaniesz nieporuszona. Śpiewa prosto z serca i to widać – i *czuć* – w każdym słowie. Kiedy śpiewa „ Pandora s Kiss,” słyszę gniew, jaki zawarł w tej piosence, nawet przy wściekłym uderzeniu gitar bliźniaków, a moja własna złość, frustracja i ból narastają, by napotkać widok jego ściągniętych brwi.

Patrzy na mnie oczami wypełnionymi bólem, a żołądek ściska mi się w węzeł, kiedy śpiewa dalej, nawet na chwilę nie odwracając ode mnie wzroku. Te wilcze oczy wyszukały mnie w tłumie i unieruchomiły swoim spojrzeniem. Przestał też tańczyć. Tancerze poruszają się za nim, on jednak tylko stoi i śpiewa:

– *Nie powinienem był cię otwierać, Pandoro.*

Wyśpiewując mi swoją frustrację i żal, wiem, że robi to dla kamer.

To musi być dla kamer.

Nie rozumiem. Mam mętlik w głowie, kiedy jego gniew i mój mieszają się ze sobą, budząc wyraźną i niezaprzeczalną iskrę pożądania. Ludzie krzyczą, muzyka wibruje w nas wszystkich, lecz we mnie jest splątana, niczym druga istota. Oddychająca. Pulsująca. Z sercem.

Muzyka gra dalej, a Liv i Tit podchodzą do Mackenny i zaczynają pocierać dłońmi o jego pierś. Ignoruje je, nie przestając śpiewać, podczas gdy one przeciągają palcami po jego sutkach i brzuchu. Tak, jak ja będę to robić na Madison Square Garden. Jeśli z nerwów najpierw nie puszczę przed wszystkimi pawia.

Tit patrzy na mnie z góry. To trwające zaledwie sekundę spojrzenie, które wszyscy inni by przegapili –nawet ja, gdybym nie była tak pochłonięta tym, co mu robią – po którym pochyla się i liże jego sutek.

Zazdrość wybuchła we mnie, mieszając się z jego głosem wibrującym w moim ciele i budząc we mnie szal do tego stopnia, że mam ochotę wejść na scenę i wrzasnąć na sukę: *Ja miałam go pierwsza!*

Mackenna odwraca się i porusza przy Tit, patrząc na nią, gdy śpiewa i nagle brak jego spojrzenia jest dla mnie niczym cios w brzuch. Lecz wtedy wchodzi gitary, a kiedy Mackenna znów na mnie patrzy, mam wrażenie, jakby przepelniało mnie tysiąc watów. Zapada noc, a on wciąż sprawdza, czy na niego patrzę.

Czuję się... seksowna, pożądana i kobieca. Pamiętam, jak Brooke siedziała na swoim miejscu, gdy jej mąż widział ją z ringu. Kiedyś myślałam, że to idiotyczne, być tak oszołomioną i podnieconą. A jednak jestem tu, jak przyklejona do siedzenia. Próbując pokazać, jaka jestem twarda, zdusiłam w sobie zmysłową część mnie na tak długo, że teraz wspaniale się czuję, mogąc znów się w tym zatracić. Świadoma tego, że na mnie patrzy, zamykam oczy i pozwalam pochłonąć się muzyce, w jakiś sposób wychytując zmianę w jego głosie.

Kiedy kończy ostatnią piosenkę, otwieram oczy i widzę, jak coś do kogoś szepcze. Po chwili jeden z pracowników technicznych podchodzi mnie i pośpiesznie kieruje na zaplecze.

- Co się dzieje? – pytam zdezorientowana.

- Kenna bierze łyk wody i przebiera się. Chce, żebyś tam przysła.

Podczas gdy Wikingowie na jakiś czas przejmują mikrofon, ja czekam w ciemnościach pod sceną. Nagle Mackenna zeskakuje w dół, z tej samej platformy, która podczas koncertu unosi bliźniaków na górę.

Kiedy ląduje obok mnie, z gardła wrywa mi się cichy okrzyk

zaskoczenia. Szybkim ruchem łapie mnie i przyciska do swojego twardego ciała.

– Spokojnie – mówi tuż przy mojej skroni, pomagając mi odzyskać równowagę.

Trzyma mnie mocno, a jego serce bije dziko pod moją dłońią. Oboje oddychamy ciężko. Jest ciemno, lecz czuję, jak patrzy na mnie z góry. Cisza między nami jest dziwna, lecz wciąż słyszę z zewnątrz krzyki rozszalałego tłumu.

– Nigdy nie sądziłem, że to, jak patrzysz na mój występ, zadziała na mnie właśnie *tak*. – Jego oczy są jak srebrne płomienie. – Czy to podnieciło cię tak samo, jak mnie?

Czegokolwiek oczekiwałam, to z pewnością nie tego.

Gryzę się w język, zanim wyrwie mi się, że podnieciło mnie to nawet bardziej. Boże, podnieciło mnie, i to jak. Jego pożądanie nie jest jedyną podniecią – to również jego spojrzenie, które, kiedy czuję je na sobie, wydaje się tak intymne. Czuję je właśnie teraz, tak bliskie i gorące, niczym ciężka kotwica wbita w moją pierś.

– Powiedz mi – powtarza, unosząc palcem moją brodę. – Dlaczego nie przyszedłaś do mnie wczoraj? Jesteś tak zdecydowana, żeby nie odpuszczać, kiedy wiesz, że cię pragnę? – Odchyła moją głowę do tyłu, żebym nie miała innego wyjścia, tylko patrzyła na jego przystojną twarz. I widzę, jak pojawia się na niej piękny, na wpół rozbawiony, a na wpół pełen żalu uśmiech. – Cóż, wiesz, jak mówią, Pandoro – mruczy, przesuwając palcem po mojej brodzie. – Skoro Mahomet nie chce przyjść do góry, to góra musi przyjść do Mahometa.

–A ty jesteś tą chodzącą *górou*? – pryham, próbując rozjaśnić atmosferę między nami. To za dużo. Jest naładowana elektrycznością. Magnetyzmem.

Wsuwa palce w moje włosy i zaczyna masować moją głowę ruchem niemal tak samo hipnotyzującym, jak dźwięk jego chrapliwego, rockowego głosu z tak bliska.

–Właśnie tak. Słyszałem, że w tańcu dałaś z siebie wszystko. Jesteś zdecydowana, żeby nie zrobić z siebie pośmiewiska podczas finałowego koncertu?

–Właśnie tak.

Całą swoją uwagę koncentruje na jego mocnej szczęce, a potem na jego ustach. Na czymkolwiek, byle tylko nie mógł patrzeć mi w oczy i

dostrzec rzeczy, o których nagle myślę. *Chcę zrobić na tobie wrażenie. Chcę, żebyś przypomniał sobie tę dziewczynę na łyżwach. Tę, którą twierdziłeś, że kochasz...*

Boże, ale ze mnie oszustka. Czarne ubrania, czarne paznokcie? Jestem tchórzem. Niewinnym, małym kociakiem, który udaje, że jest Kobieta Kotem. Ten facet mógłby mnie zabijać, bez końca, aż skończyłyby mi się wszystkie z dziewięciu żyć.

–Wiesz – mówi swobodnym tonem, lecz w jego głosie jest w pewna chrapliwość, ślad po nadwerężaniu strun głosowych. – Kiedy pocałuję cię na oczach całego świata, zrobię to z językiem. Dosłownie splądruję twoje usta i dam Lionelowi dokładnie to, czego, kurwa, chce. Pocałunek, który będzie pokazany na każdym pieprzonym ekranie w tym kraju. Pocałunek, którego nigdy, przenigdy nie zapomnisz, Pandoro. Ty też tego chcesz, prawda? Pokazać ludziom, że naprawdę szaleję za tobą. Że jestem pieprzonym głupcem, który śpiewa, że cię nie chce, choć prawda jest taka, że pragnę cię bardziej niż następnej cholernej piosenki?

Te słowa są tak niespodziewane, że zapominam, jak oddychać. Jedyne, co wydaje się teraz kurczyć i rozszerzać, to nie moje płuca, lecz gardło i pierś, chociaż skurcze czuję też między nogami.

- To bez znaczenia. To tylko gra – mówię.

- Doprawdy.

To twierdzenie, nie pytanie. Czterema smukłymi palcami podtrzymuje moją głowę, a kciukiem gładzi moją szyję.

– Jestem piosenkarzem, Pandoro. Nie aktorem.

W jednej sekundzie ostrzega mnie spojrzeniem, a w następnej pochyla ozdobioną tym seksownym irokezem głowę i muska wargami moje usta. Ich dotyk jest lekki, żartobliwy, lecz wystarczy, by rozbudzić we mnie żar.

– Uhm, Kenna...

Nie podoba mi się dźwięk, jaki mi się wrywa –jak gdybym tęskniła za tym, sam Bóg wie, jak długo, lecz kiedy wsuwa język w moje usta, przestaje mnie to obchodzić. Zrobiłabym to znów, żeby tylko nie przestawał gładzić językiem moich warg.

Dlatego ponownie jęczę.

Wsusza język głębiej, tak wilgotny, śliski i gorący, po czym lekko przechyla moją głowę. Świat zaczyna wirować mi przed oczami i mocniej chwytam się jego szerokich ramion, podczas gdy on chwytą mnie za pośladki i przyciąga mnie do swoich bioder. Czuję na brzuchu jego

wyraźną erekcją. Lecz jest w złym miejscu. Chcę, żeby znalazła się gdzieś indziej.

Jestem gotowa otoczyć go nogami i zacząć się na nim kołysać, kiedy odrywa się ode mnie i odsuwa, jak gdyby wymagało to od niego ogromnego wysiłku. Góra, która nie może trzymać się z dala od Mahometa.

–Zostań tu, dzidzia. Nie waż się nawet drgnąć tymi długimi, słodkimi, cudownymi mięśniami. Wrócę za trzy piosenki.

Wchodzi na platformę, gdy światła licznika w garderobie zapalają się, schodząc od dziesięciu do zera.

Wtedy zdaje się przypomnieć sobie o zmianie kostiumu. Rzucając się biegiem do przebieralni, z przekleństwem zdiera z siebie koszulę, chwytając nową z wieszaka, po czym ponownie wchodzi na platformę.

Zakrywam dłonią usta. Są wilgotne, gorące i obrzmiałe, i czuję na nich jego smak.

– Zostań tu – powtarza.

Jego jasne oczy lśnią, gdy na mnie patrzy, stojąc na szeroko rozstawionych nogach i z zaciśniętymi pięściami przy bokach.

Jestem tak rozpalona, że wprost piekę się we własnej skórze. Nie potrafię mu odpowiedzieć.

Boże, co on ze mną robi?

W chwili, kiedy platforma się podnosi, jęczę z rozpacz. Wtedy słyszę nad sobą jego głos. Cholera. Co ja robię? Zaczynam krążyć niespokojnie, wyobrażając sobie, jak liżę jego sutek i dotykam tak, jak robiły to tancerki. Czuję lekką zazdrość, że teraz wszyscy ci ludzie wlepiają w niego pożądlivy wzrok, ale przede wszystkim czuję się odurzona. Emocjami. Pożądaniem. Żądzą.

Wciąż czekam. Dlaczego niby czekam? Nie jestem w stanie myśleć o niczym, oprócz jego sutka pod moim językiem. O srebrnych oczach. O tej jego peruce, którą zedrę mu z głowy, by móc przesunąć dłońmi po tych jego krótko przystrzyżonych włosach. Kiedy w końcu słyszę potężny ryk tłumu – po, jak się wydaje, roku! – wiem, że koncert się skończył.

Serce wali mi jak młotem, kiedy zastanawiam się, z której strony do mnie przyjdzie. Po kolejnych kilku minutach schodzi po ukrytych schodach, zasłaniając sobą całe wejście na zaplecze.

Wbijamy w siebie wzrok, jakby nasze oczy były niczym dwa magnesy.

Oddech więźnie mi w gardle.

Mackenna zrywa mikrofon, który miał przyczepiony do paska, i niewielką

słuchawkę z ucha, po czym odrzuca je na bok.

Rusza w moją stronę. Zewsząd otaczają nas różne kable i inne ustrojstwa, lecz zaczynam się cofać, aż uderzam głową w metalowe drzwi. Mój umysł wydaje się równie rozproszony, co motyle w moim brzuchu.

Och, Boże. Muszę mu pozwolić.

Nie. *Me mogę* mu pozwolić.

Spanikowana tym, co czuję, odwracam się i uciekam, gorączkowo szukając wyjścia. Przestrzeń pod sceną to jednak prawdziwy labirynt. Uchylam się przed kablami i sprzętem, lecz nie znajduję żadnych drzwi.

Za plecami słyszę doganiające mnie kroki, a potem cichy i ochryply z pożądania głos:

– Pandora.

Jest już za mną. Chwyta mnie za nadgarstki i ponownie do siebie przyciąga. Serce bezsilnie bije mi w gardle i czuję, jak moje mięśnie poddają się jego dotykowi. Pozwalam, by mnie do siebie odwrócił. Patrzę mu w twarz, pełna strachu, pragnienia i niepokoju, pozwalając mu powoli oprzeć mnie o kolejne drzwi. Opuszcza dłonie na moją talię, a ja zaciskam palce na jego irokezie i ciągnę. Przesuwa nosem po moim nosie, a ja odrzucam perukę na bok i całuję go w głowę, bo... Sama nie wiem, dlaczego. Bo jest Mackenna Jonesem. Wkurzającym i odpychającym, ale również... czarującym marzycielem, który urzeczywistnił swoje marzenie. Pocałunek był impulsywny, lecz sprawia, że z ust Mackenny wyrywa się jęk, jak gdybym zrobiła coś ogromnie dla niego ważnego. Cała aż trzęsę się z emocji, a on drży od czegoś, co zakładam, że jest adrenaliną.

- Jesteś mokra? – pyta między jednym ciężkim oddechem, a drugim.

- Tak – mówię. Bo jestem. Od patrzenia na niego i na jego pokrytą potem pierś, i od dotyku jego cieplej, pokrytej tatuażem skóry pod moimi palcami.

- Jestem tak, kurwa, podniecony – jęczy i odsuwa na bok moje majteczki, wsuwając we mnie dwa palce. Ot tak. Z łatwością się we mnie wślizgują, gdyż jestem wręcz przemoczona. Nie mam nad sobą już żadnej kontroli i nie mogę się powstrzymać. Kołysząc biodrami, zaczynam ujeżdżać jego palce.

Och, Boże, nigdy nie czułam czegoś takiego...

Przygryza moją dolną wargę i zasysa ją do swoich ust. Czuję, jakie są gorące i wilgotne. Takie wspaniałe. Wygłodniałe wpijam się w nie, wbijając palce w skórę jego głowy.

- Kenna – jęczę.
- Boże, ależ tęskniłem za tym, jak wymawiasz tak moje imię.

Tyle że wiesz, że to nie może się stać, Pandoro. To zmierza nigdzie indziej, jak do ciemnego, niebezpiecznego, ślepego zaułka.

A ponieważ o tym wiem, stoję tu przepelniona dziwnym strachem i bólem, pragnąc, a zarazem nie chcąc tego, co jego oczy wyraźnie mówią mi, że zaraz zrobi.

Rozkłada mi ręce i ściąga ze mnie koszulę. Chłodne powietrze owiewa moją skórę a moje sutki naprężają się, kiedy rozpina mi stanik.

- Nie rób tego, Kenna – mówię nagle, odsuwając się i próbując go zapiąć.

- Kurwa, Pink, nie zakrywaj się – nakazuje mi szorstko.

Ręce trzęsą mi się, kiedy mimo to próbuję znaleźć zapięcie.

Śmieje się cicho, bardzo cicho i męsko, po czym ponownie go rozpina i palcami muska moją skórę, odrzucając go na bok.

Nie ma pojęcia o żalu i wspomnieniach, jakie kotłują się we mnie, gdy bierze w dłonie moje piersi i pochyla się, by mnie pocałować. Jego oddech pachnie miętą, a ręce są ciepłe. Mój oddech staje się szybszy i gwałtownie chwytam powietrze, gdy zadziera mi spódnicę na biodra i opada na jedno kolano, po czym rozsuwa mi nogi i mocno chwyta mnie za kostkę.

- Noga do góry, na moje ramię – mówi.

Podnoszę nogę, a on pochyla się i przywiera ustami do mojej szparki. Żar jego języka, gdy drażni nim moją łechtaczkę, sprawia, że ponownie jęczę.

Nie, nie, nie. Nie powinniśmy tego robić.

Lecz on jeszcze bardziej rozchyła moje nogi, wsuwając między nie swoją ramiona, po czym podnosi rękę i przesuwa palcami po wewnętrznej stronie mojego uda. Moje gołe nogi drżą, gdy czuję na skórze jego język.

Sięgam w dół i obejmuję dłońmi jego głowę, wyginając plecy, by mógł pochłaniać mnie mocniej, szybciej, *głębiej*.

Jego głód jest wyczuwalny w każdym ruchu jego języka i w każdym jęku, który ginie w moim wnętrzu. Cała aż się wiję. Jęczę. Mackenna podnosi głowę, by na mnie spojrzeć. Jego oczy płoną z pożądania, a szczęki są zaciśnięte, jak gdyby z brutalną siłą dusił coś w sobie.

- Spójrz na siebie – mówi, obrzucając mnie rozgorączkowanym spojrzeniem. Jego wargi lśnią od moich soków, a niemal ogolona głowa jest

nadal idealna, nie–wzburzona moimi błędzającymi po niej dłońmi. Słyszę szorstki dźwięk, kiedy przesuwa po niej dłońią.

- Kurwa mać, Pink. – Mówi coś, co brzmi jak to, że jestem teraz taka bezbronna, że dosłownie go rozbija. Jednak jest tu coś dziwnego. Zamiast czuć bezbronność, kiedy pochłania mnie oczami, czuję się potężna, jakbym była całym powietrzem na ziemi i całą wodą, którą mógłby pić.

Podnosi się z kolan i ponownie mnie do siebie przyciska. Czuję przy sobie każdy jego rozgrzany, twardy, nieustępliwy mięsień, a ciało gorące i wilgotne przy mojej skórze. I dopada mnie, niczym zwierzę – ustami, zębami, językiem, wargami, które pobudzają moje ciało. Jego pomruki, równie ciche i pochodzące z takiej samej głębi, jak moje, dobywają się z najgłębszych czeluści mnie.

Nasze dłonie przesuwiają się gorączkowo, a usta nie odrywają od siebie.

Czuję przy sobie jego uda i całą długość jego fiuta wciskającą mi się w biodra. Jestem nieposkromiona. Wprost oszalała. Chcę go jeszcze bliżej. Chcę, żeby był *we mnie*.

– Mocno się trzymaj, dzidzia – szepcze tym swoim cichym, ochryplym po koncercie głosem, rozumiejąc mnie, rozumiejąc to, czego pragnę.

Oddychając ciężko, dopasowuję się do niego.

Sięga między nasze ciała, by zsunąć swoje czarne, skórzane, rockowe spodnie z długich, masywnych nóg. Pospiesznie przeciągam majteczki przez biodra, usiłując zrzucić je ze stóp, podczas gdy on zakłada gumkę.

Unosi mnie, a moje ciało drży niekontrolowanie, gdy opuszcza mnie na siebie, wypełniając mnie centymetr po centymetrze. Ponownie jęczę, po czym gwałtownie wsuwam dłonie pod jego koszulę i przeciągam mu ją przez głowę tak, żeby był nagi. Kiedy nie może wejść już głębiej, bierze głęboki wdech. Jest tak gruby, że w jednej chwili jestem gotowa wybuchnąć.

Ssę jego sutek, a on w najwspanialszy sposób pieści moje piersi. Zanurza język w zagłębieniu mojego ucha i przygryza jego płatek, po czym zaczyna na mnie napierać, a cudowny ruch jego penisa stymuluje mnie od środka.

Nasze usta stają się nienasycone, a jego nagle rytmiczne ruchy oznaczają, że on ma interes, a ja jestem otwarta. Sposób, w jaki chwyta mnie za pośladki i porusza mną, ustalając dokładnie taki rytm, jakiego pragnie, sprawia wrażenie, jakbym została stworzona po to, by mnie pieprzył –

i och, Boże, niech tak się stanie...

Jest o wiele silniejszy niż kiedyś. O wiele większy. O wiele grubszy.

Nie mogę myśleć... nie mogę oddychać... Jest gorący, twardy i och, jakże tego potrzebuję. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo, dopóki nie czuję wokół siebie ciasnego uścisku jego ramion. I jest we mnie. Jego język zagłębia się w moich ustach.

Nie liczy się nic innego, tylko to – jego oddech, mój oddech, jego pomruki i moje jęki, moje ciało owinięte wokół niego. Oplatam go całego, wtulając się w niego rękami, nogami i nawet szyją. Doskonale wie, co robić z ustami – jego wargi znaczą wilgotną ścieżkę na mojej szyi, krawędzi mojej twarzy, uchu, aż w końcu przywierają do moich ust.

- Jesteś taki... – Duszę w sobie słowo „dobry” i zamiast tego całuję go mocno. Nasze zęby zderzają się ze sobą, lecz Mackenna zaraz odsuwa się. Płonącymi oczami wpatruje we mnie, jakby był mną odurzony, posuwając mnie coraz to szybciej i patrząc, jak gwałtownie łapie powietrze, a moje piersi podskakują.

- Dojdz – nakazuje mi ochryple, po czym zaczyna szczytować równie mocno, jak ja. Jego kutas drga we mnie trzy razy, oddech ze świstem dobywa mu się z płuc, a jego mięśnie zaciskają się kurczowo wokół mnie. Przyciska mnie do siebie i nadal we mnie wbija, gdy oboje drżymy z rozkoszy.

Kilka minut trwa, nim dochodzimy do siebie i żadne z nas się nie rusza. Wciąż zaciskam się wokół niego, lecz kiedy zdaję sobie sprawę, jak czepliwie muszę wyglądać, unoszę głowę z zagłębienia jego szyi i otwieram usta, żeby coś powiedzieć. Mackenna jednak przyciska palec do moich warg.

– Nie, kochanie – mówi czule i ganiąco zarazem.

Wciąż szumi mi w głowie. Czując przepelniający mnie wigor i dziwną radość, otwieram ponownie usta i z uśmiechem gryzę go w palec. Zaciska zęby, a w jego oczach pojawia się błysk, jak gdyby wspominał inne sytuacje, kiedy tak robiłam. Wtedy, bez żadnego ostrzeżenia pochyła się i również przygryza mój palec. Jak za dawnych czasów...

Auu! zaprotestowałam żartem. *Chcesz potraktować mój palec jak przekąskę? Naprawdę?*

Och, przestań narzekać. Masz, ugryź mój...

Dziwne uczucie ściska mi pierś i czuję ból. Delikatnie liże mój palec językiem, a ja robię to samo.

- Smakujesz jak pot – mówię kpiąco, udając, że się krzywię.
- Ty smakujesz jak miód – odpowiada zmysłowo, patrząc spod przymkniętych powiek.

Wyzwalam rękę, a on wciąż się we mnie wpatruje, czekając, aż coś powiem. Próbuję na powrót wznieść wokół siebie mur, lecz ponoszę ogromną porażkę.

- Ja... – zaczynam.

- Nie psuj tego – mówi, opierając się czołem o moje czoło i wzdychając. – Ale byłabyś naprawdę zaskoczona wiedząc, ile bym dał, żeby tylko dowiedzieć się, co tak *naprawdę* o mnie myślisz. – Pociera moje usta obrączką na swoim kciuku, a moje sutki znów momentalnie się prężą.

- Wyraziłam to warzywami, pamiętasz? – pytam, niezdolna ukryć pożądania w moim głosie.

- Hmm, tak. To niezapomniane doświadczenie. – Po raz ostatni przygryza mój palec, przytrzymując jego podstawę i całując opuszek.

Jest to tak szczery akt czułości, że sama czuję zaskoczenie, kiedy pocieram nosem o jego szyję. Wciąż w dziwnie żartobliwym nastroju, całuję go lekko w usta, chcąc zaskoczyć go czymś, czego nigdy nie spodziewałby się ode mnie usłyszeć.

– Naprawdę lubię to, jak dochodzisz.

Chwyta mnie za głowę i wpatruje się we mnie w szoku.

– Mówisz teraz poważnie? – pyta, przyglądając mi się.

Oblizuję usta i uwielbiam to, jak od razu na nie patrzy. Od naprawdę długiego czasu czuję się świetnie i teraz zerkam na niego spod rzęs. Moje ciało jest rozluźnione i czuję się... dobrze. Szczęśliwa. Zadowolona ze świata. Mackenna pachnie jak mężczyzna – jedyny mężczyzna, z którym kiedykolwiek byłam. Pachnie moimi wspomnieniami i marzeniami, moim dzieciństwem i latami dorastania. Pachnie chłopakiem, który ośmielił mnie na tyle, że poczułam bez troskę.

Ujmuje w dłonie moją twarz i przygląda się jej intensywnie, a jego chropawy głos wywołuje mrowienie na mojej skórze.

– Ja nie tylko *lubię* to, jak dochodzisz, kochanie – wtedy ja sam szczytuję. Uwielbiam to, jak walczysz ze swoim orgazmem, lecz on cię porywa i nie możesz utrzymać uniesionych powiek. Uwielbiam to, że nie potrafisz zdusić jęków, które wydajesz i trzymasz mnie tak, jakbyś nigdy nie chciała już puścić. Rozumiesz? – mówi mi wprost do ucha, przyciskając mnie do siebie. – Twardnieję w tobie, a ty wciąż jesteś gorąca, mokra i

ściskasz mnie, niczym rękawiczka. Czujesz mnie?

Zamykam oczy i drzę, kiedy wsuwa rękę pod moją koszulkę i smukłymi palcami zaczyna pieścić moją pierś. Jego ciało rozluźnia się i cały czas mnie trzymając, osuwa się po ścianie. Przez jakiś czas siedzimy w tej pozycji.

Błysk ognia i zapach tytoniu przebijają się przez mgłę wypełniającą mój umysł. Odwracam głowę i widzę rozżarzony koniec papierosa, kiedy się zaciąga. Szybko wypuszcza dym z płuc i podaje mi fajkę.

- Co to jest? – pytam, mrużąc oczy.

- Camel. To zwykły tytoń. Nie biorę drogów. Zdaje się, że przez ojca i tak wystarczająco zrujnowały mi życie.

Dym wydobywa się spomiędzy jego warg i pod wpływem impulsu pochylam się, by się nim zaciągnąć. Krztuszę się i śmieję się, a on również ze śmiechem, klepie mnie po plecach. Pali kilka papierosów pod rząd i zaczynam się zastanawiać, czy tak właśnie wygląda jego życie. Dlatego pytam:

- Czy takie jest właśnie twoje życie?

Patrzy na bałagan dookoła i zaciąga się leniwie.

- Tak.

- Podoba ci się?

Wzrusza ramionami.

Nagle zdaję sobie sprawę, że nawet gdyby wciąż mnie pragnął, nawet gdyby nie złamał mi serca, w jego życiu nie byłoby dla mnie miejsca. A nawet gdyby, nie widywałabym Magnolii. Wybrał to ponad mnie.

A ja wybrałam swoją drogę ponad to.

To budzi we mnie smutek.

Ale nie chcę, żeby o tym wiedział, więc z jękiem uwalniam się spod jego ciężkiego ramienia i mówię:

- Jesteś cały spocony.

- Ty też.

Staram się od niego odsunąć, lecz wtedy gasi papierosa na betonowej podłodze i patrzy na mnie, po czym przeciąga dłonią po włosach i śmieje się cicho.

- Czy muszę być w tobie, żeby cię dotykać? Czy trzeba cię pieprzyć, żebyś dała się dotknąć?

- Nie cierpię okazywania uczuć. Są głupie.

- Nie ma tu nikogo oprócz mnie. I to jest głupie. –Z żartobliwym uśmiechem ciągnie mnie za różowe pasemko. Wzdycham i dławię w

sobie impuls, by się o niego oprzeć, wyraźnie świadoma naszych dotykających się ramion.

- Życie z zespołem staje się niemal zbyt hałaśliwe –mówi, wpatrując się w sufit, nieświadomie bawiąc moimi włosami. Sprawia, że czuję się dziecinnie i cudownie, tak jak kiedyś. To mnie martwi – i to bardzo –ale nie tak bardzo, jak uwielbiam czuć się dziecinnie i cudownie.

- Udaje ci się czasami mieć nieco samotności?

– Nie tyle, ile bym chciał. – Ponownie przeciąga dłonią po włosach i patrzy się na mnie w ciemności. – Myślę o tobie, Pandoro. O nas.

Przez chwilę patrzymy sobie w oczy.

Moje płuca... co się dzisiaj z nimi *dzieje*? Wysiłkiem jest dla mnie nabranie powietrza, lecz przez cały czas staram się to ukrywać.

- Wydaje mi się, że za każdym razem, kiedy dokonujesz wyboru, zastanawiasz się, czy był właściwy –wyjaśnia mi.

- A...? – pytam, potrzebując poznać jego myśli bardziej niż moje płuca potrzebują tlenu.

– A co?

- A był właściwy?

- Ty mi powiedz – odpowiada, przyglądając mi się z lekko ściągniętymi brwiami.

- Nie, to *ty* mi powiedz.

- Nie. Bo tak naprawdę to nie był mój wybór. Patrzę się na niego, teraz sama marszcząc brwi,

gdyż nagle to dla mnie za dużo. Ta rozmowa. On mówiący, że nie odszedł z własnego wyboru. *Pieprzyć to!*

– Mackenna, ja nie mogę. – Próbuję wstać, lecz zaciska dłoń na moim nadgarstku, zatrzymując mnie. Jestem teraz tak wrażliwa, że jego dotyk wręcz pali moją skórę. – Kenna – mówię, lecz głos mnie zawodzi.

Przyjdiesz do mnie dzisiaj?

Zawsze...

Boże, jakbym chciała zrobić sobie lewatywę mózgu i wyprać go z wszelkich wspomnień, żeby przestać czuć już ten ból, lecz zamiast tego, każde jedno wspomnienie z naszej wspólnej przeszłości jest teraz ze mną – z nami. Mackenna śmieje się z mojego zachowania i na powrót przyciąga mnie do siebie.

– Chodź tutaj – mówi.

Buzuje we mnie tyle uczuć, że to aż nieprzyzwoite. Aż pulsuję życiem.

To dla mnie za dużo, a jednocześnie za mało. To istna tortura.

On mnie torturuje. Przeciąga tę chwilę, dopóki w końcu – *w końcu* – upadam, wprost na jego uda. Wtedy dłonią obejmuje tył mojej głowy i przywiera ustami do mojej szyi. Jego gest jest łagodny. Czuły. Po łuku mojej szyi, a potem po ramieniu, znaczy wargami wilgotny ślad, a jego głos rozbrzmiewa nisko i seksownie tuż przy mojej skórze.

–Boże, nie mam ciebie dość. Ależ z ciebie lisica.

Mówi to z taką czcią, że moje serce ledwie słyszy jego słowa. Dociera do niego tylko ton. Zaczyna bić gdzieś pod samym niebem. Ale chcę, żeby znalazło się z powrotem w mojej piersi. Już raz je złamał i nie pozwolę mu go sobie odebrać. Nie mogę mu na to pozwolić.

Zbiera mi się na płacz, lecz rzadko to robię. Nie płakałam nawet wtedy, kiedy odszedł. Płakałam, kiedy straciłam dziewictwo, bo byłam szczęśliwa. Płakałam, kiedy zmarł mój ojciec, bo byłam smutna.

Twój ojciec nie zasługuje na ani jedna z tych łez! –krzyczała moja matka.
–*Zdradził nas. Nie uronisz po nim ani jednej więcej, rozumiesz?*

Kiedy straciłam Mackennę, cały czas słyszałam te same słowa. Teraz ponownie rozbrzmiewają w mojej głowie, raz za razem.

Zdradził cię. Nie uronisz po nim ani jednej łzy więcej.

Z ust wrywa mi się gniewny pomruk i staram się uwolnić, lecz nie mogę uwierzyć, z jaką łatwością udaje mu się mnie powstrzymać. Co więcej... jak bardzo tak naprawdę chcę, żeby mnie powstrzymał.

Czy właśnie dlatego z nim pojechałam? Bo chciałam zobaczyć, czy w ogóle go obchodzi? Przekonać się, czy w ogóle będzie starał się mnie odzyskać? Ta myśl martwi mnie teraz bardziej niż cokolwiek innego. Daje mi też siłę, by oderwać się od niego i wstać, po czym szybko założyć spódniczkę.

- Będziesz udawać, że tego nie chcesz? – pyta mnie diabelskim tonem, wskakując w swoje skóry.

- Nie muszę udawać. To tylko chemia. Zwyczajny, zwierzęcy instynkt, nic więcej. – Odwracam się i wygładzam na sobie ubranie, po czym ruszam w stronę tych samych schodów, przez które przyszedł. Słyszę za sobą jego kroki, gdy idziemy na górę, gdzie pracownicy techniczni i członkowie ekipy składają cały sprzęt.

- Dzisiaj udowodnię ci, że się mylisz – mówi, idąc za mną do jednego z samochodów, które mają zawieźć nas z powrotem do hotelu. Kamerzysta dogania nas w hallu i wiem, że się go nie pozbędziemy – przynajmniej

dopóki nie znajdę się znów w moim pokoju.

- Co ty robisz? – pytam, kiedy Mackenna wsiada za mną do auta. Nie odpowiada, gdy samochód rusza, a kamerzysta gładko zajmuje miejsce obok kierowcy i w milczeniu odwraca kamerę do tyłu.

Dzięki Bogu, Kenna nie porusza z nim tutaj tej kwestii, podobnie jak ja.

Cisza trwa przez całą podróż do hotelu, towarzyszy całej naszej trójce w windzie, a nawet w korytarzu, gdy Mackenna odprowadza mnie do pokoju

–Mackenna, co ty robisz? – pytam go szeptem. Alarm i niecierpliwość płoną we mnie, gdy otwieram drzwi.

Zawsze...

Mackenna pokazuje kamerzyście środkowy palec, po czym zatrzaskuje mu drzwi przed nosem i odwraca się do mnie.

- Twój pokój jest tam – mówię i pokazuję na drzwi za jego plecami.

- Dzisiaj mój pokój jest tutaj – odpowiada z pewnym siebie uśmiechem i przygląda się mojej reakcji.

Którą jest jąkanie.

- N–n–nie. Me, nie jest.

- A owszem.

Nagle bierze mnie na rękę, po czym jęczy i mówi:

- Dzidzia, ciężka jesteś.

- Postaw mnie albo nabaw się pieprzonej przepukliny! *Boże!*

Wybuchą śmiechem.

- Niech będzie przepuklina. – Z łatwością zanosz mnie do łóżka – pieprzony klaun nawet się nie męczy, niosąc *starą, ciężką mnie*. Po chwili kładzie mnie na materacu, ściąga ze mnie szpilki i odrzuca je na podłogę. Siadam gwałtownie, nagle zaalarmowana, kiedy zdaję sobie sprawę, dokąd to znowu zmierza. *Zagrożenie]*

- Nie! Mackenna, to się znów nie stanie.

- Owszem, stanie – sprzeciwia się. – Zostaję na noc, Pandoro.

- Ale ja tego nie chcę!

Jedną ręką podnosi moją nogę i przesuwa palcami w górę po mojej nagej skórze, a na jego ustach pojawia się wilczy uśmiech.

–Daj mi dziesięć minut, a udowodnię ci, że się mylisz. Udowodnię ci, jak bardzo *naprawdę* tego chcesz.

Patrzę na jego nagą pierś i czując jego dłoń na stopie, a mój głos drży, gdy mówię:

–Nie chcę cię tutaj.

Milknie. Przez chwilę mam wrażenie, że wyjdzie i to budzi we mnie tak niespodziewaną panikę, że jeszcze bardziej się w tym gubię.

On jednak nie wychodzi.

Uśmiecha się do mnie krzywo.

- Dziesięć minut i inaczej będziesz śpiewać.

- Ja nie śpiewam. Tylko ty.

– Och, zaśpiewasz jak cholerny kanarek, dzidzia. Połóż się – mówi, a intensywność jego spojrzenia doskonale pasuje do jego diabelskiego uśmiechu i pewności siebie.

– W porządku, masz dziesięć minut. Ale w ubraniu – podkreślam. – Jeśli nie uda ci się uwieść mnie w tym czasie, wychodzisz.

Unosi ręce w geście niewinności.

– Nawet nie dotknę twojego ubrania. I uważaj się za uwiedzioną.

Rozluźniam się. Jakoś.

Moje serce wciąż wali jak bęben.

Łóżko przyjmuje mnie, gdy ponownie się na nim kładę i nie wiem, dlaczego nie protestuję, poza tym, że nie mam energii robić nic więcej, niż oddychać. Nigdy w życiu nie byłam tak świadoma swojego oddechu.

Wdech, wydech, wdech, wydech.

Kiedy na ramionach ponownie czuję jego dotyk, rozpoczęty na grzbietach moich dłoni, cała się spinam. Pospiesznie wypuszczam powietrze, gdy przesuwając palce w górę moich rąk znajomym, cudownym ruchem. Och, Boże, jest naprawdę cudowny. Delikatny jak piórko, lecz niosący ładunek gazyliona megawatów.

Mam ochotę zamknąć oczy, gdy przypominam sobie pierwszy raz, kiedy Mackenna mnie dotknął. Pamiętam jego twarz, to, jak jego seksowne usta rozciągały się w pięknym uśmiechu i przysięgam – jego oczy mówiły, że kocha mnie tak, jak Romeo kochał swoją Julię. Czułam to spojrzenie w sercu. Teraz jego oczy są ciemne i ukryte pod powiekami, a on się nie uśmiecha. Jego twarz jest napięta i poważna jak nigdy, gdy dwoma palcami przesuwając po moim nagim ramieniu.

Nie czuję już w sercu jego wzroku, ale czuję je teraz między nogami. W moich sutkach. W pieprzonych jajnikach. Mogłabym zaciążyć od tego wzroku.

Mackenna wsuwa palce pod ramiączko mojej koszulki, po czym ponownie przesuwając nimi w dół.

– Rozluźnij się, Pink – mówi cicho.

W jego głosie pojawiła się chryпка, na dźwięk której dostaję gęsiej skórki.

- Na imię mam... *Pandora*.

- Tak się składa, że bardzo dobrze znam twoje imię i pamiętam, że go nie lubiłaś. Lubiałaś jednak, kiedy nazywałem cię piękną. Twoje oczy wtedy ciemniały i przygryzałaś wargę, dokładnie tak, jak to robisz teraz, bo chciałaś, żebym cię pocałował. Pamiętasz to, piękna dziewczyno?

Prycham ze złością, lecz dźwięk jest słaby. Przygryzam wargę, lecz teraz wydaje się wilgotna, a on patrzy na mnie z taką intensywnością, jakby spodziewał się, że zachęcę go do pocałunku. Dalej dotyka mnie swoimi smukłymi palcami muzyka.

Nigdy, przenigdy nie umawiajcie się z muzykiem. Inni nigdy nie będą mogli się z nimi równać.

Giętkie palce suną po moich ramionach i łokciach. Po moich nadgarstkach i palcach. A potem w górę, po moich nogach. Muskają mnie, a mój brzuch kurczy się z przyjemności.

Robię wdech, wydech. Wdech, wydech.

Moje mięśnie wydają się napięte jak postronki, gdy przesuwa nimi po mojej szyi. Aaach, i jak tu się oprzeć? Oprzeć się jednemu facetowi, którego kiedykolwiek całowałam. Którego kiedykolwiek kochałam i z którym kiedykolwiek się kochałam. Zaczynam poruszać się niespokojnie, gdy jego palce nadal wędrują po moim ciele.

- Zrelaksuj się. Chciałem dziesięciu minut, po których zmieniłabyś zdanie. Minęły dopiero dwie.

- Poważnie? Tylko dwie? – pytam z jękiem.

Pochyla się i całuje mnie w obojczyk, a jego oddech na mojej skórze jest ciepły, gdy zaczyna całować moją szyję. Nagle wszystko sobie przypominam.

Jego palce, dotykające mnie.

Doskonała Pandora...

Moje palce, niepewnie otaczające jego kutasa.

Jak mam...?

Kochanie, przysięgam, porusz ta ręką, a wystrzelę.

Moje serce bije jak szalone, a ciało drży z nerwów i podekscytowania, że trzymam Mackennę, tak dużego i grubego, w mojej dłoni, a on patrzy na mnie, niczym seksualny maniak.

Czubek jest wilgotny. Mogę spróbować...

Kurwa, nie ruszaj tą ręką!

Pamięć podsuwa mi, jak bardzo byliśmy niewinni i przepelnieni hormonami, i zanim zdołam się powstrzymać, zarzucam mu ramiona na szyję i szepczę mu do ucha:

– Dobrze, możesz dzisiaj tutaj zostać.

Momentalnie patrzy mi w twarz i unosi brew.

– Tak?

Przygryzam wargę i energicznie kiwam głową.

– Kurwa – słyszę jego szept, po czym zdecydowanie wsuwa dłonie pod moją koszulkę i obejmuje mnie przez stanik, patrząc na mnie i oblizując usta, jakby mnie smakował. Nie powinnam tak bardzo tego pragnąć, naprawdę nie powinnam.

– Tylko dzisiaj – mówię. *Zawsze...* słyszę w mojej głowie.

Lecz on kiwa głową i mówi:

– Tylko dzisiaj.

Unoszę głowę i rozchylam usta, gdy pocałunkami znaczy ścieżkę do moich warg, a kiedy nasze usta dotykają się lekko, jęczy i nie przestaje ich muskać. Jestem tak podniecona myślą, że całuję go w łóżku, że muszę otworzyć oczy.

– Co? – szepczę bez tchu, a gdy kciukami pociera o moje sutki, moje ciało z pożądania napina się spazmatycznie. – Nie chcesz mnie pocałować? – Chciałam podrażnić się z nim tym pocałunkiem, lecz teraz czuję się, jakby to on ze mną się drażnił, gdyż nie chce go przyjąć.

Jego oczy płoną żądzą, kiedy wyjmuję dłonie spod mojej koszulki i przechyla moją głowę tak, by pasowała do jego, obejmując jej tył, gdy przygląda mi się i mruczy:

– Chcę zrobić coś więcej niż tylko cię całować.

Oblizuję wargi i wpatruję się w jego usta. Usta, których tak bardzo pragnę – nie, potrzebuję – właśnie teraz. Chcę poprosić o to, czego pragnę, lecz już poprosiłam go, żeby został, a proszenie o coś więcej sprawia, że czuję się otwarta. Tak otwarta... tak słaba...

Źle się czuję, okazując uczucia – cecha, którą odziedziczyłam po matce. Związek jej i mojego ojca był niemal służbowy. Odkąd tata umarł, odkąd Mackenna odszedł, moim jedynym źródłem emocji była Magnolia.

Lecz ona nie jest dla mnie zagrożeniem, tak jak Mackenna.

Ona nie złamała mnie tak, jak on.

Dlatego po prostu obejmuję dłońmi jego głowę, unoszę twarz i go

całuję. Zaledwie ułamek sekundy trwa, nim w odpowiedzi staje się napastliwy i niemal mnie przygniata, rozciągając się na mnie tak, by jego kutas wpasował się między moje nogi. A ja go czuję. Jego gruby, twardy, pulsujący maszt. Tuż przy moim ciele.

Oddzielają nas już tylko moja spódniczka i jego skórzane spodnie.

- To musi zniknąć – mówi, podciągając mi koszulkę. Powstrzymuję go i ponownie obciążam ją w dół.

- Poczekaj.

W jego oczach pojawia się błysk wyzwania, a ja uśmiecham się żartobliwie. Chcę to zrobić powoli –tak, żeby na to czekał.

Zrób to, Pandoro. Podnieci się jeszcze bardziej, jeśli wszystko tak pociągniesz. Pomyśl o tych fioletowych jajach, jakie możesz mi zaserwować, podpowiada mi mały diabełek. Ten sam, który przyglądał się, jak byłam krzywdzona.

Urzeczony Mackenna patrzy na mnie.

Ściągam koszulkę przez głowę.

Sięga do stanika.

– Czekaj – nakazuję ponownie.

Jego powieki robią się jeszcze cięższe. Oblizuje usta, po czym mocno zaciska zęby. Mój srebrnooki, wygłodniały wilk...

Powolutku zaczynam odpinać zapięcie stanika.

Jego oczy ciemnieją, a mięsień drga na jego twarzy, kiedy przygląda się, jak rozpinam zamek spódniczki.

Idzie za mną i sam również rozpiną spodnie.

Patrzy na jeden twardy i naprężony sutek, potem na drugi, po czym pochyla się, by przygryźć jeden z nich. W następnej chwili zaczyna go ssać, jednocześnie ściągając z siebie spodnie. Szybko pozbywam się spódniczki i jęcząc, instynktownie ocieram się o niego.

Nie planowałam tego całego seksu, ale nie kochałam się już tak długo, że teraz... *och*. Jego pomruk po prostu mnie dobija, kiedy bierze w dłoń moją drugą pierś i mówi:

- Ten mały striptiz sprawił ci przyjemność?

- A tobie? – odpowiadam natychmiast. Mocniej przygryza mój sutek, niemal do granicy bólu.

– Myślisz, że jak bardzo cię pragnę?

– Sądząc po... – Kołyszę biodrami. – Zgaduję, że bardzo?

Wybuchą śmiechem, z ustami przy mojej piersi, przez co śmiech ten

jest jeszcze bardziej seksowny.

- Pragnę cię kurewsko mocniej niż tylko bardzo. – Unosi twarz, lecz nagle w jego oczach pojawia się udręka. – Pandoro... – mówi, jakby chcąc powiedzieć coś jeszcze i przesuwając dłonią po moich żebrach. – Co się stało? – pyta, przyglądając mi się uważnie.

- Co się stało?

Zamykam oczy i nabieram powietrza, czując, jak uderza we mnie tysiąc słów. *Odszedłeś! Złamałeś moje pieprzone serce. Sama stawiałam czoło mojej matce. Straciłam wolę do życia. Straciłam to, co mogłam mieć.*

– Hej, hej, spójrz na mnie – mówi, ujmując mnie pod brodę i odwracając do siebie moją twarz. Ale ja nie mogę na niego patrzeć.

Po prostu nie mogę.

Nagle po drugiej stronie drzwi rozlega się hałas.

– Hej! Dora! DORRRRA! Hej! Mamy alkohol! Otwieraj, suko!

Z ust wyrywa mi się jęk.

– To Liv i Tit? – pyta Mackenna.

– Tak.

- Laska, przyjaźnisz się z tymi dwoma żmijami? One chcą nabić twoją głowę na pal! – Brzmi na kurewsko wkurzonego. A teraz, ponieważ nam przerwano, ja również czuję złość.

- Widzisz tu jakieś inne dziewczyny, z którymi mogę się zadawać? Nie. Więc tak, przyjaźnimy się.

Wzdycha, po czym odsuwa się i w milczeniu podnosi się z łóżka.

Me. Me, *nie, nie!* Myślę i czuję, jak zalewa mnie fala paniki, a moim ciałem wstrząsa pożądanie.

– Chcesz, żebym sobie poszedł? – pyta.

Me. Me, *nie chcę.*

Ale kolejny raz siedzę, patrząc na niego i nie mogąc wydobyć z siebie słowa.

– Skiń głową, jeśli chcesz, żebym został – mówi łagodniejszym tonem.

Z niepokojem czekając na moją odpowiedź, zaciska pięści. Poruszam głową, chociaż sama nie jestem pewna czy na tak, czy na nie. Wzdycha, po czym nakłada na siebie koszulę. Kiedy rusza do drzwi, panika chwytą mnie za gardło. Me *wróci do łóżka.*

- Mackenna! – wołam, żeby go zatrzymać, w tym samym momencie, kiedy szarpnięciem otwiera drzwi.

- Zabierajcie się z tą imprezą gdzieś indziej. Ona już ma towarzystwo – warczy i zatrząskuje im drzwi przed nosem.

Mrugam zaskoczona, a serce zamiera mi w piersi. Mackenna odwraca się do mnie, a jego spojrzenie jest niczym płomień na mojej skórze.

– Pewnego dnia będziesz o to błagać. – Ponownie zdiera z siebie koszulę, a gdy rusza w moją stronę, serce zaczyna walić mi w piersi.

- W twoich snach, Mackenna – blefuję. Wybucho śmiechem i kręci głową.

- Uparta jesteś, to ci przyznam. Ale się zmęczysz.

- Nigdy.

Zbliża się i nagle całym swoim męskim ciałem nachyla się nade mną, w najczulszym z pocałunków przywierając ustami do mojego ucha.

– Nie, kochanie. Zawsze.

11. DOKOŁA SĄ TYRANI, LE CZ MÓWIĄC „TYRAN” NIE MAM NA MYŚLI SIEBIE

Pandora

Zespół zatrzymuje się w barze rodeo w Teksasie. Olivia, Tit i inne tancerki flirtują z grupą kowbojów. Nawet nie zerknęły w moją stronę, przez co siedzę razem z facetami, a Wikingowie traktują mnie jak swoją dawno zaginioną siostrę. Jediną dobrą rzeczą w tym wszystkim jest to, że mój nowy oficjalny – i w ogóle pierwszy – kumpel do łóżka wydaje się o mnie trochę zazdrosny.

- Ręce – warczy, kiedy Lex kładzie mi dłoń na kolanie i wyciąga ramię, pokazując mi swój tatuaż węża.

- Kurwa, żartujesz sobie, tak? – pyta bliźniak, ściągając brwi nad swoimi fioletowymi oczami.

- A wygląda, jakbym żartował? – odpowiada Mackenna z pozornym spokojem, władczo wsuwając dłoń w moje włosy, by pieścić palcami mój kark.

- Nie bądź śmieszny – pryham, lecz w duchu jestem zachwycona takim rozwojem sytuacji. Mimo to uwalniam się spod jego dotyku.

Nikt nigdy – przenigdy – nie sprawił, że czułam się tak pożądana, chroniona i, cóż... *rozdrażniona*, jak Mackenna.

Ale poddam się temu, bo dzisiaj, cóż, jestem bliższa tych pierwszych uczuć niż tego ostatniego. Może to przez orgazmy? Mackenna ma zdolność relaksowania mnie za pomocą kilku z nich...

- Ręce, Lex – ponownie warczy, łagodnie ściskając mój kark. Nie mam pojęcia, o co chodzi dzisiaj z tym jego despotyzmem, ale czyżby nie pamiętał, że łączy nas teraz tylko seks? Brzmi tak samo jak w łóżku.

Mimo to w jego głosie słyszę też zazdrość. Nawet nie przyszło mu do tej jego twardej głowy, że nie mam nic przeciwko dłoni Lexa na moim udzie. Nie wywołuje ona we mnie przeszywających mnie od stóp do głów dreszczy, tak jak jego dłoń na mojej szyi. W gruncie rzeczy, w tej chwili dotyk jego palców na moim karku budzi we mnie żar, a krew płynie niczym ogień w moich żyłach. Każda komórka w moim ciele wibruje od tego dotyku, pobudzona sposobem, w jaki obręczka na jego kciuku ociera się o płatek mojego ucha. Co ja ze sobą pocznę, skoro ma na

mnie taki wpływ?

Znów go dziś przelecę?

Będę bzykać się z nim dotąd, aż będę miała go dość i nigdy więcej nie będę go pragnęła?

– Dobra, chłopie, łapię. – Lex w końcu zabiera rękę i wyciąga ją na stole, by dać mi pełny widok na węza wijącego się od jego nadgarstka, w górę muskularnego ramienia. – Urodziłem się w roku chińskiego Smoka. Teraz jego symbol zawsze jest ze mną – wyjaśnia.

- Wow – mówię. Jax, siedzący po przeciwnej stronie stolika, otwiera dłoń i wokół jego kciuka również widzę rysunek zwiniętego węza. Pochylam się, by mu się przyjrzeć, a Mackenna zsuwa dłoń po moim kręgosłupie i zatrzymuje na pośladkach, które lekko klepie.

- Wszyscy lubicie chińskie symbole? – pytam, niezwykle świadoma dłoni Mackenny, którą przesunął na moją talię, zahaczając nią o mój pasek, by pociągnąć mnie z powrotem do tyłu.

Kiedy wsuwa dłoń pod moją koszulkę, przeszywa mnie dreszcz. Dochodzę do wniosku, że to dobry pomysł, by przypomnieć mu, że nie będę obłapiać się z nim publicznie – chociaż sprawia, że właśnie na to mam ochotę – lecz kiedy się odwracam, sposób, w jaki pochłania mnie swoimi srebrnymi oczami sprawia, że moje myśli pierzchają.

„Zagrożenie” szepcze cichy głosik w mojej głowie.

Każdej nocy wykopywałam go z mojego pokoju, ale dopiero po tym, jak pieprzyliśmy się kilka razy. Jeśli sądzi, że może wykorzystywać mnie i mój pokój, żeby uciec przed kamerami, to się myli. Jeśli sądzi, że po wszystkim będziemy się przytulać, również się myli. Lecz kiedy wychodzi, kręcąc głową, jakby odsyłanie go było moim największym błędem... leżę na łóżku, ani trochę z tego się nie ciesząc.

– Twój symbol też jest chiński? – pytam go teraz, wskazując głową na jego przedramię i czarne, podobne do run znaki na opalonej skórze.

Jego tatuaż budzi moją ciekawość i jestem zdeterminowana dowiedzieć się, co oznacza.

Mackenna uśmiecha się nieznacznie.

– Jest mackkeński. To zupełnie odrębny język. Niektórzy twierdzą, że to religia.

Przewracam oczami i przyciągam jego rękę do siebie, by bliżej przyjrzeć się symbolom.

- Co to jest? Co znaczy?

- Niech mnie diabli, jeśli ktokolwiek to wie – mówi Lex.

Przesuwam palcem po znakach i dopiero po długiej chwili dociera do mnie, że Mackenna jest dziwnie nieruchomy. Kiedy się odzywa, jego głos jest niższy, jak gdyby mój dotyk i to, jak lekko przesuwam palcem po tatuażu, było dla niego czymś więcej niż tylko pieszczotą.

– Znaczy, że pechowy ze mnie drań – szepcze mi do ucha, po czym pochyła się jeszcze bardziej i szepcze: – Twoje włosy pachną jak kokos.

Kiedy patrzy mi w oczy, jakby chcąc usłyszeć wyjaśnienie tego faktu, mam problem z wymyśleniem jakiejś zuchwałej riposty.

– To przez olejek, którym nawilżam włosy. Dodaję odrobinę do każdego szamponu, którego używam.

Uświadamiam sobie, jak jesteśmy blisko. Można by powiedzieć, że jesteśmy gotowi, by zerznąć się publicznie, jak gdybyśmy nie pieprzyli się już kilka razy ostatniej nocy. A w gruncie rzeczy *każdej* nocy... od tygodnia.

Głodzi mój kark, a ja gładzę jego tatuaż. Oboje wpatrujemy się w siebie, nie z urazą, ale też nie z pożądaniem. No dobra, z pożądaniem. Ale też z ogromną ciekawością. Jak gdyby to ponowne poznawanie się okazało się o wiele bardziej interesujące, niż którekolwiek z nas oczekiwało.

Czuję się, jakby wszystko, co działo się w barze, rozgrywało się gdzieś w tle. Jakby cały świat obracał się wokół nieprzenikalnej bańki, w której jestem ja i *on*. Nie liczy się nic innego, prócz jego dłoni na moim karku i jego silnego, umięśnionego przedramienia pod moimi palcami.

Jest wyraźnie rozluźniony – zdaje się, że tak się dzieje, kiedy ma się dziesięć orgazmów w ciągu dwóch dni – lecz ja czuję się wyjątkowo ckliwie, a to do mnie niepodobne. To tak, jakbym go *łaknęła*, pragnęła jego dotyku i uczucia od tak dawna, że intymność tak prostego aktu zmienia mnie w plastelinę.

Co gorsza, on wydaje się równie mocno tego pragnąć. Przysuwając się do mnie bliżej, nagle przywiera ustami do moich włosów, jakby oszalał na punkcie kokosa.

Uff. To, że się pieprzyimy, to jedna rzecz... Och, Boże, właśnie jęknął prosto w moje włosy. Całuje płatek mojego ucha i pomrukuje, jakbyśmy robili coś niezwykle intymnego, a nie tylko siedzieli obok siebie. Zduszam jęk, gdy czuję, jak ociera się nosem o moje włosy.

- Naprawdę chcesz wiedzieć, co oznacza ten tatuaż? – pyta ochryple, a jego oddech sprawia, że przeszywa mnie kolejny dreszcz. Odsuwa się, a

jego wzrok wydaje się niczym nadlatujący pocisk. – A co ty powiesz mi w zamian?

- A co chcesz, żebym powiedziała?

- Chcę, żebyś powiedziała mi coś, co mnie męczy – mówi, przesuając dłonią po głowie.

– Co?

Kciukiem obraca moją głowę tak, żebyśmy patrzyli sobie w oczy.

– Powiedz mi, co sprawiło, że jesteś na wszystkich taka wściekła.

- Nie jestem wściekła na wszystkich. Tylko na ciebie – mówię. To po części kłamstwo, a po części prawda. Lecz on zmierza prosto do przeszłości i czuję, jakby iskra lodu wpadła wprost do mojego wnętrza, zamieniając moje żyły w sople.

- Ale osoba, na którą jesteś najbardziej zła, to ty sama, prawda? – Pociera swoją srebrną obrączką moją dolną wargę, a ja duszę w sobie wszystko, co chciałabym powiedzieć. Trzymam te słowa ukryte w szczelnie zamkniętej puszcze, ponieważ jeśli kiedykolwiek je z niej wypuszczę, nigdy nie będę mogła ich już cofnąć.

Nigdy nie będę mogła tego cofnąć.

– Dora, chodź z nami! – woła Tit w samą porę, by mnie uratować.

Wypuszczam powietrze z płuc, po czym biorę jego dłoń i ją od siebie odsuwam.

- Będziesz musiał wypuścić mnie z tej łoży, Mackenna.

- A co? Czas na sesję pogaduszek w damskiej toalecie? – pyta zarozumiałym tonem. Ponieważ jednak jestem tak wdzięczna za to, że pozwala mi wyjść, uśmiecham się.

– Właśnie tak. Chłopakom wstęp wzbroniony – mówię.

Kiedy wstaję, chwyta mnie za rękę i z powrotem sadza na miejscu.

– W porządku, Pink. Wiedz tylko, że gdy wrócisz, zacznę dokładnie tam, gdzie skończyłem.

- Nie wstrzymuj oddechu, Wilczku. Dziewczyny mi powiedzą, co znaczy twój tatuaż.

- Jasne, powodzenia – mówi z tym swoim śmiechem, tak seksownym, że to powinno być karane.

- Cześć, dziewczyny – mówię, gdy do nich dołączam.

Wtedy rozlega się dźwięk mojej komórki, a na wyświetlaczu widzę JEJ numer. Otwieram szeroko oczy. Rozglądając się za najcichszym, najbardziej prywatnym miejscem, jakie tylko mogłabym znaleźć, zaglądam

do męskiej toalety. Jest pusta, więc zamykam za sobą drzwi i opieram się o nie, żeby przez chwilę żaden facet nie mógł do niej wejść.

– Halo? – odbieram.

Boże. Brzmie, jak tchórzliwy kurczak. Jakbym była winna czegośkolwiek. Chociaż jestem winna kłamstwa oraz innych rzeczy. Och, tylu innych rzeczy.

- Pandora?

- Mama? Co się dzieje?

- Magnolia tęskni za tobą i chciała się przywitać.

Wyglądam przez niewielkie okienko i widzę wąski sierp księżyca. Hmm, wydaje się wisieć już dość wysoko.

- Już minęła pora jej spania.

- Wiem, ale nie mogła zasnąć. Obiecałam jej dzisiaj, że będzie mogła z tobą porozmawiać, ale przedłużyła mi się pewna rozmowa i możemy zadzwonić dopiero teraz.

- Jasne – mówię, myśląc: *Nie. Pozwalasz jej do późna oglądać telewizję i używasz jako wymówki, żeby sprawdzić, co robię o tej porze i upewnić się, że znów nie spieprzę sobie życia.*

– Jak się masz? – pyta w końcu.

– Dobrze, mam – odpowiadam, wpatrując się w swoje buty. Już nie wyglądają tak kozacko.

- Masz dużo pracy? Mądrze dokonujesz wyborów?

- Oczywiście – mówię, przeciągając czubkiem buta po jednej z płytek.

- Wiesz, ciężko mi poświęcić Magnolii tyle uwagi, do jakiej ją przyzwyczaiłaś.

- Będę częściej dzwonić.

Wzdycha niezadowolona, lecz ustępuje. Zaczyna boleć mnie brzuch. Jest jedyną, która dokładnie wie, kim jestem, co mogę zrobić i jak łatwo mnie złamać. „Oceniam swoją wartość miarą jej miłości”, według doktora Finleya, terapeuty, który zasugerował, że powinnam zaakceptować moje błędy, jak i błędy osób z mojej przeszłości, i ruszyć naprzód.

Sądziłam, że zaakceptowałam.

Sądziłam, że ruszyłam dalej.

Do diabła, sądziłam, że obrzucenie Mackenny pomidorami będzie ostatnim „pierdol się”, jakie miałabym powiedzieć odnośnie do przeszłości. Jakże się myliłam. Może powinnam była powiedzieć mu coś innego.

- Nic ci nie jest? Gdzie jesteś? – naciska moja matka.

- Jestem w... Kentucky – kłamię.

- Dekorujesz mieszkania w Kentucky? Zastanawiam się, czy jest na moim tropie i ze zmartwienia przygryzam wargę.

– Mieszkanie kawalera. Korzystam z mojej zwyczajnej eklektycznej mieszanki. Stal, ciemne drewno. To daje czadu.

– Zważaj na język – gani mnie, lecz śmieje się cicho.

Po chwili kończymy rozmowę. Moja matka nie jest idealna. Ale tylko ona wie, jak bardzo nawaliłam i mi tego nie wypominała.

Nigdy nie pozwala mi o tym zapomnieć.

Wtedy daje mi Magnolię.

- Panny, tęsknię za tobą. Mam już czterdzieści siedem rzeczy na liście.

- Zaczekaj, niech zgadnę! Przebierzemy się za goryle i będziemy bić się w piersi na chodniku?

– Nie, ale to będzie numer czterdzieści osiem!

Uśmiecham się ze szczęścia, lecz poczucie winy, które czuję zazwyczaj, kiedy jestem szczęśliwa, powoli zaczyna wkradać się w mój umysł.

Spierdoliłam. A Mackenna ma rację –jestem wściekła głównie na siebie.

- Jesteś moją bohaterką, Pan – mówi wtedy rozmarzonym głosem, jak gdybym naprawdę była kimś wyjątkowym.

- Jesteś moja – szepczę. Piszczy z uciechy, przesyła mi buziaki i rozłączamy się.

Wpatruję się w bransoletkę, po czym wsuwam telefon do tylnej kieszeni dzinsów i oddycham głęboko. Kiedy w końcu wychodzę, dziewczyny siedzą w łoży chłopaków, a Tit zajmuje dokładnie moje miejsce.

Nie podoba mi się fala zazdrości, jaka mnie zalewa, kiedy widzę ją pogrążoną w rozmowie z Mackenna. Nie podoba mi się, jak ogromną zaborczość czuję w stosunku do jego oczu, uśmiechu i ręki, którą swobodnie położył na oparciu siedzenia w miejscu, gdzie siedziałam. Ogarnia mnie przemożna chęć, żeby podejść do nich i kazać Tit zabrać dłoń z jego ramienia i wynieść tyłek gdzieś indziej. Kurwa. Tak bardzo przekroczyłam granice zwyczajnego zaangażowania, że z niedowierzaniem kręcę głową i ruszam do baru. Lepiej trzymać się od niego z daleka.

Po kontakcie z matką zawsze jestem wrażliwa i nie chcę, żeby Mackenna to wykorzystał.

– Widzisz tego faceta?

Odwracam się na dźwięk głębokiego barytonu po mojej prawej, a około trzydziestoletni kowboj w czarnym kapeluszu i z wielką, jak jego tyłek, sprzączką przy pasku pokazuje głową w pewną stronę. Podążam za jego spojrzeniem i mój wzrok łąduje wiadomo—na—kim. Wiadomo—czyje srebrne jak lasery oczy wpatrują się we mnie z drugiej strony pomieszczenia.

- Pytasz mnie, czy go widzę? A czy ktokolwiek tutaj może go *nie* widzieć?

- To twój facet? – pyta mężczyzna.

– Czasami, w moich koszmarach.

Kowbojowi to nie wystarcza.

- Wygląda, jakby był przekonany, że nim jest –mówi przeciągle.

- Ignoruj go. Sądzi, że jest wieloma rzeczami. Bóg jest jedną z nich.

- Te dziwki koło niego myślą tak samo. – Wskazuje na dziewczyny, próbujące przykuć uwagę Mackenny, lecz wydaje się, że nic nie jest w stanie odwrócić ode mnie jego wzroku. Nawet gniewne spojrzenie, jakie mu posyłam, po czym odwracam się, by zamówić sobie drinka, prezentując mu pełen widok na moje plecy.

Bo dlaczego nie?

Bezpieczniej, żeby to tequila mnie uśpiła niż Mackenna.

- Denerwujesz się? Co tam masz? – pyta kowboj, pochylając się, by przyjrzeć się bransoletce, którą nawet nie wiedziałam, że się bawię.

- Coś, co zawsze przypomina mi, jak bardzo jestem człowiekiem – mówię, odtrącając jego dłoń. –Nie dotykaj. Nie dotyka jej nikt, oprócz mnie.

Kładzie rękę na moich plecach i przesuwają ją niżej.

–Myślę, że jesteś bardzo seksowna, pomimo koloru twoich ust. Bardziej podoba mi się czerwień. Pilnujesz swojej własności, jeśli chodzi o akcesoria. A co z resztą siebie?

Ścisną mój tyłek.

Natychmiast przeszywa mnie ostrzegawczy dreszcz.

–Hej, gadaliśmy sobie ponuro przy barze. Co się do diabła stało ze starą, posępną gadką przy barze?

Uśmiecha się szeroko.

- Widzisz tego drugiego gościa? – Wskazuje głową na Leo, który przygląda się nam z kamerzystą u boku. – Zaoferował pewną sumę, jeśli

sprawimy, że wieczór stanie się interesujący dla waszego towarzystwa.

- Naprawdę? – Leo. O mój Boże. Co za palant.

Zabieram rękę Kowboja z mojego tyłka i rozważam, czy nie dać mu po twarzy. Leo mógłby to wstawić do tego swojego cennego filmu. Kowboj ponownie ściska mój pośladek i już mam odwrócić się i kropnąć go w jaja, kiedy słyszę przyjazne wołanie Lexa:

– Hej, koleś! Wierz mi, naprawdę nie chcesz stracić tej ręki!

W następnej sekundzie, w sposób daleki od przyjaznego, kowboj zostaje pchnięty na bar z taką siłą, że stojące na blacie szklanki zaczynają brzęczeć.

- Jeszcze raz jej dotknij, a wyrwę ci flaki przez gardło. – Mackenna z jeszcze większą siłą rzuca nim o bar.

- Kenna! – Jax chwyta go za ramiona i próbuje go powstrzymać.

- Kurwa, puść mnie – warczy Mackenna i uwalnia się z jego uścisku.

Z niedowierzaniem wpatruję się w Leo. *Prowokował* Mackennę, żeby zrobić show. Ich cenny manager zmieniłby się w seryjnego mordercę, jeśli tylko dodałoby to filmowi akcji. Wow. Sama już nawet nie wiem, co tu robię. Bo co ja tutaj robię? Magnolia jest sama z moją matką, matka nabiera podejrzeń, Mackenna siedzi w mojej głowie... Jest też w moim pieprzonym *łóżku*. Przeze mnie pakuje się w bijatykę w barze, jak gdyby... nadal był moim chłopakiem. Jak tyle lat temu. Och, Boże.

Ruszam na drugą stronę baru, kiedy znajoma dłoń z obrączką i bransoletkami na nadgarstku chwyta mnie za łokieć.

– Hej, chodź tutaj. Spójrz na mnie – mówi Mackenna i przyciąga mnie do siebie. Tak bardzo, jak tego nie chcę, drzę i czuję falę ciepła i poczucia bezpieczeństwa, jaka ogarnia mnie w reakcji na jego dotyk. Mackenna prowadzi mnie do jakiegoś kantorka, gdzie mamy trochę spokoju.

- Więc? – pyta gwałtownie. Gniewnie marszczę brwi.

- Kochanie, co się dzieje?

Fakt, że osobiście sprawdza czy nic mi nie jest, sprawia, że jeszcze bardziej pochmurnieję.

- Planowałaś całą noc spędzić w barze? – pyta.

- W gruncie rzeczy, to świetnie się bawiłam – drażnię się z nim.

– Tak? Dla tego skurwiela z pewnością była to świetna zabawa. – Strzela kostkami jednej dłoni, potem drugiej, a w jego oczach pojawia się wściekłość, jakiej nigdy dotąd u niego nie widziałam. – Dokąd wcześniej uciekłaś?

– Dzwoniłam do domu.

Patrzy na mnie z niedowierzaniem.

- Dzwonisz do domu, będąc w barze?

- Matka do mnie zadzwoniła – mamroczę.

- I nie mogła poczekać?

- Nie, bo byłoby jeszcze gorzej! Już coś podejrzewa, a nie ma pojęcia, że tu jestem.

- Oczywiście, że nie – odpowiada z twardym wyrazem twarzy.

- Przestań mnie przesłuchiwać, dupku. Nie będziesz mi rozkazywał! – Przepycham się obok niego, lecz mnie zatrzymuje. Wykręcam się z jego uścisku, jęcząc: – Puść!

- Wciąż tańczysz do tego, jak ci zagra? – pyta. – Tańczysz? – dopytuje.

Nie wiem, czy zniosę pełne frustracji rozczarowanie, jakie pojawia się w jego oczach.

– Naprawdę tak bardzo pragniesz jej miłości, że poświęcisz swoje marzenia i wszystko, czego tylko chcesz, żeby ją zadowolić? – pyta dalej.

Nie potrafię mu odpowiedzieć.

–Nie jest jedyną, która jest chętna i zdolna ochronić cię przed jakąkolwiek rzeczą, Pandoro. *Jakąkolwiek!*

Gdzieś niedaleko trzaskają drzwi i do kantorka wchodzi Lionel. Wydaje się, jakby w pomieszczeniu zapanowało zimno. Mackenna wzdurliwie ściąga brwi.

–Leo, posunąłeś się za daleko – szepcze groźnie.

–Kenna, wyluzuj. Gdzie twoje poczucie humoru?

Na twarzy Mackenny wściekle pulsuje mięsień.

- Wróci, kiedy zobaczę, jak moja pięść ląduje tam, gdzie chcę. Na twojej twarzy – mówi, po czym wyciąga do mnie ramię i zahacza palcem o szlufkę w moich džinsach, przyciągając mnie do siebie. – Zabieram ją z powrotem do hotelu. I żadnych kamer.

- Jedna. Tylko jedna – błaga Leo.

- Pierdol się, Leo.

Mackenna z gniewem ciągnie mnie za sobą, a ja podążam za nim bez protestu. Jeden z kamerzystów pospiesznie rusza za nami.

– Ty też się pierdol, Noah. – Mackenna pokazuje operatorowi palec. Telefon od matki przypomina mi, dlaczego Mackenna i ja nigdy nie będziemy mogli być razem.

Powinnam mu teraz powiedzieć. Powinnam teraz to przerwać. Lecz

wiedza, że muszę z tym skończyć, sprawia, że jeszcze bardziej go pragnę.

- Już nie potrzebuję, żebyś dla mnie podbijał oko jakiemuś dupkowi – fukam, gdy wyprowadza mnie na zewnątrz.

- Świetnie. *Teraz postanowiłaś być rozmowna.*

Wsiadamy do hotelowej limuzyny. Mackenna patrzy na mnie, podczas gdy Noah mości się z całym sprzętem obok niego.

W samochodzie zapada cisza. Mackenna z niemą wściekłością wpatruje się w Noah, a potem we mnie. Patrzę mu prosto w oczy, gdyż odwrócenie wzroku to oznaka słabości, a ja nie znoszę wiedzy, że przez niego drżą mi kolana.

Jego spojrzenie opada na moje wargi. Niemal czuję na nich jego smak. Każdy z dwustu pocałunków, jakimi obdarzył mnie, kiedy mieliśmy kilkanaście lat, jak i dziesiątki tych, które mi podarował, odkąd znów z nim jestem. Tak dobrze całuje. Kiedyś nazywałam jego pocałunki. Senny pocałunek i pocałunek z uśmiechem, uwodzicielski pocałunek i ten roześmiany. W tej chwili wpatruje się we mnie, jakby chciał Pocałować Mnie na Śmierć. Wydaje się skupiony, jakby już całował mnie w myślach.

- Powiedz mi coś, Pandoro – nakazuje mi ochryple. Znam go i wiem, że tak naprawdę mówi: „Odwróć moją uwagę, zanim zrobię coś, czego będę potem żałował”.

Jego dłonie, leżące na kolanach, zaciśnięte są w pięści i wiem, że ma ochotę zatrzymać samochód i wywalić z niego Noah razem z jego sprzętem. Jest wściekły, bo został wkręcony, a ja mam niejasne wrażenie, że jest zły, bo użyli mnie, żeby dobrać się do niego. Jest zły, bo *mogą* się do niego dobrać, wykorzystując mnie.

- Jesteś herkulesowym dziełem sztuki ze skłonnością do kłopotów – mówię.

Nie uspokaja go to. Pochyliła się do mnie, ujmuje w dłonie moją twarz i szepcze:

- Powiedz mi coś, co naprawdę myślisz, Pink. Powiedz to. Nic głupiego, nic złośliwego... coś prawdziwego. Możesz to zrobić? Czy tylko ubierasz się jak twardzielka, by ukryć delikatność, która cię wypełnia?

Co dziwne, zaczyna ściskać mnie w gardle.

Chce, żebym się otworzyła? Żeby otworzyła ukrytą we mnie puszkę i wyzwoliła wszystko to, co złe?

Ponownie wyciąga do mnie rękę i przykłada ją do mojej twarzy, a ja

usiłuję zdusić dreszcz, który buduje się u podstawy moich pleców.

- Delikatność, jasne. Pff!

- Daj spokój – mówi, pochylając się do przodu, opierając łokcie na kolanach i wpatrując się we mnie z twarzą tak samo przekonującą, jak jego muzyka.

Nie mogę na to odpowiedzieć. Nie mogę nawet otworzyć ust, gdy myślę o tej odpowiedzi, więc czepiam się pierwszego tematu, jaki przyjdzie mi do głowy.

- Jestem wściekła, że odciągnąłeś ode mnie tego gościa, kiedy byłam już o włos od wbicia mu kolana w jaja.

- Powaga? Kopnęłabyś go w klejnoty? – pyta z wyraźnym zachwytem.

- Sądzisz, że nie trafiłabym go? Że trafiam tylko w twoje jaja?

- Nie tylko trafiasz w moje jaja. Tyje też liżesz.

- Wcale nie! *O Boziu*, Noah, wykasuj to!

Noah uśmiecha się szeroko i kręci głową zza kamery. Wszyscy się teraz śmiejemy.

- Mackenna!

- Słyszysz, jak wymawia moje imię, Noah? Brzmi na winną, prawda?

- Mackenna, zamknij się, do cholery! – Wyciągam dłoń, by zasłonić mu nią usta, lecz on liże jej wnętrze i żartobliwie przygryza jeden z palców. Potem odwraca głowę i całuje mnie mocno. Oboje jęczymy cicho, gdy pozwalam sobie na ten pocałunek. Jedna sekunda... dwie... trzy... po czym odpycham go i odsuwam się. – Mackenna!

- Słucham, Pandoro?

Wybuchamy śmiechem i nawet Noah próbuje zdusić chichot.

– Nie chcę cię całować. Nie tutaj.

– Nie martw się, wiem gdzie – odpowiada wesoło.

Otwieram szeroko oczy, gdy dociera do mnie jego sugestia, że chciałabym całować jego jaja, a nie usta.

– MACKENNA! – wołam znów, śmiejąc się histerycznie.

Kiedy docieramy do hotelu, Kenna obejmuje mnie ramieniem, a Noah wciąż za nami idzie. Gdy otwieram drzwi do mojego pokoju, Mackenna mówi do niego:

– Dobranoc, chłopie. Założę się, że sam chciałbyś być na moim miejscu, co? – po czym zatrzaskuje drzwi przed kamerą. W następnej chwili obraca mnie do siebie na środku pokoju. – Chodź do mnie.

Uśmiecham się, bo jego oczy również się do mnie śmieją, lecz nagle

uśmiech znika z jego ust.

Atmosfera staje się śmiertelnie poważna, a powietrze zaczyna aż iskrzyć od tego, cokolwiek zawsze –zawsze – było między nami.

Uwielbiam to, że Kenna rozumie, iż trudno mi prosić o to, czego potrzebuję. Czasami nawet sama nie rozumiem, dlaczego to takie trudne, ale on tak. Nagle zaczynam się zastanawiać, czy nie odszedł ode mnie, bo nie potrafiłam mu powiedzieć, że go kocham.

A co, jeśli wciąż go kocham?

Bierze głęboki oddech i wyciąga rękę, by od skroni po brodę pogłodzić mnie po twarzy.

- W porządku? – pyta. Kiwam głową.

- Teraz już tak.

Wpatruje się we mnie, a jego palce poruszają się po mojej skórze. Czuję, jak moje ciało zaczyna pulsować. W tej chwili nie ma przeszłości. Jest tylko teraz. Mam ochotę wspiąć się na niego, albo żeby to on wspiął się na mnie.

Bez żadnego ostrzeżenia, opada ustami na moje usta, delektując się miękkością moich warg. Pocałunek wywołuje nową falę mrowienia w moim wnętrzu. Kiedy się obejmujemy, a z mojego gardła wyrывa się jęk, odrywa się ode mnie i oddychając z trudem, lśnącymi, wilczymi oczami patrzy na moje usta. Wciąż płoną od jego pocałunku, lecz on szybko ponownie je całuje.

- O tak – mówi ochryple. Jego dotyk, gdy trzyma mnie przy sobie, jest silny i przekonujący, a gdy jego usta stają się coraz bardziej wymagające, moja ochocza reakcja sprawia, że pomruk wyrывa mu się z gardła.

- Zostań na noc – mówię, wczepiając się w jego ramiona i przygryzając jego wargę, w którą wpatrywałam się przez cały wieczór. Zanim zdąży odpowiedzieć, dodaję: – Zostań ze mną. Nie pożałujesz.

-Ta kobieta w końcu dostrzega zalety posiadania silnego, zdolnego mężczyzny u boku. – Jego głos przepełniony jest satysfakcją i przekorną zmysłowością.

Nie ma pojęcia, jaka naprawdę jestem – przestraszona, samotna, bezbronna i pełna żalu – gdy bierze mnie na ręce i zanosz do łóżka.

Przysięgam, zachowuje się, jakbym była dla niego największą nagrodą...

Część mnie chce mu powiedzieć, że jestem wielką nagrodą z pustką w środku.

Lecz druga część mnie pragnie, by wypełnił tę pustkę i pomógł mi ją w

końcu uleczyć.

Przez głowę szybko przebiega mi myśl, że pędem zbliżam się do punktu, z którego nie będzie już powrotu. Trwa to jednak moment, gdyż jego powolne, odurzające pocałunki ponownie pokrywają moje usta, twarz i szyję, sprawiając, że świat zaczyna kręcić się wokół własnej osi. Łóżko niemal mnie pochłania, kiedy kładzie mnie na materacu i staje nade mną. Jego ręce poruszają się szybciej, gdy ściąga ubranie ze swojego pięknego ciała, po czym zaczyna rozbierać mnie. Jego erekcja pobudza mnie jeszcze bardziej, gdy pochyla się, by przesunąć dłońmi po każdym centymetrze mojej skóry. Każdy jego dotyk mówi mi, że dzisiejsza noc będzie aktem posiadania. *Jego posiadania*. Zazwyczaj biorę tyle, ile sama daję, lecz w tej chwili Kenna wydaje się brać wszystko, a ja drżę z oczekiwania.

Nakrywa mnie swoim ciałem, a ja przesuвам dłońmi po naprężonych mięśniach jego pleców. Odwracam głowę w stronę źródła jego oddechu i pojękuję w jedyny sposób, w jaki wiem, że natychmiast skłoni go do pocałunku. I całuje mnie. Kołysze biodrami, napierając erekcją na moje biodra, jak gdyby pragnął tego kontaktu i pomrukuje cicho, wsuwając silną, wytatuowaną rękę między moje uda. Zagłębia we mnie palec.

Z jękiem szerzej rozchyłam nogi.

Zasysa moją dolną wargę i wydaje z siebie niski, zmysłowy pomruk, przesuając kolejnym palce po mojej szparce. Cała aż drżę z pożądania, kiedy pochyla głowę i bierze w usta najpierw jeden sutek, a potem drugi, nawet na chwilę nie przestając poruszać we mnie palcem. Żar rozlewa się w moim ciele i poruszam się pod nim, gdy czuję budujące się we mnie napięcie.

- Nie pozwól mi dojść bez ciebie – jęczę.

- Ze mną, czy beze mnie, dojdiesz właśnie teraz. –Pociera kciukiem moją łechtaczkę, a ja przypominam sobie jego: *Pewnego dnia będziesz o to błagać...*

- Proszę. Lubię patrzeć, jak ze mną dochodzisz. Mackenna, proszę.

Przestaje i patrzy na mnie. Oboje dyszymy bardziej niż kiedykolwiek.

- Powtórz to.

- Dojdź ze mną.

- Tę część z proszeniem.

- Proszę, Mackenna – jęczę.

Z dzikim warknięciem zębami rozrywa opakowanie z gumką. Wkrótce

jest gotowy i w jednej chwili wbija się we mnie. Gwałtownie łapie powietrze, a on pomrukuje gardłowo. Jego ciało tancerza, mięśnie wytrenowane dla siły i elastyczności poruszają się nade mną, a jego kutas we mnie. Jęki rozkoszy wyrywają się z moich ust, gdy gładząc jego plecy, przesuвам dłońmi w dół, by ścisnąć jego naprężony tyłek.

Znajdujemy idealny rytm. Nasze oddechy stają się urywane, a ciała poruszają się, jakby były jednym.

Gdy ponownie mnie całuje, zwinnie poruszając ustami na moich wargach, moje emocje wirują i mieszają się ze sobą, a ogień z mojej cipki zaczyna płonąć też w moim sercu. Mur, jakim je otoczyłam, runął. Nie mogę powstrzymać walących się barier.

Wzniosę je znów, kiedy będzie po wszystkim, myślę, lecz w tej chwili pochłania mnie zapach, dotyk i smak mojego mężczyzny.

To nie jest zwykłe pieprzenie.

I doskonale o tym wiem.

Wbijając się we mnie rytmicznie, wydaje się być równie zatracony w kształcie i budowie mojego ciała, jak w swojej muzyce, gdy śpiewa. Wyraz surowej rozkoszy na jego twarzy otwiera mnie, a gdy wstrząsają mną pierwsze fale orgazmu, wyginam się, by wziąć go w siebie więcej i poddaję kompletnie, gdy potężna rozkosz targa moim ciałem, pozbawiając mnie oddechu.

Czuję, jak dochodzi i coś się we mnie rozluźnia, gdy zaczyna szczytować. Zalewa mnie fala czułości i przyciągam go mocno do siebie, szepcząc:

–Właśnie tak, dojdź ze mną, Kenna.

Z głębokim jękiem przywiera do moich ust, a gdy fale orgazmu mijają, przekręca nas na bok i szepcze:

- W skali jeden do dziesięciu, jak ci było?

- Milion.

Wybucha śmiechem i ściska mnie w swoich ramionach, i przysięgam – jego ego właśnie osiągnęło rozmiary Shreka.

- Wyglądasz jak Napoleon Zdobycwca. Czujesz się, jakbyś teraz miał już wszystko – mówię zmęczona.

- Nie. Napoleon był niski. Ja, z drugiej strony, jestem ogromny.

- Twoje ego jest ogromne.

- Dzisiaj, mój kutas jest równie ogromny, jak moje ego, a obie te rzeczy lubią, jak je pieścisz.

Chrapliwy, zadziorny sposób, w jaki się ze mną przekomarza, sprawia, że się uśmiecham, lecz chowam ten uśmiech w jego piersi. Czuję się szczęśliwa, lecz wciąż odurzona tym, jak uprawialiśmy miłość. I nowym uczuciem pokoju między nami.

Wciąż leżymy w łóżku, spoceni i uśmiechnięci, dłońmi wciąż bezcelowo przesuwając po ciele drugiego, kiedy rozlega się pukanie do drzwi i znajomy głos:

–Mackenna, otwieraj.

Mackenna wstaje i z jękiem nagi idzie otworzyć drzwi.

–Nie teraz, Leo.

– Odbierz swój cholerny telefon. – Leo zerka w stronę łóżka, w którym kurczowo przyciskam prześcieradło do piersi. – Nie zachwyci cię.

Odchodzi, a Mackenna natychmiast sprawdza swoje wiadomości.

–To kuratorka sądowa mojego ojca. Kurwa. – Wybiera numer, po czym zaczyna niespokojnie krążyć po pokoju. W końcu najwyraźniej ktoś odbiera. – Hej. Co tam? To kiedy widziałeś go po raz ostatni? Nie, nie odzywał się.

Po krótkiej rozmowie rozłącza się.

–*Ja pierdołę!* – Gwałtownie siada na łóżku i bierze głęboki oddech, po czym przeciąga dłońmi po twarzy, głowie, aż po same ramiona. – Ojciec opuścił ostatnie dwa spotkania ze swoją kuratorka. Nie mogą go znaleźć. Rzucił pracę. Jezu! – Patrzy na mnie i kręci głową. – Wiesz, wysyłam mu pieniądze. Ale pod warunkiem, że pracuje. Inaczej znów wkręci się w narkotyki. Cóż, wygląda na to, że właśnie tak zrobił.

Coś ściska mnie w piersi tak mocno, że mam trudności z wydobyciem z siebie głosu.

–Kenna – mówię, wyciągając rękę, by dotknąć jego pleców, ramion, czegokolwiek. Nagle jednak wydaje się tak spięty i niedostępny, że w połowie gestu zatrzymuję się i cofam rękę. – Naprawdę mi przykro.

Zatopiony w myślach, nie przestaje kręcić głową.

–Gdybym wiedział, że to się tak potoczy, po prostu pozwoliłbym mu odsiedzieć cały wyrok. Zrobiłem coś, co można przyrównać do podjęcia sobie żył, żeby wcześniej wyszedł i oto jak to docenia. Oto jak docenia szansę, żeby zrobić coś dobrego ze swoim życiem.

Jestem w tym taka kiepska. Rozdarta między potrzebą pocieszenia go i strachem, jak bardzo porusza mnie wyraz udręki na jego twarzy, patrzę tylko, jak się ubiera.

– Nic mu nie będzie. Może znalazł sobie nową dziewczynę i w łóżku stracił poczucie czasu? – sugeruję.

- Optymizm? Od ciebie? – Uśmiecha się lekko, po czym kręci głową i przechyla ją na bok. – Naprawdę jesteś mięczakiem.

- Wcale nie.

- Ja też jestem jak budyń. Przynajmniej wtedy, kiedy jestem z tobą. – Rusza do drzwi, zostawiając mnie z tym. Jak może mnie, kurwa, z tym zostawiać?

Cóż, robi to i przez następne pół godziny piszę z Brooke i Melanie na grupowym czacie.

Ja: Wierzycie w drugą szansę?

Mel: Absolutnie.

Brooke: Gdyby Rem nie dał mi drugiej szansy, byłabym teraz w czarnej dupie.

Mel: Gdybym nie dała Greyowi drugiej szansy i nie ocalono by mi życia, my też mielibyśmy przesrane. I to podwójnie.

Ja: W porządku. Tak tylko pytam.

Brooke: Pan, dlaczego mi nie powiedziałaś, że łączyło cię coś z Kenną Jonesem z Crack Bikini? Remington przed każdą walką non-stop puszcza sobie ich piosenkę „Used”!

Ja: Bo nienawidzę ich piosenek, dlatego.

Kłamię, oczywiście. Nienawidzę tylko jednej piosenki. Tej o mnie. Chociaż wiele z pozostałych mówi o gniewie, wykorzystaniu i poczuciu zdrady – jak gdybym to *ja* odeszła, pozostawiając go, by musiał zbierać kawałki swego serca.

Lecz jeśli cokolwiek z tego piekła było prawdziwe też dla niego, to o co teraz chodzi? Dlaczego ponownie wplątujemy się w związek ze sobą nawzajem?

Mógłby pieprzyć się z jakąkolwiek swoją fanką, tak jak Jax i Lex robią po koncertach. Mógłby pieprzyć się z którąkolwiek grupie albo którąkolwiek tancerką z zespołu. Tym wyraźnie brakuje go w łóżkach.

Jednak, jak każdy ćpun, posmakowaliśmy już siebie i teraz mamy

obsesję.

„Zagrozenie” szepcze znów ten cichy głosik.

Och, zamknij się, mózgu! Odzywasz się o wiele, do diabła, za późno.

Zamykam oczy i dodaję imię jego ojca do mojej szczęśliwej bransoletki.

12. ZAWSZE ZNAJDZIE SIĘ TEN KRETYŃSKI KAMIENI, O KTÓRY POTKNIESZ SIĘ PONOWNIE

Mackenna

Czekając na lot, zostawiłem dziesięć wiadomości na jego komórce. Zanim wylądowałem, odpowiedział mi. Napisał mi, że jego kuratorka już go znalazła i że mam się już tym nie przejmować. Tak, jasne.

Podał mi też nazwę hotelu i numer pokoju. Odbieram klucz w recepcji i muszę rozdać kilka autografów, aż w końcu docieram na dwudzieste piętro. Otwieram drzwi do pokoju i znajduję ojca siedzącego bezwładnie na tarasowym krześle i wpatrującego się w przestrzeń.

Na tacy przy oknie stoją dwa kieliszki z szampanem.

– Tato, co się z tobą, do diabła, dzieje?

Gniew w moim głosie sprawia, że nieruchomieje i chwilę trwa, nim dobywa słowa ze swoich otwartych ust.

– Do diabła, ja... Ty tu jesteś? Synu... Nie opuściłbym spotkania z kuratorka, gdyby ta suka nie była jak rzód na dupie. Potrzebuję wolności, Kenna. Duszę się tutaj.

- Słuchaj, tato. Widzisz? To jest światło pieprzonego słońca. Chcesz widzieć go sporo w ciągu dnia? To *chodź* na te pieprzone spotkania!

- Powiedziałem ci, że się duszę. Mam wrażenie, jakbym ciągle był w więzieniu, tyle że w o wiele większej celi.

- Jezu. – Przeklinam pod nosem, po czym pochylam się nad nim, starając się przemówić mu do rozsądku. – Tato, doskonale wiem, jak się czujesz. Czujesz się więźniem okoliczności, w jakich się znalazłeś, ale nie twórz sobie jeszcze gorszych.

- Rozumiesz? Naprawdę mnie rozumiesz?

- Wiesz, kurwa, że tak.

Wysła się na uśmiech, po czym odwraca wzrok i patrzy na miasto i ruch uliczny.

– „Rób tak dalej, mój niesforny synu” – cytuję z oczami otoczonymi tą samą, ciemną obwódką, z którą opuścił więzienie. – Pamiętasz tę piosenkę? Byłeś w niej zajebisty.

– Tak, jestem zajebisty we wszystkim, czego dotknę językiem.

Wybuch cichym śmiechem.

- „Nastąpi pokój, kiedy już skończysz” – ciągnie, unosząc pytająco brwi.

- Doskonale wiesz, że ja też pragnę wolności. Już o tym rozmawialiśmy. Kiedy z tym skończę, przeprowadzę cię z powrotem do Seattle, żebyśmy mogli częściej się widywać. Tylko nikomu nie daj powodu, żeby cię zamknęli, słyszysz? Jezu, tato, pomyśl trochę. Cholera, martwię się o ciebie. Po prostu wszystko uważnie przemyśl.

- Tak, jak ty myślisz o tej dziewczynie? – pyta.

Kurwa, wiedziałem, że o niej zaczniesz. Wszystko we mnie napina się, by jej bronić.

Ale nie ma sensu kłócić się o nią z ojcem. Wzruszam więc ramionami i nic nie mówię, zaciskając zęby.

- Synu, ona jest dla ciebie toksyczna. Chcesz się przekonać, że jej na tobie zależy, zanim zamienisz dobre życie na takie z twoich snów, lecz tylko zobaczysz, że ten zamek zbudowany jest na piasku, chłopcze.

- Dla mnie ona jest prawdziwa – mówię tylko, groźnym szeptem wydobywając z siebie słowa.

Ojciec wzdycha i ukrywa twarz w dłoniach.

- Przepraszam. Po prostu nie mogę zapomnieć o tym, że ta suka, jej matka, wpakowała mnie za kraty.

- Tato, ty *sam* wpakowałeś się za kraty. Widzisz? Pijesz piwo, którego nawarzyłeś. Nikt nie zmusił cię do handlowania, nikt nie wymusił na tobie tego wyboru. Zaakceptuj to. Ja również zaakceptowałem wybory, których dokonałem, a jeden z nich postawił mnie w ciężkiej sytuacji. Nikt mnie do niego nie zmusił. Musiałem go dokonać. Czasami po prostu musimy robić pewne rzeczy. – Pocieram dłonią twarz, bo, dobry Boże, te wybory przynoszą taki ból.

- Dobiłeś z nią targu, prawda? To dlatego wyszedłem. Dlatego powinienem wciąż tam być. I właśnie dlatego moje zwolnienie warunkowe jest do dupy. Ta kontrolująca suka pewnie już wie, że podróżujesz z jej córką i wciąż próbuje mieszać między wami!

- Przeszło mi to przez myśl.

Patrzy na mnie, otwierając szeroko oczy.

- To co zamierzasz zrobić?

- Drugi raz nie spieprzy mi życia i nie zabierze mi dwojga ludzi, których kocham. Tato, po prostu zachowuj się. Jutro nie musi być takie, jak dzisiaj. Moje z pewnością takie nie będzie. Popełniłem błędy. Krzywdzę ludzi, których kocham. Teraz to naprawię. – Klepię ojca po plecach i pochylam się do niego. – Napraw swoje życie w taki sposób, jaki tylko

chcesz. Pomyśl o innej pracy, pociągnę za kilka sznurków. Tylko daj mi czas, żebym mógł przenieść cię do Seattle. I chodź na spotkania.

- Mackenna... – Zatrzymuje mnie, gdy otwieram drzwi na taras. – To dla ciebie się trzymam. Kiedy straciłem twoją matkę...

- Robiłeś to, co mogłeś. Wiem. Daj spokój, zabierzmy cię do domu. Później cię gdzieś wyciągnę.

13. CIERPLIWOŚĆ SIĘ OPŁACA, A SZARE OCZY PRZYNOŚĄ DOBRE RZECZY

Pandora

Nie było go dwa dni, lecz wraca w samą porę na koncert. W czasie jego nieobecności kamery były wszędzie. Olivia, Tit i pół tuzina innych tancerek były dla mnie miłe. Tamtego wieczora zapytały mnie nawet, czy chcę się z nimi zabawić. Wychodziły potańczyć.

- Pandora? – dopytywały się.

- Dzięki, ale dzisiaj nigdzie nie wychodzę – odpowiedziałam.

Kamery nie odstępowały mnie na krok, odkąd tylko wyszłam z pokoju. Filmowały mnie podczas treningu z Yolandą, aż do chwili, kiedy spytałam bliźniaków, czy Mackenna się odzywał.

Jestem wolna tylko w moim pokoju, lecz poza tymi momentami, kiedy dzwonię do Magnolii czy matki, albo odpowiadam na maile klientów, by po powrocie do Seattle uniknąć nagromadzonej pracy, czuję się samotna.

Dzisiaj nie mogłam oglądać koncertu. Nogi za bardzo mnie bołą od tańczenia. Brałam zimne prysznicze i stosowałam okłady z lodu, lecz nie mogę założyć moich butów i jednocześnie chodzić. Właśnie dlatego powiedziałam Lionelowi, że źle się czuję i zostaję w hotelu.

I oto jestem. Siedzę na podłodze i czekam, opierając się o drzwi pokoju Mackenny i wpatrując w sprzączki swoich butów. W pewnej chwili słyszę dzwonek windy, a korytarz wypełnia śmiech żartujących chłopaków.

To wręcz niewytłumaczalne, jak moje serce zaczyna galopować, kiedy go dostrzegam. Ma na głowie różową perukę, bardzo podobną do tej, w której zobaczyłam go pierwszego dnia, na nogach złote, skórzane spodnie, a jego opalona pierś iskrzy drobinkami złotego brokatu. Poza tym nosi swój zwyczajny zestaw łańcuchów, bransolet i tatuaży.

A ja pragnę lizać, całować, dotykać, ssać i pieprzyć go, aż opadnę z sił. Pragnę również, żeby wziął mnie w ramiona i powiedział mi, że nic mu nie jest. Że z jego ojcem wszystko w porządku. Pragnę mu powiedzieć, że ma szczęście, że w ogóle *ma* ojca. Czy pieprzy swoje nowe życie, czy nie, przynajmniej jego ojciec żyje. W przeciwieństwie do mojego. Jego ojciec ma szansę, żeby powiedzieć, że mu przykro i żeby wszystko naprawić. Moj ojciec nigdy nie zdołał nawet spróbować nam wyjaśnić, że jego

wyjazd „nie był tym, czym się wydaje” albo że „nic go nie łączy z asystentką”. Nigdy nie dostał szansy, by mi to powiedzieć, że bez względu na wszystko, zawsze będzie mnie kochał.

Śmiech cichnie, kiedy trzech mężczyzn mnie dostrzega. Towarzyszą im dwie kobiety, z których każda uwieszona jest ramienia któregoś z bliźniaków. Mackenna jest sam, a kiedy na mnie patrzy, wiem, że jest sam. Z powodu tego – napięcia, które iskrzy od miejsca, w którym stoi, aż do tego, gdzie siedzę.

– Cześć, Kenna – mówię, próbując wstać, lecz ze względu na moje obolałe mięśnie, poruszam się dość dziwnie.

Natychmiast przyskakuje do mnie i pomaga i wstać.

- Nic ci nie jest? Leo powiedział, że nie czujesz się dobrze.

- Ból głowy, ale już minął. Kto by pomyślał? – mówię, uśmiechając się lekko.

Odpowiada mi uśmiechem i wsuwa kartę klucza do zamka. Wciąga mnie za sobą do środka, a kolana uginają się pode mną, kiedy chwytam mnie za rękę i rusza do łazienki po szczoteczkę.

- Mackenna, wszystko z nim w porządku? – pytam. Tak bardzo się niepokoję. Z pierwszej ręki wiem, jak bardzo Mackenna kocha swego ojca.
– Z twoim tatą?

- Tak, znaleźli go.

- Potrzebujesz czegoś...? – Przełykam ślinę, gdyż trudno mi powiedzieć następne słowa. – Potrzebujesz mnie?

Odwraca się do mnie, a palące, rozdzierające i dzikie pragnienie w jego oczach niemal zwała mnie z nóg. Nagle nie potrzebuję innych słów. Całe moje ciało odpowiada na to spojrzenie.

- Są tutaj kamery – szepcze, po czym bierze mnie za rękę i prowadzi korytarzem, w stronę mojego pokoju. Zamyka za nami drzwi.

- Co się stało? – pytam.

- Upił się i z jakąś dziewczyną odpadł w jednym z hoteli.

- Och, Boże, przykro mi.

– Tak, cóż. Przynajmniej nie dilował. – Nie wydaje się jednak zbyt o tym przekonany. Coś go gnębi i potrzeba, by go uspokoić, ogarnia mnie bardziej niż zwykle.

– Słuchaj, Kenna, mój ojciec również nawalił – mówię szybko. – Ale on nigdy nie zdołał... *naprawić* różnych rzeczy. Twój ojciec ciągle może to zrobić.

Ściąga perukę z głowy i z westchnieniem rzuca ją na bok, po czym idzie do łazienki i wraca z wilgotnym ręcznikiem, którym powoli przesuwa po swojej błyszczącej, opalanej piersi.

- Czy kiedykolwiek się zastanawiasz, co by się stało, gdyby twój ojciec miał okazję powiedzieć „przepraszam”? – pyta.

- Nie zależało mu, zdradził nas. – Zdaje się, że to wszystko, co mogę zrobić. Powtarzać to, co przez lata wślizgała mi do głowy matka.

- Och, Pink, *zależało* – sprzeciwia się. – Każdemu, kto naprawdę cię zna, mimowolnie na tobie zależy. Ta twoja przyjaciółka, która tak cię broniła, kiedy obrzuciłaś mnie warzywnymi bombami? Jej zależy.

- Melanie? – Uśmiecham się, gdy o niej myślę. Jest moim przeciwieństwem i bardzo jej potrzebuję. Potrzebuję jej w swoim życiu, jak każda żywa istota, poza pasożytem, potrzebuje słońca. – Brooke, Kyle... im chyba też zależy – przyznaję, po czym pod wpływem impulsu odblokowuję telefon i gdy nadal się wyciera, pokazuję mu zdjęcie Magnolii.

- Jej zależy na mnie najbardziej.

- Popatrz, popatrz. Kim jest ta maleńka?

Jego uśmiech trafia mi do serca tak bardzo, że czuję w nim rozkoszny ból.

- To moja kuzynka. Jej matka walczyła z białaczką, lecz przegrała. Magnolia nas uratowała... moją matkę i ni nit'. Nie mam pojęcia, co by się z nami stało, gdyby nie wkroczyła w nasze życie.

- Potrzebujemy załatwić jej małą pelerynę z wyszytym „M”, żeby wiedziała, że jest supergwiazdą, co?

Uśmiecham się i odkładam telefon na bok.

- Drażnisz się ze mną, ale podoba mi się ten pomysł. Bardzo by tego chciała. Nie chce być księżniczką, a wydaje się skłaniać bardziej do bycia babką w pelerynie.

- Jak jej ciocia Pink?

Uśmiecham się, a on wybucha cichym śmiechem, lecz szybko poważnieje. O Boże, tak bardzo za nim tęskniłam. Jestem z zespołem zaledwie od dwóch tygodni, lecz przez ostatnie kilka dni bardzo odczułam jego nieobecność. I tęskniłam za nim bardziej niż kiedykolwiek.

-Wiesz, zespół... – zaczyna, lecz milknie, by wziąć głęboki oddech. – Kiedy ojca aresztowano... kiedy moje życie poszło w diabły i straciłem wszystko, co kochałem... – Patrzy mi w oczy i z powagą kiwa głową. –

Zespół mnie również uratował.

Czuję ten wiecznie obecny ból, ostry, jak jeszcze nigdy dotąd.

- Cieszę się, że cię uratował, Mackenna – szepczę.

- Nawaliłem, Pink.

- Jak? Bo odszedłeś? – Nie wiem, dlaczego o to pytam, lecz słowa spływają z moich ust, zanim zdołam je powstrzymać.

- Nie. – Podchodzi do mnie, poruszając się powoli i drapieźnie. – Bo kiedy miałem okazję do ciebie wrócić, nie zrobiłem tego. Nie sądziłem, że będziesz chciała, żebym to zrobił, ale to nie powinno mieć znaczenia. Powinienem być do ciebie wrócić.

–Nie, nie powinieneś. Bo w mojej kuchni byłoby więcej amunicji niż tylko pomidory – mówię i wybucham udawanym śmiechem, próbując rozjaśnić atmosferę.

Niestety, on nie uważa tego za zabawne.

Zanim zrobi coś więcej i zburzy cały mur wokół mojego serca – który z każdą sekundą staje się coraz słabszy – przyciągam do siebie jego głowę i zaczynam delikatnie skubać jego usta.

- Tęsknisz za mną? – chce nagle widzieć. Odsuwa ode mnie swoje usta, dopóki nie znajdują się kilka centymetrów ode mnie. Torturuje mnie, trzymając je z dala. – Tęsknisz? – pyta znów, wsuwając dłonie w moje włosy.

- Proszę, przestań próbować zmienić mnie w jakąś głupią, mizdrzącą się do ciebie gęś. Po prostu mnie pocałuj.

- Nigdy nie będziesz mizdrzącą się gęsią. Po prostu powiedz, że za mną tęskniłaś – mówi, patrząc na mnie z uporem.

Pojękuje w proteście, na co wybuchu cichym śmiechem.

- W porządku – szepcze, po czym lekko całuje mnie w usta. Wydaje mi się, że już mi się udało, więc przysuwam się, by pocałować go mocniej, jednak nim przywieram do jego warg, mówi cicho:

- Bo *ja* tęskniłem za *tobą*.

14. PLANY

Mackenna

Leżymy splątani. Żadnych kamer. Nic. Nic oprócz mnie i jej. Jest wilgotna i pachnie seksem, i właśnie tak chcę, żeby pachniała. Chcę, żeby pachniała mną.

Do diabła, to – jej włosy, z tym różowym pasemkiem, rozrzucone na poduszce i jej otaczające mnie w pasie nogi – to jest tak, kurwa, idealne, że nie mam nawet ochoty iść się odlać.

Pragnę o wiele więcej, bo taki ze mnie chciwy facet. Jeśli chodzi o nią, to cholernie chciwy. Z cichym pomrukiem skubię wargami jej ramie i mruczę:

- Muszę porozmawiać z Leo. Wzdycha i rozciąga się.
- O czym?

Patrzę na nią. Jest cholernie seksowna i uwielbiam mieć ręce pełne *jej* ciała.

– Później ci powiem, kobieto. Przykryj się, żebym pozbył się myśli o tym twoim ponętym ciele.

- Jestem zgrzana i spocona. Nie chcę się przykrywać.

Jęczy z protestem, a ja zduszam własny jęk w jej szyi.

– A ja nie chcę wychodzić z tego łóżka. – Teraz zaczynam przygryzać delikatne, czułe ścięgno. – Ale im szybciej z nim pogadam, tym szybciej tutaj wrócę.

– Mackenna – śmieje się, otaczając ramionami moją szyję. – Poważnie idziesz właśnie *teraz*?

Żartobliwie klepię ją po pupie.

- Tak. Mam wielkie plany co do twojej przyszłości.

- Daj spokój! Zostań. Dzisiaj chciałam... – Patrzy na mnie swoimi czarnymi jak smoła oczami, po czym ściąga brwi, jak gdyby nie podobało jej się to, co miała powiedzieć. Jej oczy są ociężałe. – Chcę, żebyśmy zostali przyjaciółmi – mówi w końcu.

- Przyjaciółmi? – powtarzam.

- Tak, chcę... – Powoli siada i ciągnie się za włosy. – Chcę spróbować ruszyć dalej, Mackenna.

- Chcesz ruszyć dalej ode mnie?

Kurwa, z pewnością nie to chciałem usłyszeć. Mimo to jednak mój głos

jest swobodny. Nigdy nie dowie się, jak wielki jest nóż, jaki w tej chwili wystaje z mojej piersi.

– Nie, od przeszłości.

– Naprawdę – mówię głosem wypranym z emocji.

Ale ja nie mogę tego zrobić. Nie mogę uwolnić się od przeszłości. Jak można się od niej uwolnić, kiedy jedyne, czego chcę, to cofnąć czas i dokonać innego wyboru? A jednak ona wygląda na tak cholernie pełną nadziei, jak gdyby teraz nadszedł właśnie moment, w którym w końcu rozpocznie wieść szczęśliwsze życie. Nie chcę jej mówić, że nie tego pragnę.

– Twoje włosy są, kurwa, wariackie. – Pociągam za cukierkowo różowe pasmo.

Rzuca mi szybki, tak rzadki dla niej, uśmiech.

- Mówi facet z wariackimi perukami.

- Moje peruki są świetne, dzidzia. Lepiej uważaj, co o nich mówisz.

- Lubisz nosić swoje peruki, czy to może coś, do czego cię zmuszają?

- Peruki?

- Nie! Idioto! Leo, twój kontrakt.

- Nie, to ja sam. Przez to jest łatwiej. To jak odgrywanie kogoś innego.

Podoba mi się to.

- Bo lubisz dobrą zabawę. Zawsze lubiłeś. Oooh. I podoba mi się twoja technika udawania, że nikt z publiczności nie jest mną. Twoim fatum.

- Nie jesteś fatum.

- Cały ten dymek ze skrętów, które palą chłopaki z zespołu, chyba miesza ci w głowie. Mówisz bez sensu. Wyjaśnij.

- Nie jesteś fatum. Pomaga, kiedy jesteś jedyną osobą, która – chciałbym – żeby była ze mnie dumna.

W jej oczach pojawia się intensywne, choć nieodgadnione uczucie.

Wyginam usta w pustym uśmiechu.

- To dla ciebie nowość? – pytam ze śmiechem. – Jesteś jedyną, dla której nigdy nie byłem wystarczająco dobry. – Mówię otwarcie. – Świadomość, że nie ma cię na widowni, pomaga trochę zmniejszyć stres przed występem.

- Ja... – zaczyna, a jej twarz nieco blednie.

– Kot odgryzł ci język? – Całuję ją z języczkiem.

Wsuwa język w moje usta, na co z westchnieniem przyciągam ją do

siebie. Pandora rozluźnia się, koncentrując na rzeczywistości. Żadnej więcej przeszłości. Żadnych błędów. Tych wszystkich lat. Całego tego bólu. Bezradności. Frustracji.

Nie ma tego.

Zamyka oczy, kiedy wsuwam palce w jej włosy, a jej cycuszki unoszą się i opadają przy mojej piersi, ponownie budząc mojego kutasa do zabawy. Ale jeszcze nie mogę. Jest coś, co muszę najpierw zrobić.

Całuję ją w głowę.

- Idź spać.

- Dlaczego? Dla twojej informacji, głupku, nie zamierzałam cię dzisiaj stąd wykopywać.

- Muszę pogadać z Leo.

* * *

Kiedy stukam do drzwi Leo, nie dziwi mnie, że ma towarzystwo. Pospiesznie zaprowadza mnie do salonu, podczas gdy Tit zawiązuje szlafrok i nadąsana patrzy na nas z łóżka.

Lionel zamyka drzwi od sypialni, odgradzając ją od nas.

- To, co się stało w tym barze rodeo, było niedopuszczalne, Leo – mówię ostrzegawczo.

- Starłem się tylko trafić kilka niezłych scen, czegoś naturalnego. Cholera, ty to lubisz pakować się w bójki.

- Tak... ale nie wtedy, gdy ona jest częścią nich –mówię z warknięciem, niespokojnie krążąc po pokoju niczym uwięziony w klatce tygrys – obserwowany i drażniony. – Leo, muszę ją stąd wyciągnąć – mówię mu w końcu, odwracając się, by spojrzeć mu w twarz.

- Nie musisz robić nic, oprócz pozbycia się jej ze swojej głowy, Jones.

- Chcę jechać osobno.

Oczy niemal wyłażą mu z orbit.

- Słucham?

- Słyszałeś mnie. Pandora i ja sami pojedziemy do Nowego Orleanu i Dallas. Żeby była z dala od kamer, fanów, dziewczyn. Od wszystkiego.

- Nie możesz tak po prostu wyjść i zniknąć. Mamy film do nakręcenia, a producent chce, żeby pojawiła się na Madison Square Garden. Musi ćwiczyć. Poza tym, twoim zadaniem jest zapewnienie jakichś soczystych scen do filmu... jeśli nadal chcesz tego, o co prosisz, ma się rozumieć.

- Pozwolisz mi pojechać z nią oddzielnie, a ja pomogę jej z układem tanecznym. Do diabła, poćwiczę z nią pocałunek, aż doprowadzę go do

perfekcji. Napiszę ci nawet nową piosenkę. Bóg wie, że cały czas siedzi mi w głowie. Słuchaj, ona nie cierpi latać, a kamery doprowadzają mnie do szału.

- Chcesz wszystkiego, chłopie. Chcesz, żebym dał ci wszystko, czego tylko chcesz...

- Słuchaj – przerywam mu i wskazuję na niego palcem. – Dostaniesz swój pocałunek i nawet napiszę ci piosenkę. Ostatnią piosenkę, po której zwolnisz mnie z kontraktu. To nawet bardziej niż sprawiedliwe.

Leo wygląda, jakby miał zaparcie, ale mam to gdzieś. Patrzy na mnie, mrużąc oczy, jakby powoli absorbował moje słowa, po czym obserwuje, jak dzwonię do wypożyczalni i wynajmuję samochód dla mnie i Pandory.

Kiedy tylko rozmowa dobiega końca, Lionel wbija we mnie wściekły wzrok, zaciskając pasek szlafroka, który dziwnym trafem pasuje do tego, który ma na sobie Tit.

- Pieprzysz się z nią? Słyszałem z jednej z kamer, że tak. Chcemy zobaczyć jakąś gorącą scenę Kenna.

- Gównu zobaczysz.

- Dam ci, czego chcesz – ustępuje – ale *tylko*, jeśli sprawisz, że film będzie wart zapamiętania.

- Leo, mieliśmy *umowę* – przypominam mu. – Powiedziałeś, że zwolnisz mnie z kontraktu, jeśli zgodzę się na ten cały cyrk. Chciałeś pocałunku i dostaniesz ten cholerny pocałunek. – Całowanie Pink na oczach tysięcy fanów, jej usta na moich... do diabła, wiem, że będzie wściekła. Ale dostaje swoją szansę, by powiedzieć całemu światu, że moja piosenka to bzdury. Nie, żeby w ogóle mi na tym zależało. Każda skarga w tej piosence powstała, bo *od lat* byłem w niej zakochany.

- W porządku. Woź ją sobie samochodem, mam to gdzieś. Ale dostanę ten pocałunek i piosenkę, albo ty nie dostaniesz nic, rozumiesz?

Ruszam do drzwi.

- Rozumiem.

- Zrób tak, żeby tego chciała, Kenna! – woła.

– Wierz mi, chce tego. – Zatrząskuję za sobą drzwi.

Tylko nie tak bardzo, kurwa, jak ja.

Mój ojciec dostał drugą szansę i nagle dociera do mnie, że ja też. Różnica jest taka, że ja swojej nie zmarnuję.

Kiedy z powrotem wślizguję się do jej pokoju, leży w łóżku, lecz na mój widok szybko unosi się na ramionach.

Nigdy byś nie zasnęła, wiedząc, że nadchodzę. Prawda, dzidzia?

– Cześć – mówię, walcząc z uczuciem, że mam w piersi granat.
Granat, który zaraz zrobi *bum!*

Do diabła, czuję do niej coś naprawdę wielkiego.

Czuję do niej wszystko. Gniew i opiekuńczość. Zaborczość i ból. Czuję się z nią kurewsko *dobrze*. Czuję...

– Wracaj do łóżka – szepcze i podnosi kołdrę.

Boże, tym razem nie spieprzę.

15. WYCIECZKA Z GWIAZDĄ ROCKA

Pandora

– Mackenna, nie wsiądę do tego samochodu – Widzę dla ciebie dwa wyjścia, Pink. Tylko dwa. Albo odrzutowiec, albo lamborghini. Twój wybór.

– Ale drzwi nawet nie otwierają się właściwie! Co z nimi nie tak, Kenna? Masz dużego fiuta... nie potrzebujesz tych wszystkich zabawek, żeby poczuć się jak mężczyzna.

– Stone, powaga. Właź do tego pieprzonego samochodu.

– *Jones*, chcesz, żeby cała autostrada gapiała się na ciebie w drodze na lotnisko? Czy twój status gwiazdy nie wystarczy, żebyś poczuł się dobrze?

Wybuchają śmiechem.

– Dzisiaj, będziemy śmigać tak szybko, że nikt nawet nie zauważy naszych twarzy. Daj spokój.

Wrzuca moją walizkę i małą torbę do bagażnika, po czym obchodzi samochód dookoła i otwiera drzwi.

– Na co czekasz? *Wsiadaj*.

Wsuwam się do środka, a gdy pochyla się nade mną, wszystko we mnie buzuje, jak gdyby ktoś wrzucił mój żołądek do blendera.

– Dlaczego ty to robisz?

Patrzy mi w oczy, jednocześnie sięgając po mój pas i zapinając mi go.

– To proste. Bo chcę. Chcę oderwać się od tych palantów i pobyc trochę z tobą.

Czuję jego zapach i wkurza mnie, że brzmię na pozbawioną oddechu, pomimo, że już przeleciał mnie jak nigdy.

- Z pewnością obudziłeś się dzisiaj w rycerskim nastroju. Nigdy nie sądziłam, że wyrośniesz na takiego dżentelmena.

- Potrafię być uprzejmy, ale nie w sprawie tego samochodu. – Siada na miejscu kierowcy i z pewnym siebie uśmiechem zapina pas. Gładzi kierownicę z niemal taką samą czułością, z jaką gładzi mnie, po czym ustawia nawigację. Mięśnie na jego ramionach napinają się, wywołując dziwne mrowienie między moimi nogami. Z głośnym rykiem włącza silnik i naciska na pedał gazu, przez co ryk ten staje się jeszcze głośniejszy.

- To... czy jest jakiś ukryty powód, dla którego jedziemy na lotnisko samochodem? – pytam.

- Nie jedziemy na lotnisko.

Uśmiecha się z wyższością i zabiera nas stamtąd z piskiem opon, jaki na filmach robią tylko szybkie samochody z zawodowym kierowcą za kółkiem. Zanim zdołam zażądać jakichkolwiek wyjaśnień, opuszcza okna i dach, a wiatr przyciska mu do piersi materiał jego koszuli, natychmiast zwracając moją uwagę. Patrzę na mijane w błyskawicznym tempie budynki, ale nic nie widzę. Co parę minut mój wzrok kieruje się w jego stronę. Nie mogę tego powstrzymać. Wiatr jest jedynym dźwiękiem, jaki słyszę, lecz w mojej głowie jest ich tysiące.

Dlaczego odszedł? Czego teraz ode mnie chce? Czy to ma jakiegokolwiek znaczenie? Czy chcę przyjąć jego miłość tylko po to, by rzucić mu nią w twarz? Próbuję sobie udowodnić, że można mnie kochać? Czy robię to – to coś z nim – bo właśnie tego w całym życiu najbardziej pragnęłam?

- To jaki mamy plan?

- Jedziemy do Dallas, spędzamy noc w hotelu, a potem stawiamy się na trening przed koncertem. Musimy strzec się tych pieprzonych paparazzi, ale do tego mam swoją szczęśliwą czapeczkę. – Patrzy na mnie, od góry do dołu mierząc mnie wzrokiem. – Chcesz się zatrzymać, by zdobyć kilka przebrań?

- Zawsze mogę założyć twój irokez.

Uśmiecha się i, nucąc Mozarta, wyciąga rękę, by ująć moją dłoń i położyć ją sobie na swoim udzie. Przysięgam, to tak cholernie seksowne, kiedy sobie nuci, że niemal czuję, że chciałabym, by przestał. To seksowne, bo lubi właściwą muzykę i potrafi grać na gitarze i fortepianie, jak sam diabeł. A to wszystko przez sposób, w jaki słucha muzyki, a potem ją powtarza, zmieniając po swojemu.

Wiatr nawet nie porusza jego krótko przystrzyżonymi włosami i to również jest seksowne. To, jak pozostają w miejscu. Trzyma mnie za rękę i to też seksowne.

I niebezpieczne.

Zagrozenie! Zabieram dłoń.

–Bądźmy sobą, dobra? Nie ma sensu niczego udawać, skoro jesteśmy tylko kumplami do łóżka.

- Naprawdę?

- Absolutnie.

- To co niby mam zrobić? Jaka jest moja rola? Bawi się. Krzywię się z

gniewem.

- Nic. Bądź sobą – czyli dupkiem – a ja będę mną.
- Jak zawsze urocza?
- Wow. Poważnie pytam: co dzisiaj jadłeś na śniadanie?
- Będziesz moją kobietą.

- Sposób, w jaki to mówisz, jakbym nie miała żadnego wyboru, jest irytujący. Ale tak. I po prostu się... *pieprzymy*. Czasami. A w dniu, kiedy będę musiała cię pocałować, będę tańczyć i zrobię z siebie kompletną idiotkę. Wtedy skończymy na jakichkolwiek warunkach i odejdę. – Wbijam wzrok w okno, lecz słyszę, jak się śmieje, jak gdybym była niedorzeczna.

– I tak się składa, że trzymam rękę mojej kumpeli do łóżka. – Uśmiecha się szeroko i z uporem bierze mnie za rękę. Jęczę z rezygnacją, na co wybucha śmiechem.

- Co masz do stracenia? Wiem, że od czasu, kiedy byłeś ze mną, nie spałeś z nikim innym. Wiem, że facet na parkingu był twoim przyjacielem.

- Skąd to wiesz? – pytam.

- Po prostu *wiem* – ucina. – Więc co masz do stracenia, pozwalając mi trzymać się za rękę? Wcześniej trzymałem ją już mnóstwo razy.

Waham się. Chciałabym powiedzieć coś złośliwego, lecz sposób, w jaki na mnie patrzy, z kompletną powagą na twarzy, prosi się o szczerość.

– Bo będziesz trzymał mnie za rękę, a ja przyzwyczaję się do tego, jak się z tym czuję. Wtedy, zanim się obejrzę, puścisz ją... znów – mówię, z bolącym sercem ponownie cofając dłoń.

Mackenna kładzie rękę na kierownicy i ściska ją mocno. Patrzą się za okno, po czym wybucham:

- Jesteś... nie jest tak, że jesteś normalny, albo ja... albo to jest normalne. Chłopie, jesteśmy w samym środku pieprzonej trasy koncertowej, gdzie wszystkie te tańczące kurwy liżą twoje ciało. Ja jestem po prostu tą, którą posuwasz.

- *Jesteś* tą, którą posuwam i lubię trzymać cię w ramionach. Pogódź się z tym. – Jeszcze raz chwyta mnie za rękę i ściska ją, jakby mówiąc „nie testuj mnie”. Waham się. Jego dłoń jest ciepła, a powietrze wiruje wokół nas.

Kciukiem pociera wnętrze mojej dłoni.

– Kurwa, naprawdę to lubię – mówi z warknięciem.

Boże, on mnie wykańcza. Dosłownie wykańcza. Próbuję na powrót

wznieść mur wokół serca, lecz zamiast tego czuję, jakbym się załamывała.

Jedziemy jeszcze trochę, po czym zatrzymujemy się w jadłodajni.

–Wszyscy cię rozpoznają.

Nie przejmując się, zakłada swoje okulary, nasuwa niebieską czapeczkę na głowę i przyciąga mnie do siebie, splatając nasze palce razem. Sadza mnie w najdalszej łoży i kładzie ramię za moimi plecami.

–Co chcesz?

Otwieram menu, niezwykle świadoma tego, jak patrząc w swoją kartę, dotyka kciukiem mojej szyi. Kelnerka przyjmuje nasze zamówienie, a gdy odchodzi, Mackenna zdejmuje okulary, bierze mnie pod brodę i odwraca moją twarz do siebie, po czym zaczyna skubać i całować moją szyję w sposób, od którego aż podkurczam palce u stóp. Nieświadomie opieram się o niego i tulę do czasu, aż przynoszą nam jedzenie.

– Podoba mi się wożenie cię w tym Lambo – mówi leniwie, przeciągając dłońią po moich włosach. – I wplątywanie tego różowego pasemka w resztę twoich ciemnych włosów.

Moje żyły przeszywa rozkoszne mrowienie. Właśnie tak mogło między nami być. Właśnie tak mogłoby być, gdybym powiedziała matce prawdę. Gdyby pewnego dnia stanął w progu. Albo gdybyśmy po prostu nie musieli uciekać.

- Przyznaj, lubisz to Lambo. – Przesuwa kciukiem po mojej dolnej wardze, z uroczym uśmieszkiem czającym mu się na ustach.

- Jest tak kurewsko niewygodne – narzekam.

- Hmm. Naprawdę powinniśmy znaleźć inne zajęcie dla tych twoich ust.

Wsuwa wszystkie pięć palców w moje włosy, a ja wyginam się do niego, przyciskając piersi do jego torsu i dając mu znać, że chcę, by znów mnie pocałował. Bez problemu odczytując, czego chcę, całuje mnie w usta... lekko, jakbym była krucha. Jak gdyby chciał zapamiętać ich smak, fakturę i kształt.

– Chłopaki na motorach całują swoje dziewczyny mocniej – mówi. – Może powinniśmy wymienić Lambo na motor? Wziąć sobie coś, co potężnie wibrowałoby ci między nogami?

Między moimi nogami już i tak coś wibruje. Jego głos.

To, jak na mnie działa, gdy robi się taki chrapliwy.

- Mowy nie ma, żebym jechała po autostradzie motorem.

- Nie? Żadnych motorów? – Śmieje się i rzuca mi szybkie spojrzenie, a jego oczy również się śmieją. –Wiem, co sprawia ci przyjemność. Oprócz mnie. –Ponownie uśmiecha się z wyższością.

- Doprawdy? – Wydaje mi się, że na moich ustach pojawił się podobny uśmiech, gdy wyzywająco unoszę brew. Blefuję tak dobrze, że mogę się założyć, iż nie ma pojęcia, że zaciskam uda pod stołem, usiłując stłumić buzujące we mnie pragnienie.

Przedłuża tę chwilę, jakby chciał zwiększyć napięcie, gładząc palcem całą długość mojej szyi.

– Cóż, chcesz się dowiedzieć? Pink?

Boże, nie mogę przestać się uśmiechać. Czuję się... młoda. Bez troska. Seksowna. Wielbiona.

– Kenna, mam wrażenie, że i tak mi powiesz.

Wsuwa dłoń pod stół i ściska moje udo, jednocześnie wskazując głową na mój talerz i szepcząc:

– Skończ jedzenie, a zamiast tego ci pokażę.

Wkrótce potem, w drodze do naszego tajemniczego miejsca, zatrzymujemy się na stacji benzynowej, by zaspokoić najwyraźniej nienasycony apetyt Lambo na benzynę. Kupuję sobie wodę, a Mackenna jakieś gumy, M&M–sy i prażone orzeszki, po czym znów ruszamy w drogę.

Za każdym razem, kiedy wchodziliśmy i wychodziliśmy ze sklepu, Mackenna brał mnie za rękę, a teraz, w samochodzie, ponownie to robi. Wmawiam sobie, że jestem zbyt zmęczona, by z nim walczyć, lecz prawda jest taka, że za każdym razem, kiedy sięga po moją dłoń, przeszywa mnie dreszcz. Kiedy jedziemy autostradą, zahipnotyzowana patrzę, jak podczas jazdy przeciąga kciukiem po kostkach moich palców. Blask jego srebrnego sygnetu staje się cudownie znajomy.

- Dokąd jedziemy? – pytam, chyba już trzeci raz. Unosi kącik ust w uśmiechu.

- Do raju, Pink.

– Mackenna, jeśli to ma cokolwiek wspólnego z seksem...

– Nie, dzidzia, ale można by powiedzieć, że to dla nas następna najlepsza rzecz. – Puszczą do mnie oczko, a zaraz potem ponownie dostrzegam jego uśmieszek.

Jestem cholernie zaintrygowana. Nie przychodzi mi na myśl nic podobnego do seksu... oprócz seksu. Prócz całowania i przygryzania.

Pieszczona. Co może być lepsze od seksu?

Nie ma jeszcze zmięchu, gdy zatrzymujemy się przed szkołą. Nigdy w niej nie byłam i nie mam pojęcia, co on knuje, lecz pozwalam mu się poprowadzić do bocznego wejścia. Mackenna pozdrawia mężczyznę przy drzwiach, po czym w milczeniu wprowadza mnie na wewnętrzne lodowisko.

W milczeniu wpatruję się w gładką powierzchnię w samym środku cichej szkoły i nie mogę uwierzyć własnym oczom.

Mackenna uśmiecha się szeroko.

– Gra tutaj drużyna hokejowa z koledżu. Pociągnąłem za kilka sznurków.

Sznurków od mojego serca? Z tymi też sobie nieźle radzi. Moja pierś nigdy jeszcze nie była tak pełna uczuć. Biorę łyżwy, które podaje mi za sznurówki, i natychmiast zrzucam buty i zakładam je na nogi.

O Boziu, minęła już... cała wieczność.

I jeszcze jeden dzień.

Staję na łyżwach, po czym z dziwnym uczuciem w nogach wślizguję się na lód. W ciągu minuty łapię równowagę i powoli unoszę ręce i zaczynam się obracać, zwracając twarz w stronę sufitu.

– O mój Boże, zdajesz sobie sprawę, jak dużo minęło już czasu?

Mackenna zawiązuje swoje łyżwy i szybko do mnie podjeżdża – równie szybko, co hokeista.

– Tysiąc pięćset dni – odpowiada.

Kiedy otacza mnie w talii ramieniem i przyciąga mnie do siebie, mój uśmiech znika, lecz uczucie szczęścia – nie. Bierze mnie za ramię i po raz pierwszy od naprawdę dawna okręca mnie, jak zakrętkę, na co wybucham śmiechem i piszczę:

- Nie pozwól mi upaść!

- Nigdy. Łapie mnie, gdy zaczyna kręcić mi się w głowie,

po czym jeździmy i obracamy się, jeździmy i bawimy, jeździmy i ścigamy się, wygłupiając, dopóki oboje nie upadamy. Nasze nogi splątują się ze sobą i ze śmiechem padamy na lód. Za każdym razem Mackenna mnie łapie, zawsze gotowy uchronić mnie przed upadkiem. Potem siedzimy na tafli i oboje próbujemy złapać oddech. Zupełnie jak za dawnych czasów.

Teraz jednak nie musi nosić czapeczki, by ukryć swoją twarz, a ja nie potrzebuję za dużej czapki, by uniknąć zauważenia.

Jego twarz jest tuż przede mną, a każdy jej rys przyciąga moją uwagę.

Daję z siebie wszystko, a on odpowiada tym samym.

Zamykam oczy, a on przesuwa kciukiem po moim policzku i w górę, do skroni, aż po płatek ucha.

– Uwielbiam twoją twarz. – Jego głos jest seksowny. Wyjątkowy.

Czuję go w każdej komórce mojego ciała.

Otwieram oczy i widzę, jak wpatruje się we mnie. Jego wzrok jest pełen napięcia. Bez śladu pokory. Pełen oddania, a jednak bardzo, bardzo zajęty obserwowaniem mnie.

– A twoje usta – mruczy niskim głosem, jednocześnie gładząc kciukiem moje wargi. – Uwielbiam sprawiać, że się uśmiechają.

Momentalnie się uśmiecham i czuję, jak ogarnia mnie szczęście, kiedy odpowiada mi tym samym. Żadnych pierdoł. To jest prawdziwe. I idealne.

– W porządku, panienko, musimy iść – mówi w końcu, podnosząc się na nogi.

– I dobrze. Tyłek mi zamarznął.

Jednak nie mam ochoty opuszczać tego miejsca. Nie chcę nigdy zapomnieć, jak czuję się w jego ramionach, obracając się i wirując, jak jakiś dzieciak.

* * *

Zatrzymujemy się w motelu, pierwszym, jaki napotykamy po zachodzie słońca. Oboje jesteśmy zmęczeni. Mackenna wciąga mnie do pokoju, odkręca prysznic i mruczy:

– Chodź, wykąp się ze mną.

Moim pierwszym odruchem jest powiedzenie „nie”. To zbyt intymne... Zbyt ryzykowne... *Niebezpieczne*.

– Żadnych zabaw. Obiecuję. – Unosi dłonie w geście niewinności.

Zanim mój rozum zdoła zdecydować, co robić, moje serce przejmuje kontrolę. Nim się obejrzę, już zdejmuję z siebie ubranie, świadoma czułości, jaka czai się w jego wzroku, gdy mnie obserwuje.

Dotrzymuje słowa, lecz wiem, że to test honoru. Jest bardzo twardy, a za każdym razem, kiedy odwracamy się, by pomóc drugiemu się namydlić, jego erekcja wręcz przeszkadza. Spieszę się, żeby skończyć szybko i przestać czuć ten żar i roztrzęsienie, lecz kiedy namydlą mnie swoimi dużymi dłońmi, po prostu nie mogę go pospieszać. I tak – krótki prysznic zmienia się w długi prysznic. Rozprowadza po mnie pianę, a ja po nim. Zamykamy oczy. Pojękujemy cicho i szepczemy:

– Twój dotyk jest wspaniały. – To wyszło ode mnie, lecz on nie pozostaje

w tyle, wmasowując szampon w moje włosy i wilgotnymi ustami muskając moje ucho.

– A ty wspaniale pachniesz. Chcę cię dzisiaj posmakować.

Pomieszczenie wypełnia para.

- Naprawdę muszę pracować – mówię niechętnie.

- Nikt cię nie powstrzymuje – odpowiada.

- W porządku.

Wychodzę spod prysznic i owijam się ręcznikiem, lecz Mackenna pozostaje w kabinie, splukując z siebie resztki piany. Kiedy wycieram się do sucha, dostrzegam jak staje pod deszczownicą i przekręca gałkę na zimną wodę. Zamyka oczy, a woda spływa po jego nagiej piersi. Jęczy przeciągle, a do mnie dociera, jak podniecił się naszą wspólną kąpielą – jego kutas wygląda niczym ki do bejsbola, uniesiony do dalekiego wybiecia.

Między nogami czuję ból pragnienia, by mieć go *jego* – w sobie.

Brawo za tekst, że musisz pracować, Pandoro.

Idiotka.

Odwracam się, kiedy wychodzi spod prysznic i chwilę trwa, nim przywołam w sobie odwagę, by na niego zerknąć. Biodra owinał ręcznikiem i teraz posyła mi uśmiezek prawdziwego boga rocka.

– Dzisiaj, wszystko w porządku? Podłączaj się do Wi-Fi i rób swoje, a ja zabawię się ze swoją gitarą.

Czy on powiedział „zabawię się”?

– N-no dobra – odpowiadam, rumieniąc się jak kretyńka i siadając z laptopem na łóżku.

Czy wciąż jest twardy?

Czy może już zmałał?

Wciąż tego chce?

Do diabła, ja sama tego chcę.

Oboje pracujemy cicho. Co jakiś czas podnoszę wzrok i zerkam na niego, jak siedzi na sofie pod oknem.

Wyglądał tak cholernie seksownie, biorąc ten zimny prysznic, że w środku aż cała wrę. Teraz wygląda seksownie, dotykając palcami strun gitary. Nawet biorąc kąpiel nie był w stanie do końca pozbyć się czarnej kredki pod oczami, i – o Boże – z nią też wygląda seksownie. Nie mogę uwierzyć, jak bardzo twardy był pod prysznicem. Czy na coś takiego wystarczy zimna woda? Nie naciskał na mnie, kiedy dawał mi swoje

słowo, i niech mnie diabli, ale to też jest seksowne.

Posłuchaj. To tutaj, to cały seks, którego nie miałam przez ostatnie sześć lat, a który teraz domaga się, by go doświadczyć. Pieprzyć to. Mam robotę do zrobienia.

Patrzę w komputer i widzę, że mam maila od Melanie.

Dlaczego nie odpowiadasz na wiadomości?

Przynajmniej daj znać, że nic ci nie jest.

Brooke też się martwi.

Wszystko dobrze – odpowiadam, po czym ponownie na niego zerkam i powstrzymuję uśmiech. – *Naprawdę, naprawdę dobrze.*

Uśmiecham się. Rzeczywiście jest mi dobrze. Ale czy naprawdę sędzę, że sprawy potoczą się inaczej niż ostatnim razem? Że dla mnie przestanie robić to, co robi? Czy może ja dla niego mogłabym zostawić Magnolię samą z moją matką?

Nie mogę. Za bardzo się nawzajem skrzywdziliśmy. Nasza przeszłość jest zbyt głęboka. Nie możemy nagle być... szczęśliwi.

Owszem, ale możesz pouprawić trochę seksu, ty głupia nimfomanko.

Kładę komputer na łóżku. Popracuję, kiedy wrócę do domu, do mojego życia, a on nie będzie tu na zawsze.

Cicho podchodzę do niego.

– Co piszesz? Potrzebujesz więcej inspiracji? Wydaje się, że jestem w niej całkiem niezła.

Uśmiecha się i wpisuje jeszcze kilka rzeczy do swojego iPhonea, po czym odkłada go na bok.

Wskazuję na jego uda, wciąż owinięte białym ręcznikiem.

- Usiądę sobie tutaj. Wyglądasz jak niesamowicie seksowny fotel.

- Jestem cały twój – odpowiada z błyskiem ciekawości w oczach i odkłada gitarę.

Kiedy już na nim siadam, obejmuję ramionami jego szyję.

- To jak, mamy dzisiaj w planie jakieś przestępstwa? – kuszę go.

- Poza porwaniem cię, wychłostaniem i sprawieniem, że obudzisz cały motel okrzykami rozkoszy? Nie, żadnych.

Nie mam pojęcia, dlaczego zabrał mnie od ekipy, ale ocalił mnie przed lotem. Sprawia, że świetnie się bawię. Teraz chcę uwieść tego seksownego palanta, ale nie jestem pewna, jak mam zacząć. Niemal słyszę, jak Melanie jęczy i mówi coś w rodzaju: „To facet. Jak bardzo to może być skomplikowane? Po prostu zacznij go gładzić i patrz, jak

mięknie...".

- Cały dzień o tobie myślałam – szepczę, pochylając się do niego i liżąc płatek jego ucha.

- Cholera. Kurwa. Naprawdę? – Chwyta mnie w talii i odsuwa, by spojrzeć na mnie, badawczo wpatrując się w moją twarz.

- Uwielbiam brać z tobą prysznic – ponownie szepczę, wstydzając się do tego przyznać.

Przygląda mi się uważnie, a jego głos staje się niższy.

- Dzidzia, mówisz poważnie?

Tak bardzo podnieca mnie zapach mydła na jego skórze, że z jękiem pochylam się i znów liżę jego ucho.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że facet może stać się taki twardy, tylko biorąc z dziewczyną prysznic. Podobało ci się namydlenie mnie? Zapraszając mnie do kąpeli... zrobiłeś to celowo? Żeby mnie podniecić?

Jego oczy zaczynają płonąć.

- Bo to mnie bardzo podnieciło, Kenna – jęczę, pocierając piersiami o jego tors. Nigdy wcześniej nie czułam takiego pożądania, takiej desperacji.

Jego kutas szybko włącza się do gry, mocno pulsując pod moimi pośladkami.

- Chcesz podać mi do ust jeden z tych cycuszków, żebym mógł go dobrze possać? – Jego oczy mają barwę brudnego srebra, a słowa są równie sprośne. Równie podniecające.

- Tak, proszę – szepczę, ściągając z siebie koszulkę do spania i podając mu jedną pierś.

- A może mały gryz? – Zanim zdolałam cokolwiek powiedzieć, przygryza lekko mój sutek, lekko zatapiając zęby wokół otoczki. Wyginam się w łuk i kołyszę na jego fiucie.

- Och, Boże – mówię bez tchu, kiedy penis cudownie ociera się o moją szparkę.

Moje tętno mocno przyspiesza, gdy mówię:

- Tak.

- Hmm. Jesteś tak bardzo napalona. A może zaczniemy myśleć o biczach i chłóście, co?

- Kręci cię to?

- W tej chwili kręci mnie to, jak bardzo jesteś podniecona.

Bez namysłu zaczynam całować jego szyję i jęczę:

– A mnie kręcisz ty. I to. I to, jak bardzo jesteś pode mną twardy.

Jego erekcja jest twarda i długa pod moimi pośladkami. Ponownie biorę jedną pierś i wsuwam ją w jego usta. Czując, jak z rozkoszy wiruje mi w głowie, patrzę, jak językiem pieści mój sutek. Patrzę, jak go skubie, a potem ssie. Obserwowanie, jak robi to z obiema piersiami podnieca mnie do tego stopnia, że czuję się wyczerpana.

- Załóż mi gumkę na kutasa, a ja włożę go w ciebie. – Gdy wyjmuję prezerwatywę z kieszeni jego, leżących obok, dzinsów, jedną dłonią chwyta mnie za twarz, żebym nawet na chwilę nie spuszczała z niego wzroku, gdy rozchylam ręcznik, nasuwam kondom na jego piękną, prężącą się erekcję, po czym przytrzymuję go w pionie i nasuwam się na niego.

- Och, Boże – jęczę, puszczając podstawę jego fiuta, by mógł do końca zagłębić się w moją cipkę.

- Pandora. Piękna. Pink... – odpowiada z pomrukiem. – Rozszerz nogi, żebyś mogła wziąć mnie w siebie więcej.

Słucham go.

Ponownie słysząc jęk, tym razem od nas obojga.

– Aaach, Jezu... Kołysz mnie powoli. Rozkołysz cały mój świat, Pink.

Wydaje się tak we mnie zatracony, że całuję go, powoli i głęboko, gdy leniwie ujeżdżam go na kanapie. Przesuwa ustami po mojej szyi, skubie końce moich piersi, moją brodę, jednocześnie przesuwając dłońmi po moim ciele.

Chwyta mnie za tyłek i wsuwa palec między pośladki, pieszcząc mnie między nimi. Kiedy środkowym palcem zaczyna penetrować rozetę mojego tyłka, z ust wyrwa mi się krzyk rozkoszy.

- Kenna! – Przyjemność targa moim ciałem.

- Właśnie tak. Ja też rozkołyszę twój świat. – Porusza językiem wokół moich sutków i wsuwa palec głęboko we mnie, by to udowodnić. Przechodzę prawdziwe męki. Posuwa teraz każdą moją dziurkę. Najseksowniejszy facet, jakiego znam, jednocześnie pieprzy mnie futem, palcem i językiem.

Fala orgazmu uderza we mnie szybko i mocno, a Mackenna przedłuża swoją własną przyjemność, chwytając mnie za biodra i przez chwilę unosząc i opuszczając mnie na swoje ciało.

Zrelaksowana i wciąż targana pojedynczymi dreszczami rozkoszy, staję się jego własną dmuchaną lalką – żywą, świadomą jego oddechu, unoszenia się jego piersi i pulsowania jego kutasa za każdym razem, kiedy

unoszi mnie za biodra, a potem na siebie opuszcza. Cieszy mnie każda sekunda jego ekstazy, gdy mnie do niej wykorzystuje... Nie spuszczam wzroku z jego twarzy i gdy widzę, jak zaciska zęby, wygina szyję i dochodzi we mnie z warknięciem tak seksownym, że moja szparka odruchowo zaciska się wokół niego.

– Boże, jesteś fenomenalna – wzdycha w końcu.

Otacza mnie ramionami i kładzie mnie na sobie, oddychając głęboko i urywanie, po czym na moment unosi moją twarz.

- Jak się czujesz?

- Cudownie.

– Hmm. Bo jesteś. Cudowna. I smakowita, jak diabli.

Całuje mnie lekko, po czym odchyła głowę i zamyka oczy, a gdy na niego zerkam, na jego twarzy dostrzegam uśmiech satysfakcji. Boże, ależ on jest piękny, jego ciało jest zrelaksowane, a włosy tak krótkie, że niemal natychmiast są suche. Otacza mnie wszystkimi mięśniami i trzyma tak, jak od lat mnie nikt nie trzymał.

Zasypiam na nim, z piersią przepęlnioną dziwnymi uczuciami i twarzą wtuloną w zagłębienie jego szyi. Myślę o tym, jak wspaniale by nam było, gdybyśmy tylko mogli zostać razem.

16. TO JEST JAK MIESIĄC MIODOWY, TYLE ŻE MY SIĘ NIE KOCHAMY. A MOŻE JEDNAK?!

Pandora

Brak paparazzi oznacza, że niezwykle cieszymy się naszym pobytem w motelu i od razu rezerwujemy sobie podobny pokój w Dallas. Nikt nie będzie oczekiwał, że członek Crack Bikini zatrzyma się w takim miejscu – a to nam pasuje.

Kiedy się budzę, pokój aż kipi dowodami. Dowodami na *nas*. Na stole leżą słuchawki, gitara, elektroniczne klawisze oraz resztki wina w butelce i wspólnej pizzy.

On też tu jest.

Nie wiem nawet, jak nazwać to uczucie, lecz za każdym razem, gdy na niego patrzę, przepelnia mnie mieszanina bólu i przyjemności. Uśmiecha się, gdy się do niego zbliżam, lecz nie przestaje nucić, przesuwając palcami po klawiszach. Muzyka jest łagodna, niemal jak w balladzie.

– Mam w głowie piosenkę – mówi.

Oczywiście. Istnieje powód, dla którego zdobyli dotąd trzy nagrody Grammy i wielu uważa ich za nowoczesnych bogów rock'n'rolla. Gdy tak patrzę na niego – jak z zamkniętymi oczami tworzy muzykę, mruczając coś do siebie, nim zapisze słowa – czuję, jak mur wokół mnie topnieje. Przez niego. Przez to, jak łatwo zatracić się w świetle ramp. W robionych na zamówienie autobusach, którymi jeżdżą w trasę, z ich ogromnymi światłami. Nie mówiąc już o tych błękitnych światłach w środku, przez które można się czuć jak w burdelu. Ukrywaniu twarzy przez większość czasu, żeby mieć trochę prywatności. Nigdy nie mogłabym tak żyć. Nawet dla niego. Ale on poradził sobie nawet nieźle. Jest taki, jak kiedyś, tylko jeszcze bardziej śmiały i pewny siebie.

A jego pewność siebie – ta śmiałość – jest seksowna.

Obserwuję go w milczeniu, po raz pierwszy akceptując myśl, że być może właśnie tak miało być. Może ta trasa nie da mi zemsty. Może przyniesie mi spokój.

Patrzę na jego uszy i na to, jakie są urocze, nieznacznie za małe do jego okrągłej głowy, i podziwiam to, że pisze własne teksty. Sposób, w jaki nuci, upewnia mnie, że to będzie ballada.

Przypominam sobie artykuł w *Rolling Stone*. Jego i bliźniaków zapytano o paparazzi, a oni powiedzieli coś takiego:

– Połowa z tego to czyste kłamstwa. Wszędzie zaczynają pojawiać się zdjęcia, a najgorsze jest to, że nie wie się, kto je zrobił, kiedy, albo nawet jak.

– A druga połowa? – zapytał reporter.

Roześmiali się, lecz to Mackenna odpowiedział:

– To prawda. Każde pieprzone słowo.

Rozmawiali o tym, jak nagrywali, całymi dniami robiąc próby i próby dźwięku, śpiewając całymi godzinami, aż otrzymali doskonały dźwięk. Była tam mowa o osiemnastogodzinnych sesjach w studiu i zdobywaniu szczytów list przebojów. Wywiad kończył się tym, jak chłopaki opisywali swoje luźne podejście do nagrywania nowego materiału – spotkaniach, na których pisali teksty, muzykę, nucili. Mówili o tym wszystkim.

Teraz jednak jest tylko on, z gitarą na kolanach, która jest tak samo porysowana i kozacka, jak trzymający ją rockman.

Nuci sobie początek, po czym kiwa głową, przywołując mnie do siebie.

Nie płakałam, kiedy mnie opuścił. Gdybym zaczęła, nigdy bym już nie przestała. Lecz kiedy odkłada gitarę na bok, poklepuje się po kolanie, na które siadam, i śpiewa mi do ucha pierwsze wersy piosenki, zaskakuje mnie mrowienie, jakie rozchodzi się po mojej skórze.

Aż do tego miesiąca nie musiałam radzić sobie ze słuchaniem jego głosu tuż przy uchu. Nie byłam przygotowana na to, jak wielkim szokiem będzie to dla mnie za każdym razem. Jak głęboko będzie mnie to boleć.

– Od jakiegoś czasu nie byłem w stanie nic napisać – szepcze, a na jego ustach pojawia się uroczy uśmiech. – Dziękuję ci za tę piosenkę, Pandoro.

W milczeniu kiwam głową. Nie mogę uwierzyć, że już za kilka tygodni przyjdzie czas, kiedy do końca życia będę widywać go tylko w telewizji. Obserwując z daleka.

– W takim razie naprawdę *jestem* inspirująca – mówię, wpatrując się w jego twarz, zdumiewająco młodą w porannym świetle. – Piszesz o moich gnijących zębach? I żabach, które jem?

- Aaach, cała ty. A tak przy okazji, jak tam *twoja* piosenka?

- Pisz się – kłamię.

Na początku powstrzymuję dłoń, którą już wyciągam, by pogładzić go po włosach, lecz później pozwalam sobie to zrobić.

–Dzień dobry, Mackenna.

Odpowiada mi spojrzeniem, którego jeszcze nigdy u niego nie widziałam.

–Dzień dobry, Pandoro.

Oboje uśmiechamy się jak idioci, kiedy zaczyna wibrować jego komórka.

- Sekundę, Pink – mówi do mnie, unosząc palec, po czym podnosi telefon do ucha. Wstaję, by poszukać menu obsługi hotelowej, gdy słyszę, jak pozdrawia, jak zakładam, któregoś z bliźniaków.

- Nie, nie wciskam ci kitu – mówi tonem twierdzącym: *Wciskam ci kit, jak cholera.* – Silnik po prostu wziął i zgasł. Muszę skombinować nowy wóz, a nie mają już tych podrasowanych. Nie będę jeździł jakimś badziewiakiem. Do diabła, Pink nie będzie teraz jeździła niczym innym, jak podrasowanym cackiem. Wezmę więc chyba jakiś motor albo coś.

O *Boziu!* Poważnie? Obracam się gwałtownie, na co podnosi do mnie kciuk w górę.

Krzywię się gniewnie i opieram dłonie na biodrach.

–Tak, chciała jakieś inne Lambo albo Ferrari, ale nie mogą dostarczyć nam go na czas, więc musiałem improwizować.

Kręcę głową i idę wziąć prysznic. Nie zabiera mi to dużo czasu. Wyjmuję z torby świeże ubrania, kiedy –z telefonem wciąż przyciśniętym do ucha – Mackenna zrywa się z kanapy, wyjmuje mi je z rąk i odkłada na bok.

Ooooch. Nie chce, żebym się ubierała?

Słucha kogoś po drugiej stronie.

–Hmm, tak – mówi, kiwając głową i zdejmując ze mnie ręcznik. Następnie obraca mnie twarzą do okna. W pierwszej chwili nic nie rozumiem, lecz nagle to widzę. Na naszym miejscu parkingowym. Tam, gdzie wcześniej stało lamborghini.

Czerwony motocykl – nowiutki, jak gdyby właśnie go kupił – stoi zaparkowany na zewnątrz, a z jego kierownicy zwieszają się dwa kaski. Mackenna rozłącza się.

- Właśnie załatwiłem nam kolejne kilka godzin wolnego od próby.

- Na co?

- Na nas.

Zerkam za siebie, na jego męską twarz, gdy od tyłu obejmuje dłonią moją pierś, po czym palcami lekko ściska mój sutek.

Uśmiecha się szeroko, a kolczyk w jego uchu lśni, gdy muska moje

ramię najlżejszym z pocałunków.

- Kazałem odholować samochód – przyznaje się.
- Ale przecież doskonale działał.

Przygryza lekko moją skórę, na co przeszywa mnie dreszcz rozkoszy.

– Słuchaj, Pink. Nie znajdujesz się tam, gdzie ja, nie naciągając prawdy tu i tam.

Odwraca mnie do siebie i czuję jego erekcję, która cudownie napiera na mój brzuch.

- Mackenna – protestuję.
- To dokładnie to, co chciałem, żebyś powiedziała, chociaż ton jest inny – pomrukuje. – Znajdźmy na to lekarstwo, Pink. Chciałbym, żebyś to wyjęczała.

Muska wargami moje usta. Wstrzymuję oddech i czuję, jak przeszywa mnie błyskawica pożądania. Ponownie lekko mnie całuje, a gdy z moich ust wyrывa się jęk, śmieje się zwycięsko.

– Mackenna – mówię cicho, chwytając go za głowę.

Przestaje się śmiać i dużymi dłońmi przesuwając po moich nagich plecach aż po pośladki, całując mnie tak, jak gdyby chciał posmakować każdej mojej komórki. Odrzucam głowę do tyłu, a on obejmuje ją dłonią, swoim jedwabistym, gorącym językiem badając każdy zakamarek moich ust. *To* sprawia, że jęczę. W odpowiedzi Mackenna pomrukuje gardłowo i przyciska mnie do ściany. I tam mnie pieprzy.

Jestem niesamowicie podekscytowana jazdą na tym motocyklu. Zły chłopak. Motor. Kiedyś fantazjowałam o czymś takim raz... albo dwa. Jednak gniewnie ściągam brwi, żeby się o tym nie dowiedział.

- Kask? *Naprawdę?* We wszystkich moich marzeniach o jeźdźeniu motocyklem, nigdy nie musiałam nosić kasku.

- Po koncercie mamy go oddać w Nowym Orleanie. Piękna, przykro mi, że muszę ci o tym powiedzieć, ale jesteś uparta, nie nieśmiertelna, a ja życzę sobie, żeby twojej pięknej główce nic się nie stało. Dlatego nie zamierzam ryzykować.

– Cóż, skoro tak to ujmujesz...

Chciałabym powstrzymać stado nerwowych motyli, jakie fruwać w moim brzuchu. Przypomnieć sobie, że mnie skrzywdził i że znów to zrobi. Jednak poza Magnolią, tylko on sprawiał, że byłam naprawdę szczęśliwa. Tylko on wydobywał tę mniej zręczliwą część mnie.

- Załóż to – mówi, zapinając mi kask na głowie. Patrzy mi w oczy, szybko całuje w usta, po czym siada na motor. Podnoszę wysoko nogę i siadam za nim, niezwykle świadoma tego, jak moje piersi przywierają do jego pleców lub tego, jak moje rozchylone nogi przylegają do jego ud. Opieram policzek o jego plecy i czuję wibracje ducati, gdy Mackenna odpala silnik, i przez cały czas powtarzam sobie, że nic z tego nie jest prawdziwe.

- Będziesz się mocno trzymać, piękna? – pyta, sięgając do tyłu, ściskając mnie za tyłek i przyciągając do siebie bliżej.

- Trzymam się mocno, Kenna. Przecież nie puszczę się, żeby spaść i umrzeć! – odpowiadam ze śmiechem, od czego mój wizjer pokrywa się mgiełką.

- Jezu, ta niewyparzona buzia – mówi, kręcąc głową. Odwraca się i czuję, jak obserwuje mnie spod zabarwionej na niebiesko przyłbicy. Ciaśniej otacza się moimi ramionami w pasie, po czym chwyta za kierownicę i zwalnia hamulec. Z kolejnym rykiem silnika, ruszamy.

Wybucham głośnym śmiechem i sądzę, że mnie słyszy, gdyż pomimo silnego wiatru, odwraca się do mnie lekko. Większość jego twarzy jest zakryta, lecz wiem, że widnieje na niej szeroki uśmiech.

– Podoba ci się? – pyta, a jego głos niesie się ponad hałasem motoru.

– Tak.

- Jak się czujesz? *Szczęśliwa*, myślę.

- Świetnie – wołam. – Tylko błagam, nie rozbij się!

W Dallas światła sceny migoczą podczas występu tancerek, a gdy orkiestra gra, Kenna, Jax i Lex szaleją na scenie. Później, kiedy śpiewa jedną ze swoich wolniejszych piosenek, Kenna dołącza do orkiestry na fortepianie, podczas gdy tysiące jego fanów rozjaśnia ciemność płomieniami zapalniczek. „Pandoras Kiss” jest ostatnia. Gdy Mackenna zaczyna ją śpiewać, perkusista z większym wigorem uderza w bębny, a każde takie uderzenie zbiega się z uniesieniem pięści Kenny.

Patrzę na niego z dołu. Lionel powiedział mi, bym obserwowała tancerki, gdyż producenci naprawdę chcą, bym wystąpiła na Madison Square Garden. To trudne, bo chociaż usiłuję nie spuszczać z nich oczu, gdy tańczą wokół niego – naprawdę się staram – moje oczy wciąż zwracają się w jego stronę. Światła pieczą jego skórę, lśniąc na jego purpurowej peruce i sprawiając, że gdy tańczy w sposób, w jaki tylko on potrafi, lśni nawet jego obręczka. Tak bardzo nie chcę się do tego przyznać, ale zaczynam rozumieć, dlaczego niektórzy ich fani zaczynają płakać na samo

wspomnienie o Crack Bikini.

17. PONOWNIE Z ZESPOŁEM

Pandora

Po koncercie chłopaki jak zwykle chcą balować. Mackenna prowadzi mnie do baru i znajduje jednego z kelnerów.

- Czego się napijesz? – pyta mnie.
- Tego samego, co ty.

Słyszę, jak zamawia dla nas drinki, po czym ponownie swobodnym ruchem kieruje mnie do łoży na tyłach sali.

- Powinam się wstydzić, że oczekiwałam po Crack Bikini, że będą imprezować w jakimś nudniejszym miejscu – mówię, rozglądając się po barze/dyskotece.

- Tu jest nudno, dzidzia, ale nie martw się, już niedługo rozkręcimy imprezę.

Prowadzi mnie do najciemniejszej łoży w najciemniejszym kącie klubu, kiedy zatrzymuje go dwóch kolesi, mniej więcej w jego wieku. Nazywają go bombowym, jak w: „*Jesteś, kurwa, bombowy, chłopie!*”.

Podczas gdy przybijają sobie piątki, przeklinają i wymieniają te nedorzeczne, sekretne uściski rąk, patrzę, jak tancerki Crack Bikini, poruszając się w rytm muzyki, torują sobie drogę na migoczący od świateł parkiet. Muzyka wibruje w każdym kącie pomieszczenia. Pod moimi stopami. Pod moim siedzeniem.

Gdy dwaj faceci niemal zaczynają się do niego modlić, jakieś dziewczyny oddzielają się od swoich grup i podbiegają do Mackenny, po czym zaczynają tańczyć wokół niego.

–Kenna, zatańcz z nami!

W odpowiedzi Mackenna otacza ramieniem talię każdej z nich i natychmiast zaczyna się poruszać, nawet na chwilę nie przerywając rozmowy. Jest świetnym tancerzem. I świetnym piosenkarzem. Prawdziwym miłośnikiem życia. Zabawy. Gier.

Gier.

Opuszczam wzrok na blat stołu.

Ale z ciebie idiotka, przeklinam się w myślach.

To dla niego tylko gra. Wyzwanie. Niczym *Poskromienie złoŃnicy*.

- Co tam, kicia? – Lex opada na siedzenie obok mnie, po czym łapie mnie pod brodę i unosi moją twarz.

- Niewiele. Brzmisz jak pijany – odpowiadam.
- Być może dlatego, że jestem pijany? – Śmieje się i wskazuje głową Mackennę. – To dzięki tobie tworzy tak dobrą muzykę. Każdą jedną piosenkę.
- Dla twojej informacji, wasz największy hit to najgorsza piosenka, jaką słyszałam w całym swoim życiu.
- Nie, nie jest najgorsza. I nie jest też jedyną, którą o tobie napisał. Może to wcale nie tak źle, że złamałaś mu jego cholerne serce.
- Ja? – pytam zaskoczona.
- Och, *blagam!* Myślisz, że nie? Od czasu, kiedy był z tobą, nie robił nic więcej, niż tylko pieprzył się z przygodnymi panienkami. A wszystko przez to, że wypalił się przez ciebie.
- Przeze mnie? – wołam oburzona, z czystym niedowierzaniem.
- Ten palant ci przeszkadza, Stone? – pyta Mackenna, przynosząc nasze drinki i wsuwając się na siedzenie obok mnie.
- Uśmiecham się żartobliwie.
- Zdaje się, że nie może się powstrzymać.
- Chłopie, właśnie jej mówiłem, jaką świetną jesteś zdobyczą – informuje go Lex. – Zaufaj mi, *chcesz* z nią pogadać.
- Mackenna kładzie rękę na oparciu siedzenia za moimi plecami i pochyla się do mnie. Gest jest naturalny, ale nie daję się zwieść. Upija łyk drinka.
- Jasne – mówi takim tonem, jakby chciał powiedzieć: „*Możesz mi possać*”.
- Nie obchodzi jej, że na koncertach lubisz nosić różowe peruki. Podoba jej się, że to pasuje do jej dziwnego wyglądu – ciągnie Lex. – I nie obchodzi jej też, że z rana gadasz jak diabli. Nie obchodzi jej, że twój dwudziestopięciocentymetrowy kutas może rozerwać ją na pół. Ma świra na twoim punkcie.
- Powiedz mi coś, czego nie wiem. Na przykład, dlaczego parkujesz dupę tuż obok niej?
- Ogrzewam ją.
- Wynoś się, Lex.
- Chłopie, jestem zmęczony, jak chuj. Wyluzuj. –Mimo to wstaje od stolika i odchodzi, a ja czuję na udzie męską dłoń. Unoszę wzrok i napotykam spojrzenie srebrnych oczu, na co Mackenna uśmiecha się do mnie.

Zagrożenie...

Moje serce zaczyna walić jak oszalałe.

Nie mogę się znów w nim zakochać. Nie mogę.

Ale już się zakochałaś. Zakochałaś się. Zakochałaś!

– Twoja ręka dokądś zmierza? – pytam bez tchu. W moim głosie brzmi rozbawienie, chociaż jestem bardziej zaniepokojona niż rozbawiona. I podniecona. Podniecona ponad wszystko.

– Tak – odpowiada, przesuwając palce wyżej. W jego oczach coś lśni. Wyzwanie? Żądza? Opuszcza głowę, a żołądek ściska mi się w węzeł, gdy czuję przy uchu jego usta i oddech.

– Nie mogę oderwać od ciebie oczu. Chcę cię wszędzie dotykać i wszędzie całować. Naprawdę, mam poważny problem z tym, żeby się tobą dzielić, nawet przez jeden wieczór.

Wybucham nerwowym śmiechem.

- Czy ten tekst zazwyczaj działa?

- Pamiętasz nasz pierwszy raz? – ciągnie, ignorując mnie. Jego uwodzicielski szept pieści moje ucho, gdy palcami gładzi moją skórę pod koszulką... jak gdyby naprawdę lubił jej dotykać. Otacza mnie ramieniem w talii i kładzie mi dłoń na żebrach, z kciukiem tuż pod moją piersią.

- Nie, nie pamiętam – kłamię, oddychając nierówno. – Cała ta dietetyczna Cola wyprąła mi mózg.

Jednak mój umysł przeczy słowom, a gdy Mackenna nie do końca niewinnie całuje mnie w skroń, cofam się siedem lat w przeszłość, do takiej samej łoży, takich samych rąk i takich samych ust. Z powrotem do czasów, kiedy wątpiłam jeszcze w to, kim jestem i kim chcę być, lecz nigdy nie wątpiłam w tego chłopaka.

Zobacz nas, Kenna...

Co w tym złego, jeśli zobaczą? Dlaczego? Wstydzisz się mnie?

Teraz jest już mężczyzną. Twardym. Jego twarde udo napiera na moje. Jego dłoń ciaśniej obejmuje mnie w talii. Kiedyś czułam frustrację i ból, bo nie pozwalałam, by moja matka się o nas dowiedziała. Wiedziała, że zabrałaby go ode mnie. Jednak to nie miało żadnego znaczenia. Sam ode mnie odszedł.

– Pamiętasz. Widzę w twoich oczach, że tak jest.

Zamykam oczy, gdy ponownie mnie całuje, tym razem miękko i uwodzicielsko, w kącik moich ust.

– Ja również nie chcę tego pamiętać, Pink. Przypominanie sobie, jak na mnie kiedyś patrzyłaś, jest dla mnie najgorszą torturą. To i myśl, że nigdy więcej nie będziesz już na mnie tak patrzeć – szepcze.

Z wysiłkiem otwieram oczy i patrzę na jego twarz, tak blisko mojej, że mam ochotę objąć dłońmi jego głowę.

Pochylam się i zębami zaczynam delikatnie ciągnąć za diamentowy kolczyk w jego uchu, na co wstrzymuje oddech, jak gdyby resztką sił utrzymywał nad sobą kontrolę.

Kiedy się odsuwam, jego wzrok jest pełen pożądania, a ja jestem tak upojona efektem, jaki na nim wywarłam, że zamykam oczy.

– Nie rób tego – powstrzymuje mnie. – Nie zamykaj ich.

Posłusznie podnoszę powieki. Napina szczęki, jego oczy ciemnieją, a źrenice rozszerzają się. Nagle ogarnia mnie strach.

Boję się wszystkiego. Żaru jego ciała na moim. Jego spojrzenia, które przykuwa mój wzrok. Boję się jego bliskości i tego, jak blisko jesteśmy... emocjonalnie.

Uśmiecha się, lecz nie jest to do końca ten pewny siebie uśmieszek, który znam. Teraz jest tak bardzo czuły. Kiedy przesuwam kciukiem po krawędzi mojej twarzy, głęboko wpatrując się we mnie srebrnymi oczami, nie wiem, co mam myśleć.

– Przysięgam, zabrałaś mi coś, lecz nigdy nie byłem w stanie określić, co to było.

Kochałam cię, idioto. I ty mnie też kochałeś. Przestraszyłeś się tego – tak samo, jak ja – i odszedłeś! Na samo wspomnienie z gniewem mrużę oczy i próbuję odsunąć się od niego. Podnieść mur wokół serca. Odwracam głowę i niewidzącym wzrokiem wpatruję się w parkiet.

- Oczywiście, ukradłam ci serce. Przeżułam je dokładnie i wyplułam. Właśnie dlatego nic teraz nie czujesz.

- Oto moja pożeraczka męskich serc. – Jednak w śmiechu, który rozbrzmiewa po tych słowach, nie słychać rozbawienia. Po prostu podąża za moim komentarzem, chociaż wiem, że nie uważa go za śmieszny.

Żartobliwie ciągnie za różowe pasemko moich włosów.

– W porządku, Pink – mówi, poddając się w tym temacie. – Skoro nie chcesz spacerować ze mną aleją wspomnień, to przynajmniej ze mną porozmawiaj.

Nie wiem, co mam powiedzieć i żeby odwrócić od siebie jego uwagę, zaczynam używać śmiesznych słów – dokładnie jak robiłam z moją matką, kiedy byłam młodsza. Jak robiłam z nim, kiedy panowała między nami wygodna cisza, a ja miałam ochotę ją przerwać... albo kiedy on miał ochotę doprowadzić mnie do śmiechu.

– Obrzezanie – wypalam.

Wybucho śmiechem. Tym razem jest to prawdziwy śmiech, taki, który kocham.

- Niegrzeczna dziewczynka.

- Liposukcja – mówię dalej, już z uśmiechem.

- Ach, dzidzia. Dobrze wiesz, jak uniknąć pogawędki, prawda?

- Hipolaktazja! – Śmieję się. Unosi brwi.

- Zatrucie serem?

- Tak. Czyrak! – ciągnę, gwałtownie łapiąc oddech, kiedy przyciąga mnie do swojej piersi. Przyciska mnie do siebie, a gdy całuje mnie czule w ucho, zalewa mnie fala emocji.

- Boże, kocham ten śmiech – szepcze, uśmiechając się do mnie z góry.

– Zatańcz ze mną.

– Nie.

- Daj spokój, laska. Zatańcz ze mną.

- Odpowiedź brzmi: nie. I nie reaguję na „laska”. Albo „Pink”. Albo „piękna”.

- To może Darth Vader, hmm? – pyta, z uśmiechem odchylając moją głowę.

- A co? Pociągają cię faceci w maskach? – również się z nim drażnię.

- Pociągasz mnie *ty*. – Wzdycha. – Jak to jest, że mogę mieć jakąkolwiek dziewczynę, jaką tylko zechcę, i zapomnieć o niej, kiedy tylko dojdę, a ty...? Jeden raz nie wystarczy. Chcę dochodzić w tobie bez końca. Chcę patrzeć, jak szczytujesz. Jestem samolubnym draniem, który pieprzy dziewczyny, żeby poczuć się lepiej. Więc co jest w tobie takiego, że pragnę, abys ty czuła się dobrze? Wyjaśnij mi to.

- Nie potrafię.

- W takim razie zatańcz ze mną. – Wstaje i podaje mi swoją dużą, piękną dłoń.

Zagrożenie...

Och, zamknij się, mózgu!

Mackenna wyciąga do mnie swoje długie, muskularne ramię w ten sam sposób, w jaki robił to, gdy byliśmy zamknięci w szafie, lecz po raz pierwszy odpowiadam mu, przyjmując jego dłoń. Mieszanka spokoju i zakłopotania, jakie ogarniają mnie, gdy mnie dotyka, budzi we mnie niepokój. Mackenna prowadzi mnie na parkiet.

Zagrożenie.

Zatrzymaj się.

Wszystko to są polecenia, jakie mój mózg wysyła do mojego ciała, lecz kiedy Kenna otacza mnie w talii ramieniem, przestaję ich słuchać.

Otacza nas woń potu, a muzyka jest głośna, szybka i upajająca. Można przy niej uprawiać seks. Niezobowiązujący seks. Lecz w tym, co robimy, nie ma nic niezobowiązującego. Nic obojętnego w tym, jak przyciska usta do mojej głowy, a potem przeciąga nimi aż po moją skroń, dłońmi ściskając mnie za tyłek, by móc przycisnąć do niego biodra i zacząć kołysać się do rytmu. Jego ciało jest smukłe i gibkie, a sposób, w jaki się porusza, sprawia, że czuję każdy jego mięsień... włącznie z erekcją.

- Mam ochotę cię zjeść. Dosłownie napełnić tobą swoje usta. – Wsuwa język do mojego ucha, po czym cofa go, a ja czuję, jak spala mnie pożądanie. – Boże, Pandora, wszystko, co mam ochotę z tobą zrobić...

- Kenna...

- Mam obsesję. Po prostu, kurwa, oszalałem na twoim punkcie. Gdybyś tylko mnie wpuściła, Pink. Wpuść mnie, raz na zawsze...

Głupia walka, jaką w sobie toczę, wprost mnie wykańcza. To ciągła przepychanka między moim mózgiem, sercem i napalonym ciałem. Odpycham Mackennę od siebie, a mój głos zaczyna drżeć.

– Żebyś zniszczył każde moje marzenie? Żebyś znów odszedł bez słowa pożegnania?

Mruga, jakbym znieckała go znokautowała.

- Nie chciałem... Myślisz, że było mi łatwo... – Przystaje tańczyć, a kiedy wydaje się, że w końcu panuje nad zaskoczeniem, jego głos przepełnia frustracja. Chwyta mnie za łokieć i przyciąga do siebie. – Kurwa! To ty...

- Ja co? Nie mogłam powiedzieć, że cię kocham, więc odszedłeś, żeby mnie ukarać. Właśnie to zrobiłeś!

- Właśnie to o mnie myślisz? – Wygląda na tak zaskoczonego, jakby właśnie trafiła go torpeda. – Myślisz, że chciałem cię *ukarać*? Pandoro, w dniu, w którym od ciebie odszedłem, *wydarłem z piersi własne serce!*

- Hej, spokój, oboje! – Lex i Jax stają obok nas. Lex przyciąga mnie do siebie, a Jax kładzie Mackennie rękę na ramieniu. Jego wzrok jasno mówi, że to ani nie pora, ani miejsce na to, byśmy to roztrząsali.

Z gniewem Mackenna strząsa jego dłoń i robi krok do przodu, przeciągając dłonią po swoich krótkich włosach. Wszyscy dookoła nas

tańczą, lecz my stoimy nieruchomo, oboje o włos od wybuchu.

Uświadamiam sobie, że nie podoba mu się, że Lex mnie dotyka, gdyż wyciąga rękę i ponownie mnie do siebie przyciąga.

- Idziemy, Pink – warczy.
 - Kenna, przywiązaliśmy się do Pink... – zaczyna Lex.
- Mackenna odpycha go.
- Nie wtrącajcie się, obaj.

* * *

Realistycznie rzecz biorąc, ta rozmowa była zbyt długo już odkładana.

Być może żadne z nas nie chciało się w to zagłębiać. Może oboje udawaliśmy, że to nie miało znaczenia. Że nie bolało. Że z tym skończyliśmy.

Jasne.

Gdy wracamy do bezpiecznego kokonu naszego hotelu – na jego żądanie innego niż ten, w którym zatrzymał się zespół – pyta:

- Dlaczego tamtej nocy przyszedłeś na koncert? Dlaczego rzuciłeś mi w twarz pierwszą rzeczą, jaka wpadła ci w ręce?

- Bo chciałam. Bo myślałam, że poczuje się dobrze. Chciałam sprawić, byś cierpiał, nawet jeśli miał to być tylko ułamek tego, jaki ból ty sprawiłeś mnie.

- Cierpię teraz – mówi szorstko, po czym podchodzi do mnie, wbijając we mnie wzrok. – Sprawia ci to przyjemność? Krzywdzenie mnie?

– Nie – odpowiadam słabo, spuszczać wzrok w sposób, w jaki rzadko to robię. Ale, Boże, patrzeć mu w oczy to teraz dla mnie za dużo. Za dużo, kiedy moje emocje szaleją, a te, które on we mnie wzbudza, opanowują wszystko inne.

- To dlaczego zostałeś, kiedy Leo cię o to poprosił? Dlaczego zostałeś i zaczęłaś mnie torturować, Pink?

- Już ci mówiłam: chciałam pieniędzy – spieram się.

- A po co ci one?

- Chciałam je zaoszczędzić – mówię, podchodząc do okna, sztywna z godności i wpatrując się w światła miasta. – Dla mnie i dla Magnolii. By zdobyć niezależność.

- Zapłaciłbym ci drugie tyle, żebyś zostawiła mnie w spokoju.

Wstrzymuję oddech i odwracam się, by na niego spojrzeć. Niespokojnie krąży po pokoju, wyglądając równie chwiejnie, jak ja się czuję. Wstrząsa mną wewnętrzne ukłucie, gdy zdaję sobie sprawę, że

naprawdę by mi zapłacił. Odszedł. Już kiedyś mnie opuścił, zdeteminowany, by nigdy więcej mnie nie zobaczyć.

– To dlaczego tego nie zrobiłeś? – pytam, czując, jak ponownie budzi się we mnie gniew i poczucie krzywdy.

– Najwyraźniej jestem pieprzonym masochistą. Kiedy cię zobaczyłem...
– Pociąga za swój diamentowy kolczyk, po czym wzdycha i patrzy na mnie. Nasze spojrzenia spotykają się. Jego oczy ciemnieją od emocji. Są jak oksydowane srebro. Jakby oszalałe.

Przeze mnie?

– Jeśli nie potrafisz mnie znieść, to dlaczego też się na to zgodziłeś? – pytam zduszonym szeptem, a coś ściska mnie w piersi, gdy czekam na jego odpowiedź.

- Zgodziłem się na to w zamian za czas z dala od zespołu. – Czeka chwilę, po czym unosi brew. – Wyglądasz na zaskoczoną.

- Co masz na myśli, mówiąc „z dala od zespołu”? Marzyłeś o tym. Miałeś tak wielkie marzenia, Mackenna, a to... to jest jedno z nich...

- Nie jest tak, jak to sobie wyobrażałem – mówi, opierając się ramieniem o ścianę i niespokojnie stukając palcami o udo. – Wszystko, czego chciałem, to tworzyć muzykę. Nigdy nie wyobrażałem sobie niczego więcej. Nigdy nie chciałem tego wszystkiego.

– Po co więc tworzyłeś tak ogromny zespół?

Unosi jedno ramię.

– Chłopaki potrzebowali lidera, a ja musiałem wyjechać.

– Z powodu twojego ojca?

Z cichym, pełnym zgorzknienia śmiechem odpycha się od ściany i zaczyna przemierzać pokój. – Z twojego powodu, Pandoro.

Jego słowa mnie ogłuszają.

Wbijają się we mnie, niczym nóż.

Coraz bardziej się do mnie zbliża, przez co zaczyna budzić się we mnie rozkoszny niepokój.

– Próbowałem być dla ciebie wystarczająco dobry, Pandoro – mówi mrocznym głosem, a z każdym jego krokiem moje serce zaciska się boleśnie. – Próbowałem cię uszczęśliwić. Starłem się wynagrodzić ci wszystko za mojego głównianego ojca. Ale nigdy nie byłem wystarczająco dobry, żeby moja dziewczyna zabrała mnie do domu, bym poznał jej rodzinę. Nic, co zrobiłem, nie wystarczyło, bym okazał się ciębie wart.

– Nigdy nie zmuszałam cię, żebyś mi cokolwiek udowadniał! – rzucam.

Lecz na jego twarzy maluje się posępność i ściąga brwi na jakieś wspomnienie.

– Na ulicy nie chciałaś iść obok mnie. Zanim jeszcze wyjechałem z miasta, robiłaś wszystko, żeby nikt się nie dowiedział, że ze mną byłaś.

– Bo moja matka urwałaby mi głowę! To nie miało nic wspólnego z tobą i tym, że nie byłaś dla mnie wystarczająco dobry. Myślałam, że jesteś... – Niepokój dusi mnie w gardle. – Myślałam, że jesteś najbardziej niezwykłą istotą ludzką, jaką kiedykolwiek spotkałam, Kenna. Miałaś swoje cele, wiedziałaś, kim jesteś i kim chcesz kiedyś być. A kim byłam ja? Pograżona w żałobie, zdezorientowana... niechciana.

- Ja cię chciałem. A jednak szłaś obok każdego pieprzonego faceta, jakiegokolwiek znałaś, *oprócz* mnie. Chociaż byłem *twój*. – Wyraźny ból w jego oczach niemal powala mnie swoją intensywnością.

- Nie chciałam, żeby to byli oni. Chciałam, żebyś to był *ty!* – wołam.

– To byłem ja! – odpowiada równie gwałtownie. – Ale ty tego nie chciałaś. – Wpatruje się we mnie otwarcie, a mięsień drgający na jego twarzy zdradza jego frustrację. – Nawet, kiedy mi się oddałaś, wciąż się hamowałaś. Podarowałaś mi swoje ciało, swój czas, ale nigdy siebie. Nigdy.

Wbija we mnie wzrok z taką siłą, że mam wrażenie, jakby potrafił odnaleźć mnie – prawdziwą mnie – ukrytą gdzieś tutaj, a kiedy wyciąga rękę, by ująć moją dłoń, uczucia burzą się we mnie, gdy czuję jego delikatny uścisk.

– Kochałem cię, Pandoro. Kochałem cię tak *cholernie* mocno.

Och, jakże się myliłam, myśląc, że można kogoś tak mocno skrzywdzić i potem ostatecznie zamknąć ten rozdział. To tylko boli mocniej, mocniej i jeszcze mocniej.

– Ale to już koniec – szepczę.

Mackenna przeklina i wyciąga do mnie rękę, lecz cofam się.

- Nie. Nigdy sobie nie wybaczę, jeśli teraz się rozplączę.

- Ja za tobą płakałem, Pandoro. Pijany czy trzeźwy, płakałem za tobą i nie wstydzę się do tego przyznać.

- Nie! Przestań, Kenna! – Odwracam się i mrugam gwałtownie, lecz dzięki Bogu, kiedy podchodzi do mnie do okna i staje zaledwie kilka centymetrów ode mnie, nie dotyka mnie.

Wzdycha i przeciąga dłonią po włosach, gdy wpatrujemy się w krajobraz za oknem.

– Słuchaj, za tydzień to się skończy. Po prostu postarajmy się zostać przyjaciółmi. Nie chcę cię nienawidzić, Mackenna. Nienawiść do ciebie mnie niszczy.

Odwraca mnie do siebie. Jego oczy lśnią i gdyby mój wzrok nie był zamglony łzami, może dostrzegłabym w nich ból, jaki słyszę w jego głosie.

– Cokolwiek zechcesz.

Pochyla się i całuje mnie w czoło. Gula w moim gardle rośnie.

Otoczając swoimi dużymi dłońmi moją twarz, całuje czubek mojego nosa, brodę i czoło.

– Kenna... – szepczę. – Chyba jestem już gotowa, żeby wrócić do domu. Ja też inaczej to sobie wyobrażałam.

Nie przestaje mnie całować.

Moje gardło płonie. Jakby uwięzione w nim były wszystkie moje grzechy, razem ze wszystkim innym. Uwięzione, jak moja miłość do niego i wszystko dobre, co mogłam mu dać. Obsypuje pocałunkami moją twarz, łagodnie, jakby naprawdę mu na mnie zależało, sprawiając, że wszystko, co czuję tuż pod skórą, pokazuje się w pełnym widoku. Widoczne dla wszystkich.

Każdy dotyk wydaje się tysiąc razy bardziej intensywny. Oddech nagle zaczyna więznąć mi w gardle. Nagle słyszę jego głos.

– Planujesz mnie zabić pod tymi powiekami?

Otwieram oczy.

- Nie – mówię bez tchu. – Nie nienawidzę cię już. Ja...

- To patrz mi w oczy. – Nie spuszcza ze mnie wzroku, gdy kładzie mnie na łóżku, a moje włosy rozsypują się za mną. Rozpina guzik moich dżinsów.

Wciąż patrzymy sobie w oczy.

Zaczynam niecierpliwie pracować przy zapięciu jego spodni. To, co zaczęło się powoli, teraz znacznie przyspiesza. Słyszę zgrzyt naszych rozpinanych zamków. Gwałtowne bicie mojego serca. Nasze oddechy. Moje ciche westchnienie, kiedy wsuwa mi dłoń w majteczki i obejmuje dłonią moją płeć. Jego jęk, gdy wkładam rękę w jego slipy i obejmuję dłonią jego twardą erekcję. Gładzę go delikatnie i czuję, że na czubku staje się już wilgotny.

Dla *mnie*.

Kiedy podaje mi gumkę, gładzę go z czułością, jednocześnie naciągając ją na niego. Wolną dłonią obejmuje moją głowę, po czym

całuje mnie gwałtownie i głęboko, jednocześnie wsuwając język w moje usta i palec w moją szparkę. Z mojego gardła wyrywa się jęk. Jego usta nie są pokorne. Nigdy takie nie były.

Ściskam jego kutasa i podstawą dłoni pocieram mosznę, oplatając językiem jego język.

– Pieprz mnie. Mocno mnie pieprz – szepczę.

Na te słowa podnosi mnie i kładzie na środku łóżka. Otaczam go nogami w pasie, a wtedy przyciska mi ręce nad głową i splata swoje palce z moimi.

– Powiedziałem: nie przestawaj na mnie patrzeć – nakazuje.

Więc patrzę.

* * *

Budzę się, czując, jak gładzi mnie po włosach i przez chwilę jestem zbyt zamroczone, by się zastanawiać, co to za alternatywna rzeczywistość. Rzeczywistość, w której czuję ramiona mężczyzny obejmujące mnie tak, jak gdyby rozpaczliwie chciał mnie przy sobie mieć. Jego dłonie w moich włosach, jak gdyby miał obsesję na punkcie ich dotyku. Może chce wysłać maila do producentów szamponu, chwając ich za przyjemny zapach, jaki pozostawia na włosach. Za tę jedwabistość.

Budzę się, czując... przeciwieństwo gniewu.

– Hej. – W szybkim pocałunku muska moje usta, po czym dostrzega moje otwarte oczy i uśmiecha się.

Porusza brwiami, wskazując na stojącą w salonie torbę z jedzeniem. – Głodna?

- Coooo? A to skąd się wzięło?

- Nacisnąłem guzik na tym urządzeniu, które zwą telefonem. Pisało przy nim: Obsługa Hotelowa.

- Nie słyszałam, żeby ktoś pukał.

- Spałaś jak zabita, a ja byłem szczęśliwy, że to ja otworzyłem drzwi. Nie chciałem, żeby ktokolwiek choćby zerknął na twoje ponętne ciało.

Obejmuję wzrokiem swoją nagość.

Na widok mojej cipki gwałtownie łapię powietrze.

- Co się...? Codo...?

- Poprosiłaś mnie, żebym ogolił twój słodki wzgórek. – Uśmiecha się szeroko. – Przecież nie mogłem ci odmówić. Wyglądasz smakowicie, Pink. Teraz jesteś różowa... wszędzie.

- O Boziu, daj mi coś do przykrycia. Czuję się taka obnażona. Nie mogę uwierzyć, co wyprawiasz z moimi hormonami. Myślałam, że to mi się tylko śni, idioto!

Podnosi z podłogi moje majteczki i rzuca mi je.

- Ta mała, słodka cipeczka jest dzisiaj wyjątkowo zaczerwieniona przez to, jak długo ją całowałem. – Uśmiecha się, gdy zakładam na siebie figi. Gdy rzuca mi swoją koszulkę, szybko ją na siebie naciągam.

- Przynajmniej to nic trwałego, jak tatuaż.

- Byłaś gotowa, żeby go zrobić. Miał głosić „Kenna Liże Moją Cipkę”.

– Pff, ale z ciebie dzieciak. – Zaczynam zajadać płatki, podczas gdy on nalewa nam kawy. Następnie sięga po gitarę, pobrzękując strunami i zapisując jakieś słowa. Przyglądam mu się.

– Zabawnie się czuję. Tam, na dole. Proszę, nie gol mnie nigdy więcej, dobrze? – mówię ostrzegawczo, dodając do płatków pokrojone kawałki bananów.

W udawanej niewinności unosi ręce do góry.

– Dzisiaj, sama mnie o to błagałaś. Mnie tam podobał się pasek twoich włosów. Ty jednak miałaś ochotę na przygodę. Drinki, które wypitaś, naprawdę uderzyły ci do głowy. Cały czas mówiłaś mi, jak często budzę w tobie awanturniczość. Pytałaś mnie, jak bym się czuł, gdybym miał cię lizać, a każda część ciebie byłaby mokra i jedwabiście gładka.

Z jękiem przypominam sobie, co robiliśmy. Jakie to było wspaniałe. I zabawne. Pamiętam śmiech, wiercenie się i jego słowa:

Spokojnie, nie chcę cię skaleczyć. Rozszerz nogi i nie ruszaj się.

W porządku...

Ciężki oddech. Mój ciężki oddech i walka z potrzebą, by się poruszyć.

Spójrz w dół i patrz na mnie. Niech to sprawi, że staniesz się mokra. W chwili, kiedy tylko zmyję mydło i cię wyczyszczę, mój język będzie następny...

– Niebezpieczny z ciebie facet, Wilku – mówię karcąco i uśmiecham się, gdy w odpowiedzi rzuca mi uśmiech i dalej zapisuje słowa jakiejś piosenki.

Uwielbiam to. Tak bardzo uwielbiam tę chwilę. Czuję się swobodnie rozluźniona... Atmosfera pełna jest zabawnych wspomnień z zeszłej nocy i nieprzyzwoitości tego mężczyzny, który grał na mnie, tak jak gra na swojej gitarze.

–Mackenna – szepczę.

Unosi głowę.

W tej właśnie chwili, kiedy w jego koszulce przyglądam się, jak pracuje, czuję między nami taką intymność, jaka nigdy dotąd nas nie łączyła. To ten rodzaj intymności, którego nigdy nie czułam. Tylko z nim. I to tak dawno temu, że to również wydaje się, niczym jakiś sen.

–Dobrze się wczoraj bawiłam – przyznaję w końcu.

Natychmiast na jego twarzy pojawia się uśmiech – tak uroczy, że mógłby mieć znów siedemnaście lat. I być we mnie zakochany. Gotów, by mnie ze sobą zabrać.

–Ja również. Jak dawniej.

* * *

Koncert w Nowym Orleanie jest niesamowity. Ogromne tłumy, świetny dźwięk, doskonały występ.

Tej nocy, zamiast imprezować z zespołem, ruszamy sami na Frenchmen Street. Gdy spacerujemy zatłoczonymi chodnikami, uderza mnie tysiąc różnych zapachów. Wszędzie są bary, umieszczone jeden obok drugiego. Ludzie kręcą się dookoła, piją, całują się i śpiewają. Zapach soli morskiej, raków, piwa i potu mieszają się ze sobą, tworząc niezwykły aromat.

–To zapach grzechu – mówi Mackenna z uśmiechem.

Mam wrażenie, że udaje mi się coś niemożliwego – jęczę i śmieję się jednocześnie.

–A ty tylko o seksie...

Splata palce z moimi i ciągnie mnie do jednego z barów.

–Masz ochotę na chwilę do któregoś wskoczyć?

Wydaje mi się, że się uśmiecham. Tak prawdziwie uśmiecham. Tak od ucha do ucha. Czuję motyle w brzuchu, których nie czułam już od dłuższego czasu.

Szczęście.

–Tak!

- W porządku, Pink. Wybierz, do którego. Bar jazzowy, rockowy...

- Cóż, mam przy sobie rockmana, wejdźmy więc do rockowego.

Przekraczając próg, wchodzimy do innego świata. Wszędzie rozbrzmiewa muzyka rockowa lat osiemdziesiątych. Gitary na ścianach. Dookoła podobizny bogów rocka.

Jednak mamy spokój jedynie przez jakieś dwie minuty. Pomimo

swoich okularów, ludzie zaczynają przyglądać się Mackennie, a zaraz ktoś krzyczy:

– To Mackenna Jones z Crack Bikini!

Mackenna jęczy z rezygnacją, lecz szybko prostuje się i unosi ręce, by powstrzymać tłum.

- W porządku ludzie, właśnie staram się wyluzować ze swoją dziewczyną.

- Nie zwracajcie na niego uwagi, nie jestem jego dziewczyną. Ale rzeczywiście próbujemy się wyluzować – mówię.

- Zaśpiewaj nam coś!

- Nie dzisiaj. Oszczędzam struny głosowe.

- Zaśpiewaj coś!

Wokół nas gromadzi się grupa, która zaczyna skandować:

– Śpiewaj! Śpiewaj! Śpiewaj! ŚPIEWAJ!

Przewraca oczami i ze śmiechem wstaje z łoży. Kręci głową i uspokaja ich rękoma.

– No dobrze już, dobrze. Ale jeśli pójdę i zaśpiewam, zostawicie mnie potem, żebym mógł poprzytulać się do tej oto Pandory.

Kiedy wskazuje na mnie brodą, kilkadziesiąt par oczu momentalnie kieruje się na mnie.

– Dzięki, dupku – mamroczę.

Wybuch śmiechem, po czym pochyla się do mojego ucha i szepcze:

– To tylko po to, żeby wiedzieli, jak bardzo jesteś dla mnie ważna.

– Wystarczająco ważna, żeby mnie zerznąć i rzucić.

Patrzy mi w oczy, a uśmiech nawet na chwilę nie schodzi mu z ust.

– Wystarczająco ważna, żebym napisał o tobie większość moich piosenek.

Przeciska się przez tłum. Jest wyższy od większości ludzi w barze. Siadam w łoży i patrzę, jak wchodzi na scenę. Jego magnetyzm opanowuje każde pomieszczenie, w którym jesteśmy. Przysięgam, łudził się, że nikt go nie rozpozna. Ja też.

Ale twarze tych ludzi? Malujące się na nich wyrazy? Wyglądają na wniebowziętych, jak gdyby to był najlepszy dzień w ich życiu. Jakie uczucie musi budzić w Mackennie to, że ma taki wpływ na innych? To, że śpiewa piosenkę, która zmienia coś w czyimś życiu? Że czują się mniej samotni, a bardziej... rozumiani.

Lekko stuka w mikrofon i śmieje się.

– Raz, raz – mówi. Ludzie krzyczą zachwyceni, a ten klaun ponownie się śmieje.

Uwielbia to. Mimowolnie uśmiecham się szeroko. Boże, jest absolutnie niepoprawny, prawda?

Zaczyna śpiewać. Nie jest to piosenka Crack Biki–ni, lecz jedna z tych, które słyszałam w stacji Secondhand Serenadę.

– Naprawdę jesteś Pandora? – Jakiś facet siada obok mnie i stawia przede mną drinka. – Ja stawiam.

- Nie, dzięki.

- Naprawdę. Chcę postawić ci drinka. – Patrzy na mnie tak, jakby wsypał mi coś do szklanki. Nigdy za dużo paranoi.

- Jestem z nim. – Głową wskazuję na Mackennę.

- Tak, słyszałem. Ale tak naprawdę nie jesteś z *nim*? Naprawdę jesteś Pandora?

- Oczywiście, że tak. – Mackenna przerwał piosenkę i podszedł do nas, a teraz stoi nade mną i obcym gościem. Groźnie opiera dłoń na stole i pochyla się w jego kierunku. – Siedzisz na moim miejscu, przy moim stoliku i mojej dziewczynie. Pewnie rozumiesz, że mam z tym problem?

- Hej, po prostu chciałem z nią pogadać. Reli, Gru.

- Nawet nie wiem, co to, kurwa, znaczy. – Mackenna siada obok mnie, a kiedy facet znika w tłumie, rzuca mi spojrzenie pełne rozbawienia i niezadowolenia.

- Musisz łamać serca za każdym razem, kiedy tylko zostawię cię samą?

- Nie, ale to świetna zabawa – kłamię.

- Nie dla mnie. Pewnego dnia przyciągniesz do siebie faceta rozmiarów ciężarówka, a wtedy będę musiał stoczyć naprawdę brudną walkę, żeby go przegonić.

- Myślałam, że lubisz wszystko, co brudne. Mówisz świństwa, masz nieprzyzwoite myśli, lubisz brudny seks...

- Jezu. – Przyciąga mnie do siebie i mówi: – Powiedz „brudny” jeszcze raz, a dosłownie wysnę z ciebie to słowo.

- Brudny.

Całujemy się. Pocałunek ten jest niedbały, dziki i wspaniały, i trwa całą pełną pasji minutę.

Kiedy odrywamy od siebie usta, Mackenna uśmiecha się szeroko i

zakłada mi różowe pasemko za ucho.

- O co chodzi z tymi włosami?

- To przez Melanie. Sądzi, że jestem zgorzkniała i zasugerowała, że odrobina koloru może rozjaśnić mój nastrój.

- Czy to pomogło?

- Nie, ale rzuciła mi wyzwanie, więc chwilę z tym zostanę.

- Podoba mi się. Wyglądasz bardziej dziewczęco.

- Czy to znaczy, że bez niego wyglądam jak facet? Chwyta mnie za rękę i przyciska ją do swojej erekcji.

- Myślisz, że do faceta czułbym coś takiego?

- Kto wie, jakie zboczenia w sobie chowasz.

- Będę zachwycony, mogąc do woli z tobą eksperymentować.

Moje policzki pokrywa gorący rumieniec, gdy przypominam sobie, jak rozkładałam dla niego nogi, by pozwolić mu ogolić wąski pasek włosów, jaki zazwyczaj mam na cipce. Podnieciło go to, podobnie jak mnie, a nawet jedno wspomnienie takiej intymności sprawia, że czerwienię się jak burak.

- Jesteś pełna kontrastów, nieprawdaż? – mówi z czcią, wsuwając palce w moje włosy. Jesteśmy pogrążeni w naszym własnym świecie. W tle rozbrzmiewa rockowa muzyka. Może i siedzimy w loży, w samym środku pubu, lecz w tej chwili dookoła nie ma nikogo, oprócz nas.

- Różowe włosy na tle czerni. Niewinna, niegrzeczna dziewczyna. Sarkastyczna, lecz słodka. Czy jest coś dziwnego w tym, że nie mogłem o tobie zapomnieć?

Moje serce staje na moment i odwracam głowę, próbując ukryć rumieniec.

-Kenna... nie.

Kciukiem odwraca do siebie moją twarz, jak gdybyśmy byli parą, co sprawia, że mięknią mi kolana.

-Taka jest prawda, Pandoro – powtarza.

W odpowiedzi moje ciało zaczyna pulsować, a kiedy się odzywam, nie cierpię chryпки, jaką z pewnością słyszy w moim głosie.

-Nie mylmy tego, co tutaj robimy, z czymś innym.

Wybucha śmiechem i odchyła się na krześle, po czym zaczyna mi się przyglądać.

-A co takiego robimy?

Biorę długi i głęboki wdech, by się uspokoić.

- Bawimy się. My... wybijamy się sobie nawzajem z głowy. Robiąc to, co prawdopodobnie robilibyśmy kilka lat temu, gdybyś nie odszedł.

- Zrobiłbym ci o wiele więcej, kobieto. – Gestem przywołuje kelnerkę i stawia jej na tacy drinka, którego kupił obcy facet. – Nie potrafię zerznąć cię wystarczająco szybko i mocno, by wynagrodzić sobie te wszystkie dni, kiedy pieprzyłem cię w głowie lub brałem do łóżka inne kobiety.

Odwracam się, czerwieniejąc na twarzy.

–Kenna.

Ponownie odwraca do siebie moją twarz.

- Taka jest prawda. Miałem inne – dziesiątki, setki, kto to wie.

- Przestań. – Wkurzam się i odpycham go od siebie.

- Nie. – Chwyta mnie i przyciąga z powrotem. –Próbuję być z tobą szczerzy.

- Nie chcę, żebyś był. Już na to za późno.

- A niby dlaczego jest za późno?

- Nie chcę, żebyś się przede mną otwierał, bo przez to mam wrażenie, że też powinnam, a nie mogę. –Wpatruję się w niego. – Nie zrobię tego.

Patrzy na mnie, zmagając się z czymś w myślach. W następnej chwili przyciska usta do zagłębienia w mojej szyi.

–Jesteś taka urocza – szepcze. – Nawet jeśli się nie uśmiechasz, jesteś tak cholernie urocza, Pink.

Jego szept brzmi niemal jak piosenka. Nigdy wcześniej jej nie słyszałam, lecz jego oddech na mojej skórze rozpala mnie tak, jak nic innego dotąd.

- Wpuść mnie. Powiedz, co mam zrobić, żebyś mnie do siebie wpuściła.

- *Okłamałeś* mnie – mówię.

- To nie było kłamstwo. Nigdy cię nie okłamałem. Nie potrafię cię okłamywać. Nauczyłaś mnie kłamać o tobie, kiedy nie pozwalałaś, żeby ktokolwiek się dowiedział, że jestem twój... ale nigdy nie okłamałem **ciebie**, Pink.

–Janie...

Przyciska palec do moich ust, niemo błagając mnie, bym z nim nie walczyła.

- Wszystko w porządku. Wtedy nie byłem wystarczająco dobry, ale teraz jest inaczej.

- Doprawdy? Bo masz sławę i pieniądze? – pytam kpiąco.

- Bo jestem mężczyzną, Pink, a nie głupim nastolatkiem. Po przetrwałem prawdziwe gówna, a mimo to dorosłem i do czegoś doszedłem. Bo jestem tu teraz, z tobą, i już nic mnie nie odciągnie. Odrzuciłaś mnie wtedy, ale więcej ci na to nie pozwolę. Właśnie dlatego jestem teraz wystarczająco dobry.

- Naprawdę tak myślisz? – pytam, zaintrygowana, czując dziwne ciepło rozchodzące się w moich piersiach.

- Och, możesz mi wierzyć.

Nagle czuję, że to niezwykle ważne, bym wyjaśniła mu, że wcale go nie odrzuciłam – przynajmniej nie z własnej woli.

–Nie chodziło o ciebie, Kenna. Moja matka nigdy by tego nie zrozumiała – mówię, niemal przepraszącym tonem. Zanim powiem coś więcej, chwytam za szklanke i duszkiem wypijam drinka.

Potem zamawiam kolejnego.

* * *

Trzy godziny później oboje jesteśmy pijani. Gdy chwiejnie idziemy do pokoju, Mackenna podciąga mi koszulkę, ściga ze mnie stanik i nagle bierze jeden z moich sutków w usta. Czuję, jak szarpie za swoje dżinsy, a jego usta odrywają się od mojej piersi jedynie na krótką chwilę, kiedy zrywa z siebie koszulę.

- Kurwa, tylko spójrz na siebie. – Wsuwa palce w moje dżinsy i przeciąga ustami po mojej szyi. Tak bardzo uwielbiam, gdy tak robi, że całuję linię jego szczęki, przesuwając dłońmi po jego seksownych włosach.

- Jesteś pijana? Hmm? Jesteś?

- Ty jesteś pijany w trzy dupy – mówię do niego.

- Owszem, ale pijany w taki sposób, że mogę zerznąć cię tak, jak lubisz.

Odsuwa się ode mnie i rozbiera do naga, po czym zapala papierosa.

Wygląda tak, że mam ochotę go wylizać.

Gdy się zaciąga, tatuaż na jego ramieniu porusza się.

–Co on oznacza?

Podaje mi papierosa. Zaciągam się i patrzę, jak dym wypływa z moich ust.

- Wiesz, próbowałam rzucić.

- Tak, ja nie mogę rzucić na więcej niż kilka dni. Szczególnie podczas trasy. Dostaję piekielnego bólu głowy, a jedyną rzeczą, która się kończy,

to mój dobry nastrój. Chodź do mnie.

- Hmm. Ja najdłużej wytrzymałam... cóż, był jeden rok, kiedy nie paliłam nic, prócz e-papierosów, ale potem znów zaczęłam. Moją jedyną zasadą jest, żeby nigdy nie palić w domu. Albo przy Mags.

- Ładne – mówi o moim ciele, zdejmując z niego warstwy ubrań. Wygląda przy tym, jakby wypalał sobie obraz mnie nagiej w swojej pamięci.

Moje sutki sterczą naprężone, jak gdyby błagając, by wziął je w usta. Moja szparka jest mokra, a jego wzrok natychmiast biegnie w jej stronę.

– Taka różowa i lśniąca jest ta ogolona cipka.

Przeciąga po niej palcem, przesuwając po mojej łechtaczce i sięgając warg.

– Kurwa – mówi ochryple, pocierając moje wejście. – Dzidzia, aż cieknie mi ślinka. Jesteś taka piękna.

Podnosi wzrok i obserwuje moją twarz, gdy ponownie pociera moją pleć. Przeszywa mnie dreszcz.

- Mackenna, przestań mówić „dzidzia”.

- Cii – mówi, po czy w całej swojej nagiej wspaniałości idzie do łazienki, by zaraz wrócić z prezerwatywą.

- Nawet się jeszcze nie całowaliśmy, a już jesteś twardy. Zawsze jesteś twardy.

- Zakładasz, że twoje cudowne cycuszki i ta słodka cipka nie doprowadzą mnie do tego stanu?

Patrzę na jego wielką erekcję i oblizuję usta, wiedząc, jak bardzo jej pragnę. Mackenna ujmuje w dłonie moją twarz i patrzy na nią wygłodniałe.

– Jest w tobie coś nietkniętego i kuszącego. Jakaś niewinność, której nie ukrywasz. Pragnę nappełnić tobą swoje usta, kochanie, i pragnę patrzeć, jak ty ucztujesz na mnie.

Naciąga gumkę na kutasa. Jęczę z pożądania i opadam na kolana, a on obejmuje dłonią tył mojej głowy.

- Chodź tu – mówi, przyciągając mnie do swojego wyprężonego fiuta. – Chodź tu i otwórz usta.

- Chcę ciebie, ale nie w kondomie.

- Jest smakowa, specjalnie dla ciebie, Pink.

Ściągam prezerwatywę, na co jego oczy ciemnieją niebezpiecznie. Uśmiecham się do niego, pijana, a jedno liźnięcie mojego języka zdaje się

wyzwalać jego pożądanie, gdyż jęczy gardłowo, ściska w garści moje włosy i zaczyna gorączkowo pompować w moje usta.

– Och, dziecinko. Kochanie. Achhh, Jezu Chryste, Pink, nie przestawaj. Nie przestawaj, kurwa, dopóki mnie nie wysuszysz. Podoba ci się ten kutas? Nie chciałaś żadnej przeszkody między tym cudownym językiem i moim fiutem? Połkniesz mnie, Pink? Powiedz, jak bardzo chcesz mnie połknąć.

Drżąc z pożądania, kiwam głową i liżę go powoli. Otaczając palcami jego podstawę. Ssąc główkę. Rozkoszując się smakiem kropel zbierających się na czubku.

Szczytuje z jękiem. Kiedy kończy, uśmiecham się, bo w tej chwili jest dokładnie tam, gdzie chcę go mieć.

Dopóki nie dochodzi do siebie.

I to szybko.

A kiedy kładzie się na łóżku i mówi, bym usiadła mu na twarzy, to dostaje dokładnie to, czego *on* chce.

18. SPOTKANIE Z PRZYJACIÓŁMI

Pandora

Poranna wiadomość dwa dni później nie przychodzi od Melanie: jest od Brooke.

Brooke: Jesteś w Nowym Orleanie? Właśnie usłyszałam, że Crack Bikini dawało tam przedwczoraj koncert.

Ja: Tak. Wyjeżdżamy dzisiaj do Jacksonville, by spędzić tam noc, a potem ruszamy dalej.

Brooke: O mój Boże, my dzisiaj wyjeżdżamy z Miami! Chcecie się z nami spotkać?

- Kenna. – Idę do łazienki i staję jak wryta, widząc, jak w kabinie namydlą swoje nagie ciało. Czekam, aż zakręci wodę, a kiedy wychodzi, z wrażenia tracę oddech.

- Co porabiasz, Pink?

- Patrzę na ciebie – odpowiadam, bez śladu nieśmiałości zapamiętując każdy mokry i wspaniały centymetr ciacha, jakim jest Mackenna Jones.

- Podoba ci się to, co widzisz?

- Owszem, większość.

- *Większość?* – Krzywi się. – A co ci się *nie* podoba?

- Że nie wiem, co to znaczy. – Wskazuję na jego tatuaż. Podąża za moim wzrokiem i ściąga brwi.

- Już ci mówiłem. To znaczy, że jestem dupkiem.

- I śmiały, pewny siebie mężczyzna, przeświadczony, że jest Bogiem, wytatuowałby to sobie na rękę? Pff! Kłam dalej, Kenna.

Kręcę głową z przyganą, lecz on tylko uśmiecha się i milczy – jak gdyby wolał umrzeć, niż mi to wyjaśnić. Wtedy wzdygam i mówię:

- Mąż jednej z moich przyjaciółek jest bokserem. Przez cały czas są w trasie, a teraz właśnie skończyli w Miami. Brooke pyta, czy możemy się z nimi spotkać w Jacksonville.

- Jakiego rodzaju bokserem?

- Nie wiem. Ale walki są brutalne.

- Jak się nazywa?

- Tajfun.
- Wow. Rodzice go nienawidzą?
- Chyba tak, ale to nie jest jego prawdziwe imię. Naprawdę nazywa się Remington Tate.
- Poważnie? A twoja przyjaciółka?
- Brooke.
- On był zawodowym bokserem, prawda? Wywalili go, kiedy wystartował jak Tyson do jakichś gości w barze, tak? Już go lubię. – Uśmiecha się szeroko.
- Lubisz wszystkich, przy których wyglądasz jak święty.
Ponownie się uśmiecha.
– Pytasz mnie, czy wybierzemy się na podwójną randkę z twoją przyjaciółką i jej mężem?
- Ugh. To żadna randka. Zapomnij o tym. Wybuchają śmiechem.
- Gdzie się z nimi spotkamy?
Wpatruję się w telefon. Czuję mrowienie w brzuchu, bo to raczej poważna sprawa. Randka. Podwójna. Ja i Mackenna, Brooke i Remy. Ale chcę zobaczyć się z Brooke. Nie widziałam jej już od kilku miesięcy, a ona, Melanie i Kyle to moi jedyni prawdziwi przyjaciele.

Ja: Wchodzimy w to. Gdzie się spotkamy?

Brooke: Podwójna randka? O TAK! Napisz, jak będziecie już w mieście, to zrobimy rezerwację.

Ja: To nie randka, więc proszę, nie mów tak przy Mackennie.

Brooke: jasny gwint, kolacja z MJ z Crack Bikini. Remy mi nie wierzy.

Ja: Dlaczego?

Brooke: Przed walkami cały czas słucha ich muzyki!

Ja: Cóż, Mackenna już mi wyznał, że uwielbia Remingtona za bójki w przeszłości, więc jeśli chce pójść z kimś na randkę, może umówić się z Remy.

Brooke: Sorry, mój facet jest już zajęty. :)

Ja: Ale z ciebie teraz zaborcza suka.

Brooke: Remy jest zachwycony! Dobra, to jesteśmy umówieni. Do zobaczenia wieczorem!

– Załatwione – mówię do Mackenny. – Ale to nie randka.

Rozmawiamy o nich w drodze do Jacksonville. Po oddaniu motocykla, Mackenna prowadzi teraz porsche, a moje siedzenie jest umieszczone tak nisko, że ledwie widzę drogę. Najwyraźniej oczekiwałam po nim zbyt dużo, oczekując, że będzie monogamiczny w swoim wyborze samochodów.

- A twoja druga przyjaciółka, Barbie?

- Barbie mieszka i wkrótce wychodzi za mąż za najbardziej grzesznego faceta, jakiego udało jej się znaleźć.

- A ten *grzech* ją lubi?

- Żartujesz sobie? On ją uwielbia. Dla niej złamałby każde z dziesięciu przykazań. Do diabła, jestem pewna, że już to zrobił.

- Czy dla swojej dziewczyny nie zrobiłby tego każdy facet? Wszystkiego, co trzeba, by upewnić się, że będzie szczęśliwa?

Patrzę na niego, zdumiona. Bo, *halo*? Kiedyś ja byłam jego dziewczyną. A kiedy odszedł, nie mógł być tak głupi, żeby sądzić, że przez to będę *szczęśliwa*.

Chyba że naprawdę sądził, że nie jest dla ciebie wystarczająco dobry...

Ta myśl wciąż mnie dręczy, gdy Mackenna znajduje wolne miejsce na parkingu przy restauracji i nie mija dużo czasu, nim przed wejściem widzimy Remy'ego i Brooke. Pierwsze, co się zauważa, to oczywiście on. Jest wysoki i przyciąga wzrok, z mięśniami naciągającymi materiał koszulki i wąskimi biodrami, a jego włosy są ciemne i zmierzwione, jak gdyby Brooke właśnie wsuwała w nie dłonie. Oboje pogrążeni są w rozmowie, a Remy kiwa głową i z uśmiechem pociera kciukiem dolną wargę Brooke, która coś do niego mówi.

- Hej! – wołam. Odwracają się, a Brooke woła:

- *Pan!*

Z lekkim uśmiechem na twarzy Remington podchodzi do Mackenny.

– Niech mnie diabli.

- Mnie też – mówi Mackenna i ściskają sobie ręce, potrząsając mocno, podczas gdy ja i Brooke rzucamy się sobie w objęcia.

- Co u ciebie?

- Nie, co u *ciebie*? Jeździsz w trasę z Crack Bikini!

- Tak, to jest Mackenna – mówię, odsuwając się o krok i wskazując na

niego. – Brooke, Mackenna. Mackenna, poznaj Brooke.

- Miło mi cię poznać, Mackenna – mówi uprzejmie Brooke, lecz nawet kiedy potrząsa jego ręką, wsuwa wolną dłoń w rękę Remingtona, jak gdyby zapewniając go, że to on jest jej jedynym. Remington patrzy na ich splecione palce i uśmiecha się. Nie robi na mnie wrażenia faceta, który potrzebuje ciągłych zapewnień o miłości, lecz to, jak ściska jej dłoń w jakiegoś rodzaju sekretnej komunikacji, sprawia, że robi mi się ciepło na sercu.

Wchodzimy do grillowni, w której jest dziwnie pusto.

– Asystent Remingtona doszedł do wniosku, że będzie nam przyjemniej, jeśli wynajmiemy cały lokal – wyjaśnia Brooke.

– Do diabła, już świetnie się bawię – odpowiada Mackenna, biorąc mnie za rękę.

Czuję, jak od jego dotyku mrowienie rozchodzi się po mojej skórze. Mam ochotę cofnąć rękę, lecz zamiast tego ściągam brwi, a zaraz wybucham śmiechem.

– Mówiłam ci, że to nie randka – szepczę do niego tak, żeby tylko on mnie usłyszał.

Odwraca głowę i szybko całuje mnie w usta. W jednej sekundzie czuję na sobie jego wargi i dreszcz przyjemności, który przeszywa moje ciało, a w następnej znikają.

– Słyszałem cię za pierwszym razem – mówi do mnie z uśmiechem.

Wpatruje się we mnie z uroczym wyrazem tej wilczej ciekawości, z jakim zawsze na mnie patrzy, a ponieważ tak bardzo mnie to porusza, zamiast tego koncentruję się na Brooke i Remingtonie.

Kelner kieruje nas do stolika na tyłach restauracji, a ja dostrzegam wszystkie opiekuńcze gesty, jakimi Brooke i Remington siebie obdarzają. On kieruje nią, kładąc jej dłoń na karku, podczas gdy ona zahacza małym palcem o szlufkę jego džinsów. Remy odsuwa dla niej krzesło i szepcze jej coś do ucha, co wywołuje na jej ustach szeroki uśmiech. Brooke wybuchą śmiechem, a on pochyla się nad nią. Patrzę, jak Rem pociera nosem o płatek jej ucha, na co ona uśmiecha się do siebie i zamyka oczy, odcinając się od świata, by skupić się na tym, co robi jej mąż.

Remy siada, a Mackenna, najwyraźniej odporny na fakt, że tych dwoje milcząco się ze sobą kocha, zaczyna:

– Jak zacząłeś walczyć w Podziemiu?

Jestem zdumiona tym, jak uprzejmy jest Remington, gdyż wydaje się szczerze zainteresowany pytaniami Mackenny. Wyciąga rękę i zdecydowanie kładzie ją za plecami Brooke. Ona chowa dłoń pod stołem i mogę się założyć, że położyła ją na jego udzie. Budzi się we mnie mnóstwo ciepłych uczuć, a nawet takie, które zawsze ogarnia mnie, kiedy oboje są blisko. Tęsknota. Bo zmarnowałam swoją szansę na coś takiego.

Właśnie wtedy, kiedy Remington krótko wyjaśnia Mackennie, że walczyłby wszędzie, byle tylko mieć możliwość walki, zdaję sobie sprawę, gdzie znajduje się ramię Mackenny. Leży dokładnie w tej samej pozycji, co ręka Remingtona – jest wyciągnięta na oparciu mojego krzesła, z dłonią tuż przy moim karku, jakby posiadał mnie na własność.

A przynajmniej myślał, że tak jest.

Czuję mrowienie, jakie rozchodzi się po moim brzuchu i bezskutecznie próbuję je zdusić. Zawsze uwielbiałam te drobne gesty, jakie dostrzegałam między Brooke i jej facetem, ale ja? O, nie. To nie dla mnie. I zdecydowanie nie dla mnie i dla Kenny.

No dobra, może maleńka część mnie pragnie czegoś takiego, ale nie reszta mnie.

Krzywię się, czując się nieco nieswojo. Wtedy odrobinę cofam krzesło, tylko po to, by sprawdzić, czy cofnie rękę.

Nie cofa.

W gruncie rzeczy, to nawet się nie odwraca, żeby na mnie spojrzeć.

Słyszę, jak Remington pyta Mackennę:

A jak ty trafiłeś do zespołu?

- Racer jest taki duży – mówię w końcu do Brooke, zmieniając temat rozmowy na jej syna i próbując ignorować dłoń Mackenny tuż przy szyi.

Brooke uśmiecha się szeroko i opowiada mi dokładnie o rozkładzie żywieniowym Racera i o tym, jak bardzo jest niespokojny, bo chce już chodzić, a ledwie jest w stanie ustać kilka sekund.

Kiedy zbliża się do nas kelner, nie milknie nawet na chwilę, a ja słyszę głęboki głos Remingtona, który składa za nią zamówienie. Brooke wciąż do mnie mówi, gdy Mackenna również wybiera dania dla siebie, lecz gdy przeglądam kartę, decydując, na co mam ochotę, dociera do mnie, że zamawia również dla mnie.

– Dla niej sałatka mandarynkowa i smażone przegrzebki.

Przerywam Brooke w pół słowa i gwałtownie odwracam się do niego,

stukając kłykciami w jego twardą głowę.

- Puk, puk!

- Kto tam? – drażni się ze mną.

- Właśnie złożyłeś za mnie zamówienie, nawet nie pytając, na co mam ochotę.

Odchyła się na krzesło i uśmiecha się z wyższością.

- W porządku, Pandoro. Co takiego chciałaś? –Unosi jedną brew i, o rany, cóż bym nie chciała zrobić z tymi śmiejącymi się ustami. Całować je. Lizać. Gryźć. Wszystko to naraz.

- Sałatkę mandarynkową i smażone przegrzebki –przyznaję w końcu, nie cierpiąc faktu, że ten uśmieszek powraca na jego usta.

–A co zamówiłem?

Właśnie to.

Uśmieszek.

Boże!

Nagle robię się głodna, lecz tylko i wyłącznie jego warg. Całe życie uwielbiałam mandarynki i smażone przegrzebki od chwili, gdy wymykaliśmy się, by włamać się na łodzi w dokach. A gdzieś w mojej głowie rozbrzmiewa cichy głosik, mówiący „*On pamięta*”.

Jak coś tak mało znaczącego może zmienić mnie w budyń?

–Mogłabym wybrać coś innego – mówię mimo to, wciąż się uśmiechając.

Unosi brew, nawet na chwilę nie odrywając od siebie oczu.

–Ale tego nie zrobiłaś. Uwierz mi, Pink, bardzo dobrze cię znam.

Boże, dopomóż, mam ochotę pocałunkami zetrzeć mu z twarzy ten uśmieszek. Pocałować go tak mocno, że to ja będę się później uśmiechać. Zamiast tego, Brooke kopie mnie pod stołem i daje znak typowy dla chodź–do–kibla–pogadać–o–facetach.

W porządku.

Wstajemy od stolika, a kiedy tylko znajdujemy się poza zasięgiem ich słuchu, naskakuje na mnie, niezwykle ciekawa, co się tutaj dzieje.

– Co się stało? – pyta, kiedy tylko wpadamy do łazienki.

W krótkiej, czarnej sukience i niebotycznie wysokich obcasach wygląda jak milion dolców. Patrzę na siebie w lustrze i widzę, że wciąż wyglądam, jak... ja.

Jak wściekła, gotowa do ataku wrona – z całym tym różowym pasemkiem i wszystkim innym. Twarz Brooke wydaje się rozświetlona od

wewnątrz. Jakby wiedziała, że znaczy bardzo dużo. Dla kogoś. Jakby dobrze spała w nocy, bo wie, że śpi przy boku niebieskookiego mężczyzny, który patrzy na nią, jakby jednocześnie tulił ją w myślach i pieprzył. I to jest podniecające.

- *Pan!* – mówi Brooke z tym całym emanującym z niej blaskiem, wwiercając we mnie wzrok. – Musisz mi powiedzieć. Nie wiedziałam, że w ogóle *znałaś* tego gościa. A teraz on tam siedzi, zamawia dla ciebie jedzenie, wiedząc o tobie rzeczy, o których nawet ja nie miałam pojęcia...

- Kiedyś go znałam. Teraz wynajęli mnie, żebym wystąpiła w ich głupim filmie i pieprzymy się ze sobą. – Myję ręce, starając się nie napotykać własnego wzroku w lustrze. Zerkam w nie jednak szybko i z wysiłkiem rozluźniam gniewnie ściągnięte brwi.

- Powaga? Bzykasz się z potworną trójką z Crack Bikini? – pyta Brooke z niedowierzaniem.

- Z tym głównym. Ale już niedługo.

- Ale go lubisz! O Boziu! Krzywię się z gniewem.

- Wcale nie!

– Tak. Tak, *lubisz!* – upiera się. – A on zdecydowanie lubi ciebie. Widzę spojrzenia, jakimi cię obrzuca. Są długie, jakby oczami pochłaniał twoją twarz, skronie, oczy, nos, usta i brodę. Za każdym razem, kiedy na ciebie patrzy, mam wrażenie, że uczy się na pamięć każdego twojego centymetra, zanim odwróci wzrok. Sprawiasz też, że się uśmiecha.

- Robi to, żeby mnie zirytować! – wołam, prawdziwie wzburzona podekscytowaniem i strachem, jakie obudziły we mnie jej słowa.

- Nie, nie robi tego, żeby cię zirytować. I jak w ogóle możesz to robić, skoro nawet nie widzisz, że tak robi?

- To męska dziwka, Brooke. Patrzy na moje usta, bo lubi wyprawiać z nimi różne rzeczy. Założę się, że cały czas ma brudne myśli – mówię. Przez moją głowę przemyka wspomnienie tego, jak karmił mnie swoim kutasem i nie udaje mi się zdusić dreszczu pożądania, jaki przeszywa moje ciało.

Brooke wybuchła śmiechem, po czym wzrusza ramionami.

– Może. Osobiście, uwielbiam, gdy Remington ma o mnie brudne myśli, gdy jesteśmy z innymi. Widzę to w jego oczach. Czasami ocieram się o niego ciałem, żeby tylko potwierdzić moje podejrzenia i uwielbiam, kiedy dowód na to po prostu mnie uderza, a on wydaje z siebie głęboki pomruk.

Unoszę brwi, a potem śmieję się.

- Bzykasz się z Remyem teraz, kiedy macie Racera?

- Oszalałaś?

- Jestem po prostu ciekawa, jak... ludzie żyją, kiedy mają dziecko.

Uśmiecha się szeroko, a w jej oczach pojawia się marzycielki błysk, gdy przyznaje:

– Kiedyś było nam ciężko, gdy Racer nie sypiał w nocy. Musieliśmy wykradać dla siebie każdą wolną chwilę. Ale to takie dobre dziecko... – Jej uśmiech się powiększa. – Jeżeli już, to Remington jest teraz jeszcze bardziej dziki i zaborczy. Pragnie mnie na samą myśl, że jestem jego. I to *bardzo*. Do diabła, jak usiądziesz i powiesz coś, w czym odniesiesz się do mnie, jako jego żony, zobaczysz, co to z nim zrobi.

- Cholera, muszę tego spróbować. Uśmiecha się ze szczęściem.

- W porządku. Ale ja przetestuję Mackennę. Faceci siedzą na swoich miejscach – Mackenna popijając piwo, a Remington zwykłą wodę. Widzę, jak przyglądają się, gdy wracamy. Moje ciało zaczyna płonąć pod spojrzeniem Mackenny, ale tego nie chcę, więc zwracam uwagę na Remingtona, który z podziwem wpatruje się w figurę swojej żony. Zanim siada, Brooke całuje czule jego nastroszone włosy.

–Melanie i ja naprawdę tęskniłyśmy za twoją żoną, Remy – mówię, gdy tylko siadamy.

Zmiana jest natychmiastowa. Jego niebieskie oczy zaczynają lśnić, a gdy się uśmiecha, w policzku pojawia się jeden dołeczek. Zdejmuje rękę z oparcia i opuszcza ją na szyję Brooke.

- Co kazała ci zrobić? – pyta swoim dudniącym głosem, a jego oczy błyszczą wesołością, kiedy pieści jej kark.

- Co? – pytam rozproszona.

Nawet na chwilę nie odwracając ode mnie wzroku, uśmiecha się szeroko i zanurza dłoń we włosach Brooke, która niemal pomrukuje z przyjemności.

- Czy moja żona powiedziała ci, że lubię, kiedy nazywa się ją moją?

- Tak! – śmieje się Brooke, lecz poruszając się wyjątkowo szybko, jak na tak dużego faceta, Remington uciska ją pocałunkiem. Prosto w usta.

Całują się przez dobre kilka sekund. Nie z językiem, lecz całkowicie się ze sobą łącząc, jakby Mackenny i mnie w ogóle tu nie było. On podtrzymuje dłoń jej głowę, a ona unosi swoją do jego szyi.

–Właśnie tego chciałaś? – pyta wtedy Remington, patrząc na nią łagodnie.

Sposób, w jaki wpatrują się w siebie oraz to, jak Remy opuszkami kciuka dotyka jej dolnej wargi sprawiają, że czuję ukłucie bólu. Budzi się we mnie surowe, podniecające doznanie. Obwiniam je za pożądanie, które mnie ogarnia, gdy Mackenna ujmuję moją dłoń. Obwiniam je za to, że czuję się jeszcze mroczniej, jeszcze bardziej podniecona i jeszcze bardziej pusta, gdy spleta swoje palce z moimi, napełniając mnie czymś, co boję się ponownie poczuć.

Powinam się odsunąć, lecz w rzeczywistości pragnę być bliżej niego. Bo mogłam to z nim dzielić. Mogliśmy mieć *rodzinę*. A gdy Remington wybuchł śmiechem na słowa Brooke, która przyznaje, że mnie podpuściła, a on zaczyna żartować, jak bardzo ona lubi mu to robić, Mackenna seksownym i typowo zaborczym ruchem odwraca do siebie moją twarz.

Srebrne oczy wpatrują się w moje.

- Miło wiedzieć, że masz serce – mruczy z czułością w głosie, a ja ledwie znoszę fakt, że to zauważył. – Dzisiaj, to nie sprawia, że jesteś słaba. To sprawia, że jesteś człowiekiem.

- Nie zostałam zaprogramowana na to, by posiadać uczucia. Po prostu nie zakodowano tego na moim twardym dysku – kłamię, usiłując przywołać swoją dawną, ponurą mnie.

To jak się spotkaliście? – pyta Brooke, a kiedy przypominałam sobie, jak w zamian pozwoliłam jej podpytać Mackennę, mam ochotę jęknąć. Zamiast tego jednak odpowiadam za nas, upewniając się tylko, że oboje będziemy na bezpiecznym terytorium.

- W szkole. Spotykaliśmy się w tajemnicy.

- Dlaczego w tajemnicy? – pyta Brooke, prawdziwie oburzona.

- Ojciec Mackenny trafił do więzienia – mówię cicho, obracając leżącą na serwetce łyżką.

- Och, nie – wzdycha Brooke. – A twoja mama...

- To ona go wsadziła – kończy za nią Mackenna głosem wypranym z wszelkich emocji.

Zapada cisza.

- Przykro mi, chłopie – mówi Remington. Sięga po dłoń Brooke i teraz oboje wpatrują się w Mackennę. – Ile miałaś wtedy lat?

- Siedemnaście. To już bez znaczenia.

- Pan – szepcze Brooke, kierując na mnie całą swoją uwagę. – Znałaś go przez cały ten czas i nie powiedziałaś ani słowa. A on o tobie śpiewał!

Z głośnym śmiechem Mackenna wyciąga rękę, zabiera nóż z mojego nakrycia i obdarza mnie tym uroczym uśmiechem, który zawsze doprowadza mnie do szału.

– Proszę, nawet o tym nie wspominaj. Pandora ma... *uwagi* do tej piosenki.

– Bo to jedno wielkie kłamstwo!

Wzdycha i przewraca oczami.

– A więc to *ty* – mówi Brooke ze śmiechem. – Ty jesteś tym facetem, którego wszyscy chcieliśmy powiesić za to, że zrujnował jej życie!

- Brooke, nie – ostrzegam.

- Tęskniła za mną? – pyta Mackenna, a jego głos staje się niższy, jak czasami bywa, kiedy o mnie pyta. Wydaje się tym niezwykle zainteresowany, a jego srebrne, drapieżne oczy lśnią z pełną mocą.

- Nie, nie! Brooke, nic nie mów.

- Nie, ona się nie smuci – przyznaje Brooke z lekkim uśmiechem. – Ona się wścieka.

- O tak, na mnie jest naprawdę wściekła – zgadza się Mackenna.

Z jękiem uderzam się otwartą dłonią w czoło, lecz na koniec wszyscy wybuchamy śmiechem.

* * *

Po kolacji żegnamy się, a Mackenna wydaje się posępny, gdy ruszamy w stronę samochodu.

- Podobało ci się to? Zaskakuje mnie.

- Słucham?

- Czy podobało ci się to? Budzenie we mnie zazdrości?

– O czym ty mówisz? Bo obserwowałam Remingtona? – Patrzę na chodnik po drugiej stronie ulicy. – Wszyscy moi przyjaciele mają partnera i dlatego jestem ciekawa, ale ja tego nie chcę. Nie potrzebuję. Chcę być niezależna do końca życia – kłamię.

Śmieje się cicho.

- Twój nos urósł o dobre kilka centymetrów.

- W porządku, może i tego chcę, ale nie sądzę, żeby takie uczucie mnie spotkało... Pewnie tego nie zrozumiesz.

– Rozumiem. Wiesz, ja też pragnę czegoś normalnego.

Jestem tak zaskoczona, że zatrzymuję się w pół kroku i odwracam do niego gwałtownie.

– Pragniesz żony? Masz przecież cały pieprzony *harem*!

– No i co? Pewnego dnia chciałbym mieć żonę.

Jakaś starsza para przechodzi obok nas. Wpatruję się w ich splecione dłonie, pomarszczone ze starości, lecz wciąż trzymające jedna drugą. Małżonkowie nie odzywają się do siebie nawet słowem, jak gdyby już wiedzieli o sobie wszystko, co potrzeba.

Nagle przypominam sobie wszystkie spacerunki z Mackenna, kiedy to nie mogłam trzymać go za rękę, bo ktoś mógłby nas zobaczyć, i nagle przychodzi mi do głowy myśl, która aż błaga o to, by to wyjaśnić: czy to jest właśnie powód, dla którego tak bardzo upiera się, by trzymać mnie za rękę? Kiedy prowadzi samochód. Gdy jesteśmy w restauracji. Nawet po tym, jak się pieprzymy.

To pytanie uderza we mnie niczym pocisk, trafiając w mój cenny mur i w jednej chwili jestem rozdarta i niezdolna do tego, by mu się oprzeć. Szczególnie teraz, gdy jego oczy lśnią w świetle księżyca, a na jego twarzy kładą się cienie, sprawiając, że jest jeszcze bardziej seksowna, jego usta wydają się bardziej miękkie, a rzęsy dłuższe.

- Nie należę do zazdrosnych facetów – mówi, przyglądając mi się uważnie. – Kurwa, a może i jestem. Jestem kurewsko zazdrosny. Niby dlaczego uśmiechałaś się do niego, a nie do mnie?

- Bo my jesteśmy tylko kumplami do łóżka. Chcesz myśleć, że tylko ty potrafisz wywołać mój uśmiech.

– Bo potrafię. Do diabła, mogę sprawić, że będziesz się śmiała do pieprzonego rozpuku.

Zaczynam znów iść, lecz on ponownie odwraca mnie do siebie i chwyta mnie za ramiona, szepcząc do mnie nakaz, który brzmi niemal jak prośba.

– Zmiksuj ze mną piosenkę.

– Co?

Przyciąga mnie do siebie i nuci tuż przy mojej skroni.

- No, chodź – mruczy, po czym lekko całuje mnie w ucho. – Zmiksuj ze mną piosenkę – powtarza.

- Zawsze namawiasz mnie do głupich rzeczy – mówię z jękiem.

- Taki mój urok, Pink. No, dalej – naciska, a łagodny ton jego głosu mnie rozluźnia. Poza tym, jak niby mam odmówić tym wilczym oczom? Uwielbiam je, nawet jeśli mnie prześladują, widzą, jaka jestem, budują mnie i niszczą...

Chrząkam cicho, przygotowując się na utratę dumy, jaka mi jeszcze

została.

– „Jak dziewczica...”

Wybuchła śmiechem, po czym dodaje swoim niskim barytonem:

- „Weź mnie ze sobą, zabierz mnie gdzieś...”

- „Jak dziewczica, czuję się tak dobrze”.

– „Smakuje tak cudownie, że dorosły facet płacze... Mój Słodki Czereśniowy Placek!”

Wybucham śmiechem. Wygłupiamy się, lecz Mackenna przypiera mnie do wystawy pobliskiego sklepu i dodaje kilka świetnych wersów z Miss Independent.

– „Ona porusza się jak szef... robi to, co robi szef...”

- „Nie wierzę, że arcydzieło mogłoby dorównać twojej twarzy” – szepczę fragment Kylie Minogue.

- „Kiedy cię widzę, brakuje mi słów...”

Boże. Mam wrażenie, że śpiewa dla mnie. A... czy to nie jest „Beautiful” Akona?

Tak bardzo wciągnął mnie ten moment – nagłe wspomnienie tego, gdy go utraciłam – że śpiewam wolny fragment z The Fray:

- „Gdzie byłeś, kiedy wszystko się rozpadało... Tyle dni spędziłam przy telefonie...”

- „Moje słodkie dziecko – przerywa mi, cytując „Sweet Child o' Mine.” Guns N' Roses. – Nie cierpię, że gdy patrzę ci w oczy, widzę choć cień bólu...”

Nagle opanowują mnie emocje i śpiewam fragment „Take a Bow” Rihanny:

– „A może trochę aplauzu... owacji na stojąco...”

Zniża głos i przeciąga srebrną obrączką po mojej dolnej wardze, tak samo, jak Remy dotykał wargi Brooke.

- „I możesz powiedzieć wszystkim, że to twoja piosenka” – Elton John.

- „Rozpadam się, ledwie oddycham” – śpiewam cicho „Broken” zespołu Lifehouse, na co odpowiada:

- „Tak ładnie proszę, jeśli kiedykolwiek poczujesz, że jesteś niczym, wiedz, że dla mnie jesteś doskonała”.

Wspaniała piosenka Pink, zaśpiewana jego głębokim głosem, sprawia, że milknę na moment i nagle nie przychodzi mi do głowy nic, co mogłabym powiedzieć. Mam wrażenie, jakby jednocześnie śpiewał mi serenadę i mnie oskarżał, jak gdybym nieświadomie ujęła moje uczucia w słowa

przypadkowych piosenek i zmieszała je z jego.

Mackenna obserwuje mnie, czekając, aż coś się wydarzy.

- To, co jest teraz między nami. – Uśmiechając się szczerze, patrzy w niebo, po czym wskazuje palcem na mnie i na siebie. – Nie ma nic lepszego. Żadnego lepszego utworu. Mógłbym przeplatać ze sobą piosenki i czuć się jak w niebie.

- Wyrosły ci rogi, Kenna. Nigdy nie postawisz nogi w niebie.

- Tym więcej powodów, bym znalazł swoje własne niebo tutaj, na ziemi. – Uśmiecha się i patrzy na mnie w ten swój wilczy sposób, po czym ponownie ruszamy w stronę samochodu.

– Widzisz, piosenka powinna być stworzona do bycia pojedynczą. Duet? – mówi zamyślony, gdy nasze kroki rozbrzmiewają na chodniku. – Każdy piosenkarz pełni swoją rolę. Wszyscy wiedzą, co wokaliści przekazują. Ale w przeplatance bierzesz dwie oddzielne piosenki i je łączysz. I chociaż zostały napisane, by grać je oddzielnie, razem brzmią zwariowanie i nawet jeśli nie mają sensu, to jakoś jednak go mają.

Przyspieszam i mijam go, ruszając wzdłuż jakiegoś budynku.

– Hej, co się stało? – pyta.

- Nie mogę tego zrobić. Zatrzymuje mnie i obraca do siebie.

- Owszem, możesz, Pink. *Możesz to zrobić.*

– To, że znów jestem z tobą, niszczy mnie! – wołam.

Patrzy na mnie i ujmuje za ramiona. Gniew, frustracja i miłość – tak, *miłości* – szaleją we mnie, lecz mój głos jest słaby i odległy.

– Czego ty chcesz, Mackenna? Czego ty ode mnie chcesz?

Zaciska zęby i wpatruje się we mnie oczami, które aż krzyczą z udręki.

– Już kiedyś miałem twoje serce, Pink, ale to nie wystarczało. Teraz mam twoje ciało, ale to znów za mało. – Bierze moją twarz w swoje dłonie, bym nie mogła odwrócić od niego wzroku i mówi: – Pragnę posiąść twój umysł, twoje marzenia, twoje nadzieje i cholerną duszę. Chcę mieć to wszystko.

Czuję się, jakbym właśnie przegrała bitwę.

Czuję się... pokonana.

Oszukuję się, że go nienawidzę, ale tak naprawdę tak nie jest. To, co do niego czuję, jest niezmiennie i nie do zatrzymania. Żadne z moich uczuć do niego się nie zmieniło. Zmianie uległy jedynie inne uczucia, jakie to we mnie obudziło. Kiedyś czułam się dobrze, kochając go. Czułam się kompletna, podekscytowana i szczęśliwa, że żyję. Potem odszedł i zaczęłam

nienawidzić tej miłości. Zżerała mnie, niszczyła i prześladowała. A teraz jestem tu, sądząc, że zdołam znaleźć zakończenie, dzieląc z nim łóżko. Pocałunki. Dowiadując się więcej o nim i o tym, co robi. Za bardzo to lubiąc.

Nie mogę zmusić się, by nienawidzić go za moje własne błędy. Nie mogę się oszukiwać i winić go za to, że nie jestem w stanie o nim zapomnieć.

Gniew był moją zasłoną. On teraz jednak zdjął ze mnie tę maskę.

Kocham. Go.

Wciąż go kocham. Zawsze kochałam i zawsze będę kochać. Kocham tego mężczyznę – boga rocka – równie mocno, jak perkusista kocha swoje bębny. Jednak jasne jest dla mnie, że nigdy nie będziemy mogli być ze sobą, nawet gdyby zdarzył się cud, on również by mnie kochał i był prawdziwie tylko mój. Nawet wtedy nic by z tego nie wyszło.

Nigdy.

On nie ma o niczym pojęcia. O *niczym*. Ale ja wiem.

- Nie możesz mieć wszystkiego – szepczę, modląc się, by nie słyszał drżenia w moim głosie. – Już mi wszystko zabrałeś. I teraz nie mam nic, co mogłabym dać komuś innemu.

- Posłuchaj mnie – nakazuje mi cicho, zmuszając mnie, bym spojrzała w jego nieugiętą, pełną determinacji twarz. – Kobieta, którą teraz widzę, nie jest niczym. Jest wszystkim. *Wszystkim*. Ty też mnie złamałaś, Pink. My... to mnie złamało.

Sięga do kieszeni spodni, a ja mrugam na widok pierścionka, który wyciąga w moją stronę.

Jego pierścionek obietnicy.

Czy to pierścionek obietnicy? Co mi obiecujesz?

Siebie.

Żołądek ściska mi się w węzeł, kiedy widzę znajomy, złoty kształt i niewielki diament w centrum, podtrzymywany przez sześć wypustek i jak gdyby błagający o uwagę.

- Nie rób tego – szepczę.

Zaciska zęby.

- Pandoro, nie odszedłem dlatego, że chciałem. Odszedłem, bo musiałem.

- Nie, nie musiałeś. Wcale nie musiałeś!

- Kurwa, musiałem. A jeśli mi nie wierzysz, możesz zapytać swojej

matki.

- Co? – Łzy napływają mi do oczu. – A co ona ma z tym wspólnego?

- Skarbie, ona nigdy nie chciała, żebyśmy byli razem. Jestem pewien, że to dla ciebie nie nowość.

- To nie znaczy, że musiałeś dać jej nad nami więcej władzy, niż już miała nade mną.

- Miała władzę nad moim ojcem. Nad jego wyrokiem. – Jego twarz nieruchomieje, a głos staje się szorstki z gniewu. – Zaproponowała mi, że skróci go, jeśli zostawię cię samą. Powiedziała mi, że nie jestem wart nawet chwili twojego dnia, którą zmarnujesz na myślenie o mnie. Obiecałem jej, że po ciebie wrócę. Do diabła, powiedziałem jej, że będę wart córki każdej kobiety, a szczególnie jej. Jedyne, na co czekałem, to moment, kiedy mój ojciec odsiedzi cały wyrok. Pandora, od lat planowałem, by do ciebie wrócić!

- Nie! Mackenna, czy ty zdajesz sobie sprawę, co mówisz?!

- Mówię ci prawdę.

- Muszę porozmawiać z moją matką – mówię nagle. Mam wrażenie, że pierś imploduje mi od bólu, jaki wywołuje nasza wspólna przeszłość. – Muszę porozmawiać z matką – powtarzam i podbiegam do krawężnika, unosząc dłoń, by złapać taksówkę.

–Co ty, do diabła, robisz? – woła za mną Mackenna.

Kiedy taksówka z piskiem opon zatrzymuje się przy mnie, wskakuję do środka i zatraskuję drzwi. Cały świat wiruje mi przed oczami, gdy wołam do kierowcy:

–Jedź! *Natychmiast!*

Samochód rusza gwałtownie, a gdy mijają Mackennę, wydaje mi się, że widzę, jak mówi:

–Co, do kurwy?

Jednak nie jestem do końca pewna.

Jestem bliska wybuchnięcia płaczem i powtarzam sobie, że to zrobię. Że kiedy wrócę do domu, porządnie sobie popłaczę, nawet jeśli potem, dojdzie do siebie zajmie mi długie miesiące. Jednak nie mogę się teraz załamać. Nie, jeśli chcę poznać prawdę.

Moja matka ma swoje wady. Jest zgorzkniała, to prawda. Jest też nadopiekuńcza, lecz...

Nie potrafię sobie wyobrazić, że mogłaby nam to zrobić.

Rozdzieliła nas.

Nadużyła swojej władzy.

Sprawiła, że doświadczyłam takiego samego poczucia zdrady, jaki ona sama czuła po tym, jak wyszła na jaw prawda o romansie mojego ojca.

Nie wiem, po jak długim czasie stoję w drzwiach pokoju Lionela. Nie reaguję nawet na Olivię, widoczną na łóżku za jego plecami.

- To koniec. Zrywam kontrakt. Oddam ci wszystkie pieniądze.

- Co...? – Lionel zerka na Olivię, przekręca zamek, by drzwi nie zatrzasnęły się za nim i w samym szlafroku wychodzi do mnie na korytarz.

– Co on, kurwa, znów zrobił?

Zalewa mnie fala opiekuńczości.

–To nie wina Mackenny. Chodzi o mnie, dobra? Jakąkolwiek więc umowę z nim miałeś, proszę, dotrzyмай jej. Po prostu muszę nagle wrócić do domu. Masz trochę zdjęć. Zapytaj Noah, złapał nas, jak całujemy się w samolocie. I wygłupiamy się w samochodzie. Przyłapał nas... jak patrzymy się na siebie. Jestem tego pewna. A gdy byliśmy zamknięci w szafie, prawdopodobnie wyłapał też dźwięki tego, jak się całujemy. Ale proszę... – Błagam go, lecz wcale mnie to nie obchodzi. –Nie mogę tutaj dłużej być. W kontrakcie jest zapis, że jeśli się z niego nie wywiążę, producentom zwrócony zostanie każdy cent. I tak się stanie. Odchodzę.

–Nie możesz odejść!

To ostatnie rozlega się, powiedziane cichym, wściekłym i boleśnie znajomym głosem Mackenny. Odwracam się i widzę go z oczami błyszczącymi od gniewu i gotowego do ataku. Lecz wydaje się... zdezorientowany. Jakby zupełnie nie wiedział, co się dzieje. W jednej chwili miksuje z nim piosenki, a w drugiej uciekam. Ale czy może winić mnie za ucieczkę, skoro on również odszedł? Jedyne, co wiem, to że muszę wrócić do domu. Muszę przerwać tę całą spiralę. Muszę porozmawiać z *matką*.

- Muszę wrócić do domu – mówię do niego najsilniejszym głosem, jaki tylko potrafię z siebie wydobyć, wypatrując na jego twarzy chociaż śladu współczucia.

- Panno Stone – zaczyna Leo, ale Kenna go powstrzymuje.

- Jeżeli tego chce, polecę razem z nią – mówi.

- Naprawdę? – pytam, szeroko otwierając oczy

- Tak. Naprawdę.

W jednej chwili ogarnia mnie przemożne uczucie ulgi i wdzięczności. I miłości. Bolesnej, potężnej miłości, która sprawia, że obejmuję ramionami swoje drżące ciało.

- Dziękuję.

- Aaach! Pieprzyć to! – wybucha Leo. – Jones, jeśli zabierzesz ją do domu, koniec z naszą umową. Słyszysz mnie?! – wrzeszczy do Mackenny, który rusza do swojego pokoju, w przeciwnym kierunku od mojego.

Gdy Mackenna odpowiada, w jego głosie nie ma cienia wahania.

– Niech tak będzie.

19. NIECH TAK BĘDZIE

Mackenna

– Jeżeli sądzisz, że pozwolę ci zerwać umowę, jakkolwiek masz z Leo, mylisz się, Mackenna. Wylatuję stąd, ale sama.

- Kto tak mówi? – sprzeciwiam się, zakładając ramiona na piersi i patrząc, jak się pakuje. Jej walizka leży na łóżku i, o rany, zrobiła z pakowania swoją misję. A robi to szybko.

- Ja tak mówię! – woła, po czym staje i patrzy na mnie tymi samymi oczami, które każdej nocy torturują mnie we śnie. – Proszę, jeśli się martwisz, nie rób tego. Nic mi nie będzie.

- Może i tak. Ale mnie będzie.

Wybucha śmiechem i znad walizki patrzy, jak się zbliżam. Teraz się rumieni, a to cholernie mi się podoba.

– Kenna.

– Mówię poważnie. Nic nie będzie u mnie w porządku.

Bo mówiąc szczerze, kiedy widzę, jak się pakuje, panikuję. Naprawdę. Nie chcę, żeby odeszła i pewne jak diabli, że nie pozwolę jej polecieć samej.

– Obiecuj mi, że tu zostaniesz – mówi, ściskając w dłoni fragment bielizny i patrząc się na mnie ostrzegawczo. – Ty masz koncert, a ja muszę... wyjechać. *Obiecuj.*

Wyjmuję bieliznę z jej ręki, odrzucam ją na bok, po czym ściskam jej dłoń w swoich.

- Pandoro, nie pozwolę jej powstrzymać mnie przed tym, by z tobą być – mówię szorstko.

- Mackenna, to musi być jakieś nieporozumienie... – Milknie, po czym staje na palcach i całuje mnie mocno, aż tracę dech. To naprawdę wygłodniały pocałunek. Jakby rozpaczliwie pragnęła więcej. Kiedy odwraca się, by dokończyć pakowanie, chwytam ją za ramię i odwracam do siebie, bo... to już wszystko? To wszystko mnie zżera.

- Może temu zaprzeczyć. Uwierzysz jej czy mnie?

- Nie zaprzeczy – szepcze, opuszczając wzrok na moją szyję. – Jeśli to prawda.

Opuszczam rękę, a z gardła wyrywa mi się gorzki śmiech. Nie skłamię na ten temat? Tak, jasne. Ta kobieta od lat była kurewsko zawzięta, by

nas rozdzielić. To zawsze byłem ja. Nigdy nie byłem dla niej dość dobry, a nawet wtedy, jak jakaś masochistyczna cipa, wciąż, kurwa, pragnąłem Pandory.

- To prawda. Nie pozwolę, kurwa, żeby znów nas rozdzieliła, Pink – ostrzegam z gniewem.

- Nie możemy się rozstać, skoro nawet do siebie nie wróciliśmy! – sprzeciwia się.

- To wróćmy – mówię.

- Co? – pyta bez tchu.

- Słyszałaś. Wróćmy do siebie. Oficjalnie.

Wygrzebuję z kieszeni džinsów pierścioneł mojej matki. Nie obchodzi mnie, że rzuciła mi go pod nogi.

Fakt, że zatrzymała go i miała tyle lat, mówi mi to, czego ona nie chce.

Widziałem, jak obserwowała Brooke i Remingtona. Wiem, że za tym tęskni – a nawet, że tego pragnie – i chcę jej to dać. Do diabła, aż mnie świerbiło z niecierpliwości, żeby uwolnić się od tych wszystkich godzin z zespołem, fanów, paparazzich i kamer. Nie chcę nikogo, prócz tej dziewczyny, ale jeśli teraz nie jestem dla niej dobry, to niech mnie szlag, *nigdy* taki dla niej nie będę.

- Nie możemy do siebie wrócić – szepcze, po czym strzepuje jakiś wymyślony pyłek ze swojej koszulki. – Niczego przecież nie zmienimy, ani nie udamy, że nie... spieprzyliśmy.

- Prawda. – Wyciągam rękę i przymykam wieko walizki, by na ułamek sekundy przestała się pakować i skupiła się na mnie. – Ale widzisz, Pink, nie chcę się teraz koncentrować na przeszłości. Chcę porozmawiać o przyszłości.

Wstrzymuje oddech.

–Koncert w Nowym Jorku jest za pięć dni, tak? – naciskam.

–Tak.

–W takim razie jedź do domu. Zrób to, co musisz zrobić. Ale wróć do mnie. – Wpatruje się w pierścioneł, który unoszę do góry, a ja wbijam wzrok w jej zdezorientowane, czekoladowe oczy. Już kiedyś to robiłem, lecz wtedy, sześć lat temu, ucieszyła się na jego widok.

Czy to pierścioneł obietnicy? Co mi obiecujesz?

Siebie.

Teraz jednak wygląda na uwięzioną w pułapce. Na smutną. I zagubioną. Napięcie na jej twarzy zdradza głęboką frustrację. Mój głos staje się szorstki z emocji, bo nie chcę, by czuła zagubienie. Chcę, żeby czuła się

pewna... pewna *mnie*. Chcę, żeby znalazła to, czegokolwiek szuka, we *mnie*.

– Chcę, żebyś wróciła, Pink – szepczę ochryple, unieruchamiając jej wzrok. – Nie dlatego, że ci za to płacą, ale dlatego, że *chcesz*.

– Kenna, co ty robisz?

Odchylam jej głowę do tyłu.

– Trzy razy musiałem dokonywać w życiu ważnych wyborów.

Wstrzymuje oddech.

Ja również nie mogę oddychać.

Minęło dużo czasu, odkąd otworzyłem się przed kimś w ten sposób. W gruncie rzeczy, to pamiętam, że otworzyłem się tak tylko przy jednej osobie, a ona teraz stoi tuż przede mną.

- Pierwszy raz był wtedy, gdy od ciebie odszedłem. Drugi, gdy dołączyłem do zespołu. A trzeci... – Patrzę głęboko w jej oczy. – Trzeci jest właśnie w tej chwili.

- Kenna, to nie jest twój wybór. To, że wracam do domu, to *mój* wybór.

- Masz rację, ale ja również mam tu pewien wybór. Widzisz, *wybrałem* – podkreślam wyraźnie – nie będę już bez ciebie żył.

Wpatruje się we mnie spojrzeniem, od którego wiruje mi w głowie i przygryza wargę w taki sposób, że sam chcę zatopić w niej zęby.

W jej oczach kryje się ból.

Do diabła, aż czuję go w sobie.

Ale gdzieś w głębi siebie wiem, że ona czuje do mnie to samo, co ja do niej. Tylko mocniej z tym walczy.

– Nie mogę zrobić tego tak łatwo. Nie porzucę kuzynki, przyjaciół i całego życia. Nie mogę! Nie mówisz chyba poważnie!

Gorączkowo kręci głową, jak gdybym zaproponował jej śmierć, a nie bycie ze mną.

- Nie będziesz musiała opuszczać kuzynki, kochanie. Odchodzę z zespołu.

- Co? – pyta osłupiała, zapominając o pakowaniu i patrząc się na mnie z szeroko otwartymi ustami. – Ale zespół jest częścią ciebie.

- Ty również – podkreślam uparcie, po czym zniżam głos. – W gruncie rzeczy, jesteś największą i najważniejszą częścią mnie.

Patrzy na mnie, jakby to, co powiedziałem, było dla niej czystą torturą. Jak gdyby sprawiało jej to ogromny ból. Ale tym razem nie mogę pozwolić jej odejść. Nie mogę opuścić jej drugi raz w życiu.

- Pink, lubię pisać piosenki i śpiewać, ale ciebie pragnę bardziej. Chcę się ustatkować... chcę czegoś normalnego. Choć raz w życiu chcę czegoś *normalnego*.

- Naprawdę daleko mi do normalności, Kenna –mówi z gorzkim śmiechem.

- Cóż, jesteś dokładnie taka, jakiej pragnę. I pragnę dać ci normalność.

- Jazdę na motorze? W lamborghini? To też nie jest normalne! – woła, i chociaż *jej* oczy są zaczerwienione i wilgotne, wciąż walczy, by nie pozwolić spłynąć łzom.

Wszystko we mnie ściska się z frustracji. Chwytam ją za ramiona i potrząsam lekko.

–Kurwa, Pink. Będziemy się o to kłócić? Co? – Unoszę jej brodę. – W porządku, niech będzie. Poddaję się. Nie jesteś normalna. Ja nie jestem normalny. Ale chcę nam dać normalność, która może będzie dziwna i popieprzona, ale będzie nasza.

– Ja... – Patrzy na mnie, po czym zamyka oczy i szepcze: – Kusisz mnie w najgorszy sposób.

Ujmuję jej dłoń i kładę w niej pierścionek, po czym zaciskam jej palce na cennym metalu, którego wartość jest bez znaczenia, w porównaniu z nią. Potem patrzę jej w oczy i czekam. Moje serce obija mi się o żebra niczym dzika bestia w klatce. Jest cudowna – cała ta jasna skóra i na czarno pomalowane usta, oczy jak mroczne jeziora i lśniące, ciemne włosy z uroczym, różowym pasemkiem. Jej niewielkie piersi, niewielki tyłeczek, jej długie nogi i te wysokie buty...

Wszystko to mi się podoba.

I wszystkiego tego chcę.

–Ale i tak nie powiesz „nie”? – naciskam.

Powiedz. Tak.

Dzidzia, powiedz TAK.

Nie odpowiada, więc zniżam głos do takiego, którym zawsze śpiewam ballady.

– Przyjedź, bo cię o to proszę, a nie dlatego, że ci za to płacą. Przyjedź, jeśli kiedykolwiek mnie kochałaś. Jeżeli *kiedykolwiek* możesz mnie pokochać. Przyjedź do mnie, Pink. Przyjedź posłuchać, jak śpiewam na Madison Square Garden.

Jej oczy łagodnieją z emocji – tych samych, które pulsują w moim sercu.

– Myślałam, że nie lubisz, gdy jestem na widowni i patrzę, jak śpiewasz.

- Tak było może dlatego, że nigdy nie miałem piosenki, którą *chciałem*, żebyś usłyszała – przyznaję, po czym lekko ją całuję – najpierw w czoło, a później w płatek ucha. – Jeśli zdecydujesz się przyjechać, daj znać Lionelowi. Zarezerwuj ci miejsce.

- Nie wiem, czy to jest dobry pomysł – mówi, lecz zaciska dłoń na pierścionku. – Myślisz, że się tam zjawię, ty mi zaśpiewasz i będziemy żyć długo i szczęśliwie?

- Tak, na to stawiam. – Uśmiecham się do niej lekko, rozdarty chęcią, by nią potrząsnąć, błagać ją i po prostu nakazać jej, by robiła tak, jak mówię. – Kurwa, Pink, po prostu powiedz, że przyjedziesz.

- Pod warunkiem, że dasz mi pojechać do domu samej. Twój zespół cię potrzebuje.

Waham się. Wydaje się zdesperowana, by teraz się mnie pozbyć. Nie jestem pewien, czy przyjedzie. Lecz jeśli tego nie zrobi...

Po prostu jedź za nią, chłopie.

- Jeśli się zgodzę, powiesz „tak”? – pytam, starając się wydobyć z niej coś na kształt akceptacji.

- Tak – mówi i otwiera dłoń, jakby chcąc oddać mi pierścionek. Ponownie zamykam na nim jej palce.

- Zatrzymaj to. Należał do pierwszej kobiety, którą kochałem, jest więc sens, by teraz został z ostatnią.

- Kenna! – woła, lecz zanim zdoła wymyślić tysiąc wymówek, dlaczego nie da rady przyjechać na koncert – dlaczego wciąż się przede mną nie otworzy – wychodzę, żywiąc wielką nadzieję, że pierścionek nigdy więcej do mnie nie wróci.

Jak wcześniej.

20. PUSZKA PANDORY

Pandora

Zazwyczaj na tym etapie podróży – siedząc na twardym, plastikowym krześle i czekając na wezwanie do samolotu – moje dłonie są spoczone, serce bije jak szalone, a żołądek ściska mi się, jakbym zaraz miała zwymiotować. Lecz tym razem moją uwagę pochłania coś innego, a mój wzrok skupia mały diament na moim palcu.

Nie mogę przestać się na niego patrzeć – umieszczony między sześcioma wypustkami, wysoko, jak gdyby krzychał o uwagę. Jest bezcenny dla Mackenny i wiem, że żaden diament na świecie nie znaczy dla niego więcej, niż ten. Żaden diament na świecie nie znaczy *dla mnie* więcej, niż ten... bo należał do jego matki. A on kochał ją całym sobą.

Tak jak ja kocham swoją matkę.

Moja matka...

Myślę o niej, gdy chwytam oparcie fotela i ściskam go gwałtownie podczas startu.

Nawet przy klonazepanie adrenalina płynie w moich żyłach tak szybko, że nie mogę spać. Tabletki pozwalają mi się na krótko rozluźnić, ale tym razem to wszystko. Wciąż jestem za bardzo nakręcona, mój umysł pracuje na najwyższych obrotach, a w sercu czuję... różne rzeczy.

Moja matka miała doskonale obmyślony plan na idealne małżeństwo, dopóki nie zdałyśmy sobie sprawy, że... wcale takie nie było. Chciała dla mnie tego, co najlepsze. Była przy mnie dwudziestego drugiego stycznia.

Kiedy zaczął się ból.

Kiedy odeszły mi wody.

Kiedy urodziłam dziecko.

Była ze mną... gdy odebrali mi je, kiedy leżałam na stole porodowym, samotna, jak jeszcze nigdy dotąd. Bez względu na to, jak wielki ból czuła moja matka na wieść, że zaszłam w ciążę, nie mogła znieść myśli, że poddam się aborcji. Jest... człowiekiem. Lecz jeśli to ona rozdzieliła mnie z Mackenną...

– Och, czy to pierścionek zaręczynowy? – pyta mnie kobieta na sąsiednim fotelu. Jest mniej więcej w wieku mojej matki, lecz wygląda na cieplejszą i bardziej rozmowną.

Uśmiecham się do niej i zanim zdolałam pomyśleć, co robię, wyciągam

dłoń, jak jakaś idiotka szykująca się do ołtarza.

– To pierścionek obietnicy.

Boże, dlaczego go wzięłam? Mackenną nie wie, co robi, ponownie mi go dając. Nie wie już, kim jestem, kim stałam się po jego odejściu. Że mamy córeczkę. Że mogliśmy być rodziną. A jednak tak bardzo za nim szaleję, że założyłam pierścionek i od tamtej chwili bez przerwy obracam go na palcu. Patrzę na niego, unoszę go do ust, zamykam oczy i całuję, bo tęskniłam za nim równie mocno, jak za Mackenną. Jego oczami, jego uśmiechami... tego, jacy byliśmy szczęśliwi.

– Ach, pierścionek obietnicy – wzdycha kobieta, a ja ponownie kładę dłoń na kolanie. – Miłość to cudowna rzecz – mówi, chwytając mnie za rękę i ściskając ją z lekkim uśmiechem.

Również się do niej uśmiecham, lecz nie mówię już nic więcej. Boże, jestem po prostu tak cholernie oszołomiona. Oszołomiona, podekscytowana, przepelniona nadzieją i przerażona równie mocno, jak Magnolia boi się potworów w swojej szafie. Ja boję się potworów w *mojej!* Mam naprawdę problem z pogodzeniem się z tą nową, cudownie straszną sytuacją, w której Mackenną i ja możemy spróbować być razem. Mamy szansę. Boże, nawet słowo „my” jest dziwne! Odszedł ode mnie, zostawił mi ból, lecz teraz pragnie mnie z powrotem. I chociaż zachowuję się, jakbym miała nie wrócić – słusznym wydaje się pytanie, czy kiedykolwiek, naprawdę mogłabym do niego wrócić – skoro nigdy mnie nie stracił?

Jak można przestać należeć do kogoś, kto posiadał cię tak, jak on posiadał mnie?

Jak twoja pierwsza i ostatnia miłość może porwać cię niczym tornado i nie zostawić po sobie żadnego śladu?

A teraz moje ciało zachowuje się nedorzecznie. Moje serce, płuca... a nawet mózg. Czuję się tak samo jak wtedy, gdy miałam siedemnaście lat i byłam gotowa z nim uciec, a motyle szaleją w moim brzuchu na wspomnienie gorącego pocałunku, jakim obdarzył mnie kilka godzin temu, zanim wsiadłam na pokład samolotu.

Spotkamy się w Nowym Jorku? – zapytał mnie, po czym ponownie pocałował, jak gdyby nie mógł się powstrzymać.

Powiedziałam, że tak, ale czy taka była prawda?

Czy może skłamałam?

Jesteś pieprzoną kłamczucha, Pandoro. Kiedy powiesz mu, co zrobiłaś, co stało się po tym, gdy odszedł, nie będziesz miała z nim żadnej

przyszłości. Będziesz musiała mu powiedzieć. Obwiniłaś go... ale teraz widzisz, że to nie była jego wina... tylko twoja...

Boże, jakże bym chciała, by nasze błędy nigdy nie ujrzały światła dnia. Tak jak potwory, mogłyby na zawsze utknać w szafie. Lecz jeśli wypuszczę mojego potwora z szafy, nie będzie nawiedzał tylko mnie. Będzie prześladował *nas*.

* * *

Z powrotem w Seattle, łapię taksówkę i wracam do domu. Mój umysł tępo analizuje myśli, a klonazepam spowalnia moje tempo. Tuż przed sobą widzę możliwość rozpoczęcia wszystkiego od nowa. Drugą szansę. Dlaczego nie? Każda kobieta z odrobiną miłości do siebie samej, każda, która kochała Mackennę nawet w jednej trzeciej tego, jak ja, dałaby sobie tę szansę.

Dlaczego nie? – coś we mnie krzyczy.

Wiem, dlaczego nie, ale nie chcę tego słyszeć. W gruncie rzeczy, gotowa jestem spakować się na kolejny cholerny rok. Dałam się niemal przekonać, że możemy zacząć od miejsca, w którym skończyliśmy, gdy byłam gotowa wyruszyć z nim w stronę zachodzącego słońca. Już myślę o tym, jak jego oczy rozświetlą się, niczym księżyc, do którego wyje jego wewnętrzny wilk, kiedy zobaczy, że wróciłam. Niemal czuję desperację w jego pocałunku, kiedy dopadnę jego ust. Bo właśnie takim porządnym pocałunkiem zamierzam go obdarzyć, kiedy znów go zobaczę. Takim, który sprawia, że facet przestaje zadawać pytania i nie myśli o niczym, tylko o kobiecie w swoich ramionach – którą szczęśliwie jestem ja – i możemy zacząć od chwili, w której przerwaliśmy. On i ja. Ponownie zakochani.

Już jestem podekscytowana, pozwalając mojej wewnętrznej marzycielce czuć oszołomienie na samą myśl o pierścionku zaręczynowym.

Matka siedzi w biurze za ogromnym biurkiem, które wydaje się specjalnie zbudowane po to, by wzniesć trwałe mur pomiędzy nią i jej córką.

– Pandora – mówi i uśmiecha się lekko. Lecz nie ma w tym żadnych uczuć. Jej głos nawet za bardzo nie zadrżał.

Czyja też tak mówię?

Niemal drżę na tę myśl i obejmuję się ramionami. Właśnie wtedy kieruje wzrok – oczu równie ciemnych, jak moje – na pierścionek na moim palcu. Na jej twarzy pojawia się strach, jakiego nigdy w życiu u niej nie widziałam i po raz pierwszy od lat słyszę, jak jej głos się łamie.

– Powiedział ci, prawda? – szepcze nagle, patrząc mi w oczy. Wygląda na przerażoną.

Jestem zbyt ogłuszona, by odpowiedzieć, zbyt otępiała od tabletki.

Moja matka odchrząkuje cicho, lecz *jej* szeroko otwarte oczy pozostają głodne informacji, gdy wskazuje na pierścionek na moim palcu. Chociaż nie wstaje z miejsca, wpatruje się w moją twarz, jakby szukając jakichkolwiek wskazówek, i w tej chwili kilka rzeczy uderza mnie jednocześnie:

To prawda.

– Dlaczego nosisz ten pierścionek? Sądziłam, że skończyłaś już z tym chłopakiem.

Wciąż jestem oszołomiona, lecz poziom adrenaliny w moim ciele szybko się podnosi, z każdą sekundą oczyszczając mój umysł.

- Z kim? – pytam celowo powoli, mrużąc oczy.

- Nie udawaj głupiej. Z *Mackenną Jonesem*.

- Tak. Byłam z nim. – Wyciągam dłoń, by dobrze widziała pierścionek, a kiedy na niego patrzy, przyglądam się, jak bardzo stara się panować nad wyrazem swojej twarzy.

- I powiedział ci. Oczywiście. Teraz, kiedy jego ojciec już wyszedł, po co miał ukrywać prawdę? – Patrzy mi w oczy. W jej wzroku czai się ostrożność. Ciekawość. I nadal wyraźny strach.

- A co, według ciebie, mi powiedział?

Gdy czekam na jej odpowiedź, ogarnia mnie złe przecucie.

Przypominam ją sobie w różnych sytuacjach.

Gdy upominała mnie, bym trzymała się od niego z daleka.

Gdy mówiła: *On cię skrzywdzi. Pragnie zemsty. Będzie zupełnie jak twój ojciec, sama zobaczysz. Trzymaj się od niego z daleka.*

Zalewa mnie fala wspomnień, z których jedno jest szczególnie wyraźne. Gdy wróciliśmy z parku, stałam przy oknie w moim pokoju. Matka podeszła do mnie wtedy, stanęła obok i nie pytając nawet, co się stało, szepnęła: „Tak będzie najlepiej”.

– Powiedziałaś mu, żeby trzymał się ode mnie z daleka – szepczę nagle, gdy matka nie ma odwagi się odezwać. Pamiętam gniew Mackenny na mnie i ból w jego oczach, kiedy ponownie mnie zobaczył, i w jednej chwili wszystkie fragmenty układanki zaczęły układać się na swoich miejscach.

Układanki, która mnie zniszczyła. Która zniszczyła Kennę.

I która została stworzona przez moją *matkę*.

– Co zrobiłaś? Jak go do tego zmusiłaś? – Czuję tak ogromny ból, że mój głos nie jest głośniejszy od szeptu.

Wiem to. Ale muszę wiedzieć wszystko, usłyszeć to z jej ust. Moja własna rodzina.

Matka pociera skronie i bierze głęboki oddech, a gdy otwieram usta, by na nią krzyknąć, przerywa mi.

- Jego ojciec miał kłopoty. Ogromne kłopoty. Jak sobie przypominasz, groziło mu wiele lat w więzieniu. Dlatego zaoferowałam mu układ. Że skrócę wyrok w zamian za to, że cię zostawi.

- Zrobiłaś mu to? – szepczę. – Zrobiłaś to raf?

- Nie był dla ciebie niczym dobrym, Pandoro! Nie mógł ci dać nic, oprócz bólu serca. Myślałam, że tak będzie najlepiej, więc kiedy zobaczyłam na twoim palcu ten pierścionek, wiedziałam, że mi ciebie odbierze. Doradziłam mu, żeby odszedł, jeśli nie chce, żeby jego ojciec spędził wiele lat w więzieniu.

- I sprawiłaś, że przez te wszystkie lata myślałam, że mnie nie chciał!

- *Myślał*, że cię chce, ale oboje byliście zbyt młodzi, żeby wiedzieć, co jest dla was dobre. Sądzisz, że byłabyś szczęśliwa, wiodąc życie u boku jakiegoś naiwnego rockmana?

– Sześć lat, mamo. *Sześć!* – wołam.

Patrzy na mnie, całkowicie bez ruchu.

I *bez emocji*.

– Mamy córkę – szepczę. Moja matka niemal się wzdryga. Niemał. – Córkę, której *nigdy* nie zobaczymy.

Serce mi pęka, gdy wypowiadam te słowa.

- Pandoro – mówi, sięgając do mnie, jak gdyby chciała wziąć mnie za rękę. Odsuwam się gwałtownie, na co wstaje i zaczyna wychodzić zza biurka. – Byłaś sama. Nie dałabyś rady. Dałaś temu dziecku najlepszą szansę.

- *Nie*. Jej najlepsza szansa była ze *mną*. Ze mną i z jej ojcem. Ale zadbałaś o to, by odszedł, nienawidząc mnie za to, że nie miałam odwagi powiedzieć mu prosto w twarz, że między nami koniec.

Czuję, jak do oczu napływają mi łzy, lecz nie chcę, żeby spłynęły. Nie przed nią. Nie pozwolę, by zabrała mi je, razem ze wszystkim innym.

Zaciskam zęby i tłumię emocje, które się we mnie burzą. Mimo to nie tracę nad sobą kontroli. Czepiam się tego gniewu – mojego starego przyjaciela, tak bardzo mi znanego.

– Dlaczego tak mnie nienawidzisz? Dlaczego odebrałaś mi jedyną miłość, jaką w życiu miałam? *Dlaczego, mammo?*

Na chwilę ściąga gniewnie brwi.

– Myślisz, że cię nie Kocham, bo tego nie mówię? Staralam się przygotować cię do prawdziwego życia. On był synem skazanego handlarza narkotykami. Tego chciałaś dla swojej córki? Czy to by cię uszczęśliwiło?

Nie rozplaczę się na jej oczach. Zrobię to sama, w swoim pokoju, ale nie przed nią!

– Nie wiedziałam, że jesteś w ciąży, kiedy czekałam na niego pod twoim oknem. Czy naprawdę sądziłaś, że nie wiem, że zakrada się do twojej sypialni? *Proszę cię, Pandoro.* Nie ucz ojca dzieci robić. Chciałam cię chronić. Mężczyźni nigdy się nie zmieniają. Mężczyźni wyrastają na takich, jakimi nauczy się ich być, a on nie był dla ciebie dość dobry.

– Mężczyźni wyrastają na takich, jakimi nauczy się ich być, hmm? Tak samo, jak ty nauczyłaś mnie, jak być zgorzkniałą, nieufną i pełną nienawiści? On był inny, mammo. Jemu na mnie zależało. Jedyne, czego chciał, to okazać się dla mnie wystarczająco dobry, ale nigdy się tak nie czuł, bo nie miałam odwagi ci powiedzieć, że się spotykamy. Sądził, że nie jest dla mnie dość dobry, a pewne jak diabli, że go w tym przekonaniu utwierdziłaś.

Wzdycha posępnie i wyciąga ręce, by ścisnąć mnie za ramiona.

– Nie mogę odwrócić tego, co zrobiłam. Mam tylko nadzieję, że zrozumiesz.

Strącam z siebie jej dłonie i odsuwam się.

– Rozumiem. Żałuję tylko, że nie nauczyłaś mnie przebaczenia, żebym w tej chwili, mammo, mogła nie tylko zrozumieć, ale i tobie wybaczyć. Ale tego nie zrobiłaś, prawda? Nauczyłaś mnie nienawidzić ojca.

Nienawidzić Kennę za to, że odszedł, chociaż to ty go przegnałaś. Nigdy nie wybaczę sobie oddania własnej córki. Wszyscy nawaliliśmy, mammo. A jedną z tych rzeczy, które ty zaważyłaś najbardziej, było to, że nie nauczyłaś mnie wybaczać. Bo teraz... nie wiem jak.

– Pan? – słyszę za sobą cienki głosik, po którym rozlega się skrzypienie drzwi.

Twarz mojej matki łagodnieje, kiedy patrzy na Magnolię. Widzę – i widziałam to przez te wszystkie lata – że ją również gnębiło poczucie winy

po oddaniu mojego dziecka. Sposób, w jaki czasami patrzy na Magnolię, jak gdyby myślała o wnuczce, której nigdy nie będzie przy sobie miała, której nigdy nie zobaczy. Bardzo się stara przy Magnolii, jak gdyby miało to ją rozgrzeszyć. Ja również, jak gdyby to miało rozgrzeszyć i mnie.

– Hej, Mag – mówię, przełykając swój smutek, po czym klękam i szeroko rozkładam ramiona.

Uderza we mnie, niczym kula armatnia i ściska z całej siły, szybko całując mnie w policzek. Potem odsuwa się i mówi:

- Zrobiłam listę. Chodź, zobacz.

- Świetnie! W takim razie chodźmy – odpowiadam z udawanym podekscytowaniem.

- Pandora? – Głos mojej matki zatrzymuje nas przy drzwiach. Jeszcze nigdy nie wyglądała na tak nieszczęśliwą. – Nie mogę odwrócić tego, co zrobiłam – powtarza szeptem.

- Ja również – odpowiadam.

- Chodź! – ponagla mnie Magnolia, ciągnąc za sobą.

- Pandora! – woła ponownie moja matka. Zatrzymuję się, zamykam oczy i ostatni raz odwracam. Coś okropnego ściska mi żołądek i w żaden sposób nie mogę tego powstrzymać. Czuję pierścionek na palcu dłoni, którą trzyma Magnolia.

Przyjedź, bo tego chcesz, a nie dlatego, że ci za to płacą.

– Przykro mi.

Dwa małe słowa. Ważne słowa, lecz nie zwrócą mi one chłopaka, dziecka, wyboru czy przeszłości.

- Mnie również – odpowiadam ze smutkiem, po czym przytulam Magnolię i absorbuje energię jej małego ciała, nim odciąga mnie do swojego pokoju.

- Co to? – pytam, kiedy podaje mi kartkę papieru wypełnioną schludnymi, czerwonymi literami.

- Rzeczy, które chcę zrobić, gdy dorosnę – mówi z szerokim uśmiechem. – Powiedziałaś, że mam zrobić listę! Ta jest długa. – Odwraca kartkę, gdzie na drugiej stronie widnieje więcej liter.

Mieć różowe pasmo we włosach, jak Pandora.

Upiec ciasto z setką świeczek–lizaków.

Pojechać na safari.

Mieć małą żyrafę (z safari).

Czytam wszystkie jej życzenia, czując przy sobie jej entuzjazm i

przypominam sobie, że kiedyś byłam taka, jak ona. Pełna marzeń, nadziei i życia.

– Wiesz, kiedyś też takie miałam – przyznaję się. – Kiedy jeszcze robiłam listy.

- I co na nich było?

- Było... – Nagle do mnie dociera. Nagle *przypominam sobie*, co Mackenna i ja robiliśmy podczas naszej wycieczki, i ogarnia mnie szok.

Ty podstępny draniu, pamiętałeś o moich głupich listach, prawda?

– Na jednej było „Przejechać się na motorze”. Na innej: „Wybrać się na wycieczkę samochodem”. Chciałam też pocałować gwiazdę rocka...

Nie mogę dalej mówić. To niemożliwe. Milknę i uśmiecham się, podczas gdy moje serce puchnie, jakby wtłoczono mi w pierś hel.

– Oooch!!! Naprawdę? Pojechałaś na tę wycieczkę, Pan? Pojechałaś na wycieczkę, jechałaś na motocyklu i całowałaś się z gwiazdą rocka?

Przytakuję, czując niebezpieczny przyływ emocji... ale czy nie to robią Mackenna i Magnolia? Wyciągają ze mnie to, co miękkie, a czego nie widzi nikt inny? Z nieskończoną czułością całuję ją w skroń.

- Tak. Zakochałam się w nim. A nawet zanim został gwiazdą rocka, był moją gwiazdą.

- Ty jesteś moją gwiazdą.

- A ty jesteś moją, Mag.

21. CZEKAJĄCY GWIAZDOR

Mackenna

Jestem w makijażowni. Siedzę w głupim fotelu i bawię się zapalniczką, podczas gdy Clarissa, moja wizażystka i stylistka fryzur, maluje mi czarne kreski wokół oczu.

– Weźmy dzisiaj białą–srebrną perukę, żeby pasowała ci do oczu – mówi.
– Dzięki temu twoja czarna, skórzana kurtka i spodnie będą jeszcze bardziej widoczne.

– Nie zakładam dzisiaj peruki.

– Tak?

– Tak. Nie mam ochoty bawić się dzisiaj w odgrywanie ról. – Zdejmuję perukę z głowy i przeciągam dłonią po włosach. Przy przyczernionych kredką oczach moje srebrne źrenice wydają się w lustrze niemal świecić. Mój kolczyk migocze w świetle. Mam ochotę skopać kilka tyłków, lecz również czuję się, jakby gdzieś tam była dziewczyna, która właśnie kopie mój.

I nadal nie wiem, czy przyjedzie. Kiedy powiedziała, że to zrobi, odwróciła wzrok. Pewny znak tego, że kłamie.

Ale, kurwa, nie mogę teraz o tym myśleć.

Z zewnątrz wydaje się twarda, zawsze tak było. Jednak ja znam dziewczynę, która kryje się w środku. Wiem, kurwa, co ukrywa. Serce wielkie, jak ocean.

Serce, które mówi: *Mackenna. Kurwa. Jones.*

- Leo mówił, że prosiłeś go, żeby się z nią skontaktował. To prawda? – pyta Lex z sąsiedniego fotela, również w trakcie makijażu.

- Nie odbiera telefonu – Zapalam zapalniczkę i patrzę na płomień, po czym pozwalam mu zgasnąć. Wtedy ponownie go zapalam.

- Myślisz, że będzie tu dzisiaj? Bez niej jest nudno.

- Będzie – kłamię. Przynajmniej muszę udawać, że przyjedzie, bo kiedy wyjdę dzisiaj na scenę, by zaśpiewać nową piosenkę, to chcę, żeby właśnie ona ją słyszała.

Proszę, po prostu przyjdź na ten cholerny koncert, Pink. Potem pomyślimy, co zrobić z tym, co jest między nami...

Przysięgam, ta dziewczyna całe życie wykręcała mi jakieś numery. Kiedy byłem pewien, że mnie kocha, ona mnie rzuciła. Kiedy myślałem, że nie

chce mieć ze mną nic wspólnego, przyszła na mój koncert i obrzuciła mnie garścią pomidorów.

Nie mam zielonego, pieprzonego pojęcia, czego się po niej spodziewać, ale wiem, że nie jestem już siedemnastolatkiem bez przyszłości. Jestem Mackenna, kurwa, Jones i będę ją miał, jeśli tego zechcę.

A naprawdę jej chcę.

Jestem niespokojny, zmęczony i nakręcony, ale przede wszystkim pragnę jej posmakować. Pragnę jej dotknąć. Potrzebuję zabrać ją do łóżka, gdzie protestuje mniej, i utrzymywać w stanie oszołomienia. Odurzoną organizmami. Potrzebuję pozbawić ją ubrań i zuchwałości, dopóki nie będzie drżeć w moich ramionach. Dopóki nie zapomni mnie przeklinać i się ze mną drażnić, bo będzie tak zajęta jęczeniem, bym pieprzył ją mocniej.

Nie mogę zaprzeczyć, że miałem z nią najlepszy seks w życiu.

Ale nie tylko dlatego, że jest pieprzoną boginią, bo właśnie nią jest. Mroczną meduzą. Jestem pod jej urokiem, a jedyne, czego pragnę, to się w niej znaleźć. A uwielbiam w niej być, bo ją kocham.

To, jak pachnie.

To, jak się uśmiecha – jakby tego nie chciała, lecz nie mogła nic na to poradzić.

To, jak całuje z pełną gniewu pasją.

To, jak mięknie w moich ramionach, chociaż, gdy tylko skończymy, ponownie zakłada swoją suczą maskę, żeby wyciągnąć ze mnie dupka, którego zmusi, by usadził tę jej sukę w miejscu...

Oddawała mi się fizycznie, ale to mi już nie wystarczy. Mogę się o nią ocierać i skłonić, by wzięła w usta każdy centymetr mojego kutasa. Mogę chwycić ją za nadgarstki, przytrzymać ją w miejscu i sprawić, że jej szparka dosłownie mnie pochłonie.

A to wciąż nie będzie dosyć.

Wyobrażam to sobie. Jak rozegra się ta scena. Co jej zrobię. Co ona zrobi mi...

– Kenna – będzie jęczeć. I nie będzie już bardziej seksowna, niż jest, bo to niemożliwe. Bo jest doskonała.

Wciąż jednak chcę usłyszeć te słowa.

Nie będę dla niej łagodny, ale z drugiej strony nie sądzę, żeby tego po mnie oczekiwała. Będę ją ssał, lizał, czuł, jak wiję się z pożądania, a jej ciałem wstrząsają dreszcze.

Będzie drżała, gdy będę ssał jej cycki i gdy rozsunę jej uda. Będzie

rzucać się pode mną, kołysząc ciałem tak, jak zawsze – chciwie, wygłodniałe, jak gdyby miała się rozsypać, jeśli natychmiast się w niej nie znajdę. Jak gdyby jedynie mój kutas utrzymywał ją w jednym kawałku. Jej sutki staną się nabrzmiące i czerwone od moich pocałunków, więc dam im odpocząć i przesunę się na jej usta, aż jej twarz pokryje się rumieńcem i będzie gwałtownie chwytać powietrze. Mówiąc to.

Mówiąc to, co od lat pragnąłem usłyszeć.

Będę patrzeć na jej usta, jak wypowiada te słowa.

Dwa. Tylko dwa.

Bo wciąż ich pragnę.

Jej śliczna twarz, śnieżnobiała w ciemnej oprawie. Jej krągłe ramiona, jędrne piersi, idealny tyłeczek i gorąca, wilgotna i wspaniała szparka. Wszystko to będzie czekało na mnie, gdy powie:

–Kocham cię...

A kiedy to się stanie, przytrzymam ją. Będzie rzucała głową na boki, lecz nie będzie wątpliwości, kto kogo bierze w posiadanie. Paznokciami przeora moje plecy, gdy będę wbijał się w nią, raz po raz mówiąc jej, że czuję to samo. Że jest dla mnie tą jedyną. Dłońmi, ustami i ciałem pokazując jej, że jest tą jedyną.

- A co zrobisz, gdy przyjedzie? – naciska Lex, przywracając mnie do rzeczywistości. Odrzucam zapalniczkę na bok i wstaję, wsuwając ręce w rękawy kurtki.

- Będę czekał.

- A co, jeśli nie przyjedzie?

- Wtedy sam ją dopadnę.

22. MOJA PRZYJACIÓŁKA MELANIE MÓWI, BYM CZEKAŁA NA KSIĘCIA Z BAJKI – MOŻE UTKNAĆ NA KONCERCIE

Pandora

Biorę więc pod uwagę jej radę. Lot potraja mój niepokój, ale zaczynam być w tym profesjonalistką. Kiedy tylko siadam w swoim fotelu, tykam klonazepam i przeproszam faceta na siedzeniu obok, mówiąc:

– Gdyby musiał pan wyjść do toalety, po prostu przeciągnij się pan obok mnie, bo będę spała jak zabita.

Mężczyzna wybucha śmiechem.

– Nie ma takiej potrzeby – odpowiada.

Następne, co wiem, to że stewardessa potrząsa mną – raczej brutalnie – dając mi znać, że wylądowaliśmy w Nowym Jorku.

Nowy Jork.

Madison Square Garden.

I Mackenna Pieprzony Kocham–cię–ty–wspaniały– –sukinsynu Jones.

Na lotnisku łapię taksówkę, ciągnąc za sobą walizkę na kółkach. Zapakowałam wystarczająco dużo na cały tydzień, nie mam pojęcia, co się wydarzy. Nie wiem praktycznie nic, oprócz tego, że ode mnie nie odszedł.

Że po mnie *wrócił*.

Minuty ciągną się, gdy jedziemy na miejsce koncertu. Bębnię palcami o uda, wykręcam je, przesuwam dłońmi po włosach, wpatruję się w okno. Przez ostatnie pół godziny przejechaliśmy zaledwie metr.

- Boże, co za korek – mówię do kierowcy, czując, że nogi aż drżą mi z ochoty, by pobiec. Po prostu pobiec do niego, odzyskać go, porozmawiać z nim. *W końcu wyznać mu prawdę...*

- Jest dziś jakiś koncert. Trudno podjechać bliżej.

- Dalej już pójdę – mówię, podając mu kilka banknotów, po czym, niestety, wywlekam walizkę z bagażnika i patrzę w stronę wejścia do Madison Square Garden.

Scena jest wzniesiona i oświetlona ciepłym światłem. Dostrzegam jednego z pracowników technicznych i szybko ruszam w jego stronę.

- Muszę tam wejść – mówię bez tchu. Od razu mnie rozpoznaje – poznaję po błysku w jego oczach, gdy odpina linę i wpuszcza mnie do środka.

- Proszę kierować się na tyły. Zajmę się tym dla pani – proponuje, wskazując na moją walizkę.

- Dziękuję.

- Pierwszy występ zaraz dobiegnie końca.

W tej właśnie chwili dzika muzyka, którą słycać w tle, nagle cichnie, a światła gasną. Przedzieram się do dolnej części sceny, wstrzymując oddech na dźwięk grających w tle skrzypiec. Nieruchomieję, gdy zaczyna rozbrzmiewać zapadająca w pamięć muzyka, a kiedy zapalają się światła, wbijam wzrok w postać, którą oświetlają.

Rany, kocham go tak bardzo, że aż boli mnie serce.

Kłęczy na jednym kolanie, z przenośnym mikrofonem zagiętym tuż przy linii szczęki i pochyloną głową, a gdy reszta orkiestry zaczyna podążać za rozbrzmiewającą melodią, Mackenna zaczyna śpiewać.

Niczym w transie zaczynam powoli podchodzić do sceny, nie na tyle blisko, by mnie zobaczył, gdyż jest po jej przeciwnej stronie, zatracony w swoim własnym świecie, śpiewając pełne smutku słowa.

Odsuwasz z twarzy różowe pasmo swoich włosów

A ja modlę się, żebyś tam była

W moich snach, fantazjach, koszmarach

Tak się boję, że nigdy więcej cię nie zobaczę.

Jego słowa przyspieszają wraz z muzyką, nagle rozbrzmiewając nadzieją.

Możesz chować się za swoim gniewem

A ja mogę próbować wciąż uciekać

Lecz w nocy, gdy śpię, nagle wracasz do mnie

I boję się, bo dla mnie jesteś tą jedyną

Głośna muzyka instrumentów dołącza do niego, gdy śpiewa, tym razem głośniejsz.

Jesteś moją dziewczyną

Jesteś moja

Pandoro, jesteś moją dziewczyną

Nie mogę cię ignorować

Nigdy nie przestałem cię ubóstwiać

Pandoro

*Błagam cię
Jesteś dla mnie jedyną
Tak zapisano, tak już miało być
Jesteś moją dziewczyną
Jesteś moja
Pandoro, jesteś moją dziewczyną
W butach aż po uda, ze skóry,
Dzisiaj, teraz, wtedy i na zawsze
Podejdz, dziewczyno, zatop we mnie swe szpony
Nie boję się, bo jesteś jedyna i tak miało być
Jesteś moją dziewczyną,
Jesteś moja
Pandoro, jesteś moją dziewczyną
Nie mogę cię ignorować
Nigdy nie przestałem cię ubóstwiać*

Pandoro

*Błagam cię
Jesteś dla mnie jedyną
Tak zapisano, tak już miało być
Jesteś moją dziewczyną
Pandoro, jesteś moja*

Reszta brzmi niemal jakby była improwizowana, a nawet chaotyczna, gdy muzyka dobiega końca.

*Nigdy nie powinienem traktować cię z pogardą
Kłamać, jak bardzo tęskniłem za tobą
Potrzebuję w życiu twego seksownego ognia
Nikt inny nie może przystawiać zapalki
Do świecy, jaka jesteś, jesteś jak przynęta
Doprowadzasz mnie do szaleństwa
Przez ciebie wariuję
Wypełniasz moje serce
I kopiesz moje wnętrze
Nie chciałbym być nigdzie indziej
Moja wampirza królowo
Krzyżująca, całująca
Pandoro, jesteś moja*

Kiedy piosenka dobiega końca, zapada cudowna cisza, tysiące zapalniczek płonie w ciemności, a ostatnie słowa odbijają się echem po stadionie.

Emocje ściskają mi gardło do tego stopnia, że trudno mi oddychać. To dlatego chciałam, żebym tu była.

Myślisz, że się tam zjawię, ty mi zaśpiewasz i będziemy żyć długo i szczęśliwie?

Tak, na to stawiam.

siedemnaście lat. Chronologicznie jestem starsza i o wiele bardziej zgorzkniała, lecz wewnątrz wciąż jestem jego dziewczyną.

Tą, która myślała, że pewnego dnia on do mnie wróci.

Tą, która miała nadzieję, że zda sobie sprawę, że odejście ode mnie było błędem.

Sądziłam, że mnie nie chce, ale tak nie jest. A teraz boję się, że wszystko zniknie, kiedy zrozumie, co zrobiłam...

Moje gardło pali od niewypowiedzianych słów, a ciało jest ociężałe i ciepłe. Przez długą chwilę mam wrażenie, że unoszę się w transie, lecz gdy widzę, jak szukając mnie, Mackenna skanuje wzrokiem tłum, moja reakcja jest natychmiastowa.

Przepycham się do jednego z techników, który bez słowa wpuszcza mnie za barierki i zaczynam biec, jak szalona, słysząc ze sceny krzyk Lexa:

– W porządku, ludzie, słyszeliście go!

Jego słowa wywołują ryk tłumu. Oddychając ciężko, zatrzymuję się przy scenie, a mój facet – mój facet – wydaje zmagać się z tym, by dojść do siebie. Właśnie wylał wszystkie swoje uczucia przed tłumem ludzi i widzę, że wciąż szuka mnie wśród nich.

Gorączkowo pragnę, żeby mnie zobaczył. Gdybym miała pomidora, rzuciłabym nim w jego twarz. Jego cudowną, sławną twarz, którą pragnę pocałować.

Robię krok na scenę, gdy zatrzymuje mnie Lionel.

- Jest w strasznym stanie. Możesz mi wyjaśnić, co się, kurwa, dzieje?

- Daj mi przejść. Proszę. *Proszę.*

– Pocałujesz go? – pyta z gniewem.

– TAK!

Zaczyna się nowa piosenka. Na moment ogarnia mnie lęk, kiedy widzę zgromadzone na widowni tysiące fanów, lecz to tylko wzmacnia moją

determinację.

Każdy reflektor skierowany jest na Mackennę, gdy z głośników zaczyna dobiegać jego wokół. Wokół niego zaczyna gromadzić się tuzin tancerek.

– Leo, *odejdz!* – błagam.

Kiedy Leo odsuwa się na bok, wpadam na scenę. Nie obchodzi mnie, jak bardzo nie chciałam tu być –teraz nic mnie nie powstrzyma przed dotarciem do niego. Ani ta scena, ani Leo, ani światła, ani fani, ani moja matka, ani jego ojciec, ani ja *sama*.

Czuję, że kamery podążają za mną krok w krok, a gdy przechodzę przez scenę, światła w górze nagle kierują się w moją stronę. Mackenna stoi na szeroko rozstawionych nogach, z grubymi i naprężonymi mięśniami i w mocno opiętych skórzanych spodniach. Stoi twarzą zwrócony do fanów, hipnotyzując ich swoim głosem, gdy nagle przywieram do jego pleców. W chwili, gdy mam przy sobie jego ciało, czuję, jak napręża się, rozpoznając, kim jestem. Coś gorącego zaczyna ścisnąć mi gardło. Tit i Liv zmysłowo przesuwają dłońmi po jego skórze, lecz kiedy mnie dostrzegają, odsuwają się i zaczynają tańczyć kilka kroków dalej.

Mam ochotę zapłakać z wdzięczności, kiedy rozumiem, że nie są już moimi wrogami. Jak mogłyby być? Pozwalają mi przejąć prowadzenie.

Powoli przesuwam dłońmi po plecach Mackenny, zmysłowo przyciskając ciało do ponad metra osiemdziesięciu czystego, twardego mężczyzny. Czuję, jak jego gibkie mięśnie napinają się pod moimi palcami i wyczuwam raczej, niż widzę, jak gwałtownie nabiera powietrza, gdy muskam skórę na jego piersi.

Naprawdę mnie poznajesz, pieprzony bogu rocka? Naprawdę?

Przywierając ustami do jego skóry, przygryzam ją lekko zębami, skubiąc żartobliwie. Jednak nie mogę już dłużej wytrzymać – wysuwam język, by poznać jego smak.

Otacza mnie ramieniem w talii i przyciąga mnie do siebie, nie tracąc ani jednej nuty, gdy nadal śpiewa.

Obchodzę go dookoła, upewniając się, że przez cały czas dotykam go większą częścią ciała, i staję dokładnie przed nim. Bez śladu wstydu przyciskam usta do jego piersi, poruszając się w rytm jego ruchów.

Właśnie tak, to ja. I zatrzęsę twoim światem w posiadach, tak samo jak ty zatrzęsłeś moim, Mackenno Jonesie.

Powoli poruszam ciałem przy jego ciele, językiem dotykając brązowego sutka. Liżąc skórę dookoła niego. Pocierając twarde,

niewielki punkt. Dając mu znać, na oczach tych wszystkich ludzi, że go pragnę.

Przeciągam dłońmi po jego mięśniach, myśląc o tym, jaki jest doskonały. Zawsze jestem pełna rezerwy i skryta, ale on jest mężczyzną, którego pragnę, którego kocham i chcę, żeby o tym wiedział. Przyciąga mnie mocno do siebie i kołysze mną, przesuając dłonią po moim ciele. Tego nie było w scenariuszu. Tego, jak ściska mój tyłek. Tego, jak pomiędzy gorącymi, głębokimi słowami piosenki czuję na szyi upajający dotyk jego ust. Kradnie mój dotyk w każdej możliwej chwili. Panuje nad wszystkim. Nad swoją piosenką. Nad tańcem. Nade mną.

Obraca mnie, bym była zwrócona do niego tyłem, po czym ponownie przyciąga mnie do siebie i przechyla w taki sposób, że wyginam plecy i odrzucam głowę do tyłu.

Zapada cisza.

Łapiąc oddech, pozwala mi się wyprostować i czołem lekko dotyka mojego czoła. Zanim zdaje sobie sprawę, co się dzieje, niecierpliwie chwytam za jego mikrofon i przyciągam mu go do brody, po czym przywieram wargami do jego warg. Jego usta – tak znajome, gorące i kuszące – czekały na moje. Całuje mnie mocniej niż kiedykolwiek, aż moje usta, jak i każda inna komórka w moim ciele, płoną żywym ogniem. Zapalają się światła i dookoła nas zapada absolutna cisza, lecz nie zwracamy na to uwagi, pochylając głowy raz w jedną, raz w drugą stronę, pocałunkiem coraz bardziej rozniecając nasze pożądanie.

W końcu odsuwam się i muskam jego twarz palcami, szepcząc mu prosto w usta:

– Jesteś mój. Kocham cię. Jesteś mój.

Zachwyceni fani wybuchają istnym rykiem.

Do diabła, zapomniałam, że oni tu są.

Patrzę na ogarnięty szaleńcem tłum i uśmiecham się lekko. Kiedy ponownie się do niego odwracam i szeroko otwartymi oczami patrzę w jego – wilcze, mam ochotę się rozplakać na widok czystych uczuć, jakie w nich dostrzegam.

Jak masz powiedzieć facetowi, którego kochasz, o tym, jak bardzo go kochasz i jak bardzo nawaliłaś?

Biorę jeden oddech lub dwa, aż moje serce się uspokoi, po czym wciskam mu karteczkę w dłoń i szepczę mu do ucha:

– Spotkaj się ze mną w tym hotelu. Klucz będzie czekał. Proszę,

przyjdź.

Odwracam się, by odejść, lecz on łapie mnie za nadgarstek, z warknięciem mówiąc:

– Zaczekaj.

Całuje mnie jeszcze mocniej, zdecydowanie wsuwając mi język w usta, przez co – aż po same stopy przeszywa mnie dreszcz rozkoszy. Puszczając mnie, klepie mnie w tyłek, by posłać mnie do wyjścia.

– A to – mruczy do mikrofonu swoim cholernie seksownym, chrapliwym głosem – była właśnie Pandora.

Od uśmiechu aż boli mnie twarz, gdy słyszę ryk fanów. Lecz wciąż się uśmiecham, odbierając od technika bagaż i łapiąc taksówkę do hotelu.

* * *

Jestem tak zdenerwowana. Tak podekscytowana. Tak się muszą czuć pacjenci kardiologiczni, kiedy ich serca zaczynają pracować „inaczej”.

Nigdy w życiu tak się nie czułam.

Nawet kiedy wykradałam się w nocy, by się z nim spotkać...

Kiedy podbiegałam do okna, by go przywitać...

Ponownie, leżąc w łóżku, przeżywając nasz pierwszy pocałunek...

Po tym, jak uratował mnie przed szkolnymi łobuzami. Po tym, jak w sądzie trzymałam go za rękę. W nocy, gdy spotkałam się z nim w dokach, gdzie, zanim w ogóle się przywitaliśmy, zanim padło jakiegokolwiek słowo, odepchnął się od kolumny, o którą się opierał a ja przyspieszyłam kroku i w jednej chwili znalazłam się w jego ramionach, a on w moich... Nasze usta złączyły się, gorące i ruchliwe, nasze oddechy stały się urywane, a dłonie zaczęły błędzić.

– Przyszłaś – mruknął, przytrzymując moją twarz w dłoniach i całując moją skroń, brodę, policzek, nos.

– Zawsze – odparłam, ujmując w dłonie jego twarz i rozkoszując się dotykiem jego dużych dłoni.

Wydawało się, jakby wciąż brakowało mu kilku cali do dorośnięcia do nich.

Wtedy kochałam go jak szalona. Lecz tamten poziom szaleństwa jest niczym przy uczuciu, jakim darzę go teraz.

Melanie byłaby dumna. Do diabła, Brooke byłaby dumna. Nawet Magnolia byłaby dumna.

Czekając na niego, niespokojnie krążę po pokoju, a w końcu podchodzę do lustra, by sprawdzić swój wygląd. Kurwa.

Czy wyglądam głupio? Zakładam kolczyki i zmieniam buty na parę szpilek, po czym maluję paznokcie na różowo, zamiast na czarno-fioletowo, jak zazwyczaj robię. Wymieniam też skórzaną kurtkę na biały, jedwabny top. Boże, wyraźnie chcę go zadowolić. Bo lubię, kiedy nazywa mnie „Pink”. Chcę wyglądać dziewczęco i łagodnie, ale...

Dobra, w porządku. Niech będzie oczywiste, że go pragnę. Nazwał mnie swoją wampirzą królową, a ja chcę, żeby on był moim królem. Żeby odgryzł duży kawał mojego serca, pozwolił mi się wykrwawić i zaniósł do swojej sypialni. Do swojego gniazda. Gdziekolwiek, kurwa, chce!

Krażę po pokoju, pocierając ramiona, kiedy słyszę kliknięcie drzwi. Obracam się gwałtownie, czując jak jakaś osiemnastowieczna damulka na progu omdlenia.

Bo właśnie wszedł do mojego pokoju.

Moja gwiazda rocka.

Zalewa mnie fala gwałtownych emocji, gdy zamyka za sobą drzwi i staje przy nich, patrząc na mnie chciwymi oczami, jakby pragnął pochłonąć mnie, centymetr po centymetrze. Po jego piersi spływają strużki potu. Ma na sobie parę białych dżinsów ze srebrnym paskiem, które nadają mu wygląd prawdziwego rockmana. Jego nadgarstki otaczają grube bransolety, a srebrna obrączka na jego kciuku lśni w świetle. Dzikie pragnienie targa mną od środka, gdy myślę o tym, jak bardzo chcę poczuć na skórze jej dotyk. Na mojej brodzie, ustach, sutkach i płci. Boże, tak... dlaczego miałyby dotykać tylko moich ust, kiedy mogłabym poczuć ją dosłownie wszędzie?

–Przyszłaś. – Jego szorstki głos sprawia, że dostaję gęsiej skórki.

Robi krok w moją stronę, lecz unoszę dłoń, by go powstrzymać i wyrzucam z siebie:

–Kenna, nie możemy mieć wspólnej przyszłości, jeśli... jeśli nie dowiesz się, kim naprawdę jestem. Co zrobiłam. Kiedy odszedłeś.

Śmieje się cicho i w sposób, który doprowadza mnie do szaleństwa, przesuwa dłonią po swoich ostrzyżonych włosach.

- Ja również popełniłem błąd, Pandoro – mówi, a w jego oczach pojawia się żal, gdy przygląda mi się tak, jakby miał przed sobą zjawę, w istnienie której ledwie może uwierzyć. Szeroko rozkłada ręce. – Dzisiaj, byliśmy wtedy młodzi i to nic nie szkodzi. Teraz jesteśmy mądrzejsi. Więcej już siebie nie skrzywdzimy. Nie miałem przyszłości ani niczego, co mógłbym ci zaoferować. Nie powinienem był odchodzić, niezależnie

od tego, co powiedziałaś...

- Siebie! Kenna, miałaś mi *siebie* do zaoferowania!

Patrzy, jak wyciągam dłoń i pokazuję mu pierścionek, który od niego dostałam. Noszę go z dumą na palcu. I chciałabym być równie dumna ze swoich słów.

-Wiem, co zrobiła moja matka – szepczę. – Wtedy nie wiedziałam, ale teraz już wiem.

Ściąga brwi i wpatruje się we mnie z uwagą.

-Mackenna – mówię, a mój głos staje się coraz bardziej ochryply i posępny. – *Wszystko*, co sądzisz, że o mnie wiesz, *wszystko*, co mógłbyś do mnie czuć, w tej chwili może zniknąć.

Ogarnia mnie gwałtowana fala żalu, gdy milknę, by nabrać oddechu, a on mówi cicho:

- To, co do ciebie czuję, nigdzie się nie wybiera. Nie zmienia. Nie kończy. To...

- Kenna, jestem okropna. *Okropna...*

- No, no, skarbie. – Przerzywa mi z pełnym niedowierzania śmiechem.

- Nazywaj mnie, jak chcesz, ale niech mnie szlag, jeśli pozwolę ci obrażać moją dziewczynę...

- Byłam w ciąży, Kenna.

Moje słowa spadają na niego, jak bomba.

Przez chwilę nie mogę mówić, pochwycona nagłą falą niepokoju i przyglądam mu się, gdy patrzy się na mnie, nieruchomy.

-Kiedy odszedłeś, byłam w ciąży – wyduszam.

Szok sprawia, że stoi bez ruchu, a przepełniający mnie ból w końcu mnie otwiera. To moja puszka. Puszka ze złymi rzeczami, której Pandora nigdy nie powinna była otwierać. Oto ona, a każdy ukryty w niej fragment odrywa się od mojej duszy, by dowiedziała się o niej jedyna osoba, którą kocham i której pragnę, by mnie akceptowała.

- Pandora, co ty, kurwa, mówisz? – Jego głos już jest odległy. Brzmi w nim stuprocentowe niedowierzanie. Och, ten wyraz na jego przystojnej twarzy. Zapamiętam go aż do śmierci. Zmianę jego srebrnych oczu w pełne szoku – szare. Jego piękne rysy zamierające z niewiary.

Z całą odwagą, jaka we mnie jeszcze została, zmuszam się do mówienia.

- Mamy dziewczynkę.

Nadal stoi w miejscu, a jego pierś w ogóle się nie unosi, nawet przy

wdechu.

– Jest troszeczkę młodsza od Magnolii. To była zamknięta adopcja. – Ledwie mogę na niego patrzeć, gdy ściąga brwi i zaciska usta. – Oddałam ją, Kenna – wyduszam z siebie. To najtrudniejsze trzy słowa, jakie wypowiedziałam w całym życiu.

Nie oddychał. Nie poruszył się. Nic. Obejmuję się ciasno ramionami, by nie rozpaść się na tysiące kawałków.

– Zabija mnie niewiedza – ciągnę pełnym udręki szeptem. – Nie wiem, czy ma twoje oczy, czy moje. Nie wiem, czy jest szczęśliwa. Czy znalazła swoje miejsce... czy nie. Ale wiem, że potrzebowałam, żebyś był ze mną. Potrzebowałam, żebyś nas ze sobą zabrał. Nie chciałam być słaba i jej oddać, ale nie mogłam tego zrobić. Matka powiedziała, że nie dam rady. A ja byłam przerażona i czułam się zdradzona, więc z niej zrezygnowałam... tak samo, jak sądziłam, że ty zrezygnowałeś ze *mnie*.

Nie mogę na niego patrzeć. Jest zbyt nieruchomy, zbyt milczący, zaciskając dłonie w pięści, aż bieleją mu kostki.

Jego brak odpowiedzi mnie przeraża.

Nigdy przenigdy już cię nie pokocha, Pandora...

Nigdy nie nazwie cię „dzidzią” albo „Pink”, jakbyś tak miała na imię, jakbyś pomimo przepętniającej cię ciemności, nosiła je, jak własne...

– Właśnie dlatego zmieniłam szkołę – mówię dalej. Przeciągam paznokciami po ramionach, w górę i w dół, w górę i w dół. – I poznałam nowych przyjaciół. Melanie, Brooke i Kylea.

Patrzy na mnie, jak gdybym dosłownie wyrwała mu serce.

I po raz pierwszy od sześciu lat czuję, że zaraz zacznę płakać.

– Chciałam usunąć ciążę. Sama nie miałam jej nic do zaoferowania. – W głębi duszy wiedziałam, że kiedy z kimś o tym porozmawiam, porozmawiam z *nim*, wyleje się to ze mnie. Teraz przypomina to wyciskanie pasty do zębów z tubki – nie możesz włożyć jej z powrotem. I podobnie jak pasta, moje wyznanie wypływa ze mnie non stop. – Ale byłam nieletnia i klinika skontaktowała się z moją matką. Właśnie tak dowiedziała się, że jestem w ciąży. Ale nawet jeśli to, co zrobiła, było złe... to, że wykorzystwała przeciwko tobie ojca... sama nie jest przepętniona złem. Po prostu straciła mojego ojca i bała się, że mnie również utraci. Chciała, żebym urodziła dziecko. Powiedziała, że gdzieś tam są inni rodzice, lepsi rodzice, którzy będą mogli dać mu lepszą szansę. Zgodziłam się więc, ale...

Łapię się za brzuch.

–Ale nie wiedziałam, że w ciągu tych dziewięciu miesięcy tak bardzo się do niej przywiążę. Była częścią ciebie i za to ją kochałam, ale też noszenie jej we mnie bolało, bo wyjechałeś z Seattle beze mnie. –Odwracam oczy, po czym znów na niego patrzę, wbijając wzrok w jego szyję, gdzie widzę jego szaleńczo bijący puls. – Podpisałam oświadczenie, że nie będę próbowała jej szukać, ale wiem, że tam jest. Nigdy się nie dowiemy, czy ktoś ją gnębi, albo czy ma przyjaciół, czy może wie, kim jest. Nigdy się nie dowiemy, czy ma dobrą matkę, bo bez względu na to, jak dobrze mogli prezentować się w papierach, to co, jeśli nie trafiła *jej* się dobra matka? Była pewnie lepsza niż *ja*, ale ja wciąż... – Unoszę wzrok i patrzę na niego, i myślę, że ból i bezradność, jakie w nim widzę, doskonale odzwierciedlają to, co sama czuję. – Zastanawiam się, czy pasuje do rówieśników. Może jest zrzędliva, jak ja i ludzie jej nie rozumieją. A może jest niespokojna, jak ty. A może jest piękna, muzykalna i zabawna, jak ty.

No dobra, nie mogę mówić dalej, lecz kiedy milknę, jedyne, co słyszę, to łamiący się przy każdym słowie głos Mackenny.

- Pink – mówi, po czym oczyszcza gardło i potrząsa głową. Na długą chwilę zapada cisza, gdy z opuszczoną głową oddycha powoli. Wdech i wydech. Wdech i wydech. – Twoja matka przyszła do mnie...

- Kenna, ja wiem – przyznaję i robię krok w jego stronę. – Jestem ci winna przeprosiny.

- Nie, Pink. To ja jestem ci winien sześć pieprzonych lat. *Ja* jestem *tobie* winien, że nie było mnie przy *tobie* i przy *niej*...

- Nie... Zbyt długo czekałam, żeby ci powiedzieć, a potem... zniknąłeś. Zdobyłeś sławę. Zacząłeś spełniać swoje marzenia i nie mogłam ci już powiedzieć. Skoro nie chciałeś mnie, byłam pewna, że nie zechcesz i jej...

- Dzisiaj, wróciłbym do ciebie. Kurwa, kochałem cię. – Przyciąga mnie do siebie i otacza ramionami, i czuję, jak bardzo drży, gdy moją nowiną wstrząsnęłam jego światem. Zaciskam ramiona wokół jego pasa i całuję go w szyję. Jedyne, co mogę teraz robić, to całować ją bez końca, gdy on trzyma mnie przy sobie, ledwie powstrzymując kłębiące się emocje.

- Mamy córkę – szepcze niemal z czią do mojego ucha.

– Straciliśmy córkę – odpowiadam, ze wstydem zwieszając głowę.

Chwyta mnie lekko za brodę i unosi do siebie moją twarz.

– *Stworzyliśmy* córkę – poprawia mnie.

Mam ściśnięte gardło, lecz udaje mi się przez nie powiedzieć: –Tak. Nagle jego spojrzenie posępnieje.

- Moje dziewczyny mnie *potrzebowały*... a mnie przy nich nie było. Cierpiałem. Niechciany buntownik, piszący głupią piosenkę o tym, jak bardzo nienawidzi twojego pocałunku. – Przesuwa po mojej wardze srebrną obrączką, której tak bardzo pragnę i całe moje ciało przeszywa dreszcz. – Kiedy tak naprawdę jedyne, czego pragnąłem, to twojego pocałunku. Zaledwie jednego pocałunku więcej. I żeby te usta powiedziały, że ich właścicielka mnie kocha.

- Nie możemy jej zobaczyć... porozmawiać z nią. Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo tego żałuję.

– Kiedyś z nią porozmawiamy – zapewnia mnie przekonująco, wciąż przesuwając obrączką po mojej brodzie i szyi. – Znajdę sposób, byśmy mogli z nią porozmawiać.

Zalewa mnie fala miłości. Przez całe lata nie śmiałam nawet mieć na to nadziei... lecz teraz nie mogę czuć nic innego, tylko *nadzieję*.

– Nie nienawidzisz mnie? – Waham się przez chwilę, lecz unoszę dłonie i obejmuję go za szyję.

Wybuchą cichym, gorzkim śmiechem, po czym niepewnie przygryza wargę, nim w końcu spojrzy mi w oczy.

– Nienawidziłem ciebie, twojej matki, mojego ojca, tego, że byłem z dala od ciebie... Nienawidziłem wszystkiego, co tylko mogłem, tak długo, jak tylko mogłem, ale właśnie wyszedłem z tej nienawiści, Pink. – Wciąż przygryza wargę, a jego oczy pełne są żalu i – co ważniejsze – akceptacji. – Kocham cię – szepcze. – No to nawaliliśmy. I to porządnie. I, do jasnej cholery, nie chcę znów tego zrobić. A ty?

- Nie, Boże, nie.

- W takim razie czy mnie kochasz? Mam na myśli, tak naprawdę, Pink. Miłość z gatunku tych do grobowej deski.

Po raz tysięczny już spytał, czy go kocham. W odpowiedzi moje serce drży. Zamykam oczy, zbierając się na odwagę.

–No dalej, dzidzia. To tylko dwa słowa. – Muska moje ucho w pocałunku, a gdy mówi, w jego głosie brzmi niemal błaganie. – Są jak magia. Powiedz je, a zaczną się dziać naprawdę dobre rzeczy.

- Powiedziałam je już przed tysiącem fanów, ty chciwy człowieku – szepczę ze śmiechem, po czym dodaję już poważnie: – Kenna, nigdy w

życiu nie powiedziałam tego do żadnego mężczyzny, poza moim ojcem, a popatrz, co nam zrobił.

- Powstrzymywanie tych słów nie sprawi, że będziesz czuła mniejszy ból. – Palcami gładzi różowe pasmo moich włosów. – No więc popełnił błąd. Różnica polega na tym, że nie miał szansy go naprawić, a my tak. No dalej, Pink, powiedz mi je. Przez następne kilka dekad będziesz mi je powtarzać i to jest obietnica, którą składam ci w tej chwili. A teraz powiedz mi, że mnie kochasz.

- Kurwa, tak!

Jego śmiech jest głęboki i cudowny.

– Wciąż nie wypowiesz słowa na „K”? – pyta. – Po tym wszystkim, co przeszliśmy? Po tych wszystkich latach, kiedy nie byliśmy razem?

Drżenie mojego serca rozprzestrzenia się i obejmuje całe moje ciało.

Kocham.

To tylko jedno słowo.

Lecz kiedy jest prawdziwe i czujesz tę miłość w sercu, kiedy cię skrzywdziło i boisz się, że ponownie je stracisz, staje się czymś więcej niż tylko słowem. Staje się wszystkim. *Wszystkim*, czym jest dla mnie ten mężczyzna.

Nagle Mackenna pochyla głowę i wsuwa palce pod ramiączka mojego topu, po czym zsuwa mi go z ramion. Wargami, czułymi i miękkimi, całuje moją nagą skórę, a pocałunek ten niczym stalowa kula rozbija otaczający mnie mur. Gdy wrywa mi się jęk bólu, unosi głowę, a w jego spojrzeniu szaleje oprawiony w pożądanie huragan sprzecznych uczuć.

- Wszystko będzie w porządku, Pink, obiecuję – mówi. – Ona się dowie, że ją kochamy. – Silnymi, delikatnymi dłońmi obejmuje moją głowę, po czym całuje mnie w czoło. Stoimy tak przez chwilę, pogrążeni w żalu, kiedy lekkimi jak piórko pocałunkami zaczyna obsypywać moją twarz. Z każdą sekundą stają się coraz bardziej gorączkowe i wilgotne, a gdy z jego gardła wydobywa się dziki pomruk, wiem, że mnie pragnie. Pragnie być blisko mnie. By czuć nasze połączenie. Ponownie je stworzyć. Boże, jak ja też tego potrzebuję.

- Pragniesz mnie tak bardzo, jak ja ciebie? – pytam go chicho, niemal z błaganiem w głosie. – Czy zamierzasz ucztować na mnie tak, jak ja zamierzam ucztować na tobie?

Jego głos jest ochryply i pełen powagi.

– Czy kiedykolwiek wątpiałś, że to zrobię?

Potrząsam głową, po czym – bo go potrzebuję, bo go pragnę, bo go *kocham* – powoli zdejmuję z siebie top.

Teraz potrzebuję go bardziej niż kiedykolwiek. Muszę wiedzieć, że przy mnie jest i chcę mu pokazać, że ja również przy nim jestem. Muszę poczuć jego miłość i przebaczenie...

Coś, czego matka mnie nie nauczyła, ale Mackenna z pewnością nauczy.

Przez to, jak na mnie teraz patrzy – akceptując mnie z całą kryjącą się we mnie ciemnością i różem, gdy unosi moją dłoń i przygląda się pierścionkowi na moim palcu – wiem, że również czuje moją akceptację.

Rozbieram się dla niego i pytam go cicho:

- Co chcesz ze mną zrobić? Jestem dzisiaj twoją nagrodą, więc zwycięzca wybiera. – Staję przed nim naga, mając na sobie jedynie lekki uśmiech.

- A co wygrałem? – pyta zadziornie, rozpinając pasek.

- Mnie.

- Doprawdy?

Opuszcza spodnie na podłogę. Jest tak piękny, że na widok jego opalonej skóry do ust napływa mi ślinka. Wszystko to dla mnie, bym smakowała go jak cukierka.

Z uśmiechem wyciąga rękę i lekko muska palcami moje sutki, zawsze tak sterczące i twarde jak gumka od ołówka. Wtedy otacza dłonią jedną z moich piersi i pochyla się nad nią.

Zaczyna ją ssać, przywierając do niej z cichym, odgłosem mlaskania, dokładnie tak, jak zrobiłoby to dziecko, po czym robi to samo z moim drugim sutkiem. A moja szparka? Powoli zaczyna wsuwać w nią palec. Rozlega się więcej podobnych dźwięków, gdy moje ciało daje znać, jak bardzo chce mieć go w sobie.

- Jesteś taka piękna, taka cudowna. Moja doskonała różyczka, a złośliwa, jak czarownica. Dzisiaj będę się z tobą kochał. Zaczynam z tobą od początku, w tej chwili. Dzisiaj. Mój plan, to lizać cię w górę po tych długich nogach, do samej cipki, a potem zapewnić porządne ssanie twoim sutkom. Podoba ci się?

- Och, proszę – wyduszam z siebie z jękiem, falując ciałem i przesuwając dłońmi po jego muskularnych ramionach.

Uśmiecha się szeroko. Nie, to nie tylko szeroki uśmiech. To ten najseksowniejszy z jego uśmieszków, który sprawia, że mam ochotę

dosłownie odgryźć mu usta. Zaczynam skubać zębami jego wargi, a jęk, jaki wyrywa mu się z gardła, sprawia, że wręcz szaleję z pożądania.

– Kenna.

Dłonią zakrywa jedną z moich piersi, a jego oddech owiewa moją twarz, gdy, nie odrywając ode mnie wzroku, całuje moją skroń.

– Wydaje się, jakby to był pierwszy raz, prawda?

Przytakuję i powoli wypuszczam powietrze z płuc, lecz to nie on budzi moją nerwowość.

To ja sama.

Chcę to powiedzieć. Chcę, żeby o tym wiedział. Przetykam słowa, które chcę – które *pragnę* – powiedzieć, lecz on na nie czeka. Tak jak czekał na nie w przeszłości.

Jestem gotowa. Jestem tak gotowa i przerażona, ale to nie ma znaczenia, bo jest dla mnie tym jednym *jedynym* mężczyzną. Moje dłonie na jego cudownie ciepłej skórze mówią to pierwsze. Po nich przychodzi kolej na moje usta, którymi muskam jego mięśnie.

– Kenna...

Jęczy gardłowo, jakby wydawał się wiedzieć.

– Powiedz to, Pandoro. Powiedz, jakbyś naprawdę tak myślała.

Moja pierś unosi się gwałtownie, gdy przesuwa kciukami po krągłości moich piersi, przez co zaczynają sterczeć jeszcze bardziej. Mój oddech coraz bardziej przyspiesza.

- Jeśli to powiem, obiecaj, że natychmiast powiesz to samo – błagam.

- Niczego nie gwarantuję – droczy się ze mną, delikatnie szczypiąc moje sutki. Jego ruch sprawia, że moją pleć przeszywa skurcz pożądania.

- Kenna – mówię z jękiem, chwytając go za głowę i przyciągając go do siebie. – Kocham cię.

Całuję go namiętnie i nagle nie potrzebuję już, by powtórzył to samo.

Potrzebuję sama mu to mówić... i mówić... i mówić. Mówić dotąd, aż każe mi się zamknąć.

Muszę mu to wynagrodzić za ten cały czas, kiedy tego nie robiłam.

– Kocham cię. – Przesuwam dłońmi po jego ramionach, ponownie aż do jego głowy, by znów go pocałować. Dreszcz przeszywa jego piękne, smukłe ciało. – Ko

cham cię – szepczę uwodzicielsko i czule jednocześnie, gładząc palcami jego plecy, ściskając jego tyłek. Wtedy sięgam ręką w dół i obejmuję

dłonią jego erekcję.

Z jego gardła wyrывa się jęk. Boże, uwielbiam, jak jęczy. Uwielbiam tę chropawą barwę jego głosu.

- Tak, Pink, pokaż mi. Pokaż, jak mnie pragniesz. Powiedz mi, jak mnie pragniesz. Jak uwielbiasz mnie pragnąć.

- Uwielbiam to, co mi robisz... to, jak cię pragnę –mruczę, przesuwając wargami po lekkim zarostcie na jego twarzy, po czym ponownie skubię jego usta.

Czuję, jak sztywnieje, gdy trzymając go w dłoni, poruszam nią w górę i w dół.

–Aaach, dzidzia – mówi z pełnym bólu pomrukiem, lecz instynktownie kołysze się, wsuwając się głębiej w moją dłoń. – Mała z ciebie flirtiara, co? –Gwałtownie wsuwa dłoń między moje nogi i zagłębia we mnie palec. – Słodka, seksowna, napalona flirtiara, która chce, żebym popieścił ją palcem.

Porusza nim we mnie i jakiegokolwiek odpowiedzi chciałam mu udzielić, zmieniła się ona w głęboki jęk. Rozkładałam nogi szerzej.

–Och, tak, Mackenna, zaspokój mnie. Zaspokój mnie tak, jak tylko ty potrafisz.

Wygina usta w uśmiechu przy mojej skroni i ponownie na mnie napiera.

- Mów do mnie sprośnie – szepcze. – Powiedz mi, o czym myślisz. Czego chcesz.

- Myślę, że twój kutas jest o wiele grubszy. I dłuższy. I... lepszy... niż twój palec. Chociaż ten nie jest taki zły.

- Nie jest zły? – Wsuwa palec głębiej do środka.

–Och tak. Tak, właśnie tak... *proszę*.

Uśmiecha się szerzej. Wsuwa we mnie drugi palec i jest idealny – dosłownie *idealny* – gdy skubie moją dolną wargę.

- Podoba ci się, kiedy tak robię?

- Tak – wyduszam. Jęczy cicho.

- Pandora? – Tak?

–Kurwa, kocham cię, Pink. – Z seksownym uśmiechem przygląda się mojej reakcji, po czym tymi seksownymi wargami opada na moje usta. Zaledwie ich muśnięcie wystarcza, pożądanie bierze nade mną górę. Gdy je czuję, Mackenna całuje mnie głęboko.

Petardy. Zaczynają wybuchać w moim wnętrzu, gdy porusza we mnie

palcem, językiem penetrując wnętrze moich ust. Tak, proszę. Jestem ich tak bardzo głodna.

Wie, że dochodzę, gdyż delikatnie rozchyła moje usta i zmysłowo wsuwa język do środka, nie przestając poruszać we mnie palcem.

Odwracam głowę i jęczę.

– Aaach, Kenna... *Kenna!*

Ustami zdusza mój okrzyk, po czym wsuwa we mnie drugi palec, potem trzeci, aż czuję się nabita na pal, opętana, przyszpilona i wzięta w posiadanie. Jego usta równie dziko poruszają się na moich. Mam wrażenie, że ucztuje na mojej duszy i pragnę, by robił to jeszcze bardziej.

Kiedy mijają ostatnie spazmy rozkoszy, oddycham ciężko na łóżku. Światło księżycy oświetla mnie od stóp do głów i nic już mnie nie zakrywa. Przyglądam mu się w milczeniu, tak wspaniałemu i męskiemu... Przygryzam tylko wargę, z niecierpliwością czekając, aż znów mnie pocałuje, gdy przesuwam wzrokiem po moim nagim ciele.

- Na co czekasz? – pytam.

- Skąd ten pośpiech? – Uśmiecha się przebiegle. – Mamy całą noc.

Zaczyna gładzić moją kostkę, po czym przesuwam dłoń, z bolesną powolnością i znanstwem, aż po moje biodro, by zaraz przeciągnąć nią po zagłębieniu mojej talii i objąć moją pierś.

– Doprowadzasz mnie do szału.

Ignoruje mój okrzyk, wciąż patrząc na mnie wzrokiem, który jasno mówi, że lubi doprowadzać mnie do utraty zmysłów. Pochyla głowę i całuje mój sutek. Wciąga go do ust. Krzyczę cicho i wyginam ciało w łuk, ogarnięta falą przyjemności.

– Boże, proszę... znów. – Otaczam go nogami w pasie, obejmuję ramionami za szyję i gwałtownie chwytam powietrze.

Odsuwa się na moment, po czym wciska się we mnie. Zaczynam drżeć w chwili, kiedy tylko znajduje się w środku, a on chwytam mnie za włosy i zaczyna się we mnie poruszać.

- Jesteś taka ciasna.

- Ooooch!

Z cichym przekleństwem przytrzymuje mnie za ręce i zaczyna się we mnie wbijać, a ja gwałtownie chwytam powietrze, rozkoszując się intensywnością naszego kochania, naszych oddechów, westchnień, jego pomruków.

– Powiedz to. Powiedz to jeszcze raz, moja cudowna dziewczyno.

Moja szparka wydaje się chciwa i wrażliwa, gdy wchodzi we mnie, potem się ze mnie wysuwa, a moje mięśnie ponownie się na nim zaciskają. Narasta we mnie kolejny orgazm. Przygryzam wargę i odrzucam głowę do tyłu, a gdy szczypie moje sutki, eksploduję. W następnej chwili czuję, jak napina się i dochodzi potężnie. Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby w taki sposób szczytował.

– Kocham cię – mówię bez tchu.

– Ja również cię kocham – odpowiada z jękiem.

Kiedy ze zmęczenia niemal mdlejemy na łóżku, mrugam powiekami i wpatruję się w sufit.

Kurwa. Nie wierzę, że to powiedziałam. Tym razem przyszło mi to tak łatwo. Żadnego więcej strachu. Żadnej niepewności. Jestem zakochana i zaakceptuję to jak twardzielka!

– Kocham cię – mówię znów, opierając się na łokciu i całując go w linię szczęki. – Jestem w tobie zakochana, palancie jeden, KOCHAM CIĘ! – krzyczę i wybucham śmiechem, kiedy przewraca mnie na plecy i woła:

- W końcu kobieta mówi z sensem! Wzdycham i wtulam się w niego.

- Kenna... co my zrobimy?

Obejmuje mnie, gdy tak leżę, odpoczywając w łóżku, po czym unosi moją dłoń do ust i całuje drugą najcenniejszą rzecz, jaką dał mi w życiu – pierścionek swojej matki.

– Pobierzemy się.

23. KOŃCE I POCZĄTKI

Mackenna

Zdaje się, że w początkach jest coś gorzko-słodkiego, bo niemal zawsze wymagają końca. Mój początek w tej chwili wymaga, bym zakończył występy z Crack Bikini.

Prawie sześć lat.

Wystarczająco, by się uczyć, żyć i wyśpiewać własne serce. Do diabła, wystarczająco dużo czasu, bym uświadomił sobie, że nie chcę umrzeć jako gwiazda rocka. Chcę umrzeć jako dobry mąż i ojciec... który kiedyś śpiewał.

Już dawno temu powiedziałem Lionelowi, że muszę się wycofać. Powiedziałem mu, że chcę pisać muzykę na swój własny sposób. W moim własnym tempie. W moim własnym czasie. Powiedziałem mu, że chcę mieć przyjaciół w barze, w którym występuję wieczorami, zapuścić korzenie... gdzieś.

Nie. Nie gdzieś.

Chcę zapuścić korzenie w Seattle, z moją dziewczyną.

Ona jest moim początkiem. Początkiem, którego pragnąłem przez sześć lat... takim, który, mogłem mieć, ale nie wiedziałem o tym, dopóki ponownie jej nie zobaczyłem. Jednak pożegnanie z Crack Bikini nie jest bezbolesne.

Słowa, które nagrywam, też nie są bezbolesne.

Pandora cały czas się zadręcza. Cały czas pyta, czy jestem pewien, że chcę odejść z zespołu.

- Nie musisz odchodzić przeze mnie – mówi.

- Nie, Pink, odchodzę dla siebie – obiecuję jej. Prawda jest taka, że to dla mnie, dla mojego ojca.

Ale najbardziej dla *nas*.

Jesteśmy w naszej siedzibie. W miejscu, gdzie razem z chłopakami nagrywaliśmy kilka piosenek pod rząd. Pandora czeka na zewnątrz i rozmawia z Lionlem, podczas gdy ja nagrywam nie jedną piosenkę dla Lionela, lecz dwie.

Widzę ją przez okno. Uśmiech na jej twarzy? Tak, to jest naprawdę rzadki widok. Właśnie to daje mi siłę, by pracować dalej, ukończyć te taśmy i mieć to już za sobą.

Chłopaki dostaną ode mnie dwa single do nowego albumu. Reszta będzie instrumentalna, z ciężkim brzmieniem gitar. Są strasznie podjarani mieszaniami tych mocnych, orkiestrowych dźwięków z wieloma piosenkami różnych wykonawców. To będzie pewnie idealna muzyka do tańca w każdym pieprzonym barze.

- Jesteś tego pewien, chłopie? – pyta Lex, kiedy wychodzę, żeby się pożegnać. Ściskamy sobie dłonie w sposób, w jaki robiliśmy to, gdy byliśmy młodszy, po czym klepię go po plecach.

- Tak. Tak samo pewny, jak ty w kwestii zachowania tego parszywego smoka na ramieniu.

- Kenna, chłopie, jeśli kiedykolwiek poczujesz ochotę, żeby wpaść i popracować nad kilkoma kawałkami, wybrać się z nami w trasę... – zaczyna Jax.

- Wpadnę bez uprzedzenia i wezmę was z zaskoczenia – żartuję, z nim również ściskając dłoń. Lionel wiedział, co się święci. Wiem o tym, bo od kiedy mój ojciec wyszedł z więzienia mówiłem, że chcę być bliżej niego. Spędzić trochę czasu z jedyną rodziną, jaka mi jeszcze została.

- Mogę coś zrobić, byś zmienił zdanie? – pyta Lionel.

Sięgam po Pandorę, która stoi nieco z boku, żeby zapewnić nam trochę prywatności. Obejmuję ją za szyję i przyciągam do siebie.

- Nigdy nie będę gotowy, by opuścić moją lisicę.

- Kenna, ale twoja muzyka...

- Moja muzyka zawsze będzie ze mną. – Unoszę jej brodę i patrzę w jej ciemne, choć pełne humoru oczy.

- Czy w końcu usłyszę tę piosenkę, którą obiecałaś mi napisać?

Gwałtownie się czerwieni.

- Ta pierwsza już nie pasuje.

- W takim razie napisz mi kolejną. A jeszcze lepiej, może napiszesz ją ze mną?

24. NOWE, BŁYSZCZĄCE ŻYCIE

Pandora

Ta chwila jest dla mnie testem do czasu, gdy mrugając, zaczynam wpatrywać się w swoje paznokcie i stopy. Mackenna Jones opuszcza Crack Bikini...

Przez cały ten czas obserwowałam go, gdy wkładał całe serce w dwa kawałki, które chce za sobą zostawić. Łzy nie przestają napływać mi do oczu. Próbowałam pisać z przyjaciółkami, dając im znać, że wracam do domu i...

...zamieszkałam razem z Mackenna Jones.

Wiadomości od Brooke i Melanie niemal przepalają mi telefon. Gdy Mackenna nagrywał, bliźniacy stali obok mnie. Wyczuwałam, że są jednocześnie szczęśliwi i smutni, lecz w większości było to szczęście z naszego powodu, a smutek z ich własnego.

– Ten facet zawsze coś do ciebie miał – zapewnia mnie Lex.

Jax kciukiem wskazuje na brata.

– Tak, jak mówi.

Mój uśmiech jest lekko drżący. Co mogę powiedzieć? Pożegnania to suki, a po raz pierwszy w życiu w ogóle jakieś mam. Nie pożegnałam się z Mackenna, gdy odszedł. Nie pożegnałam z ojcem. Nie pożegnałam się z córką. To moje pierwsze pożegnania i jest wyjątkowe.

- Ja też zawsze miałam coś do niego. I, chłopaki... – dodaję, a mój głos się łamie, gdy w końcu przyznaję: – Od tej chwili uważajcie mnie za swoją największą fankę.

- Auuu, Jax, ona nas lubi! – woła Lex, po czym oboje rzucają się na mnie. Ściskamy się, lecz, kiedy dla żartu zaczynają łapać mnie za tyłek, Mackenna podchodzi szybko i ich ode mnie odciąga.

- Cofnąć się, młoty.

Wtedy Lex odwraca się do niego.

–Chłopie, jesteś tego pewien?

Znam Mackennę wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, że tak.

EPILOG

Pandora

Seattle jest zupełnie inne, gdy zmieni się perspektywę, z jakiej się na nie patrzy. Jednego dnia jest to miejsce, w którym ktoś łamie ci serce. Miejsce, w którym czujesz się samotna, pomimo jeżdżących samochodów i mijających cię na ulicy ludzi. Jednego dnia to najbardziej deszczowe i dołujące miasto na świecie. Jednak innego dnia, to miejsce, w którym chcesz przeżyć resztę życia. Bo właśnie tu masz swoją małą kuzynkę, przyjaciół, pracę i faceta.

Swojego faceta.

Czyja właśnie westchnęłam?

Ja. Wzdycham.

Uśmiecham się.

Szczęśliwa, pełna nadziei i przebaczenia.

Jakim cudem coś takiego mogło się wydarzyć w zaledwie kilka miesięcy?

Z doświadczenia wiem, że wystarczy sekunda, żeby cię złamać. Z czasem, przy ogromnym wysiłku, trwa to dłużej, ale można z tego wyjść. Jest coś w tym, że ktoś zna twój największy, najgłębiej skrywany sekret i pomimo tego, co zrobiłaś, wciąż cię kocha. To daje nadzieję. Sprawia, że chcesz być lepsza. By nigdy więcej nie zawieść siebie i innych.

Jest coś również w uczeniu się wybaczenia.

Zarówno sobie, jak i innym.

Teraz czuję, że jestem inna. Czuję to każdego ranka, kiedy się budzę. To uczucie, gdy nie mogę się doczekać nadchodzącego dnia. Życie już nie jest do dupy. Ludzie nie są do dupy... cóż, nie wszyscy.

Podczas naszego pierwszego tygodnia w Seattle, znaleźliśmy mieszkanie niedaleko baru rockowego, który niedługo będziemy otwierać.

Ten idiota chce go nazwać *Pink*, a wszyscy moi przyjaciele – Mel, Brooke i Kyle – całym sercem go popierają. Urządzam go w będących moim znakiem firmowym srebrze i czerni, i teraz – kiedy jesteśmy już właścicielami przedsiębiorstwa – dekoruję w ciągu dnia, a Mackenna idzie do studia nagrań, zaledwie trzy piętra wyżej.

Zatrudnił kilka zespołów, które mają w tygodniu grać w Pink. A nawet lepiej, w ramach przysługi, Jax, Lex i Crack Bikini wystąpią podczas otwarcia.

Ci dwaj durnie cały czas wydzwanają i starają się wciągnąć Kennę z powrotem do zespołu. Śmieje się, żartuje z nimi i mówi: „Za diabła” i „Odpieprzcie się”. Obecnie pracuje nad albumem, który chce nazwać *Bones*. Szaleję na punkcie tych piosenek. Są tak nagie, zupełnie inne od tych, które napisał dla Crack Bikini. Bardziej surowe.

Wieczorami zabiera mnie z domu, czy protestuję, że jestem zmęczona, czy nie. Lubi polować na różne rzeczy – kolejna z wilczych cech. W weekendy zapraszamy do siebie Magnolię. Uwielbia z nami być. Nawet moja matka próbuje naprawić to, co zrobiła, więc chociaż nie podoba jej się, że zabieram Mag, pozwala nam robić, co chcemy. Na swój sposób chce pogodzić się z Mackenną.

Wciąż pamiętam ich pierwsze spotkanie – Mag i Kenny.

Mama ją podrzuciła. Umówiliśmy się na tę wizytę, więc czekaliśmy na Magnolię. Zadzwoiłam do niej z lobby, a nagle drzwi do mieszkania otworzyły się gwałtownie i Magnolia wpadła do środka, z oczami płonącymi ciekawością.

– Pan, Pan, kto to? – spytała.

Owinęła się wokół moich nóg, niczym kot. Przycisnęłam ją do siebie, a Kenna odłożył na bok gitarę, którą się bawił i podszedł do nas z niewiarygodnie uroczym uśmiechem.

Zauważyłam, że mała mu się przygląda.

I to, że on przygląda się jej.

- Nie wprowadzisz naszego gościa do środka, Pandoro? – zapytał mnie, zaintrygowany.

- Kim jesteś? – zapytała go, marszcząc brwi.

- Kim ty jesteś? – odparł, sięgając za mnie i zamykając drzwi.

- Nazywam się Magdalenę – powiedziała.

– Magnolia – poprawiłam ze śmiechem.

Uśmiechnął się do niej, podczas gdy ona nie odrywała od niego oczu.

– Magie Mike, przywitaj się z moim chłopakiem, Mackenną – powiedziałam, lekko popychając ją do przodu.

- Co to oznacza? – podeszła bliżej niego i wskazała na tatuaż znaczący jego skórę. – Dlaczego nosisz bransoletki? Lubisz chłopców, prawda?

- Mag! – roześmiałam się i popchnęłam ją w stronę kuchni. – Chodź,

robimy domową pizzę.

Znad posypywanej serem pizzy, Mackenną podniósł wzrok i spojrzał na mnie intensywnie.

- Ona jest...

- Nieco starsza niż nasza...

Przez chwilę dzieliliśmy moment smutku, po czym podszedł do mnie od tyłu, objął mnie i przyłożył moją dłoń do pięciu chińskich symboli na swoim przedramieniu.

- To znaczy „Żyję dla ciebie”.

- Co?

Roześmiał się i podszedł do Magnolii, by dodać kilka kawałków pepperoni.

- Nie będę tego powtarzał. Byłem pijany i miałem w głowie tylko jedną rzecz.

- Mnie?

- Tak. Nie był to najważniejszy tatuaż, żeby pomóc mi o tobie zapomnieć, prawda? – mruknął.

- Ale nosiłeś go z dumą?

- Tylko dlatego, że to prawda.

Na miesiąc przed premierą filmu słyszemy, że jego trailer staje się popularny dzięki temu, jak biegnę przez scenę, by pocałować Mackennę, po czym szepczę z pasją:

- Jesteś mój. Kocham cię. Jesteś mój.

Co dziwne, dzięki temu zyskałam internetowy fanklub. Tego nie oczekiwałam! Czasami nawet piszę z internautami. Dopóki jego fani nie zlinczują mnie na premierze, wszystko mi pasuje. Obiecał mi, że mnie nie dotkną.

I ja mu wierzę, bo, co smutne, będą pewnie zbyt zajęci na premierze, próbując go dosięgnąć przez odgradzające nas sznury.

W każdym razie, na tydzień przed premierą dzwonię do Melanie. Jestem tak podekscytowana, że mój głos brzmi inaczej nawet dla mnie samej.

- *Pobieramy się!*

- Aaaaj! O Boziu! Jak? Kiedy? Kiedy się oświadczył i jak?

- Cóż, i tak już wiedzieliśmy, że to zrobimy, ale poprosił mnie w najmniej maślany sposób, jaki można. Inaczej rzuciłabym mu tym pierścieniem w twarz –mówię, patrząc na swój zaręczynowy

pierścionek, a potem na mojego mężczyznę, który leży rozparty na łóżku z rękami pod głową i prześcieradłem ledwie zakrywającym mu biodra.

- Jeśli powiesz mi, że oświadczyły Greya były romantyczne, gdy sucho oświadczył mi, że się pobieramy, to chyba uszkodziłaś sobie mózg. To były najlepsze, najmniej maślane oświadczyły, jakie w życiu słyszałam.

- Kenna oświadczył mi się w łóżku, podczas... *no wiesz...* tu wstaw swoje najgorętsze fantazje...

- Wow, to rzeczywiście nie-maślane. Nic, o czym można by opowiadać dzieciom, nie?

- Po prostu przyjeżdżaj tu!

- Zaraz tam będę.

Wtedy dzwonię do Brooke i Remego.

- Wychodzisz za mąż! *Remington!* Zgadnij, kto bierze ślub!

Remy na krótko przejmuje słuchawkę.

- Gratulacje dla was dwojga.

Wkrótce zjawia się Melanie, ze swoim groźnym facetem przy boku.

- Diabolina, wychodzisz za mąż?! – Przytula mnie ze swoją zwyczajną mieszanką zachwyty i czułości, i zaczynamy kołysać się w uścisku, podczas gdy nasi faceci nie mają innego wyjścia, jak się sobie przedstawić.

- Greyson – słyszę głos narzeczonego Melanie. – Gratulacje.

- Mackenna – odpowiada Kenna, po czym ściskają sobie dłonie.

- Boże! Spójrz na ten pierścionek, jest nieprzyzwoity! *Poważnie* nieprzyzwoity pierścionek, Kenna, nieźle się spisałeś! – mówi Melanie z absolutnym zachwytem. – Greyson, widziałeś kiedyś coś tak pięknego?

- Nigdy – mruczy Greyson, lecz widzę, że patrzy na Melanie, a nie na mój pierścionek.

Mackenna szybko prowadzi mnie w stronę stojących w salonie kanap. Greyson i Melanie siadają naprzeciwko nas i świetnie się bawimy, opowiadając historie o tym, jak się poznaliśmy, i świętując. Nawet Kyle wpada do nas z dziewczyną i wznosi z nami toast.

Później mężczyźni zaczynają rozmawiać o swoich firmach a ja pytam Melanie, czy ma jakieś dobre pomysły na przyjęcie weselne. Nie może uwierzyć, że to ja ją pytam.

- Poważnie, Pan, to upierne! – mówi.

Śmiejemy się z tego, a wkrótce od uśmiechu zaczyna boleć mnie

twarz.

Przez cały czas czuję dotyk dłoni Kenny, którą przeciąga po moim nagim ramieniu – takie małe przypomnienie, że jest przy mnie, chociaż pogrążony jest w rozmowie z chłopakami, a ja rozmawiam z dziewczynami.

Zaczynam dotykać go przelotnie, ściskając jego dłoń, pocierając jego twarde udo... po prostu, żeby wiedział, że nawet na chwilę nie zapominam, z kim od tej pory jestem.

Tej nocy kładę się do łóżka z moim facetem i zaczynam całować go z całą przepelniającą mnie pasją. Skubię zębami linię jego szczęki i przeciągam dłońmi po jego seksownie przystrzyżonych włosach, przybliżając się do niego tak bardzo, jak to możliwe. Delikatnie ciągnę za jego diamentowy kolczyk a potem za ucho, w którym niegdyś był diament z mojego pierścionka. Wtedy szepczę słowa, których tak długo się bałam. Nie mówiłam „kocham cię” przez tyle lat, a teraz nie mogę przestać tego robić. Nie mam dość tego, jak te słowa brzmią. A Kenna nie pokazuje żadnego znaku, że chce, abym przestała to mówić. Jednym, idealnym ruchem przetacza się na mnie i przejmuje kontrolę nad sytuacją.

Następnego dnia, w niedzielny poranek, leżymy w łóżku i słuchamy I Heart Radio, jak zawsze po przebudzeniu. Wtedy to się dzieje.

– A teraz przedstawiamy pierwszy utwór z nowej płyty Crack Bikini. To „Kołysanka”.

Oboje milkniemy. I tam, w jego ramionach – w których czuję jego miłość, akceptację i przebaczenie, w których czuję się rozgrzana, bezpieczna i chciana – zamykam oczy i zaczynam słuchać jego serca jednym uchem, a piosenki drugim.

Młodzi i zakochani

Myśleliśmy, że jesteśmy niezwyciężeni

Jeśli jesteś samotna lub smutna

Potrzebujesz poczuć, że ktoś przy tobie jest

Cudowna dziecino, pozwól zaśpiewać ci kołysankę

Pozwól zaśpiewać mi tę kołysankę

Możesz mieć pięć lub sześć lat

Piętnaście, szesnaście po chwili

Tak szybko rosnąc

Szminki, przyjaciółki, chłopcy, pierwszy raz

*Nigdy nie będziemy tego częścią, to boli nas
Nie mogliśmy dać ci tego, czego potrzebowałaś
Nie mogliśmy zatrzymać cię przy nas
Ale, dziecinko, możemy ci dać
Całą naszą miłość w tej kołysance
Twoja mama i ja.
Myśleliśmy, że będziesz miała lepsze życie
Byliśmy nieszczęśliwi, młodzi i zwariowani
Nasza słodka dziewczynko, nigdy się nie dowiesz, dlaczego
Lecz na tę chwilę masz tę kołysankę
Cofnęlibyśmy zegar
Wydoroślałbym i zatrzymał
Upewnił się, że wiesz, kim jesteś
Byłabyś moja i jej
Lecz czasu nigdy nie odzyskamy
Błędy, które robimy, obietnice, które łamiemy
Sprawy, których nie możemy zakończyć
Stoję więc tu
Z nadzieją, że zrozumiesz
To nie ty, to my
Z tobą było wszystko dobrze
Nasza mała dziewczynko
Byłaś cudowna; jesteś taka wciąż
I dlatego śpiewam ci ją
Kołysankę tę*

– „Kołysanka” – rozlega się głos w radio. – Już na szczycie list, podczas gdy piosenkarz i jego narzeczona prowadzą ogólnoswiatowe poszukiwania dziewczynek urodzonych pięć lat temu, dwudziestego drugiego stycznia...

Łzy w ciszy spływają mi po policzkach. Mackenna bierze moją twarz w dłonie i pozwala, by spadały na jego skórę.

- Co zrobimy, gdy ją znajdziemy? – Mój głos się łamie i przełykam ślinę. – Nie możemy odebrać jej teraz jej prawdziwym rodzicom. Lecz nie możemy, w jakiś sposób, nie być częścią jej życia.

- Zrobimy, cokolwiek będzie chciała – obiecuje mi, jego oczy jeszcze nigdy nie miały tak wilczego wyrazu.